II 485.720

STUDYA HERALDYCZNE

PRZEZ

ANTONIEGO MAŁECKIEGO

II.

LWÓW
GUBRYNOWICZ I SCHMIDT.

WARSZAWA
GEBETHNER I WOLF.

1890.

STUDYA HERALDYCZNE.

STUDYA HERALDYCZNE

PRZEZ

ANTONIEGO MAŁECKIEGO

TOM II

LWÓW

NAKŁADEM AUTORA

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH

POD ZARZĄDEM JULIUSZA BIRKENMAIERA

1890

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001005299443

24.864 Hor.

BIBLIOTEKA NARODOWA

II 485.720

II.

NAPIECZĘTNE ZNAKI W POLSCE

aż po koniec XIII stulecia.

Część druga.

BIBLIOTEKA NARODOWA

C. Pieczęci szlachty.

Przystępuję do przeglądu zabytków sfragistycznych z przedherbowej w Polsce epoki, pozostałych po osobach stanu świeckiego. Nazwałem je tu »pieczęciami szlachty«, ponieważ samej tylko tej klasy pieczęci jeszcze się zachowały z czasu przed rokiem 1300.

Jak w poprzednich rozdziałach, tak i w niniejszym zamierzam zestawić przedewszystkiem same tylko na dochowanych do czasu naszego okazach oparte fakta, odkładając wszelkie nad tym przedmiotem rozumowania, wywody, wnioski domysły itp. na sam dopiero koniec.

Z rozpatrzenia sfragistyki osób duchownych niewiele nam spłynęło światła na rzecz, dla której podjęliśmy ten przegląd. Należało zdaniem mojem jednak wciągnąć w zakres dociekania naszego i ten dział sfragistycznych zabytków, skoro się już o całej tej materyi rozprawia. Bez pewnego interesu też może sam on w sobie nie jest; ale ubocznie — dla innych, ważniejszych dla nas pytań nie zyskaliśmy z tej strony wielkiej pomocy. Nie bezowocnem zato przygotowaniem w tej mierze okazują się być wyniki oparte na rozpatrzeniu pieczęci i godeł panujących książąt. Tych godeł przeciągająca się do tak późnych czasów chwiejność i zmienność, zakończona ustaleniem dopiero w ciągu XIII stulecia, a i wtedy nawet nie wszędzie — z góry wzbudza oczekiwanie, że i w niższej sferze społecznej jeżeli nie było gorzej, to z pewnością nie

lepiej ani inaczej, że i tu o ustalonem herbownictwie przed XIV wiekiem zapewne ani myśleć nie można.

Nim przystąpię do roztoczenia szczegółów, które to oczekiwanie albo stwierdzą jako trafne albo obalą, należy mi się tu jednak wprzódy z inną sprawą załatwić, a mianowicie oczyścić przedewszystkiem pole z namieci, która nie tak dawno jeszcze temu bałamuciła trzeźwy pogląd na ten przedmiot pierwszorzędnych naszych uczonych i pomimo całej ich wiedzy i niby krytyki, wydobywała z ust ich zdania najzupełniej przeciwne istotnemu stanowi rzeczy. Mówię o różnych fałszerstwach, pouzbrajanych w pieczęci po części do dziś dnia zachowane, z herbami najcelniejszych w Polsce rodzin, rzekomo datującymi aż z czasu panowania Władysława Hermana itp. a mającymi wszelki wygląd, że je dopiero podług wzorów Paprockiego zrobiono. Mamy pieczęci takich, o ile mnie są wiadome, trzy.

Najdawniejszą między nimi jest pieczęć »wojewody krakowskiego(!) i wodza wojsk« Sieciecha, przywieszona do aktu jego z r. 1088, z wyrytym na niej Toporem, godłem rodu, z którego Sieciech ten zresztą rzeczywiście pochodził, t. j. rodu Starza. Tak ta pieczęć, jak i cały dokument, przy którym wisi, poczytywany jeszcze przez ludzi tej miary, jak Czacki, J. W. Bandtke itp. za autentyk, należy do rzędu najwierutniejszych w XVII dopiero wieku podrobionych fałszerstw[1]).

[1]) Paprocki, który w swych Herbach z szczególną predylekcyą (ze względu na potężną w jego czasach rodzinę Tęczyńskich) opracował rzecz o Toporczykach, nie znał jeszcze tego dokumentu. Znany mu za to był inny, jeszcze dawniejszy, bo z r. 999(!) pochodzący, tego rodu dotyczący dyplomat, rzekomo przez Bolesława Chrobrego wydany, a opatrzony także pieczęcią. Główny ustęp tego pomnika czasów tak starodawnych Paprocki w dziele swojem przytacza

Drugim podobnym okazem jest pieczęć znowuż »wojewody krakowskiego i generała wojsk« (szkoda że nie feldmarszałka) Skarbimira z r. 1113, przy dyplomacie jakoby przezeń wydanym w przedmiocie działów między braćmi rodzonymi Jaśkiem i Witalisem z Wielopola z jednej strony a przyrodnim ich bratem Stanisławem Zaprzańcem z drugiej. Na tej pieczęci wyryty herb Skarbimira Habdank. Dokument niniejszy znajduje się obecnie w bibliotece uniwersyteckiej krakowskiej. Oddrukował go między podrobionymi rzeczami w swym Kod. MPol. Dr. Piekosiński (Nr. 608), a dołączył i podobiznę tego zabytku do II tomu tego Kodeksu na

---

(p. 63). Jaskrawe anachronizmy w tym już jednym ustępie dosadnie świadczą, że i w tym szpargale nie było ani litery prawdy. — Akt Sieciecha z r. 1088 znajdował się już r. 1682 w Archiwum rządowem krakowskiem (Inventarium privilegiorum, w Paryżu r. 1862 przez Rykaczewskiego wydane, p. 192). W celach naukowych wydobył go pod koniec przeszłego wieku z Metryki sekretnej koronnej pierwszy Czacki. Wspomniał o nim mimochodem już w dziele O litewskich i polskich prawach (ed. krakowska z r. 1861 I p. 80 i 271) jako o pierwszym zachowanym przykładzie prywatnych w kraju naszym układów. Następnie w rozprawie pozgonnej tegoż autora »O źródłach praw obowięzujących w Polsce«, ogłoszonej w Dzienniku wileńskim z r. 1823, zeszyt listopadowy, a zamieszczonej i w wydanym przez Raczyńskiego w r. 1845 zbiorze dzieł Czackiego (tom III), dany został ten dokument w całkowitym dosłownym texcie. Oprócz tego można go także znaleść w uwieńczonej przez uniwersytet warszawski publikacyi Józefa Hubego »Wywód praw spadkowych słowiańskich«, Warszawa 1832, i w przekładzie tejże rzeczy na język niemiecki J. K. Żupańskiego, Poznań 1836 (str. 61). Akt ten dotyczy działów majątkowych, przed wojewodą Sieciechem dokonanych między trzema synami chorążego ziemi krakowskiej Adryana z Lubomira herbu Srzeniawa, którejto czynności świadkiem był i Jan z Wielopola stolnik krakowski. Komu i na co potrzebne było to podrobienie, trudno odgadnąć.

końcu. Będzie to zapewne robota tegoż fałszerza, który akt z r. 1088 spisał. Charakter pisma chciałby widocznie uchodzić za starodawny, zaledwie jednak naśladuje kształt liter z w. XV.

Trzecia pieczęć tejże wartości, zapewne z herbem Gryf (jest zawarta w puszce drewnianej, z któregoto pewnie powodu nie dano dokładnego jej opisu) wisi przy dokumencie z r. 1146, niby wydanym przez wojewodę krakowskiego Stefana, który miał z rodu Świebodziców (= Gryfitów) pochodzić. Oryginał tego aktu przechowany w archiwum łańcuckiem. Mamy go w całej osnowie w Kod. MPol. między dyplomatami podrobionymi jako Nr. 609. I tu przedmiotem czynności wojewodzińskiej są działy między trzema braćmi, rodu zresztą niewiadomego, z których jeden był kanonikiem gnieźnieńskim, drugi »kasztelanem« wiślickim, trzeci (Przybysław) wspomniany gołem tylko imieniem. Jaki mógł być cel tego fabrykatu w wieku XVII, trudno zaiste domyślić się.

Podobnych falzyfikatów, opatrzonych odległymi datami czasu, z wieku XII i z początku XIII, mamy i więcej. Pieczęci przy nich już obecnie nie ma, lecz dawniej były i tumaniły tych co je mieli sposobność widzieć. Dzisiejsza krytyka odróżnia coraz lepiej prawdę od fałszu. Do niedawna przemagało natomiast zapatrywanie optymistyczne, łączące z czcią dla przeszłości i wiarę w autentyczność wszelkich z niej pochodzących zabytków. W małym zbiorze dyplomatów, którym Lelewel swój krytyczny rozbiór Statutu wiślickiego poprzedził (tom III dzieła Polska wieków średnich) i na którym głównie się opierają jego o pierwotnym stanie społeczeństwa naszego pomysły, większa połowa partyi najdawniejszych archiwalnych pomników, z niemałym trudem pozbieranych przezeń z ukrycia, składa się z takich właśnie podrobionych piśmideł. Ani jemu, ani innym jego współczesnym (J. W. Bandtke, Maciejowski, przed nimi Naruszewicz i Czacki) ani przez myśl nie

przechodziło, z jakim to materyałem mają do czynienia. To też nie dziw, że jeszcze w Historyi prawa polskiego (dzieło pośmiertne Bandtkego, r. 1850 wydane) na str. 199 czytamy, że herby i godła herbowe u nas od czasów niepamiętnych istniały.

Szereg autentycznych, do dziś dnia zachowanych polskich pieczęci (że użyję tego wyrazu) rycerskich, to znaczy nie książęcych, nie biskupich i po za Szląskiem, poczyna się z rokiem c. 1190.

Z przed tego czasu, mamy samę tylko wzmiankę o godle, jakiego miał używać głośny za Bolesława Krzywoustego komes i palatyn Piotr Włast czy raczej Włostowicz († 1153), protoplasta rodu Łabędź, magnat szląski, ale i w innych stronach kraju liczne dobra posiadający [1]).

---

[1]) Z pomiędzy niezbrodzonych, nieskładnych ze sobą, awanturniczych bajek, jakie o tym możnowładcy popisały kroniki, i z przeróżnych komentarzy późniejszych, jakimi usiłowano ład jakiś w te podania wprowadzić, tyle jedynie za pewne, a przynajmniej za bliskie prawdy przyjąć można, że jakkolwiek tego Piotra wspominają pod nazwą Dunina, Duńczyka, bynajmniej nie pochodził on z Danii, ale był z ojca i dziada krajowcem i to Szlązakiem (Grünhagen Regesten Nr. 59). Stąd też główne jego fundacye — w Wrocławiu. Dziad jego może się nazywał Włast, jeżeli użyte o Piotrze przez Kadłubka patronymicon »Vlastides« miało uzasadniony powód. Ojcem zaś Piotra był Świętosław (Długosz, i Rocznik krak. w Monumentach hist. pol. II p. 833). Syn Piotra (prawdopodobnie jedyny) miał znowuż to imię Świętosław, odziedziczone po dziadzie (Grünhag. Nr. 34). Małżonka Piotra (druga?), a matka Świętosława, imieniem Marya, zeszła z świata r. 1150, on sam zaś w 3 lata po niej (Grünhag. I str. 36 i 37). Oboje pochowani w Wrocławiu, w kościele ich własnej fundacyi św. Wincentego, gdzie im na grobie położono napis ułożony leoninami, widziany jeszcze przez Długosza i przytoczony w jego Historyi (t. II p. 14). Brat naszego

Wiadomość tę zawdzięczamy Długoszowi, który o rzeczonem godle mówi w dwóch miejscach: w Clenodyach pod herbem Łabędź (tom I dzieł, p. 568), i w Historyi pod r. 1124 (I p. 530). Jakkolwiek późniejsza progenitura Duninów, od tegoto Piotra wywodząca swój ród, powiada nasz historyk, za herb używa łabędzia białego w polu czerwonem, to jednak on sam nosił tego łabędzia tylko nad hełmem, na jego tarczy zaś miał widnieć monogram takiego kształtu ℛ. Monogram ten wyobrażał jego imię Petrus z dodanym krzyżykiem. — Skąd miał Długosz tę wiadomość? tego nam nie powiada. Czy rzeczywiście tym znakiem była opatrzona tarcza tego dynasty, a nie raczej jego pieczęć? czy podanie o Łabędziu nad hełmem nie było tylko domysłem? — są to rzeczy, o których trudno orzekać. Monogramem jednak owym musiał się Piotr Włast posługiwać w jakiemś zastosowaniu, i co do tej głównej rzeczy nie ma powodu niedowierzać temu podaniu.

Wspomnianej wyżej, najstarszej zachowanej pieczęci z r. c. 1190 właścicielem był wojewoda sandomirski Dirsco (Dersław), dziedzic Buska w Krakowskiem pod Stobnicą, brat biskupa płockiego Wita, fundatora klasztoru Premonstrantów w Witowie (założonego około r. 1180). Po tymto więc bracie biskupa pozostał akt, właściwie testament, żadną datą czasu nieopatrzony, ale na stronie tego pisma odwrotnej położyła czyjaś

---

komesa Piotra nazywał się Bogusław, dalszym zaś jakimś ich krewnym (cognatus) był komes Wszebor (Wseborius, nie »Coseborius«, jak to w Kod. WPol. Nr. 2021 i Grünhag. Reg. Nr. 69). Do grona ich także krewnych i to rodowych, lecz już późniejszej generacyi, należeli wymienieni w bulli Celestyna III z r. 1193 (Grünhag. Nr. 57) komesowie i pewnie między sobą bracia: Piotr, Włodzimierz i Leonard, skoro prawo patronatu nad fundacyami wrocławskimi palatyna Piotra Własta w ich spoczywało rękach w tym czasie. I oto wszystko.

(nieco późniejsza) ręka rok 1190. Był akt ten spisany w chwili, kiedy się Dersław wybierał na wojnę — w kościele buskim, w przytomności jednego tylko księdza i po odbytej spowiedzi. Rozporządza w nim testator, że jeżeliby już nie miał wrócić do domu, w takim razie żona jego (nienazwana imieniem) gdyby chciała powtórnie wyjść za mąż, ma z majątku jego otrzymać Wisłokę (dziś tam wsi tego nazwiska już nie ma); jeżeliby milej jej było do śmierci w stanie wdowim pozostać, otrzyma prócz Wisłoki i Wyżnicę (i ta nazwa obecnie już zapomniana); przeciwnie jeżeli dotrzyma obietnicy danej mężowi, że wstąpi do założonego przezeń w Busku klasztoru zakonnic, sprowadzonych (między r. 1180 a 1190) z Witowa: stanie się panią wszystkich wsi, które Dirsco posiada (nomenklatur prócz tamtych dwóch jeszcze 9, zaledwie która i z tych pozostaje do dziś dnia przy tamtoczesnem swojem nazwisku). Jeśliby jednak pani ta inny jaki klasztor za siedlisko sobie obrała, to nie dostanie niczego z mężowskiego majątku, a i brat Dirska biskup Wit także nic z niego nie posiędzie, lecz cała fortuna jego przejdzie wtedy na rzecz klasztoru Premonstratensek w Busku. — Do tego dokumentu przywieszona jest i pieczęć Dirska (facsimile w Kodeksie Rzyszcz. I p. 15, przed Nr. 6): mała, okrągła, z napisem w otoku, z którego tylko litery ...onis (Dirsconis) jeszcze odczytać się dają; a co za znak wyrażony był na niej, oznaczyć nie można, gdyż okaz ten uszkodzony, starty [1]).

Tyle tylko nam wiadomo o pieczętnych godłach z XII stulecia.

---

[1]) Byćby jednakże mogło, że na tej pieczęci już od pierwszej chwili prócz napisu żadnego znaku nie było, tylko samo gołe tło. Biskup Wit bowiem († 1206), a więc temsamem i ten brat jego, pochodził z rodu Janina (Długosz), któregoto rodu herbem była później, w czasie ustalonych już godeł rodowych, tarcza próżna, żadnem

BIBLIOTEKA NARODOWA

Pieczęci z wieku XIII, które teraz przytoczyć zamierzam, uważam za właściwe podzielić na kategorye. Przedewszystkiem usuwam na razie na bok to wszystko, co się odnosi do Szląska, o którym co należy, powie się osobno, by nie plątać z sobą widocznie różnorodnych żywiołów. Szląsk w tej mierze o wiek cały resztę Polski wyprzedza. — Następnie rozkładam pieczęci z tej całej jak się wyraziłem, reszty kraju naszego na następujące 4 współczesne ze sobą grupy:

1. pieczęci bez żadnych znamiennych znaków;
2. pieczęci ze znakami, ale nie mówiącymi, to znaczy: takimi które same przez się żadnego nie mają znaczenia;
3. pieczęci z literami;
4. pieczęci z godłami mówiącymi (przedmiotowymi).

1. Pieczęci bez żadnych znaków.

Znam takich w obrębie XIII stulecia tylko cztery, a mianowicie:

Rok 1236. Pieczęć *komesa Sanda* (po dzisiejszemu Sąda) kasztelana wojnickiego, który r. 1254 umarł jako kasztelan krakowski. Jest przywieszona do dyplomatu mogilskiego

---

godłem nieopatrzona. W tej postaci spotykamy się z herbem tym po raz pierwszy wprawdzie dopiero w r. 1385 (Nr. 943 Kod. WPol.). Z tego jednak nie wynika, żeby i dawniejsze już generacye w poszczególnych wypadkach, choćby tylko dorywczo, np. na pieczęci niektórych indywiduów tego rodu, nie używały zamiast godła — właśnie braku wszelkiego znamienia, co potem mogło do tego dać powód, że i herb całorodowy dziedziczny tej nazwy już przy tej tradycyi pozostał. Mimochodem nadmieniam jeszcze, że imię Dirsko, Dirsek powtarzało się w rodzie Janina; tak np. występuje i w dokumencie z r. 1231 (Kod. Mogil. Nr. 12) między świadkami Marek i Dyrsek z Janiny. Podanie przeto, że Wit biskup z tego szedł rodu, zdaje mi się być wiarogodnem.

z r. 1236 (Nr. 14 Kod. Mogilskiego). — Pochodził ten dostojnik z rodu małopolskiego Odrowąż, którego najdawniejszy (nam wiadomy) przodek, za czasów Bolesława Krzywoustego żyjący, w prostej linii pradziad niniejszego komesa Sanda, nazywał się Prandota z Prandocina. Ojcu Sanda było imię Dobiesław; drugim synem Dobiesława był komes Szaweł (Saulus, porównanaj dypl. z r. 1231, w Kod. Mog. Nr. 12). — Otóż tegoto kasztelana Sanda pieczęć, zamiast spodziewanego na niej herbu Odrowąż, przedstawia sam tylko wizerunek właściciela swojego, t. j. rycerza na koniu, pędzącego w lewo, z mieczem w prawicy — bez żadnego dodanego mu godła. W otoku napis: *S. Sandonis filii dobeslai.* (W zbiorze sfragist. Muz. Lubom. Nr. 292).

* W 3 lata później, widzimy na pieczęci tegoż Sąda, opatrzonej napisem ... (co)*mitis Sa*(ndonis), zupełnie już co innego: wizerunek gryfa. Opiszę tę pieczęć dokładnie niżej, tu się to tylko zaznacza. Widać z tego, że rodowy herb »Odrowąż« w owych czasach jeszcze nie istniał, i że nasz kasztelan dowolnie różnych pieczęci używał, niewiadomo czy równocześnie, czy zamieniwszy jednę na drugą. Gryf nie mógł być stałym jego symbolem, gdyż nie zaliczał się do Gryfitów [1]).

---

[1]) Mógłby kto sądzić, że między tym Odrowążczykiem Sądem a Świebodami czyli jak się później przezwali Gryfami, zachodził może jaki familijny związek, dla którego sobie od nich godła pożyczył. Otóż miały się rzeczy właśnie przeciwnie. Od r. 1225 wrzała między całym rodem Świebodów a Odrowążami zaciekła, do ostatecznych granic posunięta nienawiść (Dług. Hist. II p. 218), nieukojona jeszcze i r. 1239. Zresztą i u Świebodziców nie było jeszcze wtedy tego rodowego ich herbu, jak się o tem przekonamy w swem miejscu.

Rok 1237. Pieczęć komesa Stefana przy dyplomacie Henryka Brodatego gieckim (Kod. MPol. Nr. 21), w którym Stefan występuje między świadkami. Jest to odcisk starożytnej, na pieczątkę przerobionej kamei, przedstawiającej głowę któregoś z cesarzów rzymskich w koronie, i z wyrytym tu napisem w otoku: *Sig. Stephani.* — Był ten Stefan synem Andrzeja i piastował później godność kasztelana, w r. 1244 czchowskiego, a r. 1246 sandomirskiego (Kod. MPol. Nr. 27 i 28). Musiał przeto pochodzić z jakiego znacznego, lecz nam niewiadomego rodu. Brak znamiennego godła na tej pieczęci upoważnia do przypuszczenia, że i w tym rodzie herb dziedziczny jeszcze wtedy nie istniał.

Rok 1238. Pieczęć wojewody krak. Pacoslai Majoris. Mała, okrągła, wyobraża jeźdźca na koniu w zbroi, w lewą pędzącego stronę — prawą ręką wznosi miecz po za sobą. Godła tu nie ma żadnego. W otoku napis: *S. comitis Pacozlavi majoris.* W tutejszym zbiorze sfragistycznym Nr. 14.

Zachowała się ta pieczęć w 4 okazach, użyta dwa razy przez Pakosława woj. krak.; drugie zaś dwa okazy, choć wyciśnięte tymsamym tłokiem, przywiesiły inne osoby. A mianowicie: do dyplomatu mogilskiego z r. 1238 (Kod. Mog. Nr. 15) i do szczyrzyckiego z tegoż roku (Kod. MPol. Nr. 22) przywiesił ją jej istotny właściciel Pakosław. Trzeci okaz wisi powtórnie przy tymże dyplomacie szczyrzyckim z r. 1238, ale wynika z osnowy dokumentu, że się nią tu wyręczył (zamiast swej własnej pieczęci) kasztelan krak. Klemens (z rodu Świebodziców). Czwarty okaz zachował się przy dyplomacie sulejowskim z r. 1239 (Kod. MPol. Nr. 417). Przywiesił ją tu już inny Pakosław, kasztelan wtedy wiślicki. (Tamten Pakosław, wojewoda krak. już w tym roku nie żył).

* W pierwszej XIII w. połowie kilku było kasztelanów i wojewodów mających imię Pakosław. Przy ciągłych zmianach posiadanego urzędu, a to wskutek wielce zwichrzonych tamtoczesnych w MPolsce stosunków, niepodobno obecnie rozróżnić od siebie tych Pakosławów dokładnie. Próbował tego już Helcel w swej monografii O klasztorze Jędrzejowskim (Rocznik Towarz. nauk. krak. z r. 1852 p. 202 i nast.), to mu się jednak nie powiodło: w wielu punktach pomylił się widocznie. Ze wszystkiego tyle tylko wynika, że wszyscy zapewne owi Pakosławowie, a przynajmniej po większej części, byli sobie rodowymi krewnymi, i że rozpadała ta możnowładna wtedy rodzina na dwie gałęzi, starszą i młodszą. Należni do pierwszej dawali sobie (o ile było im na imię Pakosław) częstokroć — nie mówię bowiem, że zawsze — epitet magnus, albo major, senior, senex. Takich było współcześnie kilku, a do ich liczby należał i niniejszy Pakosław, w r. 1238 wojewoda krak. — Drugiej linii członkowie nie używali tego przymiotnika albo też wręcz dodawali do swego imienia Pakosław epitet junior. Takim np. był Pakosław dictus Junior syn Wojciecha, od r. 1231—1241 wojewoda sandomirski, któryto w r. 1241 w boju z Tatarami pod Chmielikiem poległ (Kod. MPol. Nr. 404, 406 i 407; Kod. Mogil. Nr. 12; Długosz Hist. II p. 268). Że między jedną a drugą linią zachodziło rodowe krewieństwo — »braterstwo«: tego dowodzi co tylko wspomniany tu Nr. 406 w Kod. MPol. Jakiem zaś godłem się ta młodsza linia znaczyła? odpowiedzieć na to dla braku odnośnych pieczęci nie można.

Comes Pacoslaus Major, syn Lasoty, o którego pieczęci z r. 1238 tu mówimy, przechodził pod względem dostojeństw, jakie posiadał, różne wstecz i naprzód koleje. Widzimy go nasamprzód (w latach 1222 i 1223) kasztelanem krakowskim. W tymże jeszcze r. 1223 zamienił ten urząd na

palatynat sandomirski i dzierżył go aż do początku r. 1230. Obok godności tej sandomirskiej piastował w r. 1227 w dodatku i krakowską wojewodzińską, a to z powodu, że właściwy tamtoczesny wojewoda krak. Marek (Świebodzic) w tych latach wyniósł się był na czas dłuższy do Szląska na dobrowolne wygnanie, pogniewawszy się z Odrowążami i z popierającym ich Leszkiem Białym. — W r. 1230 nasz ten Pakosław (niewiadomo z jakiej przyczyny) nie posiadał już żadnego urzędu. W r. 1232 wybierał się do Palestyny jako krzyżowiec (signo crucis accepto) i zapewne w najbliższych latach dalszych nie był obecny w kraju. W r. 1234 zjawia się na nowo i to w charakterze kasztelana krakowskiego, któryto urząd posiada i w r. 1235 [1]). Mógł piastować to dostojeństwo i dłużej, aż do r. 1237, w którymto czasie, nie wiedzieć dlaczego, zamienił je na krakowską wojewodzińską godność, opróżnioną po Teodorze Czadrze, zmarłym r. 1237. Kasztelanem krak. zostaje w r. 1238 Klemens z Klimuntowa Świebodzic (Kod. Mog. Nr. 15), nasz zaś Pakosław już w styczniu r. 1238 występuje jako wojewoda krak. (Kod. MP. Nr. 22). Zdaje się, że już w kilka miesięcy potem (jeszcze r. 1238) zszedł z świata, gdyż właśnie w ciągu tegoto roku zostaje jego następcą Włodzimierz (Kod. Mog. Nr. 16).

---

[1]) Powyższe szczegóły biograficzne opierają się na nast. archiwalnych współczesnych źródłach: Kod. Mog. Nr. 6. Kod. kat. krak. Nr. 14, 15, 19 i 20. Kod. MPol. Nr. 10, 11, 12; 393, 401, 404, 406. W Kod. Tyn. Nr. 17 z r. 1234, gdzie »Pacoslaus Magnus filius Lassotae« (a więc tensam) wspomniany jako wtedy kaszt. krak. To się stwierdza i w Nr. 409 Kod. MPol. z tegoż r. 1234 (»Pacoslao Cracoviam tenente«); niemniej i w Nr. 13 z r. 1235 w Kod. Mog., gdzie »comes Pacoslaus senex« nie nazwany wprawdzie wręcz kasztelanem krak., lecz przytoczony między świadkami na pierwszem miejscu, nawet przed wojewodą krak.

Wspomniana wyżej tegoto Pakosława pieczęć z r. 1238 nie była jedyną, jakiej używał. W latach między r. 1223 a 1230, kiedy to jeszcze dzierżył funkcye wojewody sandomirskiego, posługiwał się inną — z wyrytą na niej literą M i z napisem *Sigillum Pacoslai*. Ocalały dwa okazy tej niewątpliwie przezeń użytej pieczęci, obydwa przy dyplomatach z r. 1228 (Kod. Mog. Nr. 6 i Kod. MPol. Nr. 395). Tutejszy zbiór sfragistyczny posiada odlew tejże pieczęci jako Nr. 696; a w dziele Vossberga (które tu nazywam IIgiem, tab. 2) mamy ją daną w rysunku. Do pieczęci tej powrócimy raz jeszcze w miejscu właściwem, należy bowiem do kategoryi sfragistyki z literami. Co do znaczenia tego na niej położonego M, poprzestanę tu na uwadze, że wersya, jakoby to był herb Habdank (do góry dołem przewrócony) wzbudza we mnie wątpliwości i to z różnych powodów. Przedewszystkiem nie wierzę w to, żeby herb Habdank już wtedy istniał. Nie pojmuję, dlaczego rytoby go tu w postawie przewróconej. Wreszcie nie widzę związku między herbem i rodem Habdank a Pakosławem, który (jak to już zauważył i Helcel w swej monografii o klasztorze Jędrzejowskim) według wszelkiego prawdopodobieństwa był jednym z przodków owego Pakosława, kasztelana krak. w XIV wieku, który umarł r. 1319 i wyobrażony jest na płycie swojej grobowej w jędrzejowskim kościele, trzymając w rękach tarczę, a na tej tarczy herb Lis. Z rodu Lisów więc, a nie Habdanków pochodzili Pakosławowie. — Litera M na pieczęci z r. 1228 albo była inicyałem wyrazu Magnus, Major, który służył za znamienny epitet tej linii rodziny Pakosławów — albo może miała jaki związek z imieniem wszechwładnego przed rokiem 1206 wojewody krak. t. j. owego Mikołaja, brata biskupa Pełki, których heraldycy nasi poczytują za członków rodu Lisem nazywanego.

Wracając do tamtej drugiej, późniejszej Pakosława naszego pieczęci, t. j. do tej z r. 1238 żadnem godłem ni literą nieoznaczonej, usprawiedliwić muszę jeszcze moje powyższe twierdzenie, że okaz tejże czwarty nie przez istotnego jej właściciela został przywieszony do dokumentu z r. 1239 (Kod. MPol. Nr. 417), lecz przez Pakosława innego, kasztelana wiślickiego w tym czasie. Tamten Pakosław nie żył już wtedy. Ten drugi — może syn, lub jaki inny najbliższy jego krewny, nazywany równie jak tamten P. Major — dzierżył kasztelanią wiślicką od r. 1231—1243 (Kod. Mog. Nr. 12; Kod. Rzyszcz. I Nr. 28; Kod. MPol. Nr. 423). W dyplomacie z r. 1239 stwierdzonym ową pieczęcią, występuje dwóch Pakosławów: jeden jako wojewoda natenczas sandomirski, drugi jako kasztelan wiślicki. O pierwszym wiemy, że był dictus Junior. Pieczęć z napisem *Pacozlai majoris* mogła należeć zatem jedynie do drugiego.

Rok 1257. Pieczęć kasztelana krak. *Adama*, syna Leonarda — przy dyplomacie Bolesława Wstydliwego z r. 1257 (Kod. dypl. miasta Krakowa, Nr. 1): przedstawia rycerza na koniu, w lewą zwróconego stronę, z chorągwią w ręce i tarczą (żadnem nie naznaczonymi godłem). W otoku: *Sigillum Ade filii Leonardi.* W zbiorze sfragistycznym Nr. 627. — Ród tego dostojnika niewiadomy [1]).

---

[1]) Co do pieczęci niniejszej zachodzi jakieś nieporozumienie, przyczyny którego nie potrafię wyjaśnić. Dr. Piekosiński w swem dziele »Powstanie społeczeństwa pol.« na str. 93 w nocie wspomina jakąś pieczęć Adama Lenartowicza wojewody krakowskiego z r. 1257 »z Gryfem na tarczy« i na tej tylko pewnie podstawie (na str. 73) zalicza tegoż Adama do rodu Świebodziców (Gryfitów). — Słowo wojewody (zamiast kasztelana) będzie tu tylko drobną pomyłką, gdyż w r. 1257 był wojewodą krak. Mikołaj, kasztelanem Adam. Ale co do tego »Gryfa na tarczy«

2. Pieczęci ze znakami nie mówiącymi, t. j. które same przez się żadnego nie wyrażają znaczenia.

Takich pieczęci w XIII wieku było najwięcej i stanowią one u nas w tym przeciągu czasu główną że tak powiem regułę. Wymienię je tu wszystkie w chronologicznym porządku, poprzestając w najczęstszych niestety razach na ukazaniu tylko ich kształtu wraz z wiadomością, do kogo należały; w rzadkich bowiem tylko wypadkach będzie można i ród właściciela takiej pieczęci oznaczyć, co tu stanowi najważniejszą ze wszystkich kwestyą.

Rok 1212. Pieczęć wojewody mazowieckiego *Krystyna*, ze znakiem zapewne takim ⊕, jest bowiem opisany tak: »kółko z krzyżykiem, którego ramię dłuższe przecina obwód koła od dołu do góry«. Napis w otoku już uszkodzony i nie do odczytania. — Ocalała ta pieczęć przy dyplomacie Konrada mazowieckiego strzelińskim z r. c. 1212 (oddrukowanym w Archiwum komisyi historycznej, tom IV p. 116). — Dlaczego pomimo zatartego na pieczęci napisu odnoszę godło to do Krystyna? — oto z następujących powodów.

---

rzecz trudniejsza. O innej pieczęci Adama z r. 1257, jak o tej przy krakowskim dyplomacie z tego roku wiszącej, nie może przecież być mowy. Ja znam tę pieczęć z odlewu w zbiorze sfragist. znajdującego się jako Nr. 627 i Gryfa na niej nie widzę. Na odnośnej kartce katalogowej, do tego Nru 627 należącej, ręką p. Piekos. pisanej, gdzie daje opis tego okazu, nie ma ni słowa o Gryfie. Również i w opisie tej pieczęci w Kod. dypl. m. Krakowa dołączonym do Nr. 1, którego to dyplomataryusza wydawcą, a not w nim pomieszczonych autorem jest także Dr. Piek., również nie ma żadnej wzmianki o Gryfie na tarczy. Na czemże więc polega tamto twierdzenie? Czyby szan. autor w ostatnich czasach miał odszukać jaką inną tego Adama pieczęć?

W dyplomacie niniejszym występuje długi szereg świadków tej czynności książęcej. Między nimi sam tylko Krystyn wojewoda Konrada i Lupus kasztelan kruszwicki piastują te wysokie godności; inni zaś albo są przytoczeni jako dostojnicy pomniejsi albo bez żadnych urzędów. Przywieszone tu były i są dotąd trzy tylko pieczęci: książęca w środku, dwie drugie po bokach tejże. Jakkolwiek nie może podlegać wątpliwości, że te dwie drugie pieczęci tylko do pomienionych dwóch najwyższych dygnitarzy należeć mogły, to jednak wobec tego, że napis i na jednej i na drugiej zatarty, zachodzi niepewność, która z nich należała do wojewody, a która do kasztelana. Pytanie to rozstrzyga jednak porządek, w jakim je tu przywieszone widzimy. W dodanej do dyplomatu nocie Dr. Ulanowskiego, wydawcy tego aktu (Arch. p. 117), powiedziano, że »pierwszą« (oczywiście od lewej ręki idąc ku prawej) jest tu ta właśnie pieczęć z kółkiem i krzyżykiem; »druga« — książęca; a »trzecia« — pieczęć z monogramem (pomijam jakim, gdyż o tej ostatniej pieczęci przyjdzie nam mówić dopiero później, należy bowiem do kategoryi już dalszej). — Otóż na powyższych datach zdaje mi się że śmiało mogę oprzeć twierdzenie, że pieczęć z kółkiem i krzyżykiem, jako umieszczona po prawej (w heraldycznym sensie) stronie względnie do książęcej pieczęci, więc na miejscu przedniejszem niż owa trzecia, należała do wojewody Krystyna, podczas gdy trzecią odnieść należy do niższego dostojnika, niż wojewoda, do kasztelana Lupusa. Takimi bowiem kierowano się wtedy zawsze względami przy przywieszaniu pieczęci [1]).

[1]) Dzisiejszy stan naszych archiwalnych zabytków, ogołoconych z pieczęci bądź wszystkich (jeżeli ich kilka przy jednym dokumencie wisiało) bądź w przeważającej zawsze ich liczbie, utrudnia wielce

»Kółka z krzyżykiem« używał przeto Krystyn wojewoda kujawsko-mazowiecki za godło swoje.

W kilka lat po wystawieniu wspomnianego tu dyplomatu kazał książę Konrad tego swego palatyna oślepić, a potem i życia pozbawić. Dzieje podają, że stało się to r. 1217, bez żadnych słusznych powodów.

Długosz, który tragiczne to zajście opisał szeroko (Hist. II 203), przekazał nam przy tej sposobności podanie, że ten wojewoda Krystyn należał do rodu Gozdowitów, używających (za czasów Długosza) herbu Gozdawa (z godłem Lilii).

W ostatnich czasach zaprzeczono tej wiadomości. Dr. Piekosiński (Powstanie społeczeństwa, p. 78) ukazuje w tym Krystynie prawnuka (?) Wszebora, a wnuka (?) Piotra »starego«, wojewody kujawskiego w r. 1175, którzy zdaniem tego badacza mieli być krewnymi rodowymi Piotra Własta († 1153), a zatem szli z rodu Łabędź. Do tegoż rodu Łabędziów zalicza Krystyna naszego i p. Ulanowski, jakkolwiek o tyle nie zgadza się z p. Piek., że widzi w Krystynie (nie ubocznego kognata, ale) syna Piotra Własta czyli »Dunina« w r. 1153 zmarłego. (Archiwum Kom. hist. IV p. 147). Po której tu stronie słuszność — czy po stronie Długosza, czy po przeciwnej? nie rozstrzygam. Dra Piekosińskiego twierdzenie stawione tylko jest mimochodem, więc bez dowodów.

---

doraźne utworzenie sobie o tem wyobrażenia, jaki w tej mierze był zwyczaj. Szczęśliwym trafem wszelako pozostało kilka dokumentów takich, które tu mogę powołać jako bezpośrednie lub pośrednie dowody na rzecz wyrzeczonego tu spostrzeżenia. Są to w Kod. Mogil. Nry 9, 21, 25 i 34. W Kod. miasta Krakowa Nr. 1. W Archiw. Kom. hist. t. IV p. 124 Nr. 10, i p. 117 Nr. 2. W Kod. MPol. Nr. 22 i 26. A nadewszystko w Kod. kat. krak. Nr. 114 z r. 1306.

Pana Ulan. wywód obłożony jest dowodami, które mnie jednak nie przekonywają.

Że wojewoda Krystyn, właściciel pieczęci tu omawianej, był rzeczywiście synem komesa Piotra, to fakt pewny, poświadczony nie tylko wspominką przez prof. Caro znalezioną w Ms. królewieckim Libri Cancellariae Stan. Ciołka [1]), ale i współczesną z r. c. 1223 zapiską, publikowaną świeżo w Archiwum (IV p. 119 Nr. 5). Ponieważ zapiska ta, widocznie na miejscu, t. j. w klasztorze strzelińskim napisana, a zatem zasługująca na wszelką wiarę, obok daty że był ten Krystyn synem komesa Piotra, nazywa go i tamtoczesnym patronem tej fundacyi: więc i to pewne, że któryś z przodków Krystyna, prawdopodobnie ojciec, więc Piotr, dziad bowiem jego nazywał się Wszebor [2]), założył rzeczony klasztor. Ale z tego bynajmniej nie wynika, żeby tym fundatorem strzelińskim, choć się Piotrem nazywał, był Piotr Własł. Pomijając już uwagę, że do Piotra Własta nie przystaje epitet magnus (stary), niemniej i tę, że tak ojciec Piotra Własta jak i syn mieli imię Świętosław, a nie Wszebor i Krystyn: rozważmy, że żyło w Polsce w owym czasie wiele mężów

[1]) Brzmi ona tak: »A. D. 1216 consecrata est eccl. Strzelnensis a ven. patre Barthkone ep. Kruszwicensi ad petitionem Cristini filii magni Petri comitis, inclito duce Cunrado regnante. In honore s. Trinitatis et s. Marie«. Archiv für österr. Gesch. tom 45 p. 323.

[2]) W dyplomacie Nr. 33 Kod. WPol. z czasu c. 1176, występuje jako świadek Petrus Magnus filius Wseborii, palatinus Kujavie et castellanus Kruswicie. W tych samych słowach jest on zapisany pod rokiem 1176 i do Liber Fraternitatis Lubinensis (Monumenta tom V p. 582). W Liber mortuorum Monast. lubin. dzień śmierci »Petri dicti Magni castell. Crusvic.« zapisany pod 12 Marca. (Monum. V p. 615).

tego imienia Piotr, z których niejeden mógł piastować wysoką godność, a nawet i klasztory fundować. Do Piotra Własta, z powodu że zostawił po sobie niezwykłą ilość świątyń swym kosztem zbudowanych, choć z tradycyjnej liczby 70 możnaby pewnie z całym spokojem to zero opuścić (i tak będzie tego dosyć jak na jednego człowieka), przylgnęło już to mniemanie, że gdzietylko jaka religijna fundacya, z XII datująca wieku, a założona przez jakiego pana imieniem Piotra istniała, to już tym Piotrem koniecznie musiał być on. Tak było i w niniejszym wypadku. Kościół i klasztor Norbertanek w Strzelnie na Kujawach stanął, na razie pod wezwaniem Panny Maryi i św. Krzyża, około r. 1185, jak się tego pewnie trafnie p. Ul. domyśla (Arch. p. 116 i 146). Założył go ojciec naszego wojewody Krystyna, imieniem Piotr z przydomkiem Magnus, który w tymże kościele znalazł i miejsce wiecznego spoczynku, jak to głosiła miejscowa tradycya[1]). Ten kościół św. Krzyża z r. c. 1185, podległ w drugiej dziesiątce

[1]) Mam tu na myśli znalezioną przez tegoż prof. Caro i drugą zapiskę w tymże królewieckim Ms. Libri Cancellariae Stanislai Ciołek, która podaje epitafium w kościele strzelińskim założyciela tej fundacyi, a to z takim nadpisem: »Epitaphium militis Petri, qui fuit 70 templorum constructor et jacet in Strzelno«. Wiadomość ta o grobie jego w Strzelnie nie może przecie być bajką, choćby to epitafium pochodziło z czasów stósunkowo późniejszych. Jest zaś w niem bajką ta konstrukcya 70 kościołów do niego odniesiona. — Nasuwa się tu pytanie: jak przyjść mogło do tej pomyłki w epitafium strzelińskiem? — Obejmuje ono (oprócz podanego wyżej nadpisu) 9 wierszy t. zw. leoninami ułożonych w bardzo barbarzyńskiej łacinie. Pierwsze 6 wierszy pomijam — kto ich ciekawy, znajdzie je w Archiv für österr. Geschichte, tom 45 p. 323. Całą osnową ich tylko to, że fundator tego klasztoru, założyciel 72 świątyń, imieniem Piotr, umarł r. 1153. Dalsze 3 wiersze zaś brzmią tak:

lat XIII wieku — przed r. 1216, a po r. c. 1212 (w tym roku bowiem miał on jeszcze nazwę świątyni »s. Mariae et s. Crucis«, Archiw. p. 116 Nr. 1) — czy to pożodze, czy innej jakiej przypadłości, w skutek czego wojewoda Krystyn

---

»optemus celi — jubilum sibi mente fideli
templo Trinitatis — deus alme resiste recenti
et veniam scelerum — concede foventibus ipsum«.

Sensu w tem mało, ale rymy są, choć tak kulawe, jak ipsum i scelerum. W wierszu przedostatnim jednakże nie ma ani nawet i rymu: trinitatis — recenti! Dlaczego to? Niewątpliwie z tego powodu, że »trinitatis« zajęło tu miejsce innego dawniej wyrazu, który rymował z recenti. Domyślam się, że tym wyrazem było Vincentj (= Vincentii). A w takim razie jesteśmy na tropie pochodzenia tego nagrobku. Oto rzecz jasna, że całe to epitafium zapożyczone z Wrocławia, z kościoła św. Wincentego także Norbertanów czyli Premonstrantów, w którym Piotr Włast, rzeczywiście jego fundator, leży pogrzebany wraz z swoją żoną Maryą, i gdzie miał nagrobek także ułożony leoninami, z którego Długosz (Hist. II p. 14) tylko 2 wiersze cytuje:

Hic situs est Petrus — Maria conjuge fretus,
Marmore splendente — patre Wilhelmo peragente.

Dlaczego i tych wierszy nie wzięto do strzelińskiego nagrobka? nie wiem. Może dla tych imion Marya i Wilhelm, które się nie nadawały do Strzelna.

Widać z tego, że nagrobek strzeliński powstał dopiero w czasie, kiedy Piotr Magnus i Piotr Włast za jednę już uchodzili osobę. Daje wyraz temu zapatrywaniu już kronika Wpolska (Baszko), w końcu XIII wieku skompilowana.

Temu zapatrywaniu hołdowała i żyjąca w pierwszej połowie XVII w. zakonnica w Strzelnie Siemiątkowska, kiedy pod dniem 17 kwietnia (był to dzień śmierci Piotra Własta) w Nekrologu Strzelińskim (Monumenta V 734) zapisała: Magnif. dominus Petrus Donin fundator noster; a rocznicę zgonu rzeczywistego fundatora, d. 12 marca, przytłumiła, t. j. wcale o nim nie wspomniała.

jako wtedy jego patron musiał na nowo go odbudować. Od tej chwili jednakże nie nazywano już po dawnemu tej świątyni, ale jej dano nazwę kościoła Trójcy świętej i Panny Maryi. Konsekracya jego pod tem wezwaniem dokonaną została r. 1216, przez biskupa kujawskiego Barta, na prośby Krystyna, który był synem Piotra Starego, około r. 1176 wojewody kujawskiego, Wszeborowicza.

Oto i wszystko, co o tem wiedzieć można na pewne.

Z tego wynika, że nasz wojewoda Krystyn na podstawie zachowanych archiwalnych źródeł nie daje się co do rodu swego wcale oznaczyć. Synem Piotra Własta on nie był. Wątpliwą także jest rzeczą, czy był jakim Własta krewnym. Do krewnych tego potentata liczył się Wszebor. Dziadem Krystyna był Wszebor. Lecz czy tensam? Wszakże sam p. Piek. (O powstaniu p. 78) dwóch różnych Wszeborów, współczesnych Piotra Własta, istnienie stwierdza. Z tego wynika, że nasz Krystyn mógł i nie być wcale z rodu, do którego Piotr Włast należał, t. j. z rodu Łabędziów.

Lecz ostatecznie dla mego celu rzecz to zupełnie obojętna, czy należał do Łabędziów, czy jak chce Długosz do Gozdawitów, czy do jeszcze innego rodu. Rzecz główna w tem, że jego »kółko z krzyżykiem« żadnej nie miało jeszcze wspólności ani z herbem Łabędź ani z Gozdawą ani wreszcie z żadnym innym godłem w naszych herbarzach. Był możnym panem, znaczył się godłem, ale herbu nie posiadał, bo rodowych herbów jeszcze wtedy nie było [1]).

---

[1]) Co jest godnem uwagi, to okoliczność, że godło tu omawiane (koło a na niem +) wyryte jest i na jednym z kamieni ciosowych kościoła parafialnego w Kaźmierzu t. zw. biskupim (w Kaliskiem). Obacz Sprawozdanie Komisyi historyi Sztuki w Polsce, t. IV zeszyt 1, p. 33 i tab. 12. Jest to budowa z XII w.,

Rok 1220. Pieczęć komesa *Budziwoja* (z Krakowskiego), z takim znakiem ꟼ. Była przywieszona do dokumentu z r. 1220 (Kod. Mog. Nr. 1), dziś oderwana, znajduje się w zbiorach Pawlikowskich. Wizerunek tego znaku daje

---

a uchodzi za jeden z Duninowskich kościołów. Może i jego fundatorem był Piotr, ojciec Krystyna. Oprócz tego warto i o tem tu wspomnieć, że to godło wojewody Krystyna miało pewną analogią z godłem strzelińskiej fundacyi. Pieczęć tego klasztoru zachowała się w dwóch prawie współczesnych sobie okazach, jeden przy dokumencie z r. 1216 (Kod. WPol. Nr. 86), drugi przy świeżo odszukanym dyplomacie z r. 1220 (Archiw. kom. hist. IV p. 121 Nr. 7). Wydawcy tych dzieł opisują godło na niej wyryte każdy nieco inaczej, w głównej rzeczy jednak zgodnie. Jeden określa je tak: »podwójny krzyż, z kółkiem przeplecionem przez skrzyżowanie obu ramion«; drugi powiada natomiast: »krzyż podwójny z dwoma kółkami«. Wystawiam sobie, że musi to godło tak zapewne wyglądać ⊕⊕. Lecz choćby miało i jaki inny kształt, to będzie ono w każdym razie pewnie w związku z pierwotną nazwą tego kościoła »świętego Krzyża«, a tę nazwę nadał mu pierwszy jego fundator; przebudowana przez Krystyna bowiem świątynia stanęła pod wezwaniem św. Trójcy. Godło na pieczęci Krystyna, nie identyczne wprawdzie, ale zbliżone do tego kościelnego godła, byłoby tedy odziedziczone już z generacyi poprzedniej — jako piętno nie rodowe wprawdzie, ale rodzinne, familijne. — Nasuwa się tu pytanie, czy między godłami (a później herbami fundatorów) a ich fundacyami zachodziła pewna wspólność? — Z reguły pewnie nie, ale wyjątki od tej reguły były. Jest np. w tutejszym zbiorze sfragistycznym pieczęć (niestety z niewiadomego czasu, bo oderwana) klasztoru sandeckiego, ukazująca na wyższem polu godło klasztoru, na niższem herb węgierski (więc fundatorki, św. Kingi — Nr. 649). — Jest takaż luźna pieczęć (Nr. 18) miasta Tarnowa, z napisem *S. Tarnovie civium spicimeri*, z herbem Leliwą na tarczy, trzymanej lewą ręką zbrojnego rycerza. Mógłbym przykładów takich z XIV już wieku i więcej jeszcze przytoczyć.

Dr. Piekosiński w dziele Powstanie społecz. pol. na tab. III Nr. 65, a powtórnie, ale znacznie inaczej, w swej świeżej publikacyi O dynastycznem pochodzeniu szlachty na tab. 10 Nr. 5. Upatruje w nim ᛊ runę Sol, więc literę s wyrażoną runicznie. Między tą runą a znakiem Budziwoja, jak go daje w tem drugiem dziele, byłoby wprawdzie pewne zbliżenie; jednakże wizerunek tego znaku dawniej przez niego ukazany żadnego nie ma do runy tej podobieństwa. Nie będę się nad kwestyą tą zastanawiał tu dłużej, gdyż zamierzam cały ten wywód godeł i herbów polskich z run wziąć pod rozbiór w swojem miejscu i pomówić o tem ze stanowiska zasadniczego. — Ród komesa Budziwoja nie daje się odpadnąć.

Rok 1228. Pieczęć z znakiem ⅄, przy dyplomacie Konrada Mazowieckiego chełmińskim z r. 1228 (Wzory Stronczyńskiego Nr. 1). Napis w otoku tej pieczęci zatarty, nie wiadomo przeto na pewne, czyja ona. Prawdopodobnie *Arnolda* wojewody kujawskiego, a wnoszę to stąd, ponieważ jest to na trzeciem dopiero miejscu przywieszona tu pieczęć, a w texcie dokumentu wymienieni jako świadkowie biskupi, po nich zaś kilku świeckich panów, a między tymi na czele Arnold, jako wyższy od nich dostojnik. Więc porządek przywieszonych pieczęci musiał tu być taki: środkowa była książęcą, i ta się zachowała; po prawej stronie tejże przywiesił swoję jeden z biskupów — tej już nie ma; po lewej stronie najwyższy z przytomnych świeckich dygnitarzy, więc wojewoda Arnold. — Ród jego nie daje się odgadnąć.

Rok 1230. Pieczęć *Wojciecha* wojewody sandomirskiego, z znakiem ○¹ t. j. kółkiem czy pierścieniem, nad którym haczyk. Napis w otoku uszkodzony. Wisi ta pieczęć przy dyplomacie z r. 1230 (Nr. 401 Kod. MPol.) Bliższych szczegółów o tym wojewodzie podać nie umiem, ani

też nie wiem do jakiego rodu należał. (Czy nie był to ojciec Pakosława Juniora, który bywa nazywany synem Wojciecha, a dopiero od r. 1231 począwszy występuje na tejsamej wojewodzińskiej godności? Obacz wyżej str. 17).

Rok 1230. Pieczęć komesa *Bronisza*, fundatora opactwa Cystersów w Paradyżu w WPol. z takiem godłem ℌ. Napis w otoku: *Bronis comes*. Zachowała się w dwóch okazach (przy Nr. 128 z r. 1230, i przy Nr. 217 z r. 1239[1]) Kod. WPol.). Wizerunek tejże między rysunkami pieczęci w Kod. WPol. T. IV Nr. IX.

Spróbujmy teraz ród komesa Bronisza odgadnąć. Mylnie podał o nim Długosz (Hist. II 245), że należał do Wieniawitów, którato wiadomość za pośrednictwem Kromera przedostała się i do Paprockiego (Herby p. 532). Że Długosz nie miał pewnych wiadomości o tym fundatorze paradyskiego klasztoru, możnaby już z tego wnosić, że go w miejscu wyżej wskazanem nazywa palatinus, a o parę wierszy niżej powiada, że domicellus Bronisz zakonników w owo miejsce sprowadził. Wojewodą nie był Bronisz. Jako panicz (domicellus) nie dokonał też swej fundacyi, ale uczynił to jako człowiek w wieku późniejszym, świadom tego że zejdzie z świata bezdzietny. Paniczom zresztą urzędu wojewody nie powierzano. Już z tych powodów nie wzbudza wiary i wiadomość o jego pochodzeniu z rodu Wieniawa. Wydawca Kodeksu WPol. Zakrzewski słusznie odrzucił to podanie Długosza, oznaczył ród Bronisza inaczej, lecz równie błędnie. W T. IV swego dzieła p. 338 stawił twierdzenie, jakoby oparte głównie na dokumencie z r. 1311 (Nr. 947 Kod. WPol.), że potomkowie w prostej linii synowców Bronisza zaliczali się do Doliwitów, wobec czego należałoby i naszego protoplastę ich

[1]) Obacz dotyczącą pieczęci tej drugiej notę w T. I tegoż dzieła, p. 583.

rodu uważać za Doliwczyka. Trudno mi zbijać w tem miejscu pomyłkę, jakiej się dopuścił Zakrzewski, odnosząc wspomniany tu dokument do potomków braci Bronisza, choć tenże dotyczy całkiem innej rodziny. Nadarzy mi się jednak sposobność do tego niżej, kiedy będę mógł wytoczyć przekonywające dowody, że całe to zapatrywanie na nieporozumieniu polega, które i pod innym jeszcze względem naszego badacza w błąd wprowadziło. Mianowicie poczytał on i Jana z Kępy, od 1335—1346 biskupa poznańskiego, za członka rodu Doliwów, podczas gdy rzeczywiście szedł ten biskup z rodu Łodzia. Co wypowiada kategorycznie nie tylko Długosz (T. I dzieł, p. 499; Hist. pod r. 1335 i 1346), ale i inne dawniejsze źródła[1]).

Oto rzeczywisty rodowód najbliższych krewnych Bronisza, na autentycznych archiwalnych świadectwach oparty.

N.

Fał	Bronisz	Sędziwoj.
† przed 1230.	† po 1241.	(1230)

Jarost,	Sędziwoj,	Marek,	Samson.	Mikołaj.
† po 1261.	(1256, 1260)	(1280)	(1280)	(1280).

Mikołaj	Sędziwoj
z Kępy	z Łodzi
(1256).	(1271).

Jan z Kępy	Mikołaj
1335 — 1346	z Będlewa
bisk. pozn.	(1313)

[1]) Kalendarz włocławski, Monum. Hist. pol. II 945; Liber mortuorum lubiński, ibid. V 620. Catalogus episcopor. posnaniens. Ms. Bibl. Ossol. Nr. 619.

Ojciec trzech braci, pierwszą tu generacyą tworzących, z imienia nie znany, zastąpiony jest w tej tabeli przez N[1]). Syn tego ojca komes Bronisław (Bronisz było tylko imieniem, nie nazwiskiem) miał więc dwóch braci: Chwalisława czyli Fała i Sędziwoja. Najstarszy prawdopodobnie z nich wszystkich Fał, w czasie fundacyi paradyskiej (r. 1230) już nie żył. Pozostawił 4 synów: Jarosta, w r. 1256 sędziego kalisko-gnieźnieńskiego, Sędziwoja, Marka i Samsona. Drugi brat Bronisza Sędziwoj uczestniczył w jego fundacyi, uchodzi w późniejszych wzmiankach za współzałożyciela opactwa, a synem jego był Mikołaj, wspomniany w r. 1280 jako jeszcze żyjący. Bronisz, jakkolwiek w dyplomacie fundacyjnym z r. 1230 mówi o żonie swojej, widocznie bezdzietny, zakończył życie dopiero po r. 1241 i zapisał klasztorowi »cały swój ruchomy i nieruchomy majątek«, jak się wyraża. Nazwy wsi przez niego darowanych są wiadome. Przytaczam je tu imiennie, ponieważ dowiadujemy się z tego, w której stronie kraju mieszkał, i daje nam to wyrozumieć, jakich rozmiarów bywały w tej części Polski posiadłości osób, zaliczanych już do domów znaczniejszych. Miał włość zwaną wtedy Gostkowo czy Gościkowo pod Międzyrzeczem, gdzie właśnie założył opactwo Paradisus nazwane, od którego i ta wieś później nazwę Paradyż przyjęła w miejsce dawniejszej. Oprócz tego posiadał w okolicy Książa wielkopolskiego i Zaniemyśla wsi Zaborów, Zakrzew, Sroczewo, Chrząstowo, Konarskie, Górę czy Górsko,

---

[1]) Opiera się ta tabela na dokumentach nast.: Kod. WPol. Nr. 126 do 129, 230, 362, 383, 391, 491, 613, 350, 351, 1214, 1227. Nie wszyscy członkowie tego domu, wspominani w tych dyplomatach, uwidocznieni w tym rodowodzie. Zestawiłem tylko takich, którzy rzecz rozstrzygają.

Polwicę, Kotowo, Albrechtowo (dziś nieistniejące) i Zwolę nad Wartą. Fortuna to jak na wielkiego pana niezbyt rozległa. — Wieś Łodzia, dzisiaj Łódź niedaleko Poznania, do niego nie należała, była własnością jednego z jego braci, prawdopodobnie Fała, którego wnuk w prostej linii imieniem Sędziwoj, w drugiej połowie XIII wieku żyjący, z tej wsi się pisze. Synem tego Sędziwoja z Łodzi był Jan, w latach 1335—1346 biskup poznański, herbu Łodzia. Nie ma zatem wątpliwości, że i Bronisz do tego rodu należał, jednego z najdawniejszych i najmożniejszych w WPolsce. — Godło na pieczęci Bronisza, żadnej nie mające wspólności z późniejszym herbem Łodzia, którego najpierwszy dotąd wiadomy okaz dopiero na r. 1315 przypada, staje za dowód, jak późno u nas herby nawet w najznaczniejszych domach nastały.

* W dziele Dynastyczne pochodzenie szlachty (p. 116 i 248) spotykamy się z twierdzeniem, że znak komesa Bronisza przedstawia **h**, t. j. runę h a g l »o łukowatych znamionach«. — Runy hagl o łukowatych znamionach nie znaleziono dotąd w żadnym napisie runicznym (Wimmer p. 130). Znaną ona jest tylko w takiej postaci ✳, a i taka nie prędzej się pojawiła, jak dopiero między r. 800 a 900, dawniej zaś tak ✕ wyglądała. Lecz gdyby nawet przypuścić istnienie runy tej przed r. 800 i zgodzić się na możliwość łukowatych w niej znamion, to i tak jeszcze trudnoby mi było dopatrzyć się podobieństwa między tą runą a godłem Bronisza. Trzebaby ją chyba położyć bokiem, znamiona łukowe jedno od drugiego odsunąć, wreszcie końce łuków z górnej strony przeciągnąć aż do laski poprzecznej, żeby osięgnąć coś podobnego. Ale cóż nam wtedy z istotnej runy zostało?

Rok 1236. Pieczęć k o m e s a *Przybigniewa*, pana wielkopolskiego, z takim znakiem ⍭. Napis: *Sig. Pribignewi.*

Wizerunek tej w dwóch okazach zachowanej pieczęci (wiszą u Nr. 190 i 191 Kod. WPol.) mamy w tomie IV tegoż dzieła między rysunkami na końcu pod Nr. X.

Bliższych szczegółów o rodzie i osobie Przybigniewa udzielić nie jestem w stanie.

Rok? Dwie różne, ale współczesne pieczęci komesa *Degnona*, z godłami mającymi pewne podobieństwo do znaku na powyższej Przybigniewa pieczęci. Znamy te godła jedynie z tłoku, znalezionego kiedyś przed r. 1844 we wsi Płowcach w Kujawach, w głębi ziemi przy kopaniu piwnicy. Wykopalisko to daje nam wyobrażenie o formie tamtoczesnych pieczątek. Jest to niezbyt gruby krążek miedziany z uszkiem do zawieszania, średniej wielkości; po obu tego krążka stronach wyrzeźbiono pieczątki — napis na obydwóch wprawdzie jednaki: *Sigillum Degnonis*, ale godła na nich odmienne, t. j. na jednej stronie taki znak , na drugiej zaś to . Znaki te są wklęsło wyryte, niemożna zatem przypuszczać, żeby różnica między nimi miała powód w możliwem uszkodzeniu pierwotnego, identycznego kiedyś rysunku. Widocznie właściciel tej pieczęci albo się wahał w wyborze między jednem a drugiem godłem, albo zamierzał posługiwać się dla odmiany różnymi; dlatego dał je obydwa wyryć na jednym tłoku do dowolnego tak lub owak w każdej chwili użycia. — Wizerunek obu tych godeł daje Dr. Piekosiński (Powstanie społ. pol. tab. I Nr. 2 i 21; Dynast. pochodzenie, tab. 16 Nr. 85 i 92). Mnie prócz tego znane są te pieczęci z rysunku, który z nich jeszcze przed r. 1844 zrobił na miejscu (w Płowcach) Senator Stronczyński, a teraz był łaskaw udzielić mi ich w kopii.

Ród, osobistość, a nawet wiek komesa Degnona nie daje się z tych pieczęci wyjaśnić. Był to może tensam Degno,

którego zapisano do Lubińsk. Liber fraternitatis, sądząc z pisma, w XIII stuleciu jako dobrodzieja tego klasztoru (»Degno comes cum uxore et filiis et filiabus«, Monum. Hist. pol. V p. 577). Może jego przodkiem był inny Degno, także komes, wspomniany w tejże lubińskiej księdze na str. 572 i także występujący między świadkami w kilku dyplomatach wielkopolskich z pierwszej połowy XII stulecia (Kod. WPol. Nr. 9, 11 i 36; cf. i Nr. 33).

* Podobne do siebie godła kom. Degnona i Przybigniewa poczytano za modyfikacyą czyli wytwór z runy *Yr* o łukowatych znamionach, która tak wyglądała ᛦ. (Dynast. pochodzenie, p. 258 Nr. 85, 91 i 92). Identyczność przypadkowa Nru. 85 do tej runy przemawiałaby za tem przypuszczeniem, gdyby nie ta okoliczność, że nawet godząc się na tę całą teoryą runiczną, byłoby niepodobieństwem zaliczyć i runę *yr* do tych charakterów runicznych, któreby mogły czynić kiedyś posługi znaków rodowych. Więcej o tem niżej.

Rok 1237. Pieczęć *Włodzimierza*, z takim mniej więcej znakiem ᛗ. Napis w otoku: *Sigillum Wlodimiri.* Zachowała się przy dyplomacie Henryka Brodatego z r. 1237 (Kod. MPol. Nr. 21), którego to dokumentu oryginał zalega w archiwum klasztoru szczyrzyckiego. — Stan i ród właściciela pieczęci tej nie daje się z pewnością niezachwianą oznaczyć.

* Dr. Piekosiński (Powstanie społecz. pol. str. 78 i 91) próbuje rozwiązać to pytanie. Osobistość tego tu Włodzimierza identyfikuje z Włodzimierzem, który w r. 1232 i 1234 był kasztelanem brzeskim, i z Włodzimierzem od r. 1238 wojewodą krak. który r. 1241 odpierając nawał Tatarów, pod Chmielikiem poległ. Co do rodu, widzi w nim autor nasz praprawnuka Piotra Własta. (Synem Piotra Własta był Świętosław; tego syn miał się nazywać Bodzanta; Bodzanty

syn miał mieć znowu imię Świętosław, a tego synem miał być nasz ten Włodzimierz). W tym znaku na jego pieczęci z r. 1237 widzi p. P. wznowiony monogram ✠R' jego prapradziada Piotra, przekazany nam w rysunku w dziełach Długosza (ob. wyżej str. 12), o tyle tylko zmieniony, że na niniejszej pieczęci tenże leży bokiem i jest pozbawiony krzyżyka (porównaj Nr. 85 i 86 na tab. III w dziele Powstanie społecz.).

Nie mam zamiaru wdawać się tu w dochodzenie, czy powyższy rodowód potomków Piotra Własta polega na niezbitych dowodach i czy kasztelan w latach 1232—1234 brzeski imieniem Włodzimierz rzeczywiście należał do tego domu. Niechby to zatem tak było. Lecz przemilczeć nie mogę wątpliwości co do punktów następujących.

Przedewszystkiem trudno mi na to się zgodzić, by właściciel niniejszej pieczęci, choć mu także było imię Włodzimierz, mógł uchodzić za tęsamę osobę, co rzeczony brzeski kasztelan. Utrzymuję, że nasz Włodzimierz aż do r. 1237 włącznie nie piastował żadnej urzędowej funkcyi. Od r. 1224 aż do 1237 występuje on dość często jako jeden z książęcego orszaku, przytomny dokonywanym w tym czasie różnym czynnościom i wymieniany między świadkami w małopolskich dyplomatach odnośnych[1]) — zawsze jednak pod gołem tylko imieniem »Vlodimirus«, bez żadnych tytułów. Co większa, w szeregu innych świadkujących panów zajmuje ten Vlodimirus miejsce albo jedno z średnich albo nawet z ostatnich. Biorą prym przed nim nieraz nawet imiona pomniejszych dostojników lub osoby żadnym nie zaszczycone tytułem. Nawet

---

[1]) Są to dyplomaty następujące: w Kod. Mogil. Nr. 13 z r. 1235; w Kod. MPol. Nr. 389 z r. 1224, Nr. 401 z r. 1230 i Nr. 21 z r. 1237.

nazwa comes nigdy tu jeszcze naszemu Włodzimierzowi nie służy! W dokumencie z r. 1237, przy którym ta pieczęć jego wisi, składa się szereg przytoczonych tam świadków z jakich 20 nazwisk; nasz Włodzimierz zajmuje pomiędzy nimi co prawda szóste już miejsce, więc stosunkowo niepoślednie, lecz ci co go wyprzedzają, są to same niedygnitarskie osobistości! Między pieczęciami, którymi ważność tego dokumentu stwierdzono — było ich nie licząc książęcej sześć — pieczęć Włodzimierza jest, co znowu podnosi jego znaczenie, lecz zajmuje miejsce ostatnie! Z tego wszystkiego wnoszę, że mógł nasz Włodzimierz być na dworze książęcym wybitną osobistością, mógł być panem i możnym i znacznego rodu, przedniejszym niż wielu innych, lecz ani kasztelanem ani żadnym dostojnikiem wtedy on jeszcze być nie mógł. Natomiast chętniebym zgodził się na to, że jemu to właśnie w r. 1238 godność wojewody krakowskiego przypadła, zwłaszcza że od tegoto właśnie czasu z gołem imieniem Vlodimirus już się w naszych archiwalnych zabytkach nie spotykamy.

Niemniej wątpliwą mi się widzi i mniemana tożsamość znaku na Włodzimierzowej pieczęci z monogramem Piotra Własta. Mam przekonanie, że gdyby potomkowie tego szląskiego magnata tak skrupulatnie przechowywali godło swojego protoplasty, toby go na swych tarczach i pieczęciach nie kładli bokiem, lecz wyrażali w dawnej autentycznej postawie. Monogram leżący bokiem traci wszelkie swoje znaczenie. To nawet poniewierka pamiątki familijnej. Na załączonej do dzieła »O powstaniu« tab. III, numery 85 i 86, ukazujące monogram Piotra i ten tu znak mniemanego jego potomka, są rzeczywiście bardzo do siebie zbliżone. Lecz dawniej (w Kod. MPol. w nocie do Nr. 21) opisywał p. Piekosiński ten znak na Włodzimierzowej pieczęci inaczej — takimi słowy: »Jakoby

herb Radwan, z tą różnicą, że pierwsza wstęga chorągwi do góry przedłużona, a nad środkową jest jakby lilia o tylko dwóch bocznych listkach«. Z tym opisem figura 86 na tab. III nie zgadza się.

Z tych więc powodów nie wierzę w pochodzenie kwestyonowanej tu osoby od Piotra Własta. Włodzimierz nasz mojem zdaniem raczejby mógł być zaliczony do możnego w Małejpolsce domu Świebodziców (Gryfitów). Lecz o tem rzecz odłóżmy na później.

Rok 1238. Pieczęć wyżej już wspomniana (I, str. 313) *Sędziwoja* prałata gnieźnieńskiego z znakiem ‡(. Wizerunek pieczęci niniejszej w Kod. WPol. IV T. (W Powstaniu społecz. tab. I Nr. 5, równie jak w Dynast. Pochodz. tab. 16 Nr. 99, godło to nie jest tak jak należy przedstawione). —

Tenże sam znak ma widnieć i na pieczęci przy pewnym dyplomacie wielkopolskim z r. 1249, ogłoszonym przez p. Ulanowskiego w tomie IV Archiwum kom. hist. p. 352. Tu jednak niewiadomo, kto ją przywiesił. (Czy nie świadkujący tej czynności i wymieniony primo loco Eustachy kasztelan wieleński?)

W prałacie Sędziwoju widzi p. Piekosiński brata arcybiskupa gnieźn. Wincentego (1220—c. 1231), który szedł z rodu Nałęcz. (O powstaniu społecz. p. 81).

* I ten znak Sędziwoja uznano ze stanowiska teoryi runicznej za przeróbkę runy *Yr* o łukowatych znamionach. Miało z tej runy w ogólności 151 polskich godeł herbowych wyniknąć, a między nimi i przywiedzione już wyżej znaki pieczętne Degnona i Przybigniewa. (Dynast. pochodz. p. 258 Nr. 99). Jakkolwiek odkładam sobie pomówić o tych rzeczach dopiero na samym końcu tej publikacyi, nie mogę jednak już tu pominąć uwagi, że gdybyśmy nawet przyjmowali niemożliwą

mem zdaniem hypotezę, że nasze godła herbowe pochodzą z liter runicznych, to i tak nawet niepodobnoby nam było zgodzić się na taki wywód godła tu omawianego. Litera na pieczęci, tarczy, chorągwi, choćby i przez runiczny znak oddana, miałaby sens tylko wtedy, gdyby była albo monogramem albo początkową głoską (inicyałem) nazwy bądź to właściciela tejże pieczęci bądź jakiego jego przodka. W obecnym razie tak być w żaden sposób nie mogło, ponieważ ta runa Yr miała znaczenie brzmienia r, ale takiego tylko r, które wyrazy kończyło, ale ich nigdy nie zaczynało ani też nie zajmowało miejsca w środku wyrazu. Na takie bowiem r miał alfabet runiczny całkiem inną literę. Cóżby zatem mogło mieć za znaczenie na pieczęci czyjej takie brzmienie, taka runa, którą się w wszystkich napisach runicznych spotyka jedynie na samym końcu wyrazów? Nadto zauważyć należy, że powyższa runa, w kształcie powyżej ukazanym ᚱ, nie miała gdzie indziej zastosowania, jak tylko w samych skandynawskich napisach. W żadnym napisie w stronach północno-niemieckich jej nie znaleziono — a wszakże według hypotezy P. Piekosińskiego szlachta nasza przyjść miała z kontynentu, z nad uścia Elby, a nie ze Skandynawii. — Nakoniec: jeżeli nasz prałat Sędziwoj pochodził z rodu Nałęcz, jak to p. P. twierdzi, to i z tej strony spotykamy się z niepokonaną trudnością. Autor nasz, jak wiadomo, widzi w godłach herbowych z run wynikłych znaki rodowe dziedziczne. Godło Nałęcz, także od czasów niepamiętnych zdaniem jego dziedziczne, wywodzi w ostatniej swej publikacyi (str. 234) z runy *o*, wyglądającej tak ᛟ. Jakżeż zatem mógł z tego rodu pochodzący Sędziwoj używać godła wynikłego z runy yr, która ani kształtem ani znaczeniem żadnej nie miała wspólności z runą *o*?

Rok 1233 i 1244. Pieczęci raz już wyżej (T. I str. 314) wspomniane scholastyka krak. *Grzegorza*, z takim znakiem ⛪.

* Zapiski dawne sądowe wspominają o herbie heraldykom naszym nieznanym, którego godło miało wyrażać »podkowę w drugiej podkowie, a nad tem krzyż«, proklamacya zaś jego brzmiała Kołomasza. Ten herb, tak później uformowany, wywodzi p. Piekosiński (O powstaniu społecz. pol. p. 95) z powyższego godła. To spostrzeżenie może być trafnem, jeżeli w herbie Kołomasza podkowy były ocelami na dół a nie w górę zwrócone (o czem jednak trudno dzisiaj rozstrzygać). — Początek zaś niniejszego godła Grzegorzowego wywodzi nasz autor i tym razem z runy *Yr* o łukowatych znamionach. (Dynast. pochodz. p. 256 Nr. 57). Podobieństwo bardzo dalekie. A niemożliwość zasadnicza już wyżej naznaczona.

Rok 1241. Pieczęć pana wielkopolskiego, komesa *Janusza*, znacznie już uszkodzona, tak iż ją trudno opisać; widocznie jednak do tejże ona kategoryi godeł należy. Wizerunek jej w IV T. Kod. WPol. między rysunkami pieczęci Nr. XII.

Ród Janusza niewiadomy. Z dyplomatu, przy którym była zawieszona ta pieczęć (Kod. WPol. Nr. 230), tyle tylko wynika, że brat Janusza zwał się Albert, a ich ojcem był kom. Sezema. — Żeby zachowane szczątki godła na tej pieczęci w czembądź przypominały późniejszy herb Kotwicę (Powstanie społecz. pol. p. 93, w nocie), tego ja się dopatrzyć żadną miarą nie mogę.

Rok 1260. Pieczęć komesa *Eustachego*, Wielkopolanina, na której krzyż, z prawej strony tego krzyża coś jakby połowa kwiatu lilii, czy może roślina jakaś — z lewej kilka linij równoległych, w górę sterczących, w łuk zagiętych, które słowami bardzo trudno zdeterminować. (Rysunek tej pieczęci w Kod. WPol. T. IV Nr. XIX, i na tab. III dzieła Piekosińskiego Powstanie społecz. Nr. 88). — Herb to jeszcze

nie jest. — Wisi przy Nr. 385 w Kod. WPol. — Ród Eustachego niewiadomy.

Rok 1278. Pieczęć wojewody krak. *Sasina*, z takim znakiem ᛇ. Zbiór sfragistyczny Nr. 12. W otoku napis: *S. Sessini pal. cracoviensis.* Wisi przy dypl. Nr. 34 w Kod. Mog. — Jakiego rodu był ten wojewoda krakowski, niewiadomo.

* Ten znak wojewody Sasina miałby przedstawiać dwie runy poprzeczną linią z sobą związane, t. j. tyr ᛏ i logr ᛚ. (Dynast. pochodz. tab. 9 Nr. 3 i 18). Run w ten sposób z sobą łączonych dotąd nigdzie nie znaleziono, był na to całkiem inny sposób. Lecz gdyby nawet i na to się zgodzić, nie dostrzegam podobieństwa między tym typem runicznym a owem godłem.

Rok 1278. Przy tymże dyplomacie (Kod. Mogil. Nr. 34) pieczęć kasztelana krak. *Warsza*, z takim znakiem ✣ napis: *S. Varsonis*... Z temsamem godłem, ale inna tejże osoby pieczęć, z napisem *S. Varsii castellani cracovin.* wisi przy dypl. z r. 1279 (Kod. kat. krak. Nr. 81). Zbiór sfragist. Nr. 5 i 285.

Właściciel niniejszej pieczęci występuje w dokumentach w r. 1252 jako miecznik, od r. 1256 jako stolnik, od 1259 jako kasztelan, od 1268 jako wojewoda sandomirski; w latach zaś 1270—1280 był kasztelanem krakowskim. Wiele ma prawdopodobieństwa za sobą przypuszczenie Dr. Piekosińskiego (O powst. społ. p. 82), że Warsz pochodził z rodu Werszowców, którzy w pierwotnej dziejów czeskich epoce stanowili tam najmożniejszą, rzec można pierwszą po dynastyi panującej rodzinę, w roku jednak 1108 podejrzywani (podobno niewinnie) o zdradę kraju, przez księcia Swatopłuka prawie doszczętnie w całym kraju wytępieni zostali, tak iż tylko niedobitki z całego tego rodu salwowały się ucieczką do Węgier

i do Polski. W kraju naszym z tego posiewu mają pochodzić Rawici. Podług popłacającego dawniej zdania, z tegosamego źródła wyniknąć mieli i Okszyce, jak to już Długosz w Clenodyach, a po nim i Paprocki w Herbach podaje, ostatni jednak po swojemu jak najbałamutniej rzecz całą przedstawiając (p. 539 i 562). — Nasz w r. 1270 krakowski kasztelan Warsz jest już u Paprockiego zaliczony do Rawiczów, w których herbie, jak wiadomo, figuruje »panna na niedźwiedziu«. Herb ten już i przez Długosza tak opisany[1]). Najdawniejszy znany okaz herbu Rawicz a raczej Rawa, w tej postaci, przypada na r. 1334 (pieczęć biskupa krakowskiego Jana przy Nr. 195 w Kod. MPol.). Od kiedy nastał? trudno wiedzieć. Tyle jednak będzie pewnem, że za czasów Warsza jeszcze nie istniał, skoro tenże natomiast powyższem godłem się pieczętował.

* Wdawać się w kwestyą, czy to było tylko osobiste godło Warsza, czy przeciwnie już i przodkowie jego posługiwali się niem, uważam za rzecz nie prowadzącą do celu, skoro na poparcie ani jednego ni drugiego mniemania nie mamy żadnych dowodów. Godnem uwagi jest, co o tem wypowiada Dr. Piekosiński (Dynastyczne pochodzenie, p. 98 i 111). Widzi on w tem godle Warsza dziedziczne z dawien dawna chorągiewne godło całego domu Werszowców, a przyjść doń mieli w następujący sposób. Ponieważ godło to (tak jak

[1]) Co dało powód do tego szczególnego w swoim rodzaju herbu? Słowa Długosza (tom I dzieł, p. 564 pod Rawa): »ex bohemica gente, quae illic Vrsovici nominatur«, nasuwają mi domysł co do przyczyny tego niedźwiedzia: to »Vrsovici« można czytać i z czeska Vrsowici (ze samogłoskowem r, jak się rzeczywiście w swym języku pisali) i z łacińska Ursovici, więc od ursus. Dodanie panny mogło być spowodowane jaką niedającą się już odgadnąć familijną legendą.

i wszystkie drugie) wyobraża runę, przynieść go przeto Werszowcy z własnego swego kraju nie mogli, w Czechach bowiem (sam nasz autor to wypowiada) runy zupełnie były nieznane. Nabyć je przeto musieli Werszowcy dopiero na gruncie polskim (więc po r. 1108). Lecz świeże godła rodowe, w tym czasie, i w Polsce się już z nowa nie zjawiały. Tutejsze bowiem godła rycerskie tworzyły zamknięte koło: datowały z czasu przed r. 800 i przybyły z daleka, z ojczyzny run, i tylko runy dały im początek. Jeżeli przeto dom Werszowców w XII wieku miał wejść w posiadanie jakiego chorągiewnego godła, to stać się to mogło chyba jedynie drogą adopcyi, dokonanej przez jaki ród tutejszy rycerski czyli »dynastyczny«, któryby im jako wcielonym do tej spółki pozwolił znaczyć sztandary swoje swem godłem. Takiej adopcyi rzeczywiście mieli na ziemi naszej dostąpić Werszowcy. Rodem, który ich przyjął do spółki, mieli być Lubomlici. Na czem polega ta hypoteza? — Oto na tem, że godło kasztelana Warsza, a więc i domu Werszowców, przedstawia koło. Kołem, czyli t. zw. Ogniwem odznaczali swoje chorągwie rodowe Lubomlici. Od nich więc tylko było można przejąć to godło. Lubomlici utworzyli je sobie w niepamiętnych czasach, jeszcze przed przyjściem nad Wartę, z runy. Była to runa **m** zwana madr, a wyglądała tak ᛘ. W ciągu wieków prostopadły słupek z tej figury odpadł, tak iż samo tylko koło do »ogniwa« podobne i nazywane Ogniwem z rzeczonej runy zostało... Werszowcy jednak nabywszy prawa do tego ogniwa, nie zakonserwowali go w swym domu w autentyczności pierwotnej. Dla zaznaczenia swej osobnej odrębności zaopatrzyli to koło czterema na wszystkie cztery strony zeń wyrastającymi krzyżami. Kiedy zaś nadeszła pora (w w. XIV) herbów w kształcie zachodnio-europejskim, zamienili ono

godło na herb Rawa (panna na niedźwiedziu) i przezwali się Rawitami.

Cała ta tak obfita w zwroty opowieść, niepoparta żadnym dowodem, nasunęła mi myśl, kiedym to czytał, dlaczego też szanowny autor nie uważał za rzecz prostszą, wyjątkowo bodaj w tym jednym razie dozwolić Warszowi, a choćby i wszystkim Werszowcom jako rodowi z Czech (gdzie run nie znano) przybyłemu, utworzyć sobie godło podług własnego swego gustu i wynalazku — bez pomocy Lubomlitów i tych wszystkich runicznych pośrednictw. — Herb Lubomla miał za godło ogniwo, to prawda — ale nie ogniwo łańcuchowe i z pewnością nie kształtu koła! Lecz o tem pomówimy przy lepszej sposobności.

Rok 1286. Pieczęć wojewody krakowskiego *Piotra*, z takim znakiem ᚴᛈ; napis w otoku *S. filii bogumili Petri palatini crac.* W zbiorze sfragist. Nr. 319. Przywieszona do dyplomatu Leszka Czarnego z r. 1286 (Nr. 61 Kod. Mog. p. 50). — Bliższych szczegółów co do rodu i osoby wojewody Piotra nie znamy.

* Znak Piotra podano w »Powstaniu społeczeństwa« (p. 97 i 206) jako kombinacyą runy tyr ᛏ i runy logr ᛚ »w niezwykłej formie z sobą związanych«, i »przekształconych w dwie laski pasterskie«. Dynastyczne pochodzenie zaś (p. 115 i 245 Nr. 3, i p. 247 Nr. 34) daje natomiast co innego, mianowicie ma to być »runa logr sama«, przechodząca w herbach »w klamry, krzywe kije, krzywe szable, rzeki, pastorały, a nawet baranie rogi«. — Podobieństwa między r. logr a znakiem Piotra nie ma żadnego. Trzebaby chyba zdublować tą runę, pierwszą z nich wspak postawić, obie z sobą laską związać, wreszcie na łukowe haki, rozchodzące

się dołem przekształcić. Ale zrobiwszy to wszystko, co tu wtedy pozostało z pierwotności runicznej?

Dalsze pieczęci z godłami tej kategoryi przypadają już na epokę poczynających się herbów, na wiek XIV. Odkładając sobie wzmiankę o tych jak na owe czasy że tak powiem już maroderach na później, w tem miejscu poprzestaję na opisie powyższych z przed końca XIII wieku zabytków. Takowych ocalało więc aż do czasów naszych 14[1]), nie licząc w to tłoku komesa Degnona o dwóch typach pieczętnych.

3. Pieczęci z literami.

Ograniczymy się i tu do tych jedynie przykładów, które przypadają na wiek XIII.

Rok 1212. Pieczęć kasztelana kruszwickiego *Lupusa*, z wyrytymi na niej trzema literami takim kształtem: ᴬMᴸ; napis w otoku zatarty. Znachodzi się przy dyplomacie Konrada mazowieckiego strzelińskim z r. c. 1212, oddrukowanym w tomie IV Archiwum komisyi historycznej str. 116.

O dyplomacie tym i pieczęciach doń przywieszonych mówiliśmy już wyżej (str. 22), nadmieniając, że przypisujemy

---

[1]) Mógłbym doliczyć jeszcze do nich jako piętnastą owę już wyżej wspomnianą pieczęć fundacyi strzelińskiej — tylko że na niej godło instytucyi, klasztoru, a nie indywidualnej osoby. Przypominam że wyobrażało »krzyż podwójny z przeplecionem przez oba jego ramiona kółkiem« (obacz wyżej p. 28). — W 100 lat później spostrzegamy i tę pieczęć już zastąpioną przez inną. Ta przedstawia popiersie Matki boskiej z dzieciątkiem, którą adoruje klęcząca przed nią osoba. Napis: Conventus ecce strelnensis. Wisi przy dokumencie z r. 1312, Kod. WPol. Nr. 955.

to godło Lupusowi dlatego, ponieważ przypadło niniejszej pieczęci trzecie po dwóch drugich miejsce. Imię Lupus (zlatynizowane Wilk) nie było familijną nazwą, ale indywidualnem mianem[1]). Może to małe L w monogramie odnosiło się do tego właśnie imienia. Jaki powód dwóch drugich liter? — któż to odgadnie. Że to litery łacińskie, a nie runy ani też godła herbowe, temu tym razem nikt pewnie nie zechce przeczyć.

Rok 1220. Pieczęć wojewody krak. *Marka*, z tamtoczesną literą M jako inicyałem imienia Marek i z położonym nad nią krzyżykiem: . Zachowana w trzech prawie identycznych okazach, a to z r. 1220, 1228 i 1230, przy Nr. 1, 6 i 11 Kod. Mog.[2]). Napis na nich po większej części pozacierany; zostało tylko *Marci s.* W zbiorze sfragist. Muz. Lubom. Nr. 3 i 298. (Rysunek tego godła w dziele O powstaniu społ. pol. tab. I Nr. 3, równie jak i w Dynast. Pochodz. tab. 16 Nr. 86, nie jest zupełnie wierny).

Marek z Ruszczy, nazywany także z Brzeźnicy, w latach od c. 1217—1230 wojewoda krakowski, pochodził z rodu Świebodziców (Gryfitów). Był niewątpliwie potomkiem w prostej linii owego Klemensa z Brzeźnicy, brata arcybiskupa gnieźn. Jana (Janisława, Janika), który wespół z tymże bratem swoim założył klasztor Cystersów w Brzeźnicy,

---

[1]) Porównaj np. Nr. 857 i 953 w Grünhag. Regestach, tudzież miejsce w Henrykowskim Lib. Fundationis na str. 48, gdzie występuje podobne imię mający comes Lupus alias Wilko, syn Ilika, wnuk Wilka.

[2]) Dano tu jednakże na str. 1 i 10, w objaśniającej nocie, opis godła na tej pieczęci zgoła bałamutny: »podkowa ocelami do góry(?) obrócona, poniżej krzyż przechodzący(?) przez nią«. Wzięto tu pieczęć do góry dołem i w literze M upatrzono sobie podkowę. Krzyż też przez nią nie przechodzi, ale jest po nad nią.

później przezwanej Jędrzejowem. Tych dwóch braci ojciec miał wedle Długosza (tom I dzieł, p. 455) imię Klemens, a matka Anna.

Przy pewnej sposobności dawniejszej (T. I str. 277) zajmowaliśmy się już rodem Świebodziców. Kwestyi tej jednak tam w zupełności nie wyczerpnąłem. Chodzi nam obecnie głównie o rozwiązanie pytania: od kiedy godło, które im dało nazwę Gryfitów, stało się herbem tych rodzin? Chodzi także o zapoznanie się z pieczęciami i innych krewnych wojewody Marka, mało co od niego późniejszych, na których to pieczęciach wyryte znaki przypominają powyższy jego monogram. Chodzi wreszcie o oznaczenie stopnia krewieństwa między nimi wszystkimi, o dowód, że byli krewnymi... By odpowiedzieć na te pytania, podejmuję rzecz ponownie i zamierzam tu w jednym ciągu zestawić wszystkie szczegóły o członkach tego świetnego rodu wiadome aż do środka XIII stulecia.

Przedewszystkiem niech mi będzie wolno dla zupełności powtórzyć tu raz jeszcze daną już w I tomie p. 281 tablicę genealogiczną starszej jak przypuszczam ich linii, t. j. linii Wojsława, obecnie pomnożoną i potomkami Trojanowymi. Przy imionach powtarzających się częściej, kładę w nawiasie porządkowe liczby dla łatwiejszego zoryentowania.

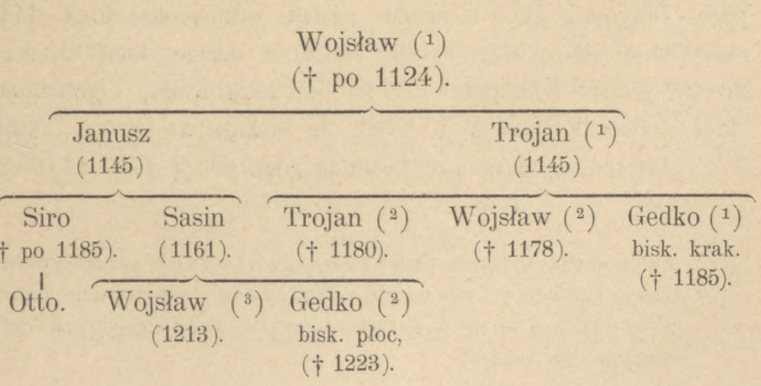

Uzasadnienie tego rodowodu, o ile dotyczy Janusza i potomków jego, dałem już wyżej (str. 282). Czas śmierci trzech drugich wnuków Wojsławowych: Trojana (2), Wojsława (2) i Gedka (1), biskupa krak. i że to byli bracia, podaje Rocznik kapit. krak. (Monumenta II p. 799). Odnoszę ich do Trojana (1) jako synów jego, tylko na mocy tożsamości imion, co jednak (sam to przyznaję) nie jest nieomylną podstawą. Tyle o tej linii starszej.

Druga linia Świebodziców miała swego protoplastę w Klemensie (1) z Brzeźnicy, który pewnie był współczesnym Wojsława (1). Czy to brat jego, czy dalszy krewny? — pytanie otwarte. Rozród zaś jego potomków następujący:

(Tabelę genealogiczną obacz na końcu tego tomu.)

Tabela ta obejmuje w ogóle sześć generacyj.

Generacya I: Klemens (1) i żona jego Anna, przypada jeszcze na wiek XI i początek XII-go. Prócz imion, podanych przez Długosza, nic więcej o osobach tych niewiadomo, jak to jedno, że Jan arcyb. i Klemens z Brzeźnicy byli ich synami.

Generacya II: Klemens (2) i Jan arcyb., przypada na dalsze lata XII stulecia. Ich fundacya brzeźnickiego klasztoru, przez Długosza zbyt wcześnie pewnie odniesiona do r. 1140 (Lib. Benef. III p. 361), byłaby zaszła w czasie, kiedy Jan (1) nie był jeszcze biskupem [1]). Z kanonii krakowskiej i gnieźnieńskiej przeszedł Jan w r. 1141 na biskupstwo wrocł., które w r. 1148 zamienił na arcybiskupią godność; † 1167 (1165?).

---

[1]) Autor dzieła Origines Cistercienses Janauszek odnosi sprowadzenie Cystersów francuskich z Morimondu do Brzeźnicy dopiero do r. 1149, a to na podstawie ogólnych źródeł dziejowych dotyczących tego zakonu.

Brat jego Klemens (2) znany nam jest tylko jako współfundator klasztoru i wraz z całem swojem męskiem potomstwem patron tejże fundacyi. Żył jeszcze w r. 1153 (Nr. 372 w Kod. MPol.). Być może, że i wzmianka w dokum. z r. 1161 (Nr. 373 ibid.) do niego jeszcze się ściąga. — Przynależność tych dwóch braci do rodu Świeboda stwierdza się tylu różnymi okolicznościami, że nie pojmuję, jak Dr. Piekosiński w swem świeżem dziele (O dynastyczn. pochodz. p. 109) mógł ich odnieść do rodu Lis[1]). Tak to z pewnością nie było.

---

[1]) Uzasadnia autor to swoje zdanie tem, że »nagrobki patronów (?) klasztoru jędrzejowskiego (w XVI wieku) wykazywały tylko herb Lis«, a i miasto Jędrzejów nosiło już w XIV wieku w pieczęci swej tenże herb. — Powodu herbu Lis na jędrzejowskiej miejskiej pieczęci, jeśli rzeczywiście tak było, nie znam; lecz przeczę temu, żeby nagrobki w kościele tamtejszym wykazywały tylko Lisa i żeby to były nagrobki patronów tej fundacyi. Wiadomość ta pochodzi od Paprockiego (Herby p. 189), który jednak całkiem co innego, t. j. tyle tylko powiada, że oglądał w tym kościele tablic kilka, na których osoby wykonterfektowane znaczne w zbrojach, a ich herb Lis. — Widać z tego, że się tam grzebał jakiś dom tego herbu, osiadły w pobliżu; ale jaki powód, żeby go za patronacki nad tym klasztorem uważać? »Konterfektowane« na nagrobkach osoby z pewnością pochodzić mogły co najrychlej z XIV dopiero wieku. Świebodzice w owym czasie mieli już inne, świeższe własne fundacye, np. Staniątki, Szczyrzyce, Ołobok, w których się dawali grzebać. — Odwieczną owę tradycyą, że dziedzice Brzeźnicy i fundatorowie klasztoru Jędrzejowskiego należeli do Gryfów, tłómaczy Dr. Piek. w ten sposób, że to było następstwem okoliczności, że ród ten równie jak inne (jak cała szlachta polska) był odłamem dynastyi Dragów czyli Gryfów. (Czemuż więc i »inne rody« nie były poczytywane za Gryfów? dlaczego do tego tylko rodu to odniesiono?).

Generacya III: Jan (2) i Klemens (3) bracia, główną wagą wieku swego pokrywa drugą połowę XII stulecia. Świadkujący w dyplomacie jędrzejowskim z r. c. 1176 (Kod. MPol. II Nr. 374 p. 9) »Joannes et Clemens«, tak tylko gołosłownie tu przywiedzeni, będą pewnie osobistościami, które w tem właśnie miejscu naszej tabeli rodowodowej należało umieścić. Po za tą wzmianką z r. 1176 — istnienie tych obydwóch braci, w tym czasie, stwierdzają jedynie daty późniejsze, dotyczące synów tego Jana i Klemensa.

W generacyi IV mamy już przed sobą dwie całe rozrodne grupy, dwa grona stryjecznych sobie braci. — Mówmy nasamprzód o drugiej, o synach Klemensa (3), gdyż się łatwiej z nimi uporać.

Że zaliczeni tu do tej grupy Klemens (5), Jan (3) i Andrzej (1) byli sobie rodzonymi braćmi, a synami Klemensa (3), wynika niewątpliwie z kombinacyi miejsca w Długoszu (Hist. II 218) z dyplomatem Nr. 7 w Kod. Tynieckim.

Klemens (4) »syn Klemensa«, występuje jako świadek różnych czynności książęcych w dyplomatach z czasu 1228—1237 (Kod. Tyn. Nr. 7; Kod. MPol. Nr. 13, i kilka dalszych w tymże kodeksie aż do Nr. 21). W tym czasie nie miał on żadnego jeszcze urzędu. Co się dalej z nim działo, niewiadomo.

Brat jego rodzony Jan (3), »syn Klemensa«, wspomniany jako świadek w dypl. z r. 1224 (Kod. kat. kr. Nr. 15), w roku następnym 1225 został przez Leszka Białego posłany na czele pewnego oddziału wojska do Mazowsza na pomoc ks. Konradowi przeciw Prusakom. Uciekł z pola bitwy, naraził wojsko polskie na klęskę i został za to wraz z kilku swymi krewnymi przez Leszka pozbawiony czci i posiadanych urzędów. Wypadek ten dał powód do secesyi całego prawie rodu Świebodziców, pod wodzą stryjecznego tego Jana brata,

wojewody Marka uskutecznionej na Szląsk do Henryka Brodatego, którego chcieli z księciem polskim zwaśnić i na tronie krakowskim na miejscu Leszka osadzić. Rzecz się jednak nie udała. Po stronie Leszka stało silne stronnictwo, głównie Odrowążowie, zacięci przeciwnicy tamtego rodu. Świebodzice nie wrócili do kraju, aż dopiero po śmierci Leszka Białego, a i wtedy nie wszyscy. — Co się z Janem dalej działo, niewiadomo. (Dług. Hist. II 218).

Trzeci ich brat Andrzej (1) był graduowanym człowiekiem i stanu duchownego. W r. 1227 i 1228 proboszcz kościoła św. Michała na zamku krakowsk. (Kod. Tyn. Nr. 7, Kod. MPol. Nr. 392), następnie i kanonik krak. z tytułem Magistra, po zejściu Iwona Odrowąża dobijał się w r. 1230 godności biskupa krak. współzawodnicząc z wybranym kanonicznie Wysławem. Zawichrzył tę elekcyą, opóźnił ordynowanie prawowitego biskupa, ale celu swego nie dopiął. (Dług. Hist. II 232).

Przechodzę teraz do pierwszej grupy tej generacyi IV, do synów Jana (2). Było ich co najmniej pięciu: Marek, Teodor, Włodzimierz, Klemens i Sulisław.

Ten ich stosunek względem siebie braterski, a względem Jana (2) synowski, stwierdzają następujące dowody.

Że Teodor, od 1231—1237 wojewoda krak., w zabytkach tamtoczesnych zwany często i Czader, był syn Jana, podaje dokument z r. 1234 (Kod. MPol. Nr. 16). Tegoż Teodora brat zwał się Klemens (Kod. Mog. Nr. 13 z r. 1235). Nie mógł nim być inny, jak Klemens (4), r. 1238 kasztelan brzeski, a 1239 oświecimski (Kod. MPol. Nr. 22 i 416 Kod. Mog. Nr. 15). Kasztelana oświecimskiego Klemensa bratem był Sulisław (dypl. staniątecki z r. 1238 [1]) w Kod. Rzyszcz.

[1]) Dyplomat ten jest wprawdzie podrobiony w początku XIV w. Można w nim poczytywać za zmyślenie, co podaje o dziesięcinach

III Nr. 18). Że zaś Sulisław (pod Legnicą r. 1241 poległy) i wojewoda 1238—1241 krakowski Włodzimierz byli bracią rodzoną, to wiemy od Długosza, który to w 3 miejscach wypowiada jak najdobitniej (Hist. II 274, 6 i 7). — Tak więc zostawałaby niepewność jedynie co do Marka, czy był ich bratem, gdyż tego żaden dyplomat pozytywnie nie podaje. Zachodzą tu jednak inne wskazówki, wobec których wszelka wątpliwość znika. A mianowicie na braterstwo między Markiem a Czadrem wskazuje to, że uchodzi (Marek) za współfundatora założonego przez Czadra opactwa Cystersów w Ludzimirzu, przeniesionego później (c. 1240) do Szczyrzyc na Podgórzu karpackiem. Długosz nawet wręcz nazywa Marka pierwszym tej fundacyi założycielem, a w Czadrze widzi tylko głównego tejże benefaktora (Lib. Ben. III 438). Synowie Marka nazywają Czadra swym stryjem, a po śmierci bezdzietnej Czadra dziedziczą jego włości, o ile nie były przekazane Cystersom[1]). — Braterstwo Marka z Klemensem (4) wynika z tej okoliczności, że tenże Klemens, w r. 1239 kasztelan oświecimski, był opiekunem dwóch najmłodszych, małoletnich jeszcze wtedy synów Marka i jego wdowy (Kod. MPol. Nr. 416).

W szczególności podać mogę o każdym z tych pięciu braci wiadomości następujące:

Marek (1) z Brzeźnicy (Długosz w kilku miejscach nazywa go i dziedzicem Ruszczy) występuje od r. 1217 jako wojewoda krak. i posiada ten urząd aż do swej śmierci w r. 1230, jakkolwiek z przerwą w latach 1225—27, gdzie

---

jakoby nadanych klasztorowi. Uboczne jednak daty będą zgodne z rzeczywistością.

[1]) Kod. MPol. Nr. 21, 40 i 416. Kod. Rzyszcz. III Nr. 24. Dług. Hist. II 244, Lib. Ben. III 437.

z synami, braćmi i kilku dalszymi krewnymi przebywał na Szląsku z powodu wspomnianej już wyżej secesyi. Związki małżeńskie zawierał nasz wojewoda dwa razy. Drugiej jego żony (przypuszczam że z mniej świetnego domu wziętej) imię znane nam jest tylko z początkowej litery: W. Miał z nią dwóch czy trzech synów: Marka (2), Klemensa (7) i Andrzeja (3) [1]). Dwóch ostatnich, jeszcze r. 1239 małoletnich opiekunem w tym czasie był ich stryj Klemens (4), kasztelan oświecimski, jako wtedy najstarszy może z rodziny. (Teodor w styczniu r. 1238 zdaje się już nie był przy życiu. Obacz Nr. 22 z r. 1238 i Nr. 416 z r. 1239 w Kod. MPol.) Z pierwszej żony Marka, nieznanej nam z imienia, szli czterej starsi, podani w naszej tabeli jego synowie, a może i piąty, komes Świętosław, o którym jednak, choć niewątpliwie do tejże generacyi i do najbliższej z nimi parenteli należał, nie mam zupełnej pewności, czy ojcem jego był Marek (Rzyszcz. III Nr. 18; Kod. MPol. Nr. 419).

Brat Marka Teodor (1), od r. 1231 d. 1237 (w którym umarł) wojewoda krak., główny fundator Cystersów w Ludzimirzu (około r. 1230), zszedł z tego świata pewnie bezdzietnie. Dobra jego (wymienione z nazwy w dyplomacie z r. 1234 Nr. 15 Kod. MPol.), leżały głównie na Podgórzu karpackiem. Musiał on być skoligacony z wdową po Goworku kasztelanie niegdyś krak. imieniem Miłosławą, od której otrzymał w darze wieś Mogilany (Nr. 13 i 26 w Kod. MPol.).

Trzeci brat Marka Włodzimierz od r. 1238—1241 wojewoda krak. był zdaniem mojem, którego za fakt pewny

---

[1]) Było przeto między synami Marka dwóch z imieniem Klemens i dwóch z imieniem Andrzej — na razie wydawać się to może niepodobnem do prawdy, a jednak materyał archiwalny dowodzi, że tak było istotnie.

jednakże nie podaję, owym bez żadnego urzędowego tytułu w latach od 1224—1237 wspominanym Vlodimirem, o którym mówiłem już wyżej (str. 35). Lecz gdyby nawet ta identyfikacya obydwóch nie dała się utrzymać, mimo tego pozostaje Włodzimierz wojewoda bratem Sulisława i braci Sulisławowych. Pochodził zatem z Świebodziców, a nie z rodu Piotra Własta, jak to niedawno temu twierdzono. Bratem będąc Marka i Teodora, wziął po nich jakby w spadku tę wojewodzińską godność, a i po nim otrzymał ją znowu Świebodzic, jego synowiec [1]). Członkowie tego domu szli wtedy w Krakowskiem przodem przed wszystkimi innymi. — W r. 1241 zwaliła się na Polskę straszna nawała tatarska, zakończona pamiętną klęską pod Legnicą. Nim przyszło do tej bitwy stanowczej, stoczyło rycerstwo małopolskie walkę z tymi najezdcami pod Chmielikiem. Tu dwaj najwyżsi wtedy dostojnicy krakowscy, Klemens kasztelan (także Świebodzic, z którym się niżej poznamy) i stryj jego, nasz wojewoda Włodzimierz, polegli. Dług. Hist. II 268.

O Klemensie (4) bracie poprzednich tyle tylko wiadomo, że w r. 1235 nie miał żadnego jeszcze urzędu, w r. 1238 był kasztelanem brzeskim, a 1239 oświecimskim. Najmłodsze dzieci brata jego Marka zostawały wtedy pod jego opieką. (Kod. Mog. Nr. 13 i 15; K. MPol. Nr. 22 i 416).

O Sulisławie (1), najmłodszym pewnie z tych braci, nie mam żadnych aż do chwili jego zgonu wiadomości do udzielenia. Przypuszczam, że był to mąż wyłącznie zawodowi

---

[1]) Po zmarłym r. 1230 Marku został wojewodą krak. brat Marka Czader. Po Czadrze († 1237) nastąpił wprawdzie Pakosław t. zw. Major, zmarł jednak po niewielu miesiącach spędzonych na tej godności. I teraz w 1238 obejmuje ten urząd Włodzimierz. Po jego śmierci nastąpił syn brata jego Sulisława(1) już wtedy nieżyjącego, Klemens (8) na województwo krak.

rycerskiemu oddany, a w sprawy rządowe się nie mieszał. W r. 1241 zaszła wiadoma pod Legnicą na Szląsku bitwa walna z najazdem mongolskim. Posiłkował tu Henryka II Pobożnego i nasz Sulisław, »brat świeżo poległego p. Chmielikiem wojewody krak. Włodzimierza« (Dług. II 274, 276 i nast.), będąc naczelnym dowódzcą wojsk z Małopolski i Wielkopolski wyprawionych tam w pomoc. Złożył tu ten nasz Świebodzic dowody bohaterskiego męstwa. Nie odstępował w boju na krok księcia Henryka. Kiedy się już szala zwycięstwa przechylać zaczęła na stronę pogan, był jednym z owych czterech rycerzy, którzy obskoczonego przez czerń księcia zasłaniali swymi piersiami i ostatecznie tę wierność przypłacili własnem życiem.

Przechodzę do generacyi V i żeby prowadzić już dalej ten wątek rozpoczętej materyi, zwracam się i tu znowu nasamprzód do młodszej t. j. do drugiej grupy, do synów Sulisławowych, a przedewszystkiem do najstarszego między nimi Klemensa (8) z Ruszczy. Że był Sulisława z Ruszczy synem, wiadomo i z Długosza i z archiwalnych źródeł [1]). — Kiedy po owej bitwie legnickiej, w której kwiat rycerstwa polskiego zginął, powódź mongolska przewaliła się na Węgry, a Bolesław Wstydliwy ciągle jeszcze z dala od kraju przebywał, znienawidzony zaś Małopolanom stryj tegoż, Konrad mazowiecki tylko czychał na jaki pretekst, żeby Kraków owładnąć: w tej nader krytycznej chwili oddali się Małopolanie własnowolnie w opiekę synowi poległego szląskiego księcia, Bolesławowi Łysemu. Przybył niezwłocznie Bolesław ten do Krakowa (1241) i rozpoczął rządy od tego, że hojną ręką dostojeństwa rozdawał osierocone po tylu zgonach mężów poległych w tej zawierusze wojennej. Godność wojewodzińska, od czasu potrzeby jeszcze chmielickiej opróżniona

[1]) Dług. Hist. II 283—286. Kod. MPol. Nr. 13 i 431.

po Włodzimierzu, dostała się wtedy synowi jego brata (Sulisława), Klemensowi (8) z Ruszczy. — Niedługo jednakże trwały tu te rządy szląskiego Bolesława. W r. 1242 najechał Małopolskę mazowiecki Konrad, wydarł Łysemu władzę, wypłoszył go z Krakowa wraz z całem jego stronnictwem i poobsadzał miejscowe urzędy swoimi zwolennikami. Palatynat krakowski przypadł wtedy w udziale Mściwojowi, łęczyckiemu aż dotąd wojewodzie, stałemu stronnikowi Konradowemu, o którym raz jeszcze niżej mówić nam przyjdzie. Klemens z Ruszczy po bezskutecznym oporze w Skale, wraz z braćmi Teodorem (2) i Sulkiem (2) ucieczką tylko z kraju salwował się przed uwięzieniem. Dług. Hist. II 293 i nast. [1]).

Ten stan rzeczy nie przeciągnął się jednak dłużej, jak do dnia 25 maja 1243, pamiętnego walną porażką wojska mazowieckiego pod Suchodołem. Ta bitwa, pod dowództwem naszego właśnie Klemensa stoczona, wprowadziła na tron małopolski Bolesława Wstydliwego, a położyła raz na zawsze koniec wdzierstwu w te kraje jego stryja Konrada. Od tej też pory przywrócony został i urząd wojewodziński Klemensowi. Posiadał go aż do r. 1255, w którym prawdopodobnie życie zakończył. (Kod. MPol. Nr. 445 i 446; porównaj i Nr. 448).

Obydwaj bracia wojewody Klemensa, Teodor i Sulek mniej są już znani i jak dla mojej potrzeby, nie mam szczególnego powodu zestawiać tu wiadomości, któreby się i o nich dały odszukać [2]).

---

[1]) Cf. Kod. MPol. Nr. 417, 419, 421 i 423. Kod. Rzyszcz. I Nr. 29. — Że ci dwaj, Teodor i Sulek, byli braćmi Klemensa, powiada nie tylko Dług. ale i Nr. 28 Kod. MPol.

[2]) Dokument z r. 1244 Nr. 24 Kod. Rzyszcz. T. III podaje o tymto Sulku (2) »Sulco filius Clementis«. Jest to pomyłka. Mamy tensam dyplomat w Kod. MPol. staranniej przez Piekos. wydany, Nr. 27: tu natomiast »Sulco frater Clementis«.

Natomiast zwróćmy się teraz do pierwszej grupy tej generacyi V, do synów zmarłego w r. 1230 wojewody Marka, których było co najmniej siedmiu: Klemens (6), Janko, Andrzej (2), Wierzbięta, Marek, Klemens (7) i Andrzej (3) [1]).

Wiadomości moje o każdym z tych 7 braci redukują się do następujących szczegółów.

Najstarszy zapewne między nimi Klemens (6) z Ruszczy, fundator (w r. 1238) klasztoru Benedyktynek w Staniątkach, dzierżył (z powodu zawikłania swego w wiadomą secesyą) kiedyś przed r. 1228 palatynat opolski, w latach dalszych (1234) kasztelanią bytomską, nakoniec osięgnął (1238—1241) kaszt. krakowską. Zginął w bitwie z Tatarami pod Chmielikiem r. 1241. Miał syna, ten mu jednak zgasnął w latach niemowlęcych. Zostawił po sobie tylko córkę jedynaczkę imieniem Wisenegę (Wasieńkę? = Laurencyą?), która wstąpiła do klasztoru i była pierwszą ksienią w Staniątkach — zmarła po r. 1282. Matce Wasieńki, a żonie kaszt. Klemensa było imię Racława († 1262): była to córka kasztelana opolskiego komesa Zbrosława, którego i brat, komes szląski, nazywał się Racław [2]).

---

[1]) Że ci wszyscy byli sobie braćmi, wynika z dyplomatów w T. III Kod. Rzyszcz. Nr. 18, 20, 28, 29 i 219; niemniej z dokumentu z r. 1240 zamieszczonego w T. IV Archiwum Komis. histor. p. 291.— Długosz (Lib. Benef. III 280) nazywa Andrzeja (2) biskupa płock. synowcem kasztelana Klemensa (6). Jest to niewątpliwie pomyłka, był bowiem rodzonym jego bratem.

[2]) Powyższe szczegóły wynikają z źródeł i dyplomatów nast. W Kod. Rzyszcz. tom III Nr. 11 z r. 1228, Nr. 13 z r. 1234, Nr. 18 z r. 1238, Nr. 39 z r. 1262 i Nr. 58 z r. 1282. W Kod. MPol. Nr. 470 z r. 1263. Dług. Hist. II 268, Lib. Benef. III 279. Grünhag. Regest. Nr. 468 i 482. — Obacz także w Monum. Hist. pol. w tomie IV p. 788, gdzie o kasztelanowej Racławie i jej synowicy

Komes Janko (4) występuje w dokumentach jako kasztelan od 1228—38 cieszyński, a w r. 1242 rudzki. Miał syna Sulisława, który odbywszy studya w Padwie, wszedł w poczet kanoników krak. (Kod. Rzyszcz. III Nr. 11 i 18).

Andrzej (2) »z Brzeźnicy«, drugi rodzony brat kasztelana Klemensa, był księdzem i piastował aż do r. 1238 godność scholastyka krak. W tym roku postąpił na biskupstwo płockie. Umarł podł. Dług. r. 1249 (data zapewne mylna, dokument bowiem z r. 1246, w Kod. MPol. Nr. 28, wspomina go jako już wtedy nie żyjącego).

Wierzbięta, tytułowany zawsze dominus, czwarty z tych rodzonych braci, był zakonnikiem i pewnie Benedyktynem. Rządził jako praepositus w Staniątkach, gdzie dożył późnego wieku. Umarł po 1248, Kod. MPol. Nr. 429.

Marek (3), najstarszy brat przyrodni poprzednich, w r. 1254 nie posiadał żadnego jeszcze urzędu, bywa jednak (z dodatkiem epitetu komes) przytaczany między świadkującymi różnym czynnościom publicznym panami już od r. 1244 począwszy. W latach 1259 i 1260 służy mu tytuł podczaszego krak. Żył jeszcze r. 1270 i występuje w tych czasach jako »dziedzic« (patron) i prokurator staniąteckiej fundacyi. (Kod. MPol. Nr. 27, 40, 455 i 456; Kod. Rzyszcz. III Nr. 29 i 43).

Klemens (7), tytułowany tylko miles, rodzony brat komesa i podczaszego Marka, jeszcze w r. 1260 nie piastował żadnej funkcyi publicznej. W dwa lata później należał do dworu księżnej Kingi jako jej podkomorzy. (Kod. Rzyszcz. III Nr. 29 i 40; Kod. MPol. Nr. 416 i 456).

Elżbiecie († 1270) nader ciekawa wzmianka pod religijno-obyczajowym względem.

Andrzej (3), najmłodszy syn wojewody Marka, wspomniany jest o ile mi wiadomo tylko w dokumencie jego matki W. z r. 1239 (Kod. MPol. Nr. 416). Prawdopodobnie w młodym wieku zakończył żywot.

Tyle dla wyjaśnienia dołączonej rodowodowej tablicy. Pominąłem w niej niejednego z członków tego możnego rodu — rzeczywistych i mniemanych, jeżeli imię jego nie wplatało się tak integralnie w całość tego obrazu.

Do pierwszych należy np. żyjący w końcu XII i na początku XIII wieku jakiś »syn Klemensa« (którego?) Wierzbięta, o którym wzmianka w dyplomacie wielkopolskim jako darodawcy kilku wsi klasztorowi w Ołoboku, przez Władysława Odonicza założonemu (Kod. WPol. Nr. 81 z r. 1213). Całkiem słusznie zaliczył go Dr. Piekosiński do Świebodziców[1]). Równie też i o komesie Świętosławie, w pierwszej połowie XIII wieku występującym, jak najkrótszą mimochodem tylko zrobiłem wzmiankę w ustępie dotyczącym wojewody Marka, którego może był synem (ob. wyżej str. 53). Przywodzą go dokumenty jako brata kasztelana Klemensa i biskupa płockiego Andrzeja. Nie ma jednak wszelkiej pewności, czy nie był tylko stryjecznym, a może i jeszcze dalszym ich bratem; wyraz brat bowiem w owych czasach miał bardzo obszerne znaczenie.

Natomiast słynny »dominus« Jaksa († 1176?), fundator Miechowitów, a jak wieść niesie i Norbertanek na

[1]) O powstaniu społecz. str. 76. Domysł ten i przez to się stwierdza, że nawet jeszcze r. 1263 widzimy przeprowadzane jakieś rozrachunki majątkowe między klasztorem ołobockim a staniąteckim. Kod. MPol. Nr. 470.

Zwierzyńcu krakowskim całkiem został tu wypuszczony z komputu, mimo wszystkiego, co o nim wypowiedzieli Dr. Piekosiński (Obrona hypotezy najazdu, str. 72 — 75), a dawniej Helcel (w Monografii o Jędrzejowie). Wszystkie nasze pewne wiadomości o Jaksie do tego tylko się redukują, że był to pan rozległych włości w Krakowskiem i Sandomirskiem, który r. 1162 odbył pielgrzymkę do Ziemi świętej, skąd wrócił r. 1163, zabrawszy z sobą jednego kanonika grobu Chrystusowego, którego osadził w fundowanym wtedy przez siebie klasztorze miechowskim, darząc ten klasztor 3 wsiami: Miechowem, Zagorzycami i Komorowem [1]). Później kiedyś miał on założyć i klasztor Norbertanek w wsi swojej Zwierzyńcu pod Krakowem; a nadto przyczynić się i do uposażenia sieciechowskich Benedyktynów, którym miał dać 13 (?) wsi. Śmierć Jaksy zaszła r. 1176, jeżeli podane pod tym rokiem słowa w Roczniku kapitulnym krak. »Jazco obiit« rzeczywiście do niego się odnoszą, czego zresztą nie podaję w wątpliwość [2]).

---

[1]) Długosz Hist. II 59; Rocznik kapitulny krak. w Monum. hist. pol. II 798 i 799; Rocznik Miechowski ibidem p. 882. Kod. MPol. Nr. 375 i 376.

[2]) Założeniu klasztoru zwierzynieckiego przez Jaksę fundatora Miechowitów ja nie dowierzam. Podaje to wprawdzie dawna tradycya i Długosz, z tym dodatkiem że prócz Zwierzyńca miał Jaksa temu klasztorowi darować i dwie inne jeszcze wsi: Zabierzów i Bibice. (Hist. II 59; Lib. Benef. III 58). Ale Długosz rzecz odnosi do r. 1191, co nie daje się pogodzić z śmiercią Jaksy podobno już r. 1176 zaszłą. Widać z tego, że pewnych dat co do początku klasztoru zwierzynieckiego historyk ten nasz nie posiadał. Silniej jeszcze zachwiewają to podanie słowa Bolesława Wstydl. wyrzeczone urzędownie w dyplomacie z r. 1256 (Rzyszcz. III Nr. 33), wydanym dla tego właśnie od niedawna wtedy jeszcze istniejącego, więc z pewnością pamiętającego swój początek klasztoru: »quod

Helcel w swej cennej monografii O klasztorze Jędrzejowskim (Roczniki Towarzystwa nauk. krak. z r. 1852) poświęcił naszemu Jaksie wyczerpujący wywód, stanowiący przedmiot osobnego »Dodatku« do monografii rzeczonej. Według mego przekonania posunął się jednakże za daleko, kiedy w tym mężu widzi zmedyatyzowanego, t. j. spędzonego z tronu braniborskiego księcia »serbskiego« (= zachodniosłowiańskiego), którejto doli miał doznać r. 1157 w skutek tego, że to jego księstwo Albrecht Niedźwiedź saski najechał i dla siebie zagarnął. Miał ten Jaksa odtąd w Polsce znaleść drugą ojczyznę i ożeniwszy się z córką potężnego Piotra Własta, zostać tu jednym z najmożniejszych magnatów, darzącym hojną ręką przywiedzione wyżej swoje i obce fundacye. Pod względem rodu, zdaniem Helcla miał to być pierwszy w naszej Polsce przedstawiciel rodu późniejszych Gryfitów; »albowiem podobnem jest do prawdy, mówi nasz badacz, że

---

monasterium nostri praedecessores principes Cracoviae fundaverunt et hereditatibus dotaverunt«. Przecież tego w wyrazach tak stanowczych nie byłby mógł wypowiedzieć Bolesław, gdyby fundatorem konwentu był Jaksa, a nie jego (Bolesława) przodkowie. Byłby też zresztą żył wtedy (r. 1256) jaki spadkobierca, potomek Jaksy, któryby był »heres et patronus« tej fundacyi: jemu w oczy annektować jej dla siebie nie byłby śmiał Bolesław.

Wątpliwości moje co do owych w dokumencie po imieniu nazwanych 13 wsi, jakoby przez tego męża darowanych opactwu sieciechowskiemu, stąd pochodzą, że 1. jeżeli Jaksa własnej swej fundacyi ofiarował 3 tylko wsi, to jak wyrozumieć taką jego szczodrobliwość dla obcej? 2. odnośny dyplomat z r. 1252 (Kod. kat. krak. Nr. 34) zdaje się być podrobionym, jak to zauważył już prof. Liske (Przewodnik naukowy i liter. z r. 1875 p. 293), a w każdym razie ustęp w nim od słów »Sunt autem hee ville« aż do »in Terra Mazovie« będzie późniejszym mało wiarogodnym wtrętem. Przywilej ten też dochował się tylko w kopii.

jako kniaziowie lutyccy, rugijscy, pomorscy, kaszubscy za herb Gryfa używali, jak to dowodnie(?) widać z pieczęci tych książąt, które między innymi oglądać można w nowym Kodeksie dypl. Pomorza Hasselbacha, tak też i pochodzący od tych zachodnio-słowiańskich kniaziów Jaksa ten herb najpierwej jako herb tej możnowładczej rodziny wniósł do Polski«. Zresztą (przypomina H.) w nadaniu Bolesława Wstydliwego z r. 1252, dawne przywileje sieciechowskich Benedyktynów zatwierdzającem (mówi tu autor o Nr. 34 Kod. kat. krak., którego w tym właśnie ustępie nieautentyczność, przez Helcla przeoczoną wyżej podniosłem), wyraźnie powiedziano: »Jaxa qui cognominatus[1]) erat dux«. — W całym powyższym wywodzie nie mogę się dopatrzyć niczego, coby przekonywało, że Jaksa fundator Miechowitów, pan z dziada pradziada małopolski, i Jaksa tradycyjny zięć Piotra Własta, może istotnie były książę lub też syn byłego księcia brandeburskiego, byli jedną i tąsamą osobą. O tym zięciu Piotra Własta i Długosz już wiedział, ale ani mu przez głowę nie przeszło mieszać go z tamtym Jaksą (Hist. II 13). Sama tożsamość nazwy niczego tu nie dowodzi; było to bowiem tylko imię, i bardzo rozpowszechnione w tamtych wiekach imię (porówn. np. Index do I T. Grünhagena Regestów), prawdopodobnie zdrobniała forma imienia Jakób, ale nie familijne nazwisko. Jaksa z epitetem dominus (wskazującym na pochodzenie dynastyczne) zięć, i Świętosław syn Piotra Własta (więc szwagier Jaksy), tyle razy występują razem w spółczesnych dokumentach[2]), że to

[1]) Nawiasowo zrobię tu uwagę, że to »cognominatus« dziwnie misterne mi się wydaje. Gdyby Jaksa był rzeczywiście dux, byłoby powiedziane Jaxa dux. Skoro zaś tylko cognominatus erat, więc pytanie czy to nie było tylko jakieś przezwisko itp.

[2]) Mianowicie w dokumentach z r. 1161, c. 1173, c. 1176, c. 1198 (Kod. MPol. Nr. 373, 374, 376; Rzyszcz. III Nr. 6). Zresztą odbija

samo już wystarcza, by w nich widzieć ludzi złączonych z sobą bliskiem krewieństwem. Ale do miechowskiego Jaksy się to nie ściąga, a jeżeli i tego jakie źródło nazywa dominus, to tylko w skutek mieszania jednego z drugim. — Żeby zresztą dominus Jaksa jako książę serbski (przypuściwszy że nim był) używał Gryfa za herb — żeby go pierwszy wniósł do Polski i żeby od niego przyjęła ten herb wiadoma małopolska możnowładcza rodzina: tegoby dziś już rozważny ten badacz nasz z pewnością nie powtórzył. O herbach w Polsce w w. XII mówić niemożna; rodzina kwestyonowana od Jaksy nie przejęła Gryfa, skoro jeszcze i w w. XIII inne godła na pieczęciach Świebodziców widzimy. A że i owi »lutyccy, rugijscy, pomorscy, kaszubscy itd. książęta« w wieku Jaksy (przed r. 1176) za herb Gryfa nie używali: o temeśmy się przekonali dowodnie w rozdziale dotyczącym pomorskiej sfragistyki, wyjaśnionej głównie właśnie materyałem przez Hasselbacha zebranym. Pierwsze efemeryczne, więc niczego nie dowodzące zjawienie się Gryfa na pieczęci jednego z udziałkowych książąt pomorskich przypada dopiero na r. c. 1193. A stałe przyjęcie godła tego za herb zachodnio-pomorskiej dynastyi nie sięga po za rok 1240. W taki sposób upada wszelka podstawa domysłów, a cóż dopiero twierdzeń, że Jaksa czy to miechowski, czy ów drugi należał do naszych Świebodziców. Dawne też źródła nic zgoła o tem nie wiedzą. Czwarty Katalog biskupów krakowskich, w ustępie dotyczącym miechowskiej fundacyi (Monum. Hist. III 348), pisanym co do tej właśnie partyi w wieku pewnie XIV, choć mówi o »Jaxa nobilis«, nie dodaje ani słowa o rodzie jego. A więc i wtedy jeszcze nikt

---

się to i w kronice Kadłubka, Mon. Hist. pol. II 394. W dyplomatach to imię Jaksa poprzekręcane to na Ajax, to na Saxo w skutek mylnego odczytania.

Jaksy z Gryfitami nie plątał. Dopiero piąty, z XV stulecia pochodzący Katalog (ibid. p. 349) wkłada w to miejsce, po tych słowach Jaxa nobilis, wtręt: de domo Griffonum. I będzie to pewnie pierwszy w ogóle co do czasu objaw tej opinii w naszych źródłach dziejowych, opinii zatem w tym wieku dopiero powziętej u Świebodziców i puszczonej przez nich w obieg. Długosz ją znał, mówi o niej, lecz ją uważał za bajkę. Motywuje ten swój sąd o niej w dwóch miejscach i daje między wierszami do rozumienia, gdzie się zrodziła[1]).

W powyższem (niestety przydługiem) od materyi głównej zboczeniu uprzytomniliśmy sobie stosunek genealogiczny, jaki między członkami tego rodu w obrębie czasu od c. 1150 do 1250 zachodził. Było to koniecznem z tego powodu, że po

[1]) Cujus autem stirpis aut quorum armorum miles Jaxa fuerit, parum ex veteribus auctoribus et scripturis constat, licet aliqui nobilium(!) astruere illum conentur de Griffonum domo et genealogia extitisse. Hist. II 60. — Qui (Jaxa) cujus domus et generis fuerit, incertum habemus, licet nonnulli illum propter nomen Jaksza de Griffonum domo genus traxisse per solam conjecturam, fallibilem tamen et tenuem asserant, quum et in aliis domibus et familiis regni Poloniae id ipsum quoque reperiatur nomen. Lib. Benef. III 2. — W trzeciem miejscu (ibid. p. 58) mówi o tem już krócej, poprzestając tu na wyrazach »quem Jaxam nonnulli ferunt de nobili stirpe Griffonum originem duxisse«. Ciekawą rzeczą jest, jaki użytek z tego miejsca zrobił Paprocki (Herby p. 116). Daje on je w całej rozciągłości dosłownie, ale zamiast tamtych wyrazów powiada: »Jaxa de nobili stirpe Griffonum originem ducens«. A nad całym tym ustępem położył nadpis: »Tegoż wspominają skrypta klasztora zwierzynieckiego(?) w te słowa:« (Myślałby kto, że nasz heraldyk miał w rękach jakie dawne autentyczne dokumenta klasztorne; a tymczasem jest to tylko dosłowny, co do decydującego punktu sfałszowany odpis textu Długosza).

kilku tych Świebodzicach zachowały się i pieczęci. Imiona ich na tabeli genealogicznej odróżniłem od drugich zapomocą wybitniejszego druku.

Jana z Brzeźnicy, arcybiskupa gnieźnieńskiego pieczęć z r. 1153 opisana już jest wyżej (T. I str. 286), zatrzymywać się przeto nad nią tutaj nie będę. Nie było na niej żadnego godła, a to z powodów tam wyjaśnionych.

Pieczęć wnuka tego biskupa, Marka z Brzeźnicy, zmarłego w r. 1230 wojewody krak. naznaczona inicyałem jego imienia, t. j. średniowiekową literą M i nad nią krzyżykiem, w takim kształcie: także już omówienie swoje znalazła (str. 46), a to co do lat, z których datują jej trzy zachowane okazy i przy jakich przywieszone są dokumentach. Żebrawski (w dziele O pieczęciach dawnej Polski i Litwy) ukazuje na tab. II kształt liter spotykanych na naszych średniowiecznych pieczęciach. Z okresu czasu od 1200 do 1370 podaje tam co do litery M pięć mniej więcej odmiennych form tejże. Otóż z tych pięciu form, trzecia (położywszy i + nad nią) zupełnie odpowiada godłu na pieczęci Marka. Takiesamo M widzimy też i w napisie na znajdującym się w kościele jędrzejowskim nagrobku kasztelana krakowskiego Pakosława, zmarłego r. 1319[1]). Zdaje mi się, że taki nie sięgający daleko wykład godła na pieczęci człowieka, którego imię rzeczywiście od M się zaczynało, będzie i prostszym i więcej do prawdy podobnym, aniżeli upatrywanie w niem runy i to jeszcze runy Yr, której zasadniczą niemożliwość w heraldycznem zastosowaniu naznaczyłem już wyżej (str. 39).

Klemens (6) z Ruszczy, kasztelan krak. († 1241), syn tegoż Marka, jakiej używał własnej pieczęci, niewiadomo.

---

[1]) Wizerunek jak najwierniejszy tego nagrobka wraz z napisem daje Helcel w Monografii o Jędrzejowskim ktasztorze.

Jedna jedyna przezeń użyta pieczęć, która ocalała do naszych czasów, dziwnym zbiegiem okoliczności nie należała do niego. Pożyczył jej sobie od innego, nie będącego jego krewnym dostojnika, od wojewody krakowskiego Pakosława, syna Lasoty. Jest to dyplomat z r. 1238 (Nr. 22 w Kod. MPol.), stwierdzony czterema niegdyś pieczęciami, z których jedna książęca, druga (obecnie już oderwana) biskupia, a trzecia i czwarta jednakie, t. j. jednym tłokiem wyciśnięte, żadnem godłem nie naznaczone, wyobrażają jeźdźca zbrojnego, w lewą rozpędzonego stronę, w prawej ręce z mieczem. Napis na nich: *S. comitis Pacozlavi majoris*[1]). Ponieważ w texcie dokumentu wyraźnie powiedziano, że doń przywieszają pieczęć: książę, biskup, Pakosław wojewoda i Klemens kasztelan krakowscy, więc rzecz jasna, że druga z tych równych pieczęci reprezentuje tu osobę kasztelana naszego. Tego rodzaju wyręczanie się obcymi pieczęciami, t. j. tłokiem innych, jeszcze żyjących, do innego rodu należnych osób, w stałym lub chwilowym braku własnej pieczęci, było u nas i wtedy i w XV jeszcze wieku często w zwyczaju, jak się to przy jakiej innej sposobności na przykładach okaże.

Włodzimierz od 1238—1241 wojewoda krakowski, brat poprzedników swoich na tym urzędzie, Marka i Teodora, a stryj kasztelana Klemensa z Ruszczy, jeżeli rzeczywiście okazałby się jedną i tąsamą osobistością z Vlodimirem bez urzędu, właścicielem owej z r. 1237 i już wyżej (str. 35) omówionej pięczęci, z takim znakiem : to mielibyśmy w tym znaku godło znacznie wprawdzie odmienne od godła Marka, jednakże nie pozbawione pewnej między jednem a drugiem łączności.

---

[1]) O tej pieczęci Pakosława mówiło się już wyżej str. 16.

Klemensa (8) z Ruszczy Sulisławicza, wojewody krakowskiego (1241—1255) pieczęć z r. 1244 ukazuje znak taki , widocznie wytworzony z godła, jakiem się znaczył stryj jego wojewoda Marek. Co było u Marka inicyałem imienia, literą, przekształciło się następnie w familijne już znamię. Zachowały się dwa takiesame tej pieczęci wyciski, obydwa z r. 1244. Wiszą przy Nr. 27 w Kod. MPol. i przy Nr. 21 w Kod. Mog. Napis na nich: *Sigillum Clementis*. Odlew w tutejszym zbiorze sfragistycznym Nr. 289.

W taki sposób przychodzimy do przeświadczenia, że w pierwszej XIII wieku połowie Gryf za godło rodowe Świebodzicom jeszcze nie służył i że mieli oni wtedy natomiast inne swoje znamiona. Najrychlejszy do tej pory wydobyty na jaw okaz Gryfa, jako herbu tegoto rodu, przypada na r. 1366: jest to pieczęć Pełki sędzi sandomirskiego, przy Nr. 788 w Kod. MPol. Samo się rozumie, że nie wysnuwam z tego przypadkowego faktu bynajmniej wniosku, żeby Pełka był pierwszym klejnotnikiem lub może twórcą tego herbu. Nosiło go niewątpliwie wielu już innych przed nim, i starszych i dostojniejszych. Nie sądzę jednak, żeby ich szereg mógł się poczynać zbyt znacznie przed początkiem XIV stulecia.

* Przed tym czasem, z pomiędzy polskiej szlachty, miał raz wyrytego na swej pieczęci Gryfa sam jeden tylko komes Sąd czyli jak się wtedy to wymawiało Sand, kasztelan w r. 1253 krakowski, członek rodu Odrowążów. Było to jednak, że tak powiem, tylko dorywcze, osobiste jego godło takie, w r. 1239 użyte, którego ani przedtem (np. jeszcze r. 1236 posługiwał się inną pieczęcią) ani też pewnie i później zbyt długo (do śmierci) nie używał. Wspomnieliśmy o tem już wyżej (str. 15). —

O innych użyciach Gryfa w XIII w. na pieczęciach polskiego rycerstwa nie słychać[1]).

Natomiast pewnem jest, że posługiwali się tym herbem od r. c. 1193 sporadycznie, a od r. 1240 stale książęta zachodnio-pomorscy. Nosiło także Gryfa w herbie i miasto Świdnica w r. 1279 i nast., jak tego dowodzą okazy pieczęci przy dokumentach szląskich z owego czasu (Grünhag. Regest. Nr. 1620 i 1772). Wizerunek tej pieczęci świdnickiej daje Pfotenhauer (Die schlesischen Siegel, A. Nr. 111).

Dawali czasem ryć to zwierzę fantastyczne na swych pieczęciach i polscy książęta, np. Bolesław Pobożny ks. kaliski i Leszek Czarny, obydwaj przed r. 1279. Lecz tu nie służył Gryf za symbol właściciela pieczęci, ale wyrażał coś chyba wręcz przeciwnego. Książęca bowiem postać walczy tu z tym potworem, przeszywa go mieczem, depce powalonego o ziem itd.

** Nim rzecz zakończę o tym przedmiocie, dołączę tu jeszcze wzmiankę o jednej godnej uwagi okoliczności, która wprawdzie na wiek dopiero XVI przypada, zostaje jednak w związku z kwestyą niniejszą. W r. 1525 miał wnijść w poczet kapituły poznańskiej członek rodu znakomitego i kanonik już wtedy krakowski, Andrzej Zebrzydowski (późniejszy biskup kamieniecki, następnie chełmski, potem kujawski, nakoniec

---

[1]) W dziele O powstaniu społeczeń. pol. str. 93 czytamy wprawdzie, że taką była i pieczęć z r. 1259 komesa Zbrosława kasztelana opolskiego. Na tej jednak nie widzimy Gryfa, ale zwierzę jakieś czworonożne bez skrzydeł. Do kwestyi tej wrócimy jeszcze raz niżej. Równie także na nieporozumieniu chyba jakiemś polegać musi wzmianka (na tejże str.), jakoby Gryf widniał na pieczęci z r. 1257 kasztelana krak. Adama. Obacz wyżej p. 20 niniejszej książki.

krakowski, † 1560). Na mocy zwyczaju i obowiązującej ustawy należało młodemu kanonikowi przy tej sposobności wykazać się ze swego szlachectwa. Stało się to i tym razem, ale jakże to szlachectwo jego znajdujemy wtedy sformułowane i zapisane do księgi? Oto zeznał pod przysięgą i sam Zebrzydowski i obaj jego świadkowie, prałaci poznańscy Radzyński i Izdbieński, że ojciec kanonika Albert Zebrzydowski jest vir nobilis »herbu Gryf, a tym herbem są trzy słupy w formie wideł, a nad tem krzyż, videlicet ☩ «[1]). — Pierwszem wrażeniem, jakie się czytając tę zapiskę odnosi, jest zdziwienie, że młody ten prałat nie znał swego własnego herbu i opisując go przy owej sposobności, a nawet ukazując w rysunku lub na sygnecie, dawał mu nazwę całkiem innego herbu, nazwę Gryf. W herbarzach, począwszy od Paprockiego, Zebrzydowscy, rodzina małopolska, figurują pod herbem Radwan[2]). W Katalogu biskupów kujawskich, ukończonym około r. 1550 (Monum. hist. pol. T. IV p. 30), t. j. właśnie w czasie, kiedy nasz Zebrzydowski zasiadał na tamtejszej katedrze, położono na końcu ustępu dotyczącego jego osoby, słowa »de armis Radwan«. Jeżeli około r. 1550 za

[1]) »De armis Griff, tres statuas ad instar furcae et supra crucem, videlicet (tu znak powyższy) deferens«. Archiwum Komisyi hist., tom III p. 383 Nr. 288.

[2]) Nasz biskup Zebrzydowski, syn Alberta był rodem z Więcborga, więc z Prus zachodnich. W Metryce uniwers. krak. jest pod r. 1517 zapisany: Andreas Zebrzydowski de Wyenczbork dioecesis gnesn. przyczem dopisał ktoś później: epus cracoviensis. Pochodził mimo tego jednak z małopolskiego domu. Albowiem dziad biskupa Mikołaj został dziedzicem Więcborga w skutek zaślubienia Więcborskiej, sam zaś pochodził z Zebrzydowic w Krakowskiem. Tego Mikołaja synem był Wojciech czyli Albert z Więcborga, mąż Krzyckiej h. Kotwicz. A z tej urodził się Andrzej biskup. Paprocki 354.

Radwanitę uchodził, a pewnie i sam się nim mienił, jakże mógł na 25 lat przedtem herb swój Gryfem nazywać?... Z drugiej strony trudno jednak przypuścić tu niewiadomość. Człowiek z jego wykształceniem, takiej pozycyi społecznej, tak próżny i goniący za zaszczytami, jak ten nasz późniejszy biskup, czyż mógł być tak obojętnym na swoje rodowe pochodzenie, żeby je tak bałamutnie określić? Niemożna tu i tego pominąć milczeniem, że to godło jego, jak je wtedy podał do księgi, zupełnie jest identyczne z godłem na pieczęci z r. 1244 Klemensa z Ruszczy, wojewody krakowskiego z rodu »Świeboda«, zwanego później Gryfem (obacz wyżej str. 67). A przy niewielkiej zmianie tego godła Zebrzydowskiego z r. 1525, t. j. przekształciwszy łuk pod krzyżykiem na klamrę o kątach prostych, otrzymujemy nietylko rzeczywiście herb Radwan, ale i coś bardzo podobnego do godła na pieczęci z r. 1237 owego Vlodimira, którego identyczność z Włodzimierzem Świebodzicem, w r. 1238—1241 wojewodą krakowskim, tyle ma prawdopodobieństwa za sobą.

Kwestyą niniejszą pozostawiam innym do rozwikłania. Sam tylko tyle nadmienię, że w wypadku tu opisanym ani Zebrzydowskiemu nie podsuwam niewiadomości ani też tego nie uważam za przypadkowe, że tyle jest podobieństwa między jego owem godłem a znakami pieczętnymi dawnych członków rodu Gryfitów. Byćby więc mogło, że jeden odłam tego tak rozrodnego domu, jeszcze w początku XVI wieku, trzymał się swego dawnego godła, choć już przejął razem z całym ogółem rodowym przezwanie się Gryfitami. Czy zaś wywodzić z tego odłamu początek całego domu Radwanitów, czy przeciwnie zlanie się tego odłamu Gryfitów z Radwanitami w skutek podobieństwa herbu? — to znowu takie pytanie, na które ja nie potrafię dać odpowiedzi.

Rok 1228. Pieczęć *Pakosława* (syna Lasoty), zwanego Major, wojewody wtedy sandomirskiego, z literą M w takim kształcie: M. Napis w otoku: *Sig. Pacoslai.* Wisi przy dyplomacie Nr. 395 Kod. MPol. Odcisk tej pieczęci w zbiorze sfragistycznym tutejszego Muzeum Nr. 696. Rysunek jej w dziele II Vossberga tab 2.

O Pakosławie tym zwanym Starszy (Magnus, Major) mówiliśmy już obszernie wyżej (str. 17), z powodu jego drugiej później (1238) używanej pieczęci, żadnem godłem nie naznaczonej, wyobrażającej rycerza zbrojnego na koniu.

Litera M na niniejszej jego z r. 1228 pieczęci może miała znaczenie wyrazu major, któregoto przymiotnika w otokowym napisie nie położono na niej przy imieniu »Pacoslai«. (Późniejsza pieczęć bez litery ni godła przeciwnie daje ten wyraz w otoku: S. comitis Pacozlavi majoris).

* Dr. Piekosiński w nocie dołączonej do Nr. 395 Kodeksu MPol. upatruje w niniejszej literze M nie literę, lecz herb Habdank, ale w przewróconej do góry dołem postawie. W Habdanku zaś widzi runę *e*, która się tak pisała M (Dyn. pochodz., p. 230 Nr. 3, i p. 232 Nr. 1 i 8). W dawniejszem dziele (Powstanie społecz. pol. p. 95) przedstawiało mu się to do litery M podobne godło Pakosławowe jako połączenie dwóch run tyr zwanych (↑), z opuszczeniem jednak z nich obydwóch tej laski prostopadłej (czyli więc innymi słowy: jako połączenie dwóch samych tylko daszków tej runy tyr). A taksamo wyobrażał sobie wtedy i początek Habdanka, który ma przedstawiać tosamo, tylko że w przewróconej formie.

Rok 1230. Pieczęć komesa *Racibora*, z literą T; napis w otoku już nie do odczytania. Przywieszona do dokumentu z r. 1230 (Kod. Mog. Nr. 10). Odlew jej w Zbiorze

tutejszym sfragistycznym Nr. 297. — Właściwie zachodzi tu niepewność i to dwojaka: 1. czy znak powyższy nie miał raczej przypadkowego tylko podobieństwa do litery T? 2. czy ta na niniejszej pieczęci wyryta litera nie wyobrażała raczej krzyża, tylko że górne jego ramię może zatarte na tym okazie[1]). Dr. Piekosiński przypuszcza to ostatnie. W pierwszym razie należałaby ta pieczęć do kategoryi poprzedniej, a w drugim już raczej do kategoryi następnej. Spotyka się jednakże i litera T w takim kształcie na pieczęciach XIII wieku (np. na pieczęci komesa Gerwarda z Koszut przy dokumencie wielkopolskim z r. 1296, Kod. WPol. Nr. 747).

Komes Racibor, właściciel niniejszej pieczęci, występuje i w innych dokumentach z czasu 1212—1230 (Kod. kat. krak. Nr. 8; Kod. Mog. Nr. 5 i 11). Wynika z nich, że był to syn Wojciecha (? »Wogthesii«), mąż Machtyldy córki kasztelana czchowskiego Bronisza z Biechowa, z którą miał synów Wacława i Racława. Niemniej i tego się z nich dowiadujemy, że posiadał wsi Syrachów, Dłubnię i Zrasowę pod Mogiłą, którąto Zrasowę w r. 1230 klasztorowi mogilskiemu za 40 grzyw. srebra odprzedał, a wkrótce potem w młodym jeszcze wieku zakończył życie. Ród jego nie daje się odgadnąć.

* Dr. Piekosiński (Dynast. pochodz. p. 236 Nr. 23) przyjmując na pieczęci niniejszej krzyż, w czem może mieć słuszność, upatruje w tym krzyżu runę *n* (naud), którą tak oto pisano: ᚾ. Podobieństwa zatem do godła Raciborowego niewiele. Mnie się zdaje być rzeczą prostszą uznać w krzyżu krzyż.

---

[1]) Obacz w Kod. Mog. na str. 9 notę do Nr. 10.

Rok 1243. Pieczęć kasztelana krak. *Michała*, z literą M i krzyżykiem w takim kształcie: . Napis na niej już starty. Wisi przy dwóch dyplomatach z r. 1243 i 1244 (Kod. MPol. Nr. 26 i 27), których osnowa żadnej wątpliwości nie dopuszcza, że to pieczęci Michała. Wizerunek wyrytej na nich litery daje Dr. Piekosiński (Powstanie społecz. tab. I Nr. 8; Dynast. pochodz. p. 258 Nr. 101). — Uderzające podobieństwo tego M do godła wojewody krakowskiego Marka z r. 1220 nasuwa pytanie, czy i ten Michał nie należał do Świebodziców. Rodu jego nie znamy wprawdzie, lecz okoliczność, że był prawie bezpośrednim następcą Klemensa (6) Świebodzica na tym urzędzie (Klemens † 1241, po nim miał tę kasztelanią przez r. 1242 i część r. 1243 Bogusza, a już w r. 1243—1253 kasztelanił nasz Michał), czyni ten domysł prawdopodobnym. Najwyższe dostojeństwa krakowskie wtedy nie wychodziły prawie z rąk Świebodziców. Lecz mógł Michał i do innego rodu należeć, a wtedy podobieństwo tych dwóch M miałoby powód w samej tylko współczesności Marka i Michała.

* Powstanie społecz. p. 96, i Dynastyczne pochodzenie p. 266 Nr. 4, upatruje w powyższem godle kasztelana Michała i Marka pierwowzór późniejszego herbu Ulina, którego heraldycy nasi wprawdzie nie znali, ale zato często mówią o nim zapiski sądowe z XIV i XV wieku, a tak go opisują: »clenodium litera M cum cruce« (ale nieraz i inaczej, np. »M in cruce«, a nawet i »binum M cum cruce« — cf. Pomniki prawa pol. II Nr. 99, i tom VII, gdzie miejsca odnośne wskazuje Index). Jakkolwiek ostatecznie nieznaną nam więc jest forma dokładna herbu Ulina, nie chciałbym jednak przeczyć temu, że z podobnej cyfry czyjej mógł on wziąć swój pierwszy początek. Żeby jednak czy to ta Michała i Marka cyfra, czy jakakolwiek inna do niej podobna, mogła

uchodzić za wytwór z runy *Yr*, w to mi trudno uwierzyć z powodów wyżej już wypowiedzianych.

Rok 1250. Pieczęć *Wacława* kapelana przy kościele św. Wojciecha w Krakowie, z monogramem (= *z*? *e*?). W tutejszym zbiorze sfragistycznym Nr. 325. O tej pieczęci i właścicielu jej (prawdopodobnie księdzu bez wyższych święceń) była mowa już wyżej (ob. str. 314 tom I).

Rok 1296. Pieczęć komesa wielkopolskiego *Gerwarda* z Koszut z literą T; napis uszkodzony. Wisi przy dokumencie Nr. 747 w Kod. WPol. — Ojciec Gerwarda miał imię Bogusza, które w tym domu często się powtarzało w tych czasach (Kod. WPol. Nr. 313, 747, 776, 839). Gerward, właściciel niniejszej pieczęci miał należeć do rodu Leszczyców, jak to twierdzi na podstawie swych badań wydawca Kod. WPol. (T. IV p. 342). Jeżeli rzeczywiście z Leszczyców pochodził, dowodziłoby godło to jego, że i herb Leszczyc czyli Bróg nie istniał jeszcze w r. 1296.

Naliczyliśmy wszystkich z XIII wieku pozostałych pieczęci z literami w powyższy sposób ośm.

4. Pieczęci z godłami mówiącymi.

I tu ograniczymy się do wymienienia samych tylko okazów z przed końca XIII stulecia. Przez mówiące rozumiem godła przedstawiające pewien przedmiot sam przez się zrozumiały.

Rok 1210. Pieczęć *Sławosza* ze Sławoszewa z godłem takiem ‡. Nie należy ona jednakże do zachowanych.

Mamy wiadomość o tej pieczęci jedynie z Długosza (Lib. Benef. III 85), który powiada, że dokument z r. 1210 pieczęcią taką stwierdzony w autentyku oglądał i że na niej

jako godło Sławosza (pro insigni) krzyż podwójny (gemi-nata crux) był wyryty. — Sławosz ten był dziedzicem Sławoszowa (dziś Słaboszów w Krakowskiem pod Miechowem), którąto wieś pismem niniejszem, w całej osnowie przez Długosza tu przytoczonem, przekazuje Premonstratenkom w Busku [1]). Może jaki krewny Dersława, fundatora tego klasztoru, o którego pieczęci i braku na niej wszelkiego godła mówiliśmy na str. 12.

Rok 1231. Pieczęć wojewody wiślickiego *Mściwoja*, z takiem godłem ⛪. Przedstawia prawdopodobnie pierścień u dołu wyszczerbiony, z krzyżykiem nad nim. Napis w otoku: *Sigil. comitis Mstui.* — Pieczęć ta, w dwóch zachowana okazach, wisi przy dokumencie mogilskim z r. 1231 (Kod. Mog. Nr. 12) i przy wąchockim z r. 1235 (Kod. MPol. Nr. 413). Odlew pierwszej, w tutejszym Zbiorze sfragistycznym Nr. 295 [2]). Przywiesił ją jako wtedy wojew. wiślicki. Drugiego okazu podobizna dana jest w dziele Przeździeckiego Wołyń, Podole, Ukraina, t. II. Występuje w dokumencie z r. 1235 tą pieczęcią stwierdzonym nasz Mściwoj jako kasztelan oświecimski.

Członek ten pańskiego jakiegoś rodu, którego jednak niepodobno oznaczyć, przechodził w skutek ciągłych tamtoczesnych w rządzie krakowskim przewrotów różne to wyższe,

---

[1]) Lib. Ben. III 87. Mamy dyplomat ten oddrukowany i w Kod. MPol. Nr. 381. — Ta wieś Sławoszów przeszła r. 1470 na własność jednego z braci Długosza, historyka naszego wraz z dokumentem, o którym mowa. Okoliczność ta czyni wzmiankę jego o pieczęci kwestyonowanej zupełnie pewną.

[2]) Opis tej pieczęci w Kod. Mog. p. 11: »podkowa ocelami na dół zwrócona z krzyżem na łuku«, nie jest dokładny. O podkowie nie może tu być mowy.

to znowu niższe godności. W r. 1224 kasztelan sandom., później (1228) kaszt. wiślicki, następnie (1231) wojewoda wiślicki, w r. 1234 kaszt. oświecimski, od 1239—1241 wojewoda łęczycki, przez 1241 i 1242 wojewoda krak., od 1243—1247 znowu wojew. łęczycki, wreszcie kasztelan wiślicki, zszedł z świata około 1250. Przeważnie stronnik znienawidzonego Małopolanom Konrada mazow., liczył się jednak w razach konieczności i z innymi prądami czasu. — Ojciec jego nazywał się Mikołaj. Tosamo imię miał i syn tego Mściwoja Mikołaj, czasu swego wojewoda krak.

* Dr. Piek. (Powst. społ. pol. p. 81, Dynast. pochodzenie p. 98, 118 i 262 Nr. 19) zalicza Mściwoja do rodu Lubowlitów czyli Ogniwów, a to z powodu tego właśnie jego godła, które determinuje jako herb w sądowych zapiskach wieku XV nazywany Ogniwo. Możnaby to chętnie przyjąć, gdyby nie ta okoliczność, że nikomu pewnie z dzisiejszych niewiadomo, jak właściwie herb »Ogniwo« wyglądał, mianowicie czy wyobrażał kółko (całkowite? niedomknięte?), czy może jaki inny kształt łańcuchowego ogniwa — a co większa, nawet i tego wiedzieć niemożna, czy w ogóle może tu być mowa o ogniwie łańcucha! Wyraz ogniwo miał bowiem w dawnej polszczyźnie i inne jeszcze znaczenia. Mianowicie był to synonim 1. osełki do ostrzenia (tosamo co zapomniany dziś musat), 2. znaczył krzesiwo (Linde, pod wyrazem Ogniobojny, wyd. lwow. p. 518). Jeśli zważymy, że łacińska nazwa herbu ogniwo tak w sądowych zapiskach, jak u Długosza brzmi stale i konsekwentnie ignile, to pewnie nie będziemy wątpili, że chyba mowa tu o krzesiwie. Takimi bowiem prostakami na punkcie latinizowania słów polskich nie byli przecie nasi przodkowie, żeby mieli łańcuchowe ogniwo tłómaczyć przez ignile a nie annulus.

Jak zaś to krzesiwo wyglądało jako godło na tarczy herbowej, tego już wcale wiedzieć nie można.

Wobec tego upaść też pewnie musi pojmowanie godła herbowego Ogniwo w postaci koła czyli ogniwa łańcuchowego[1]), a i wywód tego koła od runy madr »o łukowatych znamionach« żadnej mieć nie może podstawy. (Dynast. pochodz. p. 60 i 98).

Rok 1257. Pieczęć wojewody krak. *Mikołaja*, z temsamem godłem[2]). Napis: *S. Nicolai comitis*. Wisi przy dokumencie krakowskim z r. 1257 (Kod. miasta Krakowa Nr. 1).

Mikołaj ten był synem Mściwoja, o którym co tylko się mówiło. Miał ten urząd wojewody od r. 1255—1269 (Kod. MPol. Nr. 86, nota 4). W dalszych latach go nie posiadał, gdyż widzimy na tem dostojeństwie od r. 1270 innych, Sulka, a następnie Piotra. Pomimo tego jednak nasz Mikołaj i potem był tytułowany wojewodą krak. Zakończył życie dopiero po r. 1274. (Kod. MPol. Nr. 70 i 86).

Godło na pieczęci Mikołaja było zatem dziedzicznem, po ojcu.

Rok 1239. Pieczęć kasztelana wojnickiego komesa *Sąda*, z wyobrażonym na niej Gryfem. Napis: ...(co)*mitis Sa*(ndonis). Przywieszona do Nr. 17 w Kod. Mogilskim. W zbiorze tutejszym sfragist. Nr. 299.

---

[1]) Wspomina Długosz w Lib. Ben. (II p. 6) o Ignile Jakóba Boboli w XIV wieku i powiada, że było długie i wązkie (longum et strictum). A zatem stanowczo co innego, jak koło!

[2]) Wypowiada to wydawca Kodeksu dypl. m. Krakowa w dziele o Powstaniu społecz. pol. p. 204.

O tej pieczęci i właścicielu jej mówiliśmy już wyżej (str. 14). Był to późniejszy (1245 — 1252) wojewoda sandomirski, a potem (1253 i 54) kaszt. krak., z rodu Odrowążów, syn Dobiesława z Prandocina w Krakowskiem. Używał przedtem (jeszcze r. 1236) innej pieczęci, żadnem nie oznaczonej godłem. A i ten gryf na niniejszej jego pieczęci nie służył mu pewnie aż do samej jego śmierci za stałe znamię.

* * Posługiwały się Gryfem z predylekcyą już w starożytnej epoce najrozmaitsze osobistości, przybierając go za godło lub za symboliczną oznakę. Bernd (Wappenwesen der Griechen u. Römer, p. 53, 67, 73) zestawia znane sobie takie przykłady. Na napierśnikach Cezara, Kaliguli, M. Aurelego i jeszcze jakiegoś rzym. cesarza widniały wyobrażenia gryfa. Pancerz Pirrusa na posągu tego króla był ozdobiony dwoma ku sobie zwróconymi gryfami. Na monetach dawnych opunckich dają się widzieć wizerunki różnych stworzeń (lew, łabędź, wąż), a między nimi często i gryf. Tenże figurował i na hełmie Pallas Ateny w Parthenon, a nawet i na rzekomych hełmach Memnona, Achillesa itp. Nie dziw zatem, że i w ciągu wieków średnich tu i owdzie fantastyczny ten pomysł się wznawiał i stawał przed oczyma w rozmaitem zastosowaniu. Nasz komes Sąd mógł zupełnie przypadkowo przyjść w posiadanie pieczątki takim oznaczonej typem. Jeżeli inni, nawet panujący książęta, używali za pieczęć kamei starożytnych, z Amorem, głową czyjąś itp. jakeśmy to wyżej widzieli: to dlaczegoż i temu dostojnikowi nie miałaby się spodobać i wystarczać taka właśnie pieczątka? Kłaść na tem wielkiego przycisku nie widzę żadnej potrzeby. — Podnoszę te okoliczności z tego powodu, ponieważ żadną miarą nie mogę się zgodzić na zapatrywanie, wypowiedziane w »Dynastycznem pochodzeniu szlachty polskiej« p. 109 w następujący sposób:

»W obec tego (że nasza stara szlachta pochodzi od książęcego rodu Dragów czyli Gryfitów, któryto ród zdaniem autora zaopatrywał w dynastye panujące wszystkie kraje zachodnio-północnej Słowiańszczyzny, łącznie z Polską), jest też dla nas zrozumiały fakt, dlaczego Sąd Dobiesławicz, kasztelan wojnicki, czasu swego głowa rodu Odrowążów, na pieczęci swej (z r. 1239) nie Odrowąża nosi, lecz Gryfa. Żyje on w pierwszej połowie XIII wieku, w chwili kiedy pierwsze herby zachodnio-europejskie do Polski przez Szląsk zawitały i kiedy książęta pomorscy za herb swój Gryfa przyjęli. Więc na znak wspólności rodowego (z nimi) pochodzenia, porzuca on runiczny znak chorągiewny Odrowąża, a przyjmuje za herb Gryfa. Reszta członków tego rodu pozostała przy Odrowążu«.

Otóż wzbudzają tu u mnie wątpliwość następujące punkta: 1. Gdyby »głowa rodu Odrowążów« za herb swój była przyjęła Gryfa, a odwieczny rodu swego znak chorągiewny była porzuciła, to niezawodnie byłaby poszła za tym przykładem i reszta członków tego rodu. Tak się jednakże nie stało. — 2. Komes Sąd nie mógł porzucić dawnego (zwanego »Odrowąż«) znaku swojego rodu, albowiem i przedtem go nie używał, jak tego dowodzi pieczęć jego z r. 1236, a z pewnością i wcale go nie znał. Godło »Odrowąż« mogło istnieć już wtedy w Czechach, prawdopodobieństwo czego w dalszym rozdziale okażę, ale nie w Polsce, a wnosić to z tego należy, że i inne polskie rody w XIII wieku nie znały jeszcze swoich późniejszych, dopiero w XIV w. jawić się poczynających godeł herbowych. Do tego wyniku prowadzi cała osnowa niniejszego rozdziału. — 3. Jakąkolwiek mogło to mieć przyczynę, że na pieczęci Sąda z r. 1239 widnieje obraz Gryfa, to jednakże w każdym razie nie ten tego powód, że książęta pomorscy za herb swój Gryfa przyjęli. Stałym herbem

tych książąt i to jedynie zachodnio-pomorskich stał się Gryf dopiero około 1239 r., jak to w swojem miejscu okazałem na faktach. Przy zupełnym wtedy braku jakichkolwiek stosunków między zachodniem Pomorzem a MPolską, komes Sąd nie mógł o tem tak zaraz natychmiast wiedzieć, gdyby nawet (na co znowu nie ma żadnych dowodów, a wszystko przeciw temu przemawia) zaliczał się do rodu tych książąt. Świebodzicowie rzeczywiście mieli do tego pretensye; a przecież nawet im, jeszcze w kilkadziesiąt lat później, niewiadome to być musiało, z jakimi pieczęciami kancelarya pomorska dyplomata książąt wydaje, skoro się i wtedy nawet jeszcze nie pieczętowali Gryfem. — Nakoniec 4. pamiętać o tem należy, że w XIII wieku nie znała Polska w ogólności jeszcze herbów zachodnio-europejskich. Na Szląsk rzeczywiście zawitały one już w tem stuleciu z powodów wyjątkowych polityczno-kulturnych, właściwych tej prowincyi. Ale to oddziałało na resztę Polski dopiero w chwili, kiedy i tu tesame polityczne okoliczności rolę odgrywać zaczęły, to jest od r. 1290 począwszy.

Rok 1250. Pieczęć *Wilga* sędziego mazow., mająca za godło »ptaka w tył patrzącego, coś na kształt litery ę w dzióbie trzymającego« (zapewne wąż wijący się w ten sposób). Wisi przy Nr. 18 Kod. Mazow. Napisu na tej pieczęci nie podano w Kodeksie. — Sędzia ten Wilgo zresztą nieznany.

Rok 1259. Pieczęć *Sławnika* Pałuki, z godłem wyobrażającem obuch ☩ — napis: *S. Slavenici*. Ocalała przy dokumencie z r. 1259 (Kod. WPol. Nr. 373), a mamy ją w rysunku w tomie IV tegoż Kodeksu na jednej z tablic z pieczęciami, jako Nr. XVIII.

* Pod nazwą Pałuk rozumie lud w Wielkiej Polsce do dziś dnia okolicę naokoło Kcyni i Nakła, przynależną dawniej do województwa gnieźnieńskiego. Okolona rzeką Wełną, Notecią i zachodnią kujawską granicą, sięgała ona w wiekach średnich i dalej jeszcze na północ, po za Sempolno w dzisiejszej zanoteckiej Krainie (porówn. w Kod. WPol. Nr. 1447 z r. 1361, gdzie Sempolno i leżący przy niem Dziechów zaliczone jeszcze do »territorium Palucense«). W obrębie tej małej prowincyi, od najdawniejszych już czasów, słynął ród zwany także Pałuka, tegosamego tam znaczenia, co Gryfici lub Starzowie w Krakowskiem, Łodzie, Nałęcze i Zaręby w Poznańskiem, a Łabędzie na Szląsku. Początki rodu Pałuków sięgają niewątpliwie w czasy jeszcze przedhistoryczne. W archiwalnych źródłach pierwszy, z którym się spotykamy członek tego domu, imieniem Zbilut, występuje już w czasach Bolesława Śmiałego (Kod. WPol. Nr. 3 z r. 1065, jeżeli dokument ten bodaj w głównej swojej części uchodzić może za wierzytelny, co jak dotąd jest jeszcze kwestyą otwartą). Wspomniany on tam jest jako fundator kościoła św. Jana w Mogilnie, który to kościoł wraz z jego uposażeniem, t. j. z wsią Boguszynem przekazuje tenże Zbilut na własność tamtejszym Benedyktynom. — Inny Pałuka, późniejszej już generacyi, imieniem znowu Zbilut, może tamtego wnuk, pan licznych wsi około łekińskiego grodu, który także do niego należał, przekazał swe imię potomności jako założyciel opactwa Cystersów w Łeknie (r. 1143), przeniesionego znacznie później dopiero (w XIV wieku) do Wągrówca. Spotykamy się z tym Zbilutem w kilku dyplomatach z owego czasu jako świadkiem różnych publicznych czynności, dokonywanych między r. 1140 a 1153. Zdaje się, że był to człowiek bezdzietny. Cały swój ziemski majątek, o ile nim ze względu na ubocznych krewnych mógł rozporządzać (»liberam portionem

patrimonii mei«, jak się wyraża w Nrze 18 Kod. WPol.), odkazał szczodrą ręką na rzecz łekińskiej fundacyi. — Z początkiem XIII stulecia znacznie już wtedy rozrodny dom Pałuków staje jaśniej przed oczyma naszymi. Rozpada na kilka linii, które wszystkie protoplastę swego widzą w Sławniku, widocznie rówieśniku, a może bracie fundatora łekińskiego klasztoru. Z okazyi tegoto właśnie klasztoru, którego dziedzicami (heredes) i patronami się mienią wszyscy zarówno członkowie tych różnych linij — okoliczność ta stwierdza pewnie przypuszczenie moje, że Zbilut descendentów bezpośrednich nie zostawił po sobie — pełno o nich dat i wzmianek w dokumentach ówczesnych. Wszystkie te dokumenta, w nader znacznej zachowane ilości, mamy zebrane w kodeksie Wielkopolskim. Rzucają one pełne na to światło, jaką to plagą dla zgromadzeń zakonnych w tamtych wiekach byli ci rzekomi jego obrońcy i przyrodzeni opiekunowie, »heredes ecclesiae« nazywani. Z pomiędzy Pałuków niejeden co prawda i w XIII jeszcze wieku obdarza klasztor jaką wioską albo młynem, za życia lub w testamencie mu legowanym pro remissione peccatorum suorum. Ale daleko częściej słychać tu o całkiem innych stosunkach. Synowie tych możnych panów, to wstępują do zakonu (oczywiście na braciszków, na lajków), to znowu zrzucają z siebie habit klasztorny, by do życia rycerskiego i szumu na wielkim świecie powrócić. Przy postrzyżynach na mnicha nigdy się u osób takich nie obchodziło bez jakiego szczodrego na rzecz kościoła wniosku — przy wystąpieniu reklamują ci panowie to co ofiarowali, a klasztor niczego zwrócić nie może, bo mu tego zabraniają kanony — własność kościelna jest nietykalna: i owoż powód do przewlekłych przykrych waśni. A już największa bieda była w tem, że konwent łekiński, administrowany z niemiecka, uchodził i pewnie słusznie za magazyn kapitałów — a na

Pałukach stwierdzała się ta stara prawda, że u szlachcica polskiego, choćby był i wielkim panem, punkt pieniężny stanowi zawsze piętę Achillesową... Więc w każdej takiej potrzebie szło się jak w dym — do klasztoru: »Księże Opacie, wygódź, daj, pożycz!« Raz i drugi uczynił opat zadość takiemu żądaniu. Ale cóż, kiedy pan dziedzic kościołowi długów nie zwracał, a żądał coraz nowej pożyczki — to na wesele córki, którą właśnie za mąż wydawał, to na szkarłat, w jakim sam i synowie wystrojeni mieli wystąpić na jakiejś wielkiej rodzinnej uroczystości, to wreszcie na konie bojowe, tak kosztowne w owym wieku, wobec przewidywanego w najbliższym czasie zawezwu do pospolitego ruszenia[1]). Czem dziś pożyczka na hypotekę, tem było w owej epoce wzięcie jednej lub kilku wsi w zastaw, w miarę kwoty powierzonej niezbyt punktualnym dłużnikom. Uciekł się w r. 1211 do tego środka i Hugold opat łekiński, mając do czynienia z takim właśnie krótkiej pamięci dłużnikiem w osobie komesa Sławnika, syna »starego ś. p. Sławnika«, o którym wyżej już była mowa. Spisali przed księciem Władysławem układ, książęcą i Sławnika stwierdzony pieczęcią (Nr. 69 w Kod. WP.), mocą którego tenże komes daje klasztorowi w zastaw Słoszyn, Durowo, Kawczylas, Krowikierz, Świniebłoto z jeziorem Ścieklinem i Bielskiem[2]), z tem obostrzeniem przez samego księcia podyktowanem, a to z uwagi, że »słowo dane rzadko lub nigdy w dzisiejszej generacyi nie bywa

[1]) Wszystko co tu opowiadam, zaczerpnięte z odnośnych dyplomatów.

[2]) Oprócz Durowa wszystkie te nomenklatury obecnie już nie istnieją: albo więc z czasem ustąpiły te dawne nazwy miejsca innym przezwiskom albo tych osad już dziś nie ma, zjawisko w kraju naszym nierzadkie.

dotrzymywane«, że: jeżeli komes Sławnik najdalej za 3 lata opatowi wszystkich sum w różnych czasach sobie pożyczonych nie zwróci, to te włości klasztorowi na własność na wieczne czasy przypadną. Oczywiście rygor ten nie na wiele się przydał. Owe 3 lata minęły — spłata pożyczki nie nastąpiła, więc zastaw przepadł. Wsi stały się na zawsze klasztorną kanoniczną własnością. Jeżeli wszelako wierzył w to opat Hugold, to przeznaczonem było jego dalszym następcom po kilkudziesięciu latach doczekać się przeświadczenia, że to była gruba illuzya. Synowie komesa Sławnika, tegosamego co ów cyrograf wystawił, imieniem znowu Sławnik, Piotr i Trojan, zażądali w roku 1259 tych wsi napowrót — bynajmniej jednak nie za zwrotem owych pozaciąganych na nie pożyczek. Cóż było robić? Nacisk na klasztor musiał być wielki. Zresztą — wszakże miało się do czynienia »cum heredibus ecclesiae«. Ubito zatem wtedy ten spór ustępstwem w taki oto zgodny sposób. Wzięli Pałukowie od opata jako odprawę dwie wsi, Rakowo i »Oserene« (dziś i ta nazwa już zapomniana), a za to wystawili dokument, że co do innych włości zostawią klasztor na wieczne czasy w spokoju. (Kod. WPol. Nr. 373). Ten spokój nie miał trwać jednakże długo. W niewięcej jak 40 lat potem, wystąpił z pretensyami swymi o tensam przedmiot inny znowu heres ecclesiae, pochodzący z jakiejś ubocznej linii, kasztelan nakielski Zbilut, syn Strasza (Nr. 838 z r. 1301). Tym razem zajście przybrało takie rozmiary, że pan kasztelan »diabolo instigante« ówczesnego opata pobił i ciężko poranił, a włości klasztorne do tego stopnia spustoszył, że się ta sprawa aż o Arcybiskupa i Namiestnika króla Wacława oparła. Kosztowała co prawda ta sprawka Zbiluta drogo: musiał wypłacić pokrzywdzonym przeszło 200 grzywien srebra tytułem kary, a upokorzenie, jakiego przez to doznał, o śmierć niedługo potem go przyprawiło.

Już w r. 1302 widzimy na kasztelanii nakielskiej Trojana. Lecz i ten syn czy krewniak jego od niego nie lepszy. Najeżdża i zajmuje całe to sporne terrytoryum z dwoma jeziorami dla siebie, i trzeba było znowu wyroku wielkorządcy królewskiego (akt z r. 1302, w Kod. WPol. Nr. 856), żeby klasztor to co było jego, odzyskał. W ćwierć wieku później akcya ta na nowo się poczyna — tym razem w taki sposób że by nadać reklamacyi więcej jednolity charakter, przelewają inne linie Pałuków prawa swoje do wsi owych na jednę — oczywiście za wynagrodzeniem, ale tak błahem, jak błahą była prawna podstawa całego tego działania — za 24 grzywny. (Kod. WPol. Nr. 1086 z r. 1327). Niezwłocznie potem owa linia, która tą sumą krewnych innych spłaciła, a mianowicie Zbilut, Świętosław, Sławnik bracia, i najstarszy między nimi Wojciech proboszcz włocławski (późniejszy biskup poznański!), synowie owego kasztelana nakielskiego Trojana, który wyrokiem z r. 1302 wyrzucony został z dóbr klasztornych nieprawnie w posiadanie zajętych, zapozywają opata i cały jego konwent aż przed forum papieskie. Złożona przez papieża komisya wyrokiem z r. 1328 (Nr. 1091) ubiła ostatecznie tę sprawę w taki polubowny sposób, że klasztor napastników wsią Grylewem i jeziorem bielskiem w żądaniach zaspokoił, resztę zaś spornych dóbr, nawet ich własnem już oświadczeniem uznaną za prawną własność Cystersów, w posiadaniu zatrzymał.

Powyższe zajścia cień rzucają na przeszłość tej przemożnej rodziny. Nie wątpić, że zdarzały się w jej rocznikach domowych nieraz i chwile świetniejsze. O wielkich sławach publicznych i zasługach wiekopomnych wprawdzie nie zachowała historya ani litery. W każdym razie jednak członkowie tego rodu aż do jego wygaśnięcia utrzymywali się na stanowiskach wysokich. Kasztelania nakielska prawie nigdy nie

wychodziła z ich rąk. Kilku prałatów i kanoników, to włocławskiej, to poznańskiej, to wreszcie gnieźnieńskiej kapituły, wyszło z tego domu. Trzech między nimi osięgło infułę biskupią: Wojciech, syn kasztelana nakielskiego Trojana, od r. 1348 — 1355 biskup poznański — Maciej, syn kasztelana nakielskiego Sławnika, od 1324 do 1365 włocławski [1]) — Zbilut, syn kasztelana gnieźn. Zbiluta, od 1365 — 1383 bezpośredni stryja swego, biskupa Macieja następca. Także i opacka godność dostała się jednemu między nimi w udziale — jednakże nie w ich »dziedzicznym« klasztorze: był nim Wojciech, od r. 1369 opat lubiński († 1375, cf. Monum. V 601). — Z pomiędzy dostojników świeckich najsłynniejszą osobistością, dobrze zasłużoną ojczyźnie był Sędziwoj ze Szubina, od r. 1381 wojewoda kaliski, † po r. 1403 [2]). Smutną zato po sobie pamięć zostawił z tegoż rodu idący w XV wieku kasztelan i starosta nakielski, Władysław z Domaborza, pan wielkiej fortuny i doniosłego wpływu w swych stronach. Blasku mu dodawało świetne ożenienie z księżniczką z dynastyi Piastów, z córką Wacława księcia raciborskiego imieniem Katarzyną, której rodzona siostra Helena była za sławnym Janem Ostrorogiem, doktorem praw i autorem wiadomego Memoryału politycznego, przedłożonego sejmowi z r. 1464. Już od r. 1462 dopuszczał się ten dziwnie burzliwego umysłu i nieokiełznanej ambicyi człowiek różnych wybryków i przestępstw, graniczących z rozbojem publicznym, a nawet

[1]) O tymto Macieju bisk. włocł. podaje Długosz (Hist. III p. 111) z całą wiarą w tę bajeczkę wiadomość, że jego matka wydała na świat za jednym razem 12 synów. Pomarli wszyscy w dniu, w którym się urodzili i ochrzceni zostali — oprócz jedynego tego Macieja!

[2]) Że należał do tego rodu, dowodzi dodane do jego imienia »dictus Pałuka« w Nr. 2068 z r. 1361 w Kod. WPol.

z obrazą majestatu i zdradą kraju. Przez lat kilka, przy toczącej się właśnie uciążliwej wojnie z Zakonem niemieckim, uchodziło to naszemu potentatowi bezkarnie. W r. 1467 jednakże przebrała się miarka. Dnia 13 maja pochwycono burzyciela gdzieś in flagranti, odprowadzono pod silną strażą do Kalisza, gdzie już dnia następnego zdjęto mu głowę mieczem katowskim. Wyroku tego dopełnił własny wuj żony tego Pałuki, Piotr ze Szamotuł starosta wielkopolski i kasztelan poznański [1]).

Ród Pałuków w męskiej linii wygasł r. 1520. Ostatnim jego potomkiem po mieczu podług Paprockiego [2]) był Wacław Danaborski czy Domaborski, starosta i kasztelan nakielski, zapewne wnuk tamtego skazańca. Jedyna dziedziczka jego imienia i jego rozległych włości, Gierusa Pałuczanka, wyszła za mąż za Janusza z Kościelca, który później był wojewodą sieradzkim. W tej więc rodzinie herbu Ogończyk mamy niejako przedłużenie istnienia tamtego domu.

Po Pałukach pozostała, jak już wyżej wspomniałem, niemała ilość archiwalnych pamiątek, niektóre z nich opatrzone i pieczęciami.

Co do wieku XII, niewiadomo jak się rzecz miała z godłami na pieczęciach tego możnego rodu. Na dyplomacie fundacyjnym (a raczej już dotacyjnym) łekińskim z r. 1153 (Kod. WPol. Nr. 18) wyciśnięto w ogólności jednę tylko pieczęć, lecz nie Zbiluta, który opactwo w Łeknie założył i ten dokument wystawia. Ten nawet się tu z tego wcale nie tłómaczy, dlaczego nie stwierdza tego aktu swego własną

[1]) Długosz, Historia T. V p. 345 i 479.
[2]) Gniazdo cnoty str. 19. Herby str. 102.

pieczęcią. Zastąpił go pod tym względem przytomny owej czynności arcybiskup gnieźnieński Jan (Świebodzic), którego pieczęć stwierdzającą akt niniejszy już opisałem w swem miejscu (T. I str. 286). Dała mu do tego powód ta okoliczność, że i on w dniu owym klasztor Zbiluta obdarzył szczodrymi dziesięcinami. — W XIII wieku przywieszali Pałukowie do swych zeznań własne już pieczęci. Najdawniejszą wyraźną o tem wzmiankę spotyka się już w akcie z r. 1211 (Kod. WPol. Nr. 69), gdzie komes Sławnik »filius antiqui Sławnik« oddaje klasztorowi w zastaw owe liczne wsi i jeziora już nam wiadome za różne pożyczone sobie kwoty pieniężne. W podobny sposób wypowiada wyraźnie, że rzecz stwierdza swoją pieczęcią, i Świętosław prawdopodobnie brat tego Sławnika, a to w testamencie swoim w r. 1216 zrobionym (Kod. WP. Nr. 88). Te pieczęci jednakże przepadły.

Gdyby domysł wydawcy Dyplomataryusza Wielkopolskiego, że założyciel oberskich Cystersów Sędziwoj, kantor gnieźnieński należał do tego rodu, mógł się utrzymać: to pieczęć jego z takim znakiem ‡(, stwierdzająca dokument z r. 1238 (Kod. WPol. Nr. 215, obacz w T. IV p. 35 notę dotyczącą tego Numeru), przedstawiałaby nam najdawniejsze zachowane godło Pałuków. Przypuszczenia tego jednakże ja nie podzielam[1]).

[1]) Opiera się ono, jak to autor w T. IV str. 348 przy Nr. LXV wypowiada, najprzód na tej okoliczności, że klasztor oberski był filią łekińskiego, następnie że imiona braci stryjecznych kantora Sędziwoja, przytoczone w Nrze K. WP. 215 (a raczej w Nr. 130, bo tam ich nie ma), mają być imionami zagęszczonymi w rodzie Pałuków. Otóż sądzę, że sprowadzenie pierwszych mnichów oberskich z łekińskiego klasztoru samo przez się nie wystarcza na poparcie tego domysłu. Skądsiś przecież musiał ich wziąć, jeżeli

Najdawniejsze wiadome godło Pałuków i to takie: , co zapewne ma wyobrażać obuch, broń której rycerz nawet po za obozem i w zwyczajnym trybie życia z ręki nie wypuszczał (dla wyrobienia w niej siły), spotykamy

na wspomnianej wyżej pieczęci z r. 1259 *Sławnika*, mocą której stwierdzony został układ między klasztorem łekińskim a trzema braćmi Pałukami zawarty: Piotrem, Sławnikiem i Trojanem (Nr. 373 Kod. WPol.) Przedmiotem tego układu wiadome owe dobra zastawne. Były tu dawniej przywieszone dwie pieczęci, zapewne Piotra i Sławnika. Ocalała z nich tylko druga, z napisem: *S. Slavenici.* (Cobyśmy za to dali, żeby się były zachowały obydwie! rozstrzygnęłoby to kwestyą, czy temsamem godłem znaczył się i najstarszy brat, głowa rodziny). Rysunek pieczęci tej mamy w Kod. WPol. (tom IV, tablice, Nr. XVIII).

Z dalszych czasów nie zachowała się, aż dopiero pieczęć z r. 1301 *Zbiluta* Pałuki, przywieszona do Nr. 838 Kod. WPol. i oddana w temże dziele w rysunku jako Nr. XXX. Wyobrażony na niej rycerz zbrojny na koniu, w lewą stronę zwrócony, w prawej ręce dzida. Mała tarcza, o której nie dość dokładnie mówi wydawca Kodeksu, niewyrażona w rysunku, niewiadomo czy umieszczona na piersiach tego

---

nową fundacyą tworzył. Co do imion rzekomych jego braci stryjecznych: Bogumił, Piotr syn Ogierza, Dzierzykraj, Dobrogost, Janusz i Miron syn Henryka — zrobić muszę uwagę, że (oprócz Piotra) ani jedno z tych imion nie znachodzi się między Pałukami ówczesnych generacyj. Jeżeli bowiem w T. IV Kod. WPol. na str. 200 przytoczono między »Heredes« Łekna Dzierzykraja i Dobrogosta, to to pomyłka wydawcy. Ci są wymienieni w zacytowanych dokumentach jako osoby »z Łekna«, ale nie jako tej miejscowości dziedzice. Nawet samo to imię Sędziwoj zaczyna się między Pałukami dopiero w II połowie XIII w.

jeźdźca czy w lewej ręce, miała zawierać jakieś godło, które jednak już zatarte (T. IV p. 340 i 343). Napisu na tej pieczęci także nie dano w rysunku, może dlatego że i ten zniszczony. — Ojcem tego tu Zbiluta był komes Strasz; on sam zaś kasztelanił w Nakle od 1286—1301. Dokładniej oznaczyć familijny stosunek tego Pałuki do reszty rodu jest równie trudno, jak i większej części należących do tej rodziny członków. Przyczyna tego w tem, że tych osób w tamtym czasie zbyt wielka była mnogość, a wszystkie prawie tesame noszą imiona, pomimo że rozpadają na kilka bliższych i dalszych od siebie linij. Imiona Drogomir, Świętosław, Piotr, Strasz, szczególnie zaś Sławnik, a już najbardziej Zbilut, powtarzają się ciągle i nieustannie w rodzie Pałuków. Od czasu Bolesława Krzywoustego przez całą epokę Piastów nie było w domu tym generacyi, w którejby nie występowało po kilku naraz Zbilutów, po kilku Sławników itd. A tem trudniej jest odgadnąć, o którym z nich kiedy mowa, że ich ciągle i na tymsamym urzędzie widzimy, na kasztelanii nakielskiej. Mniej już często powtarzało się u nich imię Trojan, Wincenty, Stefan, Wojciech, Kiełcz, Maciej, Wierzbięta — raz tylko jeden Jakób i Bogufał. Sędziwojowie nie rychlej, jak pod koniec XIII stulecia.

Z kolei czasu następuje teraz pieczęć Zbiluta Sławnikowicza, kasztelana nakielskiego w latach 1327 do c. 1343. Wisi przy dyplomacie z r. 1343 (Kod. WPol. Nr. 1221), a odkopiowana między wizerunkami pieczęci pod Nr. XLVII tegoż dzieła. Nie wyobraża nic więcej, jak tylko tarcz, a na niej dawne godło Pałuków, lecz już w kształcie siekiery z krzyżykiem z boku, to jest takie znamię . Napis *S. Zbiluti filii Slawnici.* — Właściciel niniejszej pieczęci był rodzonym bratem Macieja biskupa włocławskiego. Ich ojciec Sławnik piastował czasu swego (przed r. 1286) godność kasztelana nakielskiego. Kod. WPol. Nr. 919.

Idą teraz w dalszej kolei dwie coraz inne, choć sobie równoczesne pieczęci *Trojana* proboszcza poznańskiego[1]): jedna z r. 1357 (przy Nrze Kod. WPol. 1362), druga z r. 1358 (przy Nr. 1384). Pierwsza z nich ma być opatrzona temsamem godłem, co powyższa pieczęć kasztelana Zbiluta: wyobraża w górnej części popiersie osoby duchownej, poniżej trójkątna tarcz z tą siekierką i krzyżem. Napis: *S. Troyani praepositi poznanienzis.* — Na drugiej pieczęci Trojana tylko napis tensam; godło zaś na tarczy tu umieszczonej poniżej osoby duchownej z księgą w ręce, o tyle zmienione, że siekiera tu ostrzem zwrócona w przeciwną (prawą) stronę i pochylona, a i krzyżyka tu nie dodano.

Opata lubińskiego *Wojciecha* Pałuki pieczęć z r. 1371 (przy Nr. 1649 Kod. WPol.), przedstawia postać biskupią w infule, w błogosławiącej postawie, pod której stopami trójkątna tarcza, a na niej takasama siekierka z krzyżykiem, jak na pieczęci z r. 1343 kasztelana Zbiluta, syna Sławnika. (Stopień krewieństwa między nimi nie daje się oznaczyć).

Ostatnim, o którym wspomnieć mi tu przychodzi, jest *Zbilut* od r. 1365—1383 biskup włocławski, niewątpliwie syn właściciela pieczęci z r. 1343, t. j. tegosamego Zbiluta Sławnikowicza, który w latach 1327—1343 był nakielskim, a potem (r. 1346) gnieżn. kasztelanem[2]). Ten biskup Zbilut Zbilutowicz, synowiec poprzednika swego Macieja, który na

---

[1]) Czyim był synem ten prałat, nie wiem. Zmarł po r. 1385.

[2]) Podług Długosza (Tom I dziel, p. 530) ojciec biskupa Zbiluta imieniem Zbilut miał być kasztelanem poznańskim. Z Kodeksu dypl. WPol. okazuje się jednak, że między poznańskimi kasztelanami nie było żadnego tego imienia. Zatem to tylko pomyłka.

rzecz jego dobrowolnie zrezygnował z biskupstwa[1]), posługiwał się aż do śmierci († 1383) temsamem godłem, co ojciec. Pieczęci po nim wprawdzie nie pozostało, ale świadczy o tem co tu wypowiedziałem, herb jego, w włocławskiej katedrze na jego nagrobku w spiżu wyryty[2]).

---

[1]) Długosz w miejscu powyżej zacytowanem wyraźnie wypowiada, że biskup Zbilut był nepos germanus poprzednika swego Macieja, o tym zaś biskupie ibid. nieco wyżej podaje, że był synem kasztelana nakielskiego Sławnika. Ostatni punkt stwierdza dowodnie i Nr. 919 w Kod. WPol., z którego i to jeszcze wynika, że biskup Maciej i (kasztelan) Zbilut byli sobie rodzonymi braćmi.

[2]) Co do tego nagrobka mimochodem nadmienić tutaj należy, że to co o nim wydawca Kod. WPol. (T. IV p. 340) powiada, polega pewnie na nieporozumieniu. Pisze on, że tosamo godło, które widnieje na pieczęci Zbiluta Sławnikowicza z r. 1343, »oglądać można i na spiżowym pomniku przed wielkim ołtarzem katedry włocławskiej biskupa Macieja(?) Paluki, zmarłego r. 1363(?). Otóż Długosz (t. I dziel, p. 530) rzecz tę przedstawia inaczej. Biskup Maciej ustąpił wprawdzie z swej godności rzeczywiście r. 1363, żył potem jednak jeszcze lat kilka i umarł dopiero r. 1370. Pochowany został w katedrze, ale nie przed wielkim ołtarzem, lecz w zakrystyi gdzieś koło lavatorium. Czy mu tam położono jaki nagrobek, o tem nasz historyk nie mówi. Natomiast zaś wypowiada, że pomnik spiżowy przed wielkim ołtarzem wzniesiony został dla biskupa Zbiluta w r. 1383 zmarłego. — Jeżeli zatem kwestyonowane godło (siekierka) znajduje się na pomniku przed wielkim ołtarzem, to ono odnosi się do biskupa Zbiluta, a nie do Macieja, i do roku zgonu Zbiluta, a nie do r. 1363. Długosz o herbie tym wprawdzie żadnej wzmianki nie daje, natomiast udziela nam całego na tym nagrobku wyrytego napisu, który nam jest jeszcze pożądańszy, aniżeli by nią była wzmianka o herbie.

»Anno milleno tria C octuagesimo terno (1383)
Praesul Sbiluthus vladislaviensis eccl. est resolutus
Ad vincula Petri, jacet in loco presenti.
De Paluki stirpe«.

Podczas gdy tak więc wszyscy aż dotąd wymienieni Pałukowie XIV stulecia używali za godło swoje siekiery — jeszcze r. 1383: zaszło w jednej ich linii ubocznej około r. 1375 odstąpienie od tej tradycyi. Zamiana Pałuki na podobny, lecz całkiem inny i do innej części Polski należny herb: na Topór z proklamacyą Starza.

Pierwszym członkiem rzeczonej linii, który to godło na swej pieczęci dał wyryć, był *Sędziwoj z Szubina*, późniejszy wojewoda kaliski († po r. 1403). W jakim on stosunku rodowym względem innych krewnych zostawał, określić nie jestem w stanie. Że pochodził z rodu Pałuków, świadczy i Szubin, jego gniazdo rodzinne, i dodane do jego imienia Sędziwoj słowa »dictus Pałuka«, a to w dyplomacie z r. 1361 (Kod. WPol. Nr. 2068). Nie piastował on jeszcze wtedy żadnego urzędu i z pewnością o Toporze ani nie marzył. W dalszych latach przechodził różne — coraz wyższe stopnie. W r. 1365 starosta inowrocławski, później nakielski; od 1371—1376 generalny starosta wielkopolski, którąto funkcyą w r. 1377 na takież krakowskie starostwo zamienił i miał je aż do r. 1389, poczem do dawniejszego swego w WPolsce starostwa powrócił. Z urzędem generalnego starosty połączył jeszcze w roku 1381 i wojewodzińską godność kaliską, piastowaną aż do

---

Ad vincula Petri znaczy 1 sierpnia, dzień św. Piotra w okowach, w którym Zbilut, jak to i skądinąd wiadomo, zakończył życie. To »de Paluki stirpe« jest dla nas nieocenione. Dowodzi, że jeszcze więc r. 1383 ród i godło Pałuka było Pałuką, a nie Toporem ani Starzą, choć już tensam nasz historyk tak Macieja jak i Zbiluta Toporczykami być mieni. Janko z Czarnkowa (Monum. hist. pol. II 744) także Zbiluta de cognatione Palucensi nazywa, więc świadectwo współczesne!

śmierci[1]). Otóż tento dziedzic nadnotockiego Szubina, od czasu śmierci Kazimierza Wielkiego pierwszorzędny wielkopolski dostojnik, uczestnik nieraz centralnych rządów państwa, ceniony przez króla Ludwika i jego matkę regentkę królestwa — zanim się jeszcze przeniósł na wielkorządztwo krakowskie, wszedł w bliższą styczność z domami stanowiącymi wtedy czoło społeczeństwa małopolskiego, i to mogło na to wpłynąć, że widząc u Toporczyków tutejszych herb tak zbliżony do swego, uznał swój dom za odłam tegosamego rodu. Komu wiadome niebywałe prerogatywy, przyznawane rodzinom tego herbu jeszcze przez Kazimierza Wielkiego (Kod. MPol. Nr. 288), dziwić się pewnie nie będzie, że grawitował w tę stronę nasz magnat. Zresztą mogły tu odgrywać pewną rolę i inne jeszcze czynniki. Wielkorządztwo małopolskie nie byłoby mu się pewnie dostało, gdyby między ziemianami stron tamtych nie był stanął jako swój między swoimi, jako klejnotnik rodu uważanego tam za jeden z pierwszych... W następstwie tego, pałucka dotąd s i e k i e r a ustąpiła na pieczęci jego miejsca T o p o r o w i, jak go tam w Krakowskiem wyobrażano.

Pozostało po Sędziwoju kilka z tym już herbem pieczęci. Datują z czasu od r. 1376 począwszy (w Kod. WPol. Nr. 1730, 1780, 1826, 1870, 1962 i 1982)[2]).

---

[1]) Czas powyższych jego urzędów wynika z dokumentów następujących: Kod. WPol. Nr. 1536, 1546, 1677, 1730, 1777, 1792 i 1892. Kod. MPol. Nr. (322), 339 i 370. Kod. Rzyszcz. II Nr. 535. Jan z Czarnkowa, Monum. hist. pol. II p. 651 i 678. Kod. Uniw. Kr. Nr. 28.

[2]) Opisując te pieczęci wydawca Kod. WPol., wyraża się, że herb na nich jest rysowany »nakształt godła Toporczyków, t. j. Topór stojący, ostrzem z w r ó c o n y w p r a w o«. To o tyle trzeba

Dany raz przykład niezwłocznie zaczęli naśladować i drudzy.

Przedewszystkiem brat Sędziwoja Świętosław podkomorzy wtedy poznański, później kasztelan kaliski. Jego pieczęć, już z Toporem, wisi przy dokumencie z r. 1382 (Kod. WPol. Nr. 1804). A w dalszych czasach i wszyscy inni członkowie rodu Pałuków.

W zbiorowym dokumencie całej szlachty kujawskiej z r. 1433 (Kod. Rzyszcz. II Nr. 576), w którym po dwóch z każdego osiadłego w tych stronach rodu członków w imieniu reszty swych współklejnotników zapewnienia swej wierności królowi składają, nie ma już ani wzmianki o rodzie »Pałuków«. Natomiast występują jako przedstawiciele »klejnotu Thopor« (choć prawdziwych Toporczyków jeszcze wtedy z pewnością w tamtej ziemi nie było) jacyś Lygascius i Wincenty z Jarunowa (wieś to pod Radziejowem w Kujawach), niewątpliwie właściwi Pałukowie.

W ślad za tem zlali nawet i heraldycy te obydwa rody na jeden. Daje temu zapatrywaniu wyraz już Długosz. W Clenodyach wymienia i opisuje Topór czyli Starzę — a Pałukę całkiem pomija. W Żywotach biskupów, wszystkich trzech tego rodu książąt kościoła zalicza do Toporczyków, choć sam przytacza w całości ów napis na włocławskim nagrobku Zbiluta, w którym stirps jego wyraźnie nazwano Pałuką. Paprocki tę annexyą jednego rodu przez drugi przeprowadził już w całej pełni, mieszając ludzi z dwóch dalekich od siebie ziem polskich ze sobą, jak gdyby to byli bracia rodzeni sąsiadujący o miedzę. Do tej konfuzyi i to u niego się przyczyniło,

---

sprostować, że w heraldycznym sensie chyba nie w prawo, lecz w lewo. Tak bowiem wygląda Topór. Zwrócony w prawo, nie byłby to Topór, lecz Oksza. A do tej się nie przypisał Sędziwoj.

że zagęszczone w rodzinie pałuckiej imię Strasz, po łacinie Strazo, bierze za identyczne ze słowem Starza i operuje obydwoma wyrazami jak jednym[1]).

Powyższy zbiór różnych szczegółów dotyczących rodu Pałuków wybiegł znacznie po za granice niniejszemu rozdziałowi wytknięte. Zamierzyłem sobie bowiem mówić w nim o samym tylko wieku XIII i o pieczęciach pozostałych z tego czasu. Właściwie sama tylko pieczęć Sławnika Pałuki z r. 1259 należała do przedmiotu niniejszego przeglądu. Skoro jednak pozostały i po późniejszych członkach tego rodu pieczęci, a godła na nich, to na razie jedynie osobiste i właśnie przeto w następnej generacyi zapominane, to znowu potem raz po raz wracające, a coraz w innej postaci, nastręczały nam wyjątkowo bogaty materyał do uwag, które mutatis mutandis zastosowane być mogą do całej sfragistyki rycerskiej, gdyż uprzytomniają koleje, przez jakie całe setki innych herbów przechodziły w podobny sposób; skoro prócz tego mieliśmy tu i przykład zjawiska, jak się godła dwóch różnych herbów w skutek podobieństwa przypadkowego czasem zlewają z sobą, tak iż po jednem z nich ostatecznie wszelka nawet pamięć zanika: więc nie sądziłem, by było rzeczą właściwą nie wyczerpnąć tu przedmiotu od razu, i dałem obraz tych przemian w jednym ciągu, by już do nich na dalszych kartach nie wracać.

---

[1]) Zasługa pierwszego zwrócenia mimochodem uwagi na odrębność rodu Pałuków wobec Starzy należy się wydawcy Kodeksu dyp. WPol. Ign. Zakrzewskiemu. Dr. Piekosiński (O powstaniu społ. pol. str. 75) wolałby pozostać przy dawnem zapatrywaniu; to co jednak na obronę tego zapatrywania przywodzi, nie wiem, czy może zaważyć.

Podejmując teraz wątek przerwany na nowo, wracam do właściwej epoki i oto spotykamy się tu jak gdyby na zamówienie z pieczęciami, z których jedna prawdopodobnie, druga z pewnością należała do prawdziwego już Starzyca (Toporczyka) z XIII stulecia.

Rok 1278. Pieczęć kanonika krakowskiego i wrocławskiego *Zbrosława*, wyobrażająca na tarczy strzałę ostrzem na dół zwróconą. (Pierwszy w polskiej sfragistyce przykład godła umieszczonego na tarczy). Wisi przy dyplomacie tego kanonika z r. 1278 (Kod. MPol. Nr. 484). — Tąsamą niezawodnie pieczęcią został stwierdzony i nieco wcześniejszy jego (z r. 1274) dokument (Kod. MPol. II p. XLIII, Nr. 625), okaz ten jednak i co do napisu i co do godła uszkodzony.

* Kanonik Zbrosław, już w r. 1274 z tym tytułem występujący, w r. 1279 proboszcz katedry wrocławskiej, był wnukiem (po kądzieli) i dziedzicem pana szląskiego komesa Zbrosława, w latach 1222 — c. 1236 kasztelana opolskiego, który się w swych dyplomatach pisał »comes in Semech«, na pieczęci zaś natomiast »Zmelch«, a za godło używał wizerunku zwierza jakiegoś, prawdopodobnie lwicy. (Pomówimy o tem dokładniej w jednym z dalszych rozdziałów). Brat tego komesa zwał się Racław, także komes i dostojnik górno-szląski. Żonie Zbrosława było imię »Strościsława« (Stronisława? Strzeżysława?), z którą spłodził tylko 3 córki, wydane za mąż, jedna za jakiegoś komesa Jaxę (prawdopodobnie »de Siewierz« Grünh. Reg. Nr. 395 i 354), druga imieniem Racława za znanego nam komesa Klemensa »z Krakowa« (kasztelan, fundator staniątecki), trzecia równie jak pierwsza niewiadomego imienia, za komesa Ottona, bliżej w odnośnej wzmiance dokumentu nie oznaczonego. Nie mając synów, przekazał komes Zbrosław włości swoje córkom, jednakże nie wszystkie.

Darował bowiem w r. 1235 miasto Stinawę (dziś Steinau) katedrze wrocławskiej, a wieś Kolinowice (villa Colini, ale i Kolinowich w dokumentach) w księstwie położoną opolskiem, przeznaczył dla klasztoru w Trzebnicy, nie rychlej jednak przejść mającą w posiadanie tych zakonnic, jak po śmierci dopiero małżonki. Krótko pewnie po tem rozporządzeniu umarł. Kolinowice stały się aktualną własnością trzebnickich panien jeszcze pewnie przed r. 1248, w roku zaś 1259 wystawia wdowa po Zbrosławie, jeszcze przy życiu wtedy będąca, formalny reces tej wsi klasztorowi rzeczonemu [1]).

Otóż synem jednej z tych córek komesa Zbrosława był nasz kanonik, co sam wypowiada w dypl. z r. 1274 i 1278, do których opisaną wyżej pieczęć swoję przywiesił. Tytuł t. zw. dziedzictwa (patronatu) co do wsi Kolinowic, jak widać, jemu przypadł w dziale (Kod. MPol. Nr. 625). — Nadmieniłem wyżej, że ten kanonik Zbrosław prawdopodobnie do rodu Starzów należał. Okoliczności, które zdają się za tem przemawiać, wymieniam następujące. W ogólności mógłby on być albo tylko synem córki Zbrosława wydanej za Jaksę »z Siewierza« albo najmłodszej, zaślubionej nieznanemu nam bliżej komesowi Ottonowi. Średnia bowiem Racława, żona kasztelana krakowskiego Klemensa Świebodzica, wiadomo że była matką tylko córki (późniejszej ksieni w Staniątkach) i syna w niemowlęctwie zmarłego. Skoro mamy wybierać tylko między Ottonem a Jaksą, większem mi się widzi prawdopodobieństwo, że Ottona synem był nasz kanonik. Jaksa kasztelan siewierski bowiem (Grünhag. Reg. Nr. 395 i 429) takim samym był Szlązakiem, jak jego teść komes

[1]) Powyższe wiadomości opierają się na Nrze 250, 354, 395, 468, 482, 680, 1026 i 1561 Regestów Grünhag.

Zbrosław. Nasz kanonik zaś posiadał dobra dziedziczne w Krakowskiem, między nimi np. Szczepanowice pod Goszczą (w parafii niedźwiedzkiej), które w r. 1278 (Kod. MPol. Nr. 484) aktem swoim w Krakowie wydanym przekazuje na wieczną własność klasztorowi Miechowskiemu w zamian za Karniów (koło Mogiły), który bierze w dożywocie. Zważywszy, że okolica około Niedźwiedzia, a i sam Niedźwiedź (wtedy Miedźwiedź) należały w tamtym czasie do Toporczyków, niemniej i to, że w rodzie Starza imię Otto prawie w każdej generacyi z predylekcyą się powtarzało, sądzę że to moje »prawdopodobnie« będzie poniekąd usprawiedliwione. A w razie, gdyby domysł był trafny, mielibyśmy w tej strzale na pieczęci Toporczyka z r. 1278 jawny dowód, że i herb Topór jeszcze wtedy nie istniał. — Zostawiając rozstrzygnienie tej wątpliwości innym, dodam tu to jedno tylko jeszcze, że trzem braciom kanonika było na imię Wincenty, Pełka i Janusz, niemniej że oboje rodzice jego byli w r. 1274 jeszcze przy życiu. —

Rok 1286. Pieczęć kasztelana krakowskiego *Sulka*, z takim godłem . Napis w otoku: *S. Sulconis.* Daję tutaj godło to tak, jak je widzę na odlewie tej pieczęci w Zbiorze tutejszym sfragist. Nr. 315. Rysunek jego bowiem w dziele O powstaniu społecz. pol. tab. III Nr. 74 nie wypadł zupełnie wiernie. Bliższy już oryginału jest wizerunek w Dynastycznem pochodz. tab. 6 Nr. 13; lecz i tu jednak zachodzi mała różnica. — Co wyobraża to godło? — »pień o trzech odrostkach« — »trzon o trzech przyciętych gałązkach« — »pieniek z dwoma konarami, po jednym po każdej stronie, ale nie o jednakiej wysokości« — »ein dreiästiger Baumstamm» — tak określali je ci wszyscy, co dotknęli przedemną tego przedmiotu. Lepszej definicyi i ja dać nie potrafię. Pieczęć niniejsza

wisi przy dyplomacie Leszka Czarnego, którego oryginał przechowuje się w archiwum klasztoru w Mogile. Przedruk tego dokumentu posiadamy, ale tylko z późniejszego transsumptu (w zatwierdzeniu Kazimierza Wielkiego z r. 1336, Nr. 61 Kod. Mog.).

Sulek ten w r. 1285—1288 kasztelan krak. należy do osobistości skądinąd prawie nieznanych; ponieważ jednak nazwany jest przy innej sposobności (w Nr. 506 z r. 1287 Kod. MPol.) comes Sulco de Meduecz castellanus crac., więc to upoważnia do wniosku, że szedł z rodu Starza. Włość ta bowiem, wtedy Miedźwiedź, dziś Niedźwiedź zwana, w Krakowskiem, niewątpliwie należała w tamtych czasach do Toporczyków. Za klejnotnika tego herbu podają tego kasztelana też i nasi heraldycy. Wobec faktu, że na niniejszej pieczęci Sulka widnieje znak inny, jak Topór, wynurza się i z tej strony pewność, że ten herb wtedy jeszcze nie istniał i że się Starzowie nawet i w tym tak późnym już czasie znamionowali osobistymi tylko godłami. Pierwszy wiadomy okaz Topora przypada dopiero na r. 1319 (przy Nr. 575 w Kod. MPol.).

* Dziwnym zbiegiem okoliczności odnaleziono niedawno i tłok tej pieczęci Sulisława z Miedźwiedzia. Zaszło to w r. 1848 w Sandomierzu, przy rozbieraniu jakiejś starej kamienicy tam w rynku. Dał o tym tłoku wiadomość w r. 1878 ks. Polkowski (w tomie VIII Rozpraw i sprawozdań wydziału histor. Akad. umiej. »Pieczątka Sulkona z r. 1243« — która to data mylna, zamiast 1286). Ma to być starożytne intaglio z karniolu, w taki sposób w obsadę z szczerego złota ujęte, że z jednej strony na kamieniu widnieje twarz jakaś wklęśle wyryta, a w około niej na rąbku złota biegnie napis *Ave Maria gratia*; z drugiej strony na pokładzie złotym wyobrażony powyższy znak, a w otoku napis *S. Suconis.*

Całość zrobionej w taki sposób pieczątki ma pozór owalnego medalionu. Tłok ten od czasu znalezienia przechodził przez różne ręce. Mało ceniony, ponieważ brano napis powyższy (S. Suconis) za Sancti Suconis i uważano rzecz za zabytek cudzoziemski, dostał się w końcu w ręce pewnego handlarza monet w Frakfurcie i od niego dopiero nabył go około r. 1876 K. Bayer, znany zbieracz i starożytnik warszawski, który odgadł w tym medalionie naszę narodową pamiątkę. W skutek dalszych poszukiwań okazało się, że jest to tłok pieczęci, przywieszonej do wspomnianego wyżej mogilskiego dokumentu z r. 1286, tem jednem tylko od niej różny, że tu na odcisku pieczęci widzimy poprawny napis *Sulconis*, a na tłoku Suconis. Dla tej pomyłki rytownika w napisie, tłok niniejszy, jak widać, nie został przez kasztelana naszego przyjęty. Kazał sobie zrobić drugą takąsamę pieczątkę, a o tamtę albo już nie dbał, albo ją może u złotnika, co ją robił, zostawił. — Ks. Polkowski, który to wszystko opisał, zastanawia się i nad znaczeniem godła na tej pieczęci. Widzi w niem herb Ostrzew i zalicza Sulisława z całą pewnością do tego rodu — wbrew podaniu heraldyków, twierdzących że był Toporczyk. W czem się zdaniem mojem pomylił; nie uwzględnił bowiem okoliczności, że w tamtym czasie godła osób same przez się nie rozstrzygają, z jakiego rodu która z nich pochodziła. Mógł bardzo dobrze tem godłem się posługiwać w wieku XIII członek rodu Starzów, którzy dopiero w następnem stuleciu herb Topór za stałe swoje znamię przyjmując, przezwali się Toporczykami, a z czasem w konsekwencyi i dawniejszych przodków swoich obejmowali tąż nazwą. — Dr. Piekosiński (Powst. społ. pol. str. 97) także przypuszcza, że z godła o którem tu mówimy, wytworzył się następnie herb Ostrzew, dający z czasem początek

i herbowi Nieczuja[1]). W »Dynastycznem zaś pochodzeniu« (p. 238 Nr. 13) kwalifikuje to godło Sulka jako herb »Czelepały«. Co się tyczy tych (jak je nazywa) Czelepałów, niech mi wolno będzie zwrócić na to uwagę, że właściwie zgoła nie wiemy, ani jak się ten herb heraldykom nieznany rzeczywiście nazywał, ani też jak wyglądał. Zapiski dawne sądowe często o nim wspominają, ale pod coraz inną nazwą: Czelepoli, Czelepole, Czyelepale, Czyelepala, a godło odnośne określają to przez gołosłowne truncus (pień), to przez »tria folia lapacy in stipite«, co ma pewnie znaczyć: trzy listki szczawiu (lapathii) na pniu czy na łodydze. Dwóch klejnotników clenodii »Czyelepali« występuje i w pewnym dokumencie kujawskim (z r. 1433, Rzyszcz. II Nr. 576); zachowała się przy nim i ich pieczęć — z godłem, które wydawca Kodeksu (p. 851) wręcz identyfikuje z Ostrzewiem. Wobec tych dat tyle jedynie pewne, że było to coś podobnego do herbu Ostrzew — czy jednak z nim identyczne? to inne pytanie. Godło osobiste kasztelana Sulka mogło być do tego podobne, lecz jedynie chyba przypadkiem, jak tyle innych nawet późniejszych herbowych godeł łączy z sobą przypadkowe zbliżenie. Jeżeli był jednym z Starzów, nie mógł »herbu« Czelepały używać — raz dlatego że jedno wyklucza drugie, a potem że w owym czasie jak nie istniał jeszcze herb Topór, tak pewnie w łonie przyszłości spoczywał i ten herb drugi, czy go nazwiemy Ostrzewiem, czy jakiem innem nazwiskiem. (Najdawniejszy wiadomy przykład Ostrzewia na pieczęci datuje dopiero z r. 1394 — przy Nr. 546 w II T. Kod. Rzyszcz.). — Żeby zaś czy to Ostrzew i Nieczuja, czy Czelepały z runy madr ᛘ mogły być wywodzone (Dynast. pochodz. p. 114), na to się pisać nie mogę. Podobieństwa między jednem a drugiem nie widzę.

---

[1]) Czem się Ostrzew i Nieczuja od siebie różnią, zob. str. 99 T. I.

Rok 1289. Dwie pieczęci, całkiem różne, dwóch braci (z rodu Zaręba), prawdopodobnie *Olbrachta* i *Mikołaja*, synów wojewody kaliskiego Janka.

Pieczęć Olbrachta, kasztelana santockiego, nie okrągła ani owalna jak wszystkie poprzednie, ma formę trójkątnej tarczy; widnieje na niej zwierzę jakieś czworonożne w swej całkowitej postaci, z kaczym dzióbem, krótkim ogonkiem. Z prawej strony tego zwierza od dołu ku górze zagina się jakiś łuk nastrzępiony kolcami[1]). Napis w otoku zatarty.

Pieczęć Mikołaja, wojewody czczewskiego, formy przedłużonego bardzo wąskiego owalu, przedstawia pięć małych kwadracików czy kostek, tym porządkiem ustawionych □ □ □ □ □ — Napis i tu zatarty. Tarczy na tej pieczęci nie ma.

Wizerunek tych obydwóch pamiątek dano na tab. I dodanej do świeżo wydanego II tomu Archiwum książąt Sanguszków w Sławucie. W temże dziele (Nr. 2) oddrukowano i dokument z r. 1289, przy którym obie są przywieszone. W tym dokumencie występuje przed księciem wielkopolskim Przemysławem II i arcybiskupem gn. Jakóbem pięciu synów wojewody Janka (już wtedy nie żyjącego) i dokonywają pewnej dóbr ich dotyczącej czynności, której tu bliżej nie określam, gdyż to nie należy do rzeczy. Imiona tych braci rodzonych, znanych i skądinąd w historyi, idą w tym dokumencie po sobie (niewątpliwie po starszeństwie, co w wypadku niniejszym jest ważne) w następującym porządku: Filip, archidyakon gnieźnieński, Sędziwoj, Olbracht, Mikołaj i Michał, wszyscy czterej bez żadnych urzędowych

---

[1]) Całość tego rysunku bardzo niezgrabna, zaledwie tworzy jakieś wyobrażenie. Ale co pewne, to że nie jest to ani Lew ani herb Zaręba.

tytułów, choć je niektórzy z nich już wtedy posiadali. Oświadczają, że obecną czynność swoję stwierdzają wszyscy swoimi pieczęciami, oprócz których przywiesili tu swoje także pieczęci i książę panujący niemniej Arcybiskup. Jakoż pozostał rzeczywiście ślad siedmiu przy tym akcie pieczęci, zachowały się z nich jednak tylko cztery, a mianowicie książęca, arcybiskupia i dwie opisane powyżej. Że te ostatnie należały do dwóch Zarębów, nie może wątpliwości podlegać; chodzi tylko o to, do których? (napisy otokowe bowiem na nich, jak już wspomniałem, zniszczały). Pieczęć archidyakona Filipa wypada nam w każdym razie zaliczyć do owych trzech oderwanych pieczęci, tę bowiem jako osoby duchownej łatwobyśmy rozpoznali, gdyby tu była. Biorąc w rachubę wiadomy nam porządek starszeństwa tych braci, i uwzględniając też kolej, w jakiej owe siedm pieczęci były tu przetwierdzone (pod tym względem wydawca Kodeksu nie zostawił nas w niepewności), przychodzi się do konkluzyi, że te pieczęci ściągają się do dwóch średnich w tej piątce imion, do Olbrachta i do Mikołaja — jakkolwiek mógłby właścicielem jednej z nich być i Sędziwoj, a nie Mikołaj, co jednak rzeczy o którą tu głównie chodzi, nie zmienia. (Michała jako najmłodszego pieczęć wisiała z pewnością na ostatku — tej nie ma).

Powyższe pieczęci datują, jak się już powiedziało, z r. 1289. W obec faktu, że już od r. 1301 począwszy, a więc tylko w 12 lat później, przywieszali Zarębowie do swych pism urzędowych pieczęci z widniejącym już na nich herbem swoim rodowym, odnalezienie tamtych okazów, nie ukazujących jeszcze tego godła, a nadto i co do znaku na nich z sobą niezgodnych, choć rodzeni bracia je zostawili po sobie, nabiera w oczach moich szczególnie ważnego znaczenia. Dowodzi bowiem, że nawet i w r. 1289 herb »Zaręba«

jeszcze nie istniał, i że to co go wtedy zastępowało, służyło tylko za dowolne indywidualne znamię. Wspomniane tu z tym już stałym rodowym herbem pieczęci znachodzą się przy dyplomacie z r. 1301 Andrzeja Zaręby, od r. 1298 — 1316 biskupa poznańsk., i przy akcie z r. 1302 tegosamego właśnie Sędziwoja, wojewody już wtedy poznańsk., który tu (w r. 1289) występuje wraz z swymi braćmi. Biskup Andrzej a Sędziwoj byli sobie stryjeczną bracią.

* W dziele Dr. Piekosińskiego »Obrona hypotezy najazdu« (str. 76) spotykamy się z twierdzeniem, że ród Zarębów, rzeczywiście jeden z świetniejszych w WPolsce w XIII wieku, wziął swój początek z książęcej dynastyi rujskiej. Ma zaś tego dowodzić wspólność herbu »Zaręba« z herbem rujskim. Własnym herbem dynastyi książąt rujskich bowiem była tarcza, zawierająca w swej górnej części Lwa, w dolnej szachownicę. A ponieważ zdaniem autora »Obrony« ród Zarębów, jeszcze przed r. 1230 na naszej ziemi osiadły, reprezentowany w osobie »pierwszego w Polsce członka tego rodu« Alberta, w tym właśnie roku przytomnego uposażeniu paradyskiego klasztoru, tensam herb co tamci książęta nosił: więc należy w nim uznać członka pobocznej linii rujskich książąt, która miała obrać sobie u nas nową ojczyznę z tego powodu, że wyspa Ruja po upadku w r. 1168 Arkony jako bałwochwalczej świątnicy i po wyrzeczeniu się razem z pogaństwem rozbójnictwa na morzu, miała bardzo zubożeć, tak iż nie była w możności utrzymać wszystkich licznie się rozradzających linij ubocznych swej panującej rodziny.

Nie mam tu wprawdzie zamiaru dociekać pierwszego zawiązku rodu Zarębów. Ale i to, co mi o nim bez wielkiego zachodu wiadomo, nie daje się w żaden sposób z powyższem zapatrywaniem pogodzić. Herb polski rodu Zaręba rzeczywiście jest prawie identyczny z herbem rujskim. Samo

jednak dwóch herbów do siebie podobieństwo nie stanowi jeszcze dowodu pochodzenia rodzin odnośnych z jednego źródła. Może tego być przyczyną prosty przypadek lub różne inne (najzwyklej już niewiadome) okoliczności. Napieczętne znamię Mikołaja Zaręby z r. 1289, t. j. owe pięć kwadracików w krzyż ustawionych, o których na str. 103 wspomniałem, niczem się prawie nie różni od herbu dzisiejszej portugalskiej panującej rodziny — a przecież nikt pewnie z tego nie zechce wysnuwać wniosku, że w tym szlachcicu wielkopolskim krew Braganzów płynęła. Herb czyjś, podobny do jakiego zagranicznego herbu, nie tylko nie dowodzi sam przez się pokrewieństwa znaczących się nim domów, ale ani nawet o proweniencyi takiego herbu stamtąd właśnie trudno orzekać, jeżeli się nie ma na to innych jeszcze wspierających tę proweniencyą poszlaków. Herb Zarębów (by już pozostać przy tym przykładzie) nie ze samym tylko herbem książąt rujskich ma łączność. Znajduje się i między czeskimi herbami jeden, który jeszcze w wyższym stopniu naszego Zarębę przypomina, niżeli rujski — herb (jak go publikacya czeska Kupfera nazywa i pod Nr. 23 w malaturze ukazuje) należący w pewnej epoce czasu do rodziny Lidłów z Lidlowa i Mysłowa. Jeżelibyśmy mieli koniecznie wybierać między pochodzeniem tego herbu albo z Czech albo z Rui, to różne okoliczności skłoniłyby mnie raczej do uznania w nim czeskiego nabytku. Takich bowiem w końcu XIII i na początku XIV stulecia z tamtej strony przejętych herbów naszej szlachty można wymienić całe mnóstwo, czego też w swojem miejscu nie omieszkam uczynić, a o herbach kiedykolwiek przybyłych do nas z Rui nie słychać. — Gdyby Zarębowie początek swój wzięli od książąt rujskich, byliby z pewnością zachowali tradycyą tej swej świetnej parenteli. Tymczasem uchodzili oni za dom przybyły kiedyś z Niemiec, jak to już Długosz (Clenodia 567),

a po nim i Paprocki (577) podaje. Nie przywięzuję ja wprawdzie żadnej do tego niemieckiego ich pochodzenia wagi, gdyż w tamtych czasach uchodziło to za zaszczyt, żeby swego protoplastę z obcych krajów wywodzić. (Pierwszy przodek rodem Polak, w myśl tamtoczesnych pojęć pochodziłby z prostego gminu). Ale to zawsze godne uwagi, że Zarębowie swoję pierwotną ojczyznę gdzieindziej więc, a nie w Rui upatrywali.

Nie wygląda mi też bynajmniej ów Albert z r. 1230 na pierwszego w Polsce członka rodu Zarębów, a tem mniej na potomka krwi tak dostojnej. Fundator paradyski komes Bronisz, może sąsiad albo przyjaciel lub uboczny krewny tego Alberta, w dyplomacie swoim nadawczym z r. 1230 (Kod. WPol. Nr. 128) wymienia go między świadkami swej czynności fundacyjnej, ale dopiero na miejscu jednem z ostatnich. Idzie tu najprzód ks. Władysław Odonicz, potem biskup pozn. Paweł, potem brat Bronisza Sędziwoj, potem jakiś także jego krewny rodowy Wyszota, a dopiero po nich wszystkich »Albert ojciec Herkenbolda«, po którym zakończają ten szereg świadków już tylko jakiś Czesław z Brodnicy i dwie osoby mniejszego znaczenia, kapelan z Gniezna imieniem Ambroży i Gotard pisarz Bronisza. Potomek panującej dynastyi, świeży gość z dalekich krajów, nie byłby tak traktowany! — Wspomniany tu jako syn Alberta Herkenbold, równie jak i brat jego Szymon, występują w r. 1232 (Kod. WPol. Nr. 139) jako już samodzielne, więc pełnoletnie osobistości. Musiał przeto ojciec ich Albert w owym r. 1230 być już w wieku późniejszym. I jeżelibyśmy mieli widzieć w nim koniecznie przychodnia z Rui, to musielibyśmy już na mocy tych wskazówek to jego wyjście stamtąd co najmniej odnieść do pierwszego dziesięciolecia wieku XIII. W takim razie jednak nie mógł on w strony nasze przybyć z herbem

książąt rujskich, ponieważ ci go wtedy jeszcze nie mieli. Jaromar I protoplasta tej dynastyi († 1217) nie używał na swych pieczęciach żadnego jeszcze godła, jak się to wyżej (T. I p. 264) już powiedziało; godło rujskie do herbu Zaręby podobne zjawiło się dopiero na pieczęci Jaromarowego młodszego syna i następcy, Wysława I, której okaz najdawniejszy dopiero na r. 1224 przypada. Zresztą pieczęci wyżej wspomniane dwóch wnuków tegoto Alberta, t. j. Olbrachta i Mikołaja czy Sędziwoja z r. 1289, a także i pewnego ich dalszego krewnego, biskupa wrocławskiego Tomasza II Zaręby († 1292), ukazują inne godła, a nie właściwy herb tego rodu, który się zjawia dopiero r. 1301. Niewątpliwie twierdzić przeto można, że i Albertowi herb ten jeszcze nie mógł być znany.

Jest jeszcze jedna okoliczność, która nie pozwala upatrywać w Albercie tak świeżego przybylca do Polski, skądkolwiek bądź. Był on ojcem trzech synów: Herkenbolda, Jana i Szymona. Z tych pierwszy zajmuje już w r. 1246 (może i rychlej) stanowisko sędzi poznańskiego i kasztelana kaliskiego; drugi, zwykle nazywany Jankiem, otrzymuje w r. 1250 czy 1252 dostojeństwo wojewody kaliskiego; trzeci Szymon w tymże czy następnym roku osięga kasztelanią gnieźnieńską. Nie dość na tem, dalszy ich krewny, Tomasz Zaręba, zostaje zaliczony w tymże już czasie w poczet kanoników wrocławskich, a w r. 1270 zasiędzie tamże na tronie biskupim. Rozważmy, czy to możliwe, żeby najwyższe godności rok za rokiem brane były jak w arendę przez obcą do niedawna familią, przez synów człowieka, który (choćby nawet i z książęcej familii pochodził) dopiero co w tym kraju osiadł i nawet sposobności mieć nie mógł tak zaćmić wszystkie inne domy tutejsze zasługami około nowo przybranej ojczyzny, iżby to jego do wszystkiego

pierwszeństwo było tutaj cierpiane. Istnienie w kraju owej drugiej linii Zarębów, z której pochodził późniejszy biskup wrocławski, każe przypuszczać, że jeżeli ta rodzina należała do napływowych żywiołów, to chyba przybyła do Polski w wieku jeszcze XII i w tym czasie miała swego tu protoplastę, który te obydwie linie w osobie swojej jednoczy.

Dla uzasadnienia powyższych dat co do krewieństwa osób tworzących rodzinę Zarębów w wieku XIII, dołączam tu ich rodowód na współczesnych wzmiankach dyplomatycznych oparty, które jak najkrócej będę się starał zestawić. Imiona pięciu członków tego domu, po których pozostały pieczęci, uwydatniam większym drukiem.

Rodowód ten dajemy na str. 110.

Albert Zaręba raz tylko występuje jako świadek w dypl. z r. 1230 (K. WPol. Nr. 128), w towarzystwie »syna swego« Herkenbolda, zapewne najstarszego. Byćby mogło, że wspomniany w r. 1232 (K. WPol. Nr. 141 i 142) »Albert kasztelan poznański« do niego się ściąga; pewnem to jednakże nie jest. Innych szczegółów o nim nie ma, równie też nieznane jest i imię ojca Alberta.

Herkenbold, nazywany i Arkenboldus, syn jego, piastował w r. 1246 i dalszych godność kasztelana kaliskiego i sędzi poznańskiego, którą w r. 1253 zamienił na palatynat kaliski i gnieźnieński, na któremto stanowisku zapewne w r. 1284 życie zakończył, męskiego potomstwa po sobie nie zostawiając [1]).

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 252, 254, 311, 313, 330, 531. Bezdzietność jego wynika z dyplomatu jego synowców, synów Janka z r. 1293 (Nr. 693 ibid.), który dostarcza dowodu, że dobra tego ich »stryja« przeszły na nich w spadku.

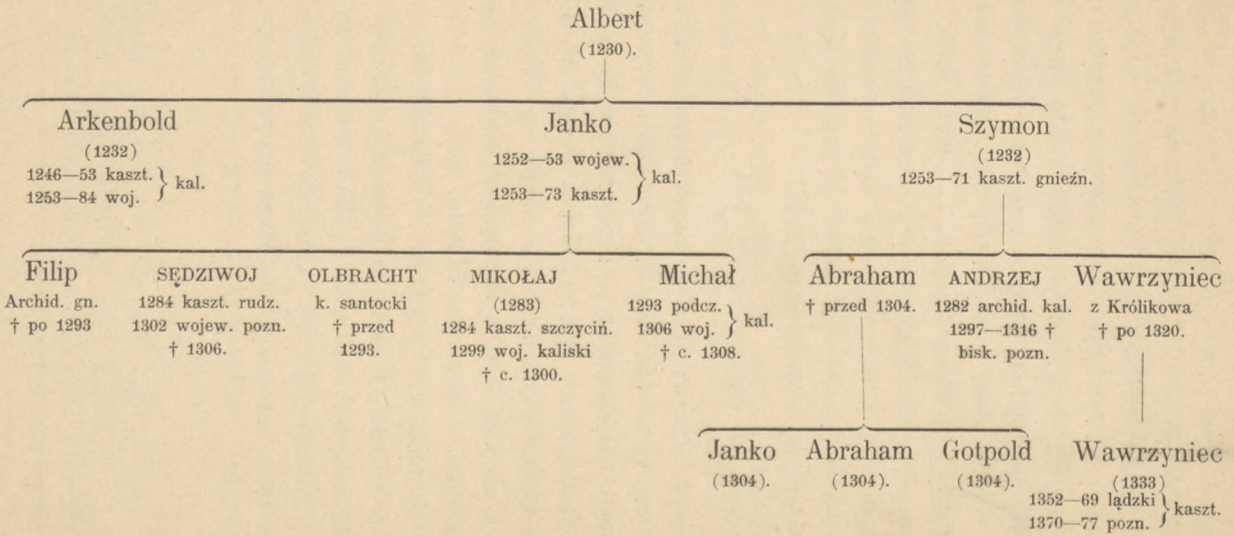
Albert
(1230).
Arkenbold
(1232)
1246—53 kaszt.
1253—84 woj.
kal.
Janko
1252—53 wojew.
1253—73 kaszt.
kal.
Szymon
(1232)
1253—71 kaszt. gnieźn.
Filip
Archid. gn.
† po 1293
SĘDZIWOJ
1284 kaszt. rudz.
1302 wojew. pozn.
† 1306.
OLBRACHT
k. santocki
† przed
1293.
MIKOŁAJ
(1283)
1284 kaszt. szczyciń.
1299 woj. kaliski
† c. 1300.
Michał
1293 podcz.
1306 woj.
† c. 1308.
kal.
Abraham
† przed 1304.
ANDRZEJ
1282 archid. kal.
1297—1316 †
bisk. pozn.
Wawrzyniec
z Królikowa
† po 1320.
Janko
(1304).
Abraham
(1304).
Gotpold
(1304).
Wawrzyniec
(1333)
1352—69 lądzki
1370—77 pozn.
kaszt.

Że komes Janko był Arkenbolda bratem, a Alberta synem, wypowiada Nr. 305, 322 i 354 Kod. WPol. Przez rok 1252 i w 1253 występuje Janko jako wojewoda kaliski. W tymże roku zaszła z powodów, których nie odgaduję, zamiana tego urzędu na niższy, aż dotąd przez jego brata posiadany, na kasztelanią kaliską — a Herkenbold zostaje wojewodą. Od tego czasu spotykamy się z Jankiem jako kasztelanem kaliskim aż do r. 1273 (Kod. WPol. Nr. 313 i kilka dalszych aż do 451). Około tego czasu więc pewnie umarł. Bywa po śmierci przez synów swych wspominany jako wojewoda kaliski, choć nim aż do zgonu nie był. Posiadał rozległe włości w Kaliskiem, należał doń i Jarocin, już wtedy miasto (Nr. 364 K. WP.). Synów zostawił pięciu, o których później.

Trzeci syn Alberta komes Szymon, już r. 1232 występujący w roli świadka, zajmował od 1253—1271 r. krzesło kasztelana gnieźnieńskiego (Kod. WPol. Nr. 319 i kilka dalszych aż do Nr. 443). Do licznych wsi, które posiadał, należało Królikowo p. Kcynią, Symonowo zwane dawniej (przed r. 1253) Burkowo, Wirsko, Wiele i Pępowo za Notecią, Mączniki i Otmarowo koło Dębicza w Średzkiem. — Że to brat Arkenbolda i Janka, nie podlega wątpliwości. Synów zostawił trzech: Abrahama, Andrzeja i Wawrzyńca [1]).

---

[1]) Współczesny Baszko, Monum. hist. pol. II 584, pod r. 1259: Herkoboldus palat. gnesn., Simon frater suus, castellanus loci ejusdem, et multi alii nobiles... To się stwierdza i przez to, że syn Janka Michał, w r. 1306 wojewoda kaliski, w dwóch dokumentach (Nr. 900 i 901) biskupa pozn. Andrzeja, który był synem Szymona, nazywa swoim bratem (stryjecznym). Cf. Nr. 885 i 826 K. WPol.

Przechodzę do synów Janka, których imiona i porządek starszeństwa, jak to na powyższej rodowodowej tabelce, podają zgodnie dokumenta z r. 1289 i 1293 (Archiw. Sławuckie II Nr. 2, Kod. WPol. Nr. 693).

O Filipie tyle jedynie wiadomo, że był Archidyakonem gnieźnieńskim i r. 1293 żył jeszcze (obacz dwa dyplomaty co tylko tu wspomniane). Z kanclerzem książęcym Filipem mieszać go nie należy.

Brat jego komes Sędziwoj brzydką w dziejach zostawił po sobie pamięć. Podawał go do chrztu Bolesław Pobożny ks. kaliski. Na wiązarek obdarzył ten książę ojca jego Janka Tarnowem, Łęgowem, Radzimiem, Czeszewem, Brzostkowem, do których później (r. 1257) dodał jeszcze Kowanowo, Mirczyno, Żydowo i Klonowice (Kod. WPol. Nr. 364). Przemysław II, synowiec tamtego księcia, wyniósł w r. 1284 lub mało co przedtem tego Zarębę na podkomorstwo gnieźnieńskie. Miał nasz Sędziwoj jednakże już wtedy i urząd kasztelana rudzkiego, przez szląskiego księcia Henryka IV (Probusa) sobie nadany. I chcąc sobie u tego nowego pana względy uskarbić, niepomny otrzymanych od własnych książąt dobrodziejstw, zdradza Przemysława, najeżdża w r. 1284 z nienacka Kalisz i oddaje tamtejszy t. zw. stary gród na Zawodziu wiarołomnie w ręce Probusa. Tę stratę odzyskał wprawdzie ks. wielkopolski, ale po uciążliwej dopiero wojnie, na razie niezbyt pomyślnej [1]). Równie też i po koronacyi już Przemysława należał Sędziwoj do jego tajemnych wrogów. Przy katastrofie rogozińskiej r. 1296 nie były podobno czyste ręce tego człowieka (Długosz, tom I dzieł, 406). Pomimo tego szedł w górę! Od r. 1298 kasztelan poznański, w r. 1302

[1]) Kod. WPol. Nr. 535, 546, 674, 698, 721. Monum. hist. pol. II p. 850.

z łaski Wacława czeskiego zostaje wojewodą pozn. i w tym charakterze kończy życie r. 1306[1]).

Pieczęć z r. 1302 tego wojewody Zaręby (przy Nr. 857) ukazuje już herb właściwy tego rodu, i pod tym względem wyprzedził go tylko brat jego stryjeczny, Andrzej biskup poznański, którego pieczęć z odciskiem tegoż herbu już na r. 1301 przypada. — Synów zostawił Sędziwoj czterech: Marcina, Filipa, Beniamina i Janka — lecz ci nas tu nie obchodzą.

O trzecim Jankowym synu, komesie Olbrachcie tyle tylko wiadomo, że zmarł na kasztelanii santockiej, prawdopodobnie przed r. 1293. Synowie jego: Sędziwoj, Mikołaj i Gotpold. (Kod. WP. 693, 900 i 901). Jedna z dwóch owych pieczęci z r. 1289, w Archiw. Sławuck. odrysowanych, a opisanych powyżej, z godłem jeszcze odrębnem, z pewnością do niego należała.

Równie mało znanym jest i najmłodszy z tych braci — Michał, w r. 1293 podkomorzy, od r. 1306—1308 wojewoda kaliski. Nazwa komes służyła i jemu. (Kod. WP. Nr. 693, 890, 900, 901).

Główną chlubą rodziny w tej generacyi był przedostatni syn Janka, komes Mikołaj Jankowicz, jak go zwykle nazywali współcześni. Największą część swego życia spędził on na Pomorzu, na usługach księcia gdańskiego Mestwina II, z którym nie wiem co go łączyło. Wszedł on w stosunki z tamtejszym dworem około r. 1280. Otrzymuje od Mestwina różne nadania, a nadto już r. 1284 kasztelanią szczycińską (Szczytno, dziś Ziethen), r. 1287 zaś godność wojewody czczewskiego, który to urząd w r. 1296 z woli już Władysława

[1]) Kod. WPol. Nr. 774, 857 i 904.

Łokietka, pana wtedy tego kraju, na dostojeństwo pomorskiego wojewody zamienił. W końcu życia (r. 1299 w lutym lub marcu) opuścił Mikołaj Pomorze, wrócił do kraju na posadę kaliskiego wojewody, na której niedługo potem umarł. Sądząc z nader szczodrych nadań, nie tylko z rąk Mestwina, ale później i Łokietka, który go nieograniczonem zaufaniem obdarzał, wnosić należy, że był to niepospolity człowiek, całkiem inny jak brat jego Sędziwoj [1]).

Wspomniana wyżej pieczęć z pięciu kwadracikami z r. 1289, do niego zapewne należała. Czy dożył czasu, gdzie herb Zaręba wszedł w życie — nie wiem. — Synowi jego było także imię Mikołaj.

Teraz tylko jeszcze słów kilka o synach stryja tych Jankowiczów, Szymona kasztelana gnieźnieńskiego. Było ich trzech: Andrzej, Abraham i Wawrzyniec (dypl. z r. 1304, Kod. WPol. Nr. 885).

O Abrahamie to jedno mi tylko wiadomo, że w r. 1304 już nie żył, a synów zostało po nim trzech, z imionami, które podaje nasza genealogiczna tabela. (Może tymto Abrahamem był Skarbnik gnieźnieński tego imienia, wspomniany r. 1291 między świadkami. Kod. WPol. Nr. 678).

Komes Wawrzyniec, brat jego, pisał się z Królikowa (p. Kcynią). Pan kilku włości, uskutecznia w r. 1304 razem z bratem swym biskupem poznańskim hojne na rzecz kościoła nadania. W niewięcej jak 16 lat później, skarży się na swój wiek bardzo podeszły, na ciężkie czasy, na niedostatek

---

[1]) Perlbach, Pommerell. Urkundenbuch, Nr. 369, 375, 421, 424, 533, 540, 544, 567, 570, 578. Kod. WPol. Nr. 807, 838, 900, 901. Czy też może nasz Mikołaj Jankowicz nie był jakim krewnym Sulisławy, drugiej żony Mestwina, zaślubionej r. 1288? Cf. Perlbach Nr. 493.

tak dojmujący, że uzyskana przy zamianie ostatniej wioski na mniejszą kwota 10 grzywien w gotowiźnie stanowiła dla niego już poratunek w tej biedzie... Kiedy się to wszystko czyta, odnosi się wrażenie, że się ma do czynienia z jakimś innym Wawrzyńcem, a nie z Zarębą i bratem biskupa, a tak jednak nie było. Zmarł po roku 1320 i zostawił syna imieniem także Wawrzyńca, który od 1352—69 był kasztelanem lądzkim, od 1370—77 poznańskim [1]).

Andrzej zwany Szymonowiczem, brat obydwóch poprzednich, występuje już r. 1282 jako kanclerz Przemysława II i archidyakon kaliski. W r. 1297 wstąpił na biskupstwo poznańskie i piastował je aż do śmierci, która zaszła r. 1316 (nie 1300 ani 1311, jak to Długosz [2]) i Rzepnicki podali). Nieodrodny krewniak Sędziwoja Zaręby, w zawichrzeniach o spadek po Przemysławie stał po stronie obcych aspirantów do tronu przeciwko Władysławowi Łokietkowi, na którego rzucił klątwę i tą dopiero go zmusił do opuszczenia kraju na całe lata. — O ile wiedzieć możemy, był on pierwszym z swego rodu, na którego pieczęci zjawił się herb Zaręba — takowa wisi przy dokumencie z r. 1301 (Kod. WPol. Nr. 838). (W rok później przywiesza takąż pieczęć i Sędziwoj Zaręba).

Tomasz Zaręba, drugi tego imienia biskup wrocławski, pochodził z jakiejś linii ubocznej [3]). Kto ojcem

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 826 (podrobiony albo z datą czasu zmyloną), 885, 1022, 1124, 1146, 1313, 1414, 1478, 1610, 1621, 1740, i wiele innych, które pomijam.

[2]) Dług. I tom dzieł, 498. Kod. WPol. Nr. 826, 1022, 509, 768, 981 i 1009.

[3]) Że należał do rodu Zarębów, podaje Długosz (Tom I dzieł, p. 463) i inne źródła szląskie.

jego? nie potrafiłem dociec. Przez matkę szedł z rodu Jelita. Poprzednik jego na biskupstwie wrocławskiem Tomasz I, z rodu Jelitów, był jej rodzonym bratem. To też powód, że choć prawdopodobnie Wielkopolanin, szukał nasz Tomasz karyery na Szląsku. Już w r. 1252 widzimy go proboszczem w Nissie i kanonikiem wrocławskim, a od r. 1270 — 1292 następcą swego wuja. (Grünhagen Regest. Nr. 781, 1046 itd.). Zgon tego biskupa w r. 1292. Używał pieczęci, opisanych w T. I p. 292. Herb Zarębów nie był mu jeszcze znany.

Rekapitulacya i ogólne uwagi.

Przedstawiłem i opisałem w powyższem 48 w ogólności pieczęci i godeł szlachty, z której to liczby jednakże 8 sztuk przypada na czasy już późniejsze, na wiek XIV, i zostały tu uwzględnione tylko z przyczyn ubocznych. Z czasu przedherbowej naszéj epoki pozostało ich tylko 40. Mianowicie naliczyliśmy w tej czterdziestce pieczęci żadnem godłem nie oznaczonych 5. Były to albo kamee starożytne za pieczątkę użyte, albo też sztuki całą postać ukazujące swego właściciela. Okazów ze znakami i to przedmiotowymi (mówiącymi) naliczyliśmy tu 10. Ze znakami nie wyrażającymi żadnego znanym rzeczom odpowiadającego przedmiotu, znaleźliśmy najwięcej, bo 17. Pieczęci z literami zaledwie 8.

Wyniki, do jakich na podstawie tego przeglądu dójść można, dają się sprowadzić do nast. punktów.

1. Ani jedna z tych pieczęci nie okazuje się być właściwą herbową pieczęcią, co upoważnia do twierdzenia, że stałych rodowych, t. j. takich, jakimi je później znamy herbów w Polsce co najmniej aż do r. c. 1290 jeszcze nie znano (z wyjątkiem Szląska, o którym tu nie mówimy, a będziemy mówili osobno).

Powyższe twierdzenie znajduje swoje poparcie już w tem, że z pomiędzy tak licznych z XIII wieku zachowanych pieczęci biskupich ani na jednej herb rodowy jeszcze nie widnieje; a jak najsilniej umacnia je ta okoliczność, że na 40 w ogólności tych rycerskich pieczęci, spostrzegliśmy aż dziesięć takich wypadków, że osoby, o których dokładnie wiadomo, do jakiego przynależały rodu, nie (późniejszym) tego rodu herbem się tu znamionują, ale natomiast czemś innem. A mianowicie:

Piotr Włast, jeden z głównych przodków rodu nazywanego Łabędź, nie używał za godło Łabędzia[1]).

Wojewoda mazowiecki Krystyn, uchodzący za Gozdawitę, a zdaniem niektórych Łabędzic, w r. 1212 nie znał ani Gozdawy ani Łabędzia.

Fundator opactwa w Paradyżu komes Bronisz, niewątpliwie z rodu Łodzia, w r. 1230 nie znał Łodzi.

Wojewoda małopolski Pakosław, podług wszelkich późniejszych na to wskazówek przynależny do rodu Lis, ani w r. 1228 ani w 1238 nie znał herbu Lis.

Kasztelan wojnicki Sąd, najniewątpliwiej Odrowąż, ani w r. 1236 ani w 1239 nie znał Odrowąża.

Żaden z członków rodu Świeboda (Gryfów), ani Marek ani Włodzimierz ani też starszy i młodszy Klemens, przed r. 1250 nie posługiwali się Gryfem.

Kasztelan krak. Warsz, powszechnem zdaniem wywodzony z Rawiczów, w r. 1278 nie znał jeszcze Rawicza.

---

[1]) Fakt ten jednak tylko tu przypominam ubocznie i do owych dziesięciu sfragistycznie udowodnionych go nie zaliczam, gdyż polega tylko na podaniu Długosza — a stwierdzenia tej tradycyi przez pieczęć nie ma.

Kanonik krakowski Zbrosław, prawdopodobnie Toporczyk, w r. 1278 nie wiedział nic jeszcze o Toporze.

Kasztelan krak. Sulisław czyli Sulek, z pewnością Toporczyk, w r. 1286 nie znał herbu Topór.

Obydwaj bracia Zarębowie, Olbracht i Mikołaj, w r. 1289 nie używali jeszcze swojego herbu.

2. Godła zatem, którymi się ci powyżej wymienieni, a niewątpliwie i cała szlachta nasza wtedy posługiwała, były to godła przygodne, że tak powiem przedherbowe[1]). Co do tych zaś nastręcza się tu do rozstrzygnienia pytanie: czy takowe uważać można za znamiona przynajmniej rodzin (kiedy już nie rodów) — czy przeciwnie za znaki jedynie indywidualne?

Na podstawie materyału rozpoznanego nie może odpowiedź na to pytanie wypaść inaczej, jak tylko że to były jedynie osobiste znamiona.

Nie przeczę, że wobec kilku (więcej pozornych jak rzeczywistych) faktów twierdzenie takie może się na razie wydawać arbitralnem. Pieczęć z r. 1238 Pakosława wojewody krak. (z jeźdźcem, bez żadnego godła) służyła w roku następnym, już po śmierci jego, i kasztelanowi wiślick. Pakosławowi[2]). Godło na pieczęci z r. 1238 Sędziwoja kantora

---

[1]) Przekonamy się w jednym z dalszych rozdziałów, że podobnymi godłami opatrywała pieczęci swoje i nieszlachta w tamtych wiekach.

[2]) Tu jednak zauważyć trzeba, co nie jest bez znaczenia, że 1. godła na tej pieczęci nie było żadnego, 2. że ten drugi tejże właściciel taksamo jak i pierwszy był komes imieniem »Pacoslaus major«. Jakże więc nie miał pieczęci dawnej używać, jeżeli ją po krewnym tegosamego imienia wziął w spadku, a własnej zapewne nie miał pod ręką.

gnieźn. (tego co fundował opactwo w Obrze) spostrzeżono podobno (w mało co odmiennej formie) i na czyjejś innej z r. 1249 pieczęci. Litera M z krzyżykiem na pieczęci z r. 1220 wojewody krak. Marka odnajduje się z niebardzo wielką ale zawsze pewną zmianą i na pieczęci jego synowca Klemensa z Ruszczy z r. 1244. Znamię pieczętne wojewody wiślickiego Mściwoja z r. 1231 powtarza się i na pieczęci z r. 1257 jego syna Mikołaja wojewody krak.

Te cztery fakta wszelako co najwięcej tego tylko mogą dowodzić, że wyjątkowo i takie się więc już wtedy czasem zdarzały sporadyczne wypadki. Żeby to jednak była stała zasada, tego żadną miarą twierdzić nie można. Rzecz się ta miała, jak sądzę, zgoła tak jak z imionami chrzestnymi. Co do tych uchodziło w całym chrześcijańskim świecie za zasadę, żeby każdy człowiek, każdy członek rodziny swoje własne miał imię. Tem własnem odrębnem swem imieniem różnił się od innych braci. Wbrew tej regule jednakże spotykamy w wiekach średnich nieraz nawet u dzieci jednego ojca powtarzające się pewne, w tym domu szczególnie upodobane imiona, np. dwóch Marków, dwóch Klemensów, będących sobie braćmi [1]). A to przecież bynajmniej nie obalało zasady, takim szczególnościom przeciwnej.

---

[1]) Widzieliśmy to na przykładzie synów wojewody krak. Marka zmarłego w r. 1230 (ob. wyżej str. 53). Historyk Długosz, sam Jan, miał 10 rodzonych braci, którzy wszyscy tosamo nosili imię, a i ojciec ich zwał się Jan. Jan z Tarnowa, w r. 1433 zmarły wojewoda krak., wszystkich swych pięciu synów dał chrzcić na imię Jan — by zaś potem rozróżnić tych pięciu Janów, przydano jednemu domową nazwę starszy (Major), drugiemu miły (Gratus), trzeciemu szczęsny (Felix), czwartemu najmłodszemu kochanie (Amor), a tylko jeden między nimi miał odrazu i drugie imię chrzestne Jan Rafał.

Kto rozważy, jak często w wieku XIII nawet nasi panujący książęta przybierali sobie coraz inne na swych pieczęciach znamiona, różne od godeł ich ojców, ich braci, a nawet od ich własnych dawniejszych, dziwićby się chyba musiał, gdyby się sprawa ta przedstawiała inaczej w obrębie osób prywatnych, w sferze naszego rycerstwa. I u tych nie mogła nie popłacać tasama dowolna zmienność.

To się też stwierdza faktami i w powyższym naszym przeglądzie. Wszakże dwaj bracia rodzeni, Olbracht i Mikołaj Zarębowie, przywieszają do dokumentu swojego z r. 1289 pieczęci, ani z ich rodem ani z ich braterstwem nie mające żadnego związku. Komes Sąd, kasztelan później wojnicki, nawet co do własnej swej osoby nie wytrwał przy jednej o temsamem godle pieczęci: w r. 1236 figuruje na niej sam, jako zbrojny jeździec — w 3 lata później symbolizuje się na innej wizerunkiem Gryfa. Komes Pakosław Major w r. 1228 odciska pieczęć swoję z literą M; w 10 lat później przywiesza do dokumentów całkiem inną, z jeźdźcem zbrojnym, bez żadnego szczególnego znamienia. Komes Degnon rzecz sobie jeszcze lepiej urozmaica: posiada tłok odrazu dwustronny, z napisem po obydwóch stronach wprawdzie jednakim, lecz godła na nich odmienne. Jużciż nie na to sobie sprawił tłok taki, żeby go z jednej tylko zawsze strony odciskać. Klemensowi Świebodzicowi kasztelanowi krak. (fundatorowi staniąteckiemu) przy pewnej, wiadomej nam sposobności w r. 1238 zdarzonej, do tego stopnia było obojętne, jak ufigurowaną pieczęcią czynność której był obecny zatwierdzi, że do odnośnego aktu przywiesił w swojem imieniu wręcz obcą, nawet nie krewnego swojego pieczęć, pieczęć kolegi swego (wojewody) Pakosława, jakiej tenże w owym czasie używał.

3. Dalsze pytanie, które się tu do rozwiązania przedstawia, byłoby to: Czy z tych przedherbowych znamion nie wytworzyły się bodaj w części późniejsze nasze stałe i właściwe już herby? — Po zbadaniu czterdziestu powyżej rozpoznanych pieczęci oświadczyćby należało, że z wyjątkiem jedynego wypadku nie ma tu na to dowodu. Stanowi tu wyjątek ów w r. 1259 użyty przez jednego z rodu Pałuków obuszek, który potem — niewiadomo ściśle kiedy, może jeszcze w XIII wieku, a w dowiedziony sposób w r. 1343 — przekształcił się w siekierkę — z krzyżykiem lub bez krzyżyka, a wreszcie pod koniec XIV stulecia przerzuca się w przypadkowo podobny do tego godła topór i w taki sposób zakończa swoje odrębne istnienie. Innych podobnych przykładów z XIII wieku nie znam. Ponieważ jednak powyższy proces dotyczący Pałuki bądź co bądź zawsze coś znaczy; ponieważ ze czterdziestu tylko faktów wiadomych (z tak ważnym wyjątkiem) nie można wyprowadzać przedwczesnych o wszystkiem co nam nieznane wniosków, a ze stanowiska teoryi heraldycznej nic w tej mierze na zawadzie nie staje, owszem niejedno zachęca do przyjęcia tej hypotezy (np. Osmoróg, Świerczek, może i Habdank, Syrokomla itp.): sądzę przeto, że powyższe przypuszczenie posiada wszelkie warunki możliwości, a nawet i podobieństwa do prawdy — oczywiście jednak nie względnie do wszystkich herbów, lecz do niektórych.

4. Nie bez pewnego znaczenia mogłoby być i to jeszcze spostrzeżenie. Prócz jedynego wyjątku, ani jedna z tych 40 pieczęci nie zawiera w obwodzie swoim naznaczonej w jakibądź sposób tarczy. Stanowi wyjątek ten pieczęć z r. 1278 kanonika Zbrosława, ukazująca strzałę, umieszczoną na tarczy, a nie bezpośrednio na tle pieczęci czyli

»na wolnem polu«, jak to praktykowane widzimy na wszystkich innych rycerskich z XIII wieku pieczęciach, bez różnicy czy na nich litery, znaki, wizerunki pewnych przedmiotów, czy całkowite postaci ich właścicieli wyryto.

Zwyczaj opatrywania pieczęci przedewszystkiem tarczą rycerską i umieszczania na tej tarczy, a nie na bezpośredniem tle pieczęci znamion rodzinnych, przyszedł do nas z zagranicy, w XIV dopiero wieku. W XIII trzymano się wprawdzie tej zasady już w Szląsku, jakkolwiek i tam wtedy nie bez licznych jeszcze wyjątków, i to też zapewne powód, że owę pieczęć Zbrosława tak już wykonaną widzimy. Jako bowiem kanonik (później proboszcz katedralny) wrocławski, wnuk magnata szląskiego, mający tam swoje dobra odziedziczone po dziadzie, nie mógł mąż ten, choć może więcej przebywał w Krakowie, gdzie także posiadał kanonią, nie zostawać w ścisłych związkach z tamtą dzielnicą i pod wpływem przyjętych tam już zwyczajów. W właściwej jednakże Polsce, w tem stuleciu, nie ma ani jednego takiego przykładu w obrębie sfragistyki szlacheckiej. Nawet panujący książęta nasi, o ile nie figurują w całkowitych swych na pieczęci postaciach, w którymto razie o tarczy podłożonej pod te postaci z natury rzeczy nie może być mowy, t. j. o ile dawali ryć na swych pieczęciach np. samo tylko wyobrażenie orła, lwa albo orła połączonego z lwem (herb kujawski), nie odstępują od tej zasady. Przypominam tu ostatnią, z r. 1226 pieczęć z Orłem Leszka Białego, takąż z herbem kujawskim z r. 1286 Leszka Czarnego, opisane w t. I p. 204 i 206. (Żebrawski, Nr. 7 i 15). Dopiero na pieczęciach Przemysława II ks. wielkopolskiego (opisanych w t. I p. 218 i 219) widnieje już tarcza, w r. 1276 z Lwem na niej wyobrażonym, a 1295 z Orłem[1]).

[1]) Nie ściąga się to co tu mówię, oczywiście do tych książęcych pieczęci, gdzie ich cała, piesza lub konna postać dzierży w ręce lub

Nie wysnuwam z faktu tego tej konsekwencyi, iżby w wieku XIII rycerstwo polskie nie miało i na tarczach swoich bojowych, a może i na innych częściach swej zbroi nosić tych samych godeł, jakie ich pieczęci zdobiły. Owszem, prędzej to za możliwe, a nawet za prawdopodobne uważam, niż żebym to w powątpiewanie podawał. Jednakże sądzę, że świadomości zasadniczego między zbroją a pieczęcią związku, że poczucia koniecznej i zasadniczej co do godła zależności jednego od drugiego, snać jeszcze wtedy nie było. A to przecie oddziaływało i na tamtoczesną sfragistyczną praktykę.

Znaczenie pieczęci w tamtych wiekach jest jasnem i co do tego nie ma żadnych różnic w zapatrywaniu. Zastępowała ona własnoręczny czyjś podpis swego imienia. Czy na niej widniał rzeczywisty obraz jej właściciela, czy polubownie dobrany znak, zastępujący konwencyjnie lub symbolicznie jego wizerunek, tak w pierwszym jak i w drugim razie uzupełniony jeszcze i położonym na pieczęci otokowym napisem, kto to jest: przyłożenie dopiero tej pieczęci do odnośnego aktu prawomocny nadawało mu walor. Dokument bez pieczęci tyleby w tamtych czasach był znaczył, co dziś list, kwit, kontrakt, zapis, testament itd. niestwierdzouy żadnym podpisem.

Co do znaków napieczętnych jednakże, pod względem ich pierwotnego znaczenia i użycia, rozchodzą się zdania będące w obiegu. Powszechnie wprawdzie i zdawałoby się, że całkiem słusznie, przypuszczamy, że takowe z dawien dawna nie same tylko sfragistyczne, ale i pod innym jeszcze jakim względem świadczyć musiały posługi; że tłoki pieczętne nie były ani jedynem ani też pierwszem narzędziem, na którem

---

na piersiach tarczę z wyrażonem na niej pewnem znamieniem. To już jednak rzecz inna.

owe znaki miejsce dla siebie znalazły; że nim one otrzymały tu miejsce, istniały już i dawniej, używane do innych potrzeb. Ale jakie te potrzeby, jaki pierwszy punkt wyjścia i zawiązek tych znaków — co do tego nie ma zgody powszechnej. Mianowicie możnaby w nich upatrywać t. zw. marki domowe, t. j. znamiona, piętna, cechy, jakimi od najdawniejszych już czasów w wszystkich prawie europejskich narodach, a zatem pewnie i u nas było zwyczajem naznaczać swoje rzeczy ruchome, a nawet i nieruchome — na oznakę swego do nich prawa i wyłącznego (że użyję tego wyrazu) właścicielstwa tych rzeczy. Z drugiej strony — mając zwłaszcza rycerskie pieczęci na oku — możnaby im i całkiem inny, a nierównie dumniejszy przysądzać początek. »Wiadomą notorycznie jest rzeczą, mówi p. Piekosiński (Powstanie społecz. pol. str. 89), iż jak tarcza rycerza była zawsze wiernem odwzorowaniem i powtórzeniem jego chorągwi wojskowej, tak znowu pieczęć była wiernem powtórzeniem tarczy herbowej, że zatem znając pieczęć rycerza, znamy zarazem jego chorągiew i tarczę herbową«.

W zastosowaniu do dalszych wieków, zapatrywanie powyższe może być słusznem, i to nie tylko co do przypuszczonej zgodności między pieczęcią a tarczą, ale nawet i między pieczęcią a chorągwią, o ile ją jednak rycerz miał. Boć nie każdy miles, choćby strenuus i już wsławiony w bojach, posiadał własny swój hufiec, i najczęściej zadawalać się musiał miejscem zaszczytnem w szeregu, lecz pod obcą chorągwią. Natomiast w odniesieniu do wieku, którego sfragistykę my tu rozpatrujemy, można o tem powątpiewać, żeby znaki napieczętne rycerskie w całej swojej ogólności były miały pierwsze swoje użycie na sztandarach bojowych. Gdyby tak było, to zdaje mi się, że musielibyśmy widzieć te chorągwie i znaki rodowe na nich bodaj na tych kilku sfragistycznych okazach, które obraz właściciela swojego ukazują

w jego całkowitej konnej i zbrojnej postaci. Taką jest pieczęć z r. 1236 kasztelana Sąda, taką pieczęć wojewody Pakosława z r. 1238, taką pieczęć kasztelana Adama z r. 1257, taką wreszcie i pieczęć z r. 1301 pozostała po kasztelanie Zbilucie Straszewiczu z rodu Pałuków. Możni to wszystko byli panowie, dostojnicy na wysokich w swej prowincyi godnościach, z których żadnemu pewnie w razie wyprawy wojennej i własnego nawet hufca nie brakło. A przecież oni chorągwi, a nawet ani proporca w ręku na tych swych pieczęciach nie dzierżą, z wyjątkiem jednego tylko kasztelana krakowskiego Adama, który (dla wysokiego swego urzędu i połączonej z nim prawdopodobnie funkcyi »princeps militiae«) ma tu wprawdzie proporzec w ręce, ale i ten żadnem godłem nie naznaczony! Co większa. Na pieczęciach panujących książąt sztandar w ręce dzierżony nie należy bynajmniej do rzadkości; a przecież nawet i te książęce sztandary bardzo rzadko kiedy i to nie rychlej, jak w ostatnich dopiero dziesiątkach lat wieku XIII zaopatrzone widzimy w godła. To wszystko nie przemawia za trafnością rozbieranego tu zdania.

W równej mierze nie śmiałbym przyznać bezwzględnej słuszności i pierwszej z tych dwóch teoryj. Nie przeczę, że wielka część rozpoznanych powyżej znamion napieczętnych, całym swym typem, dziwnie prostym, bo z kilku tylko kresek złożonym, sama się niejako tego domaga, by je do kategoryi »marek domowych« zaliczyć. Tego im też nie odmawiam. O wszystkich z owego czasu jednak w żaden sposób tego przypuszczać nie można. Trudno uwierzyć w to, by widniejący np. na pieczęci komesa Sąda z r. 1239 Gryf, albo ów w r. 1250 przez sędziego mazowieckiego »Wilgo« użyty ptak z wężem z dzióbie, albo ów obuszek z r. 1259 Pałuki, albo wreszcie owa nieszykowna jakiegoś fantastycznego zwierzęcia postać na pieczęci z r. 1289 Janka Zaręby, trudno

powtarzam uwierzyć, by to wszystko uchodzić mogło za piętna, wypiekane lub narzynane na ruchomościach i na dobytku domowym. Nawet bliższe już temu rodzajowi marek, takie sfragistyczne znamiona, jak np. ów rysunek na pieczęci komesa Janusza z r. 1241 (Kod. WPol. IV Nr. XII), albo inny z r. 1260 przez komesa Eustachego użyty (ibid. Nr. XIX), zbyt mi się widzą skomplikowane, niewyraźne, by je można do tej kategoryi zaliczyć. A cóż dopiero powiedzieć o owych kameach i intagliach, opatrzonych odpowiednim napisem i używanych za pieczątki, jak gdyby to były zrobione na zamówienie tłoki, a nie starożytne zabytki...

Kończę to wszystko uwagą, że w doborze tamtoczesnych godeł panowała u rycerstwa naszego taka pod każdym względem i we wszystkich kierunkach rozmaitość, swoboda i dowolność, że pod żadną generalną regułę ani teoryą podciągnąć tego nie potrafimy.

III.

TARCZE, HERBY, HEŁMY, KLEJNOTY.

Pod koniec XIII stulecia obydwie główne dzielnice ojczyzny naszej podległy więcej niż kiedykolwiek dawniej wpływowi zachodnio-europejskich urządzeń.

Małopolska w r. 1289, po bezdzietnej śmierci Leszka Czarnego, przeszła pod panowanie księcia szląskiego Henryka Probusa. Po rychłej śmierci tego nie bez zalet osobistych, skoro go Prawym nazwano, lecz zniemczałego i niemieckim otoczonego dworem Piasta w r. 1290, dostał się Kraków pod względem narodowego kierunku z deszczu pod rynnę. Nastają rządy czeskich gubernatorów króla Wacława II († 1305), a po nim syna jego Wacława III, przeciągające się do r. 1306, w którym to czasie księstwo to posiadł wreszcie prawy jego dziedzic, Władysław Łokietek.

W Wielkopolsce równocześnie zachodziły mniej więcej takiesame stosunki. Przy pomocy wichrzycieli z Sędziwojem Zarębą na czele, wciskanie się Probusa w wielkopolskie dzierżawy poczęło się tam jeszcze r. 1284 [1]). Opędzał się temu wdzierstwu Przemysław II z różnym, ostatecznie pomyślnym skutkiem; lecz zamach Brandeburgów, nie bez wiedzy dokonany Nałęczów i Zarębów [2]), położył w r. 1296 przedwczesny kres jego życiu. Następca Przemysława Łokietek już w tymże roku ujrzał się trudnymi okolicznościami zmuszonym podzielić tę prowincyą między siebie a głogowskiego Henryka i opolskiego

[1]) Kod. WPol. Nr. 546. Monum. hist. pol. II p. 850.

[2]) Monum. III p. 76, 187, 308, 365. Dług. Hist. II p. 532.

Bolesława[1]). Nawet jednak i na takich warunkach losami tej ziemi kierując, zaledwie dociągnął do r. 1299. Dzięki warcholstwu miejscowego możnowładztwa, owładnął Wacław II i Poznań. Z pod czeskiego panowania wyzwoliła i tę część kraju polskiego dopiero śmierć Wacława III w r. 1306.

Tak więc dziesięcioletnie tu, a szesnastoletnie tam panowanie obcych. Przeciągnęło ono nad Polską jak powiew innego tchnienia. Doba to w życiu narodów krótka jak moment, a przecież nie pozostała bez wpływu na język, na instytucye, na ustrój władz, na obyczaj krajowy. Wycisnęła ślady swoje na nim i pod względem, który nas tutaj zajmuje.

Od tegoto właśnie czasu poczyna się epoka rzeczywistych w Polsce już herbów — nie wątpię, że w owej dobie dopiero zapoczątkowane zostało także istnienie u nas nawet i tego wyrazu herb, właściwie niemieckiego, a przejętego od Czechów, mniejsza o to czy z pierwszej ręki, czy za pośrednictwem Szlązaków.

Niejeden z tych herbów naszych mógł być wprost przyniesiony z kraju czeskiego — przez rodziny, które i po ostatecznej już zmianie rządu wolały pozostać u nas. Niemała ilość musiała być przejętą od nich przez rody polskie w taki mniej więcej sposób, w jaki później (1413) Polacy przypuścili do herbów swoich domy litewskie. (Nad tym punktem zatrzymamy się w właściwem miejscu przydłużej). Kilkanaście herbów w dowiedziony sposób tak co do nazwy, jak godła okazuje się być pochodzenia szląskiego. Przybyły tu jako gotowy, wykończony okaz zachodnio-europejskiej pod tym wzlędem praktyki. Reszta herbów rdzennie polskich sformowała się na ten wzór.

---

[1]) Dyplomat działów w Kod. WPol. Nr. 745.

Oczywiście nie wypowiadam przez to, żeby się przekształcenie to dokonało z ramienia rządu, gdyż ten się w takie rzeczy nie mieszał. Przykład z góry dany, przez ludzi od wielkiego ołtarza, działał na dół jak moda, która opozycyi nie znosi, choć jej nie tłumi. Równie też rozumie się samo, że zamiany dawnych godeł na herby nie mogą być uważane za dzieło tego jednego dziesięciolecia. Trwał ten proces przez cały wiek XIV. Ale początek jego niewątpliwie na tamte czasy przypada.

Archiwalny nasz materyał, nawet w tej części, jaką dotąd uczyniono każdemu przystępną przez ogłoszenie go drukiem, dostarcza na to dowodów. Obfitymi co prawda nazwać tych dowodów nie można. Pod względem zachowanych pieczęci wiek XIV stosunkowo nie przedstawia się korzystniej od XIII. Lecz w przybliżeniu dają one przecież podstawę do utworzenia sobie o tym procesie stopniowym jasnego wyobrażenia.

Herby już w wieku XIV.

Oto szereg takich herbów, które się już w wieku XIV w zachowanych do dziś dnia pojawiły okazach. Przywodzę je tu chronologicznie, podług lat pierwszego (o ile my dziś o tem wiedzieć możemy) onych użycia.

O dwóch najdawniejszych (jeszcze z wieku XIII) doszedł nas jedynie posłuch za pośrednictwem wzmianek, dołączonych do odpisów dokumentów odnośnych, które w oryginale już dziś wraz z pieczęciami przepadły. Skoro nam podano wiadomość, czyje i jakie były te pieczęci, więc i te pozycye wstawiam do mojego szeregu.

Rok	Herb	Na czyjej pieczęci?	Gdzie?
1293	*Nowina*	kom. Nacesław z Dobrosułowa w WPol.	Kod. WPol. Nr. 699.
1299	*Korab* [1])	Jaśko z Grabianowa wojski kaliski.	Kod. WPol. Nr. 2062.
1301	*Zaręba* [2])	Andrzej biskup poznański	Kod. WPol. Nr. 838.
1302	*Mądrostki?*	komes Dzierżykraj z Wielowsi	Kod. Rzyszcz. III Nr. 72.
1303	*Strzemię?*	?	Kod. Rzyszcz. II Nr. 180.
1305	*Romany?*	Rudger z Hugowic na Szląsku	Lib. Fund. Heinr. p. 102.
1305	*Łekna* [3])	kom. Piotr Stoszewic burgr. kaliski	Kod. Rzyszcz. I Nr. 98; Kod. WPol. Nr. 890.
1311	? [4])	Jaśko wójt w Pyzdrach	Kod. WPol. Nr. 946.
1311	*Doliwa*	Gerhard z Przyprostni w WPolsce	Kod. WPol. Nr. 947.
1313	*Jeleń (= Brochwicz)*	Mikołaj Zbigniewicz w WPolsce	Kod. WPol. Nr. 968 (cf. w T. IV. p. 44, nota).
1315	*Łodzia*	kom. Wojciech z Krośna w WPolsce	Kod. WPol. Nr. 977.
1316	*Jelita*	kom. Tomisław z Mokrska kaszt. sandom.	Kod. MPol. Nr. 153.
1319	*Jastrzębiec*	Adam z Kamiona pod Krakowem	Kod. MPol. Nr. 158.
„	*Topór*	Nawoj z Tenczyna wojew. sandom.	Kod. MPol. Nr. 575.
„	*(Lis)*	(na nagrobku Pakosława kaszt. krak.)	(w Jędrzejowie. Helcel, klasztor Jędrzejowski).
1320	*Oksza*	Nankier biskup krakowski	Kod. MPol. Nr. 164.

[1]) Że na pieczęci Nacesława z r. 1293 widniała Nowina, a na pieczęci Jaśka z Grabianowa z r. 1299 herb Korab, o tem się dowiadujemy tylko z odpisu obu dokumentów odnośnych; pierwszego odpis z r. 1409, drugiego bardzo późny, z wieku XVII i pewnie już z trzeciej ręki. (cf. Kod. WPol. T. IV p. 20). W tym drugim jednak zamiast Korab napisano Coral, co zapewne tylko pomyłka piszącego.

[2]) Od tej pozycyi z r. 1301 zaczynają się herby na pieczęciach do dziś dnia zachowanych. Pierwszy okaz Zaręby, na pieczęci wymienionego tu biskupa; drugi — na pieczęci jego stryjecznego brata Sędziwoja wojewody poznańskiego, przy Nr. 857 z r. 1302 w Kod. WPol. Obydwa na tarczach.

Godło na pieczęci z r. 1305, nazwane tu Romany, przedstawia głowę baranią. Nie mam pewności, czy to rzeczywiście herb zwany w zapiskach sądowych Romany, a określany jako »baranie rogi«, i dlatego położyłem przy »Romany« znak zapytania.

[3]) Że ten herb rodziny Stoszów nazywał się Łekna, o tem nas powiadamia przywilej z r. 1484 Kazimierza Jagiellończyka, oddrukowany w Archiwum Kom. Histor. III p. 349. Przedstawia dwa obok siebie liście (kształtu serca) rośliny pewnej wodnej (lotus?) z korzonkami. Tensam herb widnieje i na pieczęci szląskiej z r. 1319 Burharda de Stoschowic (Pfotenhauer Schles. Siegel, B Nr. 55). W r. 1484 używał tego herbu generosus Stosch z Kunic i Olbrachcic.

[4]) Herb ten na pieczęci z r. 1311, nieznany heraldykom i niewiadomej nazwy, wyobraża tarczę poprzecznym pasem na dwa podzieloną pola: na górnem polu dwa obok siebie listki sercowatego kształtu, na dolnem jeden takiż liść nieco większy. Spotykamy herb ten i między herbami odmalowanymi (w drugiej połowie XIV wieku) w kaplicy klasztornej w Lędzie. Obacz Sprawozdania komisyi histor. sztuki, T. III zeszyt 4, p. 138. litera *l*.

Rok	Herb	Na czyjej pieczęci?	Gdzie?
1322	*Korzbok*	Joannes dictus Cordebok (= Kurzbach Szlązak	Pfotenh. Schles. Siegel p. 35 Nr. 87.
„	*Drogosław*	Piotr Drogosławic z Bytynia sędzia wpol.	Kod. WPol. Nr. 1027.
1323	*Lis*	Mściwoj sędzia krakowski	Kod. Mog. Nr. 51.
„	*Biberstyn*	Mikołaj Borus sołtys prandociński	
1324	*Leliwa*	Spicimir wojewoda krakowski	Kod. Mog. Nr. 54.
1326	*Bogorya*	Jarosław z Bogoryi archid. krak.	Kod. katedr. krak. Nr. 143
„	*Glaubicz*	Otto dictus de Gluboz (= Glaubiz) Szlązak	Pfotenh. Schl. Sieg. B. Nr. 83.
1334	*Rawicz*	Jan Grot biskup krakowski	Kod. MPol. Nr. 195.
1335	*(Rola)*	(Falisław z Glądzanowa, Mikołaj Kot i Paweł Rola)	opis herbu w Nr. 199 Kod. MPol.
„	*(Junosza)*	(Piotr Rubel i Jan Radosz)	opis herbu w Nr.
1341	*Leszczyc*	Wojciech z Pakości wojew. kujawski	Kod. WPol. Nr. 1202.
1343	*Nałęcz*	Tomisław kasztelan gnieźnieński	Kod. WPol. Nr. 1221.
„	*Napiwon (?)*	Maćko Borkowicz kasztelan lądzki	
„	*Pałuka*	Zbilut Sławnikowicz kaszt. nakielski.	
„	*Habdank*	Dobiesław sędzia kaliski	
„	*Szaszor*	Andrzej kasztelan poznański	
„	*Grzymała*	Jarosław wojewoda poznański	

1343	„	Mikołaj z Błażejowa sędzia poznański	Kod. WPol. Nr. 1221.
„	*Dąbrowa*	Mikołaj z Niestachowa w WPolsce	Kod. WPol. Nr. 1229.
1345	*Grabie?*	Jerzy »de Coceina« (z Kociny)	Kod. Mogil. Nr. 63.
1348	*Lubicz*	Przedbor starosta kujawski	Kod. WPol. Nr. 1280.
„	*Pomian*	Chebda kasztelan brzeski	
1350	*Odrowąż*	Piotr kasztelan dobrzyński	Archiw. kom. histor. IV. p. 249 Nr. 74.
„	„	Jakób chorąży sieradzki	
1352	*Bieliny*[1])	?	Kod. WPol. Nr. 1313.
„	*Dryja*	Janusz kasztelan starogrodzki	
„	*Świnka*	Henryk z Buchwaldu	
„	*Pobóg?*	Jakób »de Montevini« (Winnagóra?)	Kod. miasta Krak. Nr. 27.
„	*Ślepowron*	Jan wojewoda sandomirski	Kod. WPol. Nr. 1310.
„	*Niesobia*	Wierzbięta starosta wpolski	Kod. WPol. Nr. 1311.
„	*Sulima*	Franciszek (Gamrat?) kustosz (krak.?)	Kod. miasta Krak. Nr. 27.
1353	*Mądrostki*	Dirsko z Wielowsi podsęd. sandom.	Kod. MPol. Nr. 700.
1354	*Półkoza*	Mikołaj sędzia krakowski	Kod. Mog. Nr. 70.
„	*Syrokomla*	Jan podsędek krakowski	
1357	*Kotwica*	Dobiegniew z Kołudy podkom. włoc.	Kod. WPol. Nr. 1366.
1358	*Poraj*	Hektor z Łącka	Kod. WPol. Nr. 1376.
„	*Ostoja*	Czcibor dziekan poznański	Kod. WPol. Nr. 1384.

[1]) Herb przez heraldyków pomieszany ze Śrzeniawą i do niej podobny, o którym mówiło się w T. I p. 52.

Rok	Herb	Na czyjej pieczęci?	Gdzie?
1359	*Łagoda*	Mikołaj Wierzynek stolnik sandomirski	Liske, Akta grodzkie i ziemskie III Nr. 8.
1361	*Kościesza*	Jakób dziekan sandomirski	Kod. MPol. Nr. 263.
1362	*Wyskota*	Domasław pleban z Nieparta	Kod. WPol. Nr. 1469.
„	*Lis*[1])	Mściwoj starosta bydgoski	Kod. WPol. Nr. 1473.
„	*? (głowa koziorożca)*	Walko Wałdko z Wałdkowa	
1363	*? (kozioł)*	Dadźbóg wojewoda mazowiecki	Kod. Mazow. Nr. 83.
„	*Godzięba*	Augustyn podsędek płocki	
„	*Jastrzębiec*[1])	Bartłomiej Bole(ścic?) sędzia płocki	
1365	*Osten*	Dobrogost i Bertold de Ost (2 pieczęci)	Kod. WPol. Nr. 1545.
1366	*Szeliga*	Bodzanta wielkorządca krakowski	Kod. WPol. Nr. 1559. Kod. MPol. 790.
„	*Gryf*	Pełka sędzia sandomirski	Kod. MPol. Nr. 788.
1367	*Rogala*	Maciej kanonik krakowski	Kod. Mog. str. 22.
1370	*Nabram*	Peregryn sędzia sieradzki	Kod. WPol. Nr. 1630.
1371	*Srzeniawa*	Jan starosta ruski	Liske, Akt. ziem. gr. II N. 3.
1372	*Prawdzic*	Stanisław biskup płocki	Kod. Mazow. Nr. 87.
„	*Działosza*?	Arnold de Ost	Kod. Rzyszcz. I Nr. 132.

1374	*Wczele*	Bogusław kanonik gnieźnieński	Kod. WPol. Nr. 1698.
1378	*Gozdawa*	Dobiesław biskup płocki	Kod. Mazow. Nr. 96.
1382	*Janina?*	Piotr Zawadzki?	Kod. WPol. Nr. 1804.
„	*Żuława* [2])	?	Kod. WPol. Nr. 1804.
„	*Łabędź*	Maciej kanonik krakowski	Kod. MPol. Nr. 363.
1384	*(Gerałt)*	(Jurko z Koconowa w Krakowskiem)	(opis herbu w zapisce sądowej Nr. 7 T. VII Pomników dawnego prawa pol.)
„	*Ogończyk*	Piotr kasztelan lubelski	Kod. WPol. Nr. 1825.
1385	*Trąby*	Wojciech z Sąsieczna	Kod. WPol. Nr. 1841.
„	*(Pilawa)*	(Mścisław z Boleścic w Kujawach).	(gołosłowna wzmianka herbu w zapisce Nr. 9 T. VII Pomników prawa).

[1]) Tak Lis na tej pieczęci z r. 1362, jak i Jastrzębiec z r. 1363 są tu przewrócone do góry dołem. W tejże postawie i Lis na jędrzejowskim nagrobku kasztelana krak. Pakosława († 1319). Jastrzębiec w przewróconej pozycyi miał później nazwę Tępej podkowy. Tu jednak uchodzić on musiał za Jastrzębca, skoro na pieczęci położono (przy imieniu Bartłomiej) Bole...

[2]) Wizerunek tych dwóch z r. 1382 pieczęci obacz w T. IV Kod. WPol. Nr. pieczęci LX i LXIII. Godło ostatniej przypomina »herb Postolskich« u Paprockiego p. 759.

Rok	Herb	Na czyjej pieczęci?	Gdzie?
1385	*Janina*	Prandota podsędek sandomirski	Kod. MPol. Nr. 943.
1386	*Bork*	Andrzej z Ptaszkowa w WPolsce	Kod. WPol. Nr. 1846.
1388	*Wieniawa*	Maciej i Filip z Drzeczkowa, 2 pieczęci	Kod. WPol. Nr. 1883.
„	*(Ulina)*	(Jarosław z Uliny)	(opis herbu w zapisce N. 99 T. I Pomników pr. pol.).
1389	*(Wężyk)*	(Jakie 10 osób pomniejszej szlachty z pod Książa w MPolsce)	(opis herbu ibid. Nr. 332).
„	*(Turzyna)*	(Maciej z Cianowic i kilku innych)	(opis herbu ibid. Nr. 258).
1392	*Ostrzew?*	Ulryk von Falkenhein	Kod. Rzyszcz. II Nr. 546.
1395	*Wierusz*	Bernard z Wieruszna sędzia wieluński	Kod. WPol. Nr. 1960.
1396	*Pobóg*	Bartłomiej z Chalina w z. dobrzyńskiej	Kod. Rzyszcz. II Nr. 550.
1397	*(Ogniwo)*	(Marcisz Peszczycha z Brzeziny i kilku innych drobnej szlachty)	(wzmianka o tym herbie w zap. Nr. 54 T. II Pomn.).
1398	*(Romany)*	(Marek z Pawlikowic i kilku innych drobnej szlachty)	(opis herbu w zapisce N. 216 T. II Pomn. pr. pol.).
„	*(Przeginia)*	(Janusz z Zędowa i towarzysze)	(opis herbu w zapisce N. 228 ibid.).
1399	*Zadora*	Zbigniew z Brzezia	Kod. WPol. Nr. 1998.

Na tem urywam ten szereg, gdyż dalsze aż w wiek XV wkraczające zestawienie herbów nie miałoby już celu.

Dla dokładności zanotować mi tu tylko należy dowodnie stwierdzone istnienie trzech jeszcze herbów w wieku XIV, a to w ten sposób że je widzimy odmalowane w kaplicy klasztornej w Lędzie w szeregu innych, które wyżej wymienione zostały. Kaplica ta wykończoną być mogła około r. 1360, więc z tego czasu te malatury. Są to herby następujące:

Przosna (Sprawozdań Komisyi historyi sztuki w Polsce T. III zeszyt 4 p. 138 litera *g*). Niezupełnie ona tu odpowiada figurze herbu tego, jak ją daje Paprocki, ale z pewnością jednak ten herb wyobraża.

Borysowie (Borys?), ibid. litera *k*. Herb ten pod nazwą »Borissowe« wspomniany tylko w dawnych zapiskach sądowych, żadnemu z heraldyków naszych nieznany, miał wyobrażać »duo cultelli una« (dwa noże z sobą połączone). Herb lądzki przedstawia na tarczy dwa ku końcowi ostrza zagięte nieco kindżały, jeden obok drugiego, zwrócone ku sobie tymi zagiętymi końcami.

Gero(?) ibid. litera *f*. Zapiska pewna sądowa z r. 1419 wspomina o jakimś herbie »Gero postaci Syczyńskich«; równie jednak bałamutnie, jak tę nazwę podała, opisuje i jego godło: »trzy sztuki w tarczy i żółty sztrych, tertia pars clipei rubea«. Herb lądzki wyobraża tarczę poprzecznym sztrychem (może »żółtym«) na dwa podzieloną pola; górne pole dwiema prostopadłymi liniami przedzielone na 3 równe podłużne czworoboki (może to owe »trzy sztuki w tarczy«); dolne zaś pole (może czerwone, »rubea«) stanowi jednę całość.

Do kogo się odnosiły te herby lądzkie, nie daje się odgadnąć.

By nie być źle rozumianym i niczyjej nie dotknąć może drażliwości, dodaję jeszcze wyraźnie, że jeżeli np. herb Wieniawę w powyższym szeregu dopiero pod rokiem 1388, Zadorę pod 1399 itd. stawiam, to przez to bynajmniej nie wypowiadam, żeby się Wieniawa itp. w tym dopiero czasie po raz pierwszy była miała zjawić. Mogła ona równie dobrze, jak Zaręba, jak Doliwa itd. istnieć już w pierwszych latach XIV wieku; tylko że nie ma dotąd pozytywnego na to dowodu.

Tak np. herb Nowiny zjawia się w zachowanym sfragistycznym okazie dopiero r. 1382 (przy Nr. 1804 Kod. WPol.). Jedynie przypadek zdarzył, że ze wzmianki w odpisie innego dokumentu (Nr. 699 Kod. WPol.) dowiadujemy się o tem, że herb ten zdobił już i pieczęć z r. 1293. Równie także nie odmawiam istnienia w tej już epoce i tym herbom, których wcale nie wspomniałem w zestawieniu powyższem. Że się pieczęci z tymi herbami nie zachowały, rzecz tylko przypadkowa.

Żeby jednak wszystkie nasze herby szlacheckie już w tem stuleciu wzięły początek, czyli innymi słowami, żeby już wtedy wszystkie godła przedherbowe od razu znikły z widowni — o tem ani myśleć nie można. Sprawa ta postępowała nad wszelkie wyobrażenie powoli. Nawet i w tym wieku jeszcze spotykamy się z takimi pieczęciami, na których widnieją godła zupełnie dawnego stylu, z tą jedną chyba różnicą, że prawie wszystkie już figurują na tarczy. Były to pieczęci rodzin czy osób, któreby nazwać można ultra-konserwatywnymi w tej mierze, ponieważ się nie poddały tak łatwo panującemu prądowi i jeszcze w środku, a nawet w końcu owego wieku stały twardo przy tradycyi dawniejszej.

Skąd wzięto herby i z czego?

Spostrzeżenie powyższe trzeba żeby było dowodami dostatecznymi poparte, i nie omieszkam postarać się o to. Zanim jednak do tego przystąpię, uważam za konieczne załatwić się tu z innem pytaniem, z pytaniem nierównie ważniejszem i które się nalegliwie już w tem miejscu odpowiedzi domaga, a mianowicie: Skąd szlachta nasza wzięła wtedy ten swój nowy nabytek? w jaki sposób przyszła w posiadanie godeł swoich herbowych? — O ile wnosić o tem można z odnośnych faktów, t. j. z wyniku tej akcyi, to działały tu porówno: czynniki rodzime, wskazane niejako przez samę naturę rzeczy — i zapożyczki, naśladownictwo, słowem import wzorów postronnych.

Między pierwszymi podnieść tu przedewszystkiem należy zawołania rodowe, jako gotowy odrazu materyał na utworzenie odpowiednich im godeł.

W XVI w. za panowania Zygmunta Starego, w r. 1512, dostąpili nobilitacyi trzej podobno stryjeczni (czy nie wujeczni?) bracia księdza Jana Sołtysa, archidyakona i kanonika warmińskiego, imieniem Oswald, Michał i Achacy Brantowie[1]). Dano im za herb płomień ognisty na polu białem (flammam ex igne prodeuntem... in campo albo). — Co dało powód do wymyślenia dla nich takiego właśnie herbu? — Oczywiście nic innego, jak tylko to ich niemieckie nazwisko Brant a raczej Brand, synonim tej »flamma«.

Istniejące od lat kilku »Koło artystyczno-literackie« w Krakowie używa za godło swoje rzeczy, która ani ze sztuką

[1]) Wiadomość wydobyta z ksiąg Metryki koronnej, podana na str. 175 dzieła o Dynastycznem pochodzeniu szlachty, w rozdziale nieocenionej wartości »Poczet przywilejów nobilitacyjnych z XV i XVI wieku«, który wszedł w skład tej publikacyi.

ani z literaturą nie ma najmniejszego związku — koła, prostego koła od wozu. Wybór powyższy podyktowany tu jedynie przez wzgląd na to, że ten przedmiot wzięty z sfery potocznej tosamo nosi nazwisko, co owo stowarzyszenie, może zatem snadnie służyć za jego symbol.

Otóż w myśl tejsamej logiki, pod wpływem tegosamego powinowactwa pojęć, zabrano się do rzeczy i w tamtym wieku. Wszystkie takie proklamacye rodowe, które prócz nazwy topograficznej miały i jakie inne jeszcze znaczenie, które się w jakikolwiek sposób rysunkiem dawały wyrazić, uzmysłowić czembądź dla oka, zostały spożytkowane w tensam najnaturalniejszy sposób, by dostarczyć rodom odnośnym herbów.

Proklamacya rodu Dąb została na tarczy herbowej wyobrażona w postaci małego drzewka z kilku u dołu korzonkami, dwoma liśćmi dębowymi i z trojgiem żołędzi. Ród mający nazwę Grabia przyjął i za godło grabie. Ród Groty zamieścił na swej pieczęci herbowej 3 żelazne ostrza włóczni, ponieważ takie ostrze zowie się grot. Ród Chełm (nie pytając o ortografią) przyjął za znamię swoje szyszak rycerski, nazywający się hełmem. Jeżowie dla tej swej nazwy — jeża sobie posadzili na tarczy. Korabici wykonterfektowali korab na swoich pieczęciach. Korczakowie znaleźli gotowe swoje znamię w korczaku, któryto wyraz dziś przestarzały znaczył czaszę, naczynie gliniane: na razie umieścili to godło swoje na tarczy, później przeszło ono po nad hełm, a jego miejsce na tarczy zajęło wtedy co innego z woli podobno króla Ludwika (Papr. Herby 677). Rodziny do zawołania Kot należące żadnego nie widziały w tem ubliżenia dla siebie, że będzie odtąd zewnętrzną oznaką ich rodu łaskliwe zwierzątko tejże nazwy, przybrane w jakąś kolorową przepaskę. Szlachetni Kozłowie nie wzgardzili wizerunkiem kozła

nawet bez takiej ozdóbki. Białokurowie taksamo się zachowali względem kura-białego. Łabędziom wyśmienicie nadał się łabędź, ptak tak wspaniały i poetyczny, na ich godło rodowe. Łodziom ani w myśli nie postało szukać czego lepszego na to, jak łodzi. Mogiła uwidoczniła się przez płytę nagrobną, trzema ozdobioną krzyżami. Zawołanie »Mory« czy Mora dostarczyło gotowego tematu na to w wizerunku głowy aż po ramiona — murzynki. Oksza stanęła przed oczyma od razu w postaci okszy (tasaka). Rogala uwidoczniła się w dwóch rogach zwierząt szlachetnych, jelenim i bawolim. Proklamacya Orla nastręczyła na herb orła, oczywiście nie takiego, jakiego już wtedy Piastowie na swych tarczach nosili: dla różnicy zastąpiono tu głowę tego orła przez gwiazdę; w konsekwencyi i nazwa tego godła brzmieć już musiała inaczej: nie orzeł, ale »szaszor«, co znaczyło jednak tosamo[1]). Szlachcice zawołania Samsony mają za herb Samsona biblijnego w chwili gdy lwa potężnego poskramia. W Śrzeniawitów herbie płynie rzeka ich domowa Śrzeniawa, nad którą leży i ich gniazdo tejże nazwy Śrzeniawa. Zawołanie Sroki spowodowało przyjęcie za godło sroki. Takisam powód i siwego konia z czarnym popręgiem na wyrażenie proklamacyi Starykoń; też przyczyny i głowy wieprza w herbie rodu Świnki; trzech trąb myśliwskich w herbie rodu Trąby; dwóch mieczów otrzaskanych (odtrąconych przy rękojeści) w herbie rodu Trzaski; węża w koronie, z jabłkiem w paszczy, w herbie rodu Wężyk; trzech głów kozich w herbie zwanym Zerwikaptur, którego proklamą Koziegłowy...

Niektóre zawołania nie dawały się zużytkować w tak prosty sposób i zapomocą zmyślnej dopiero kombinacyi potrafiły

[1]) Cf. Linde pod literą S. p. 557.

poddać symbol, przypominający ich brzmienie. Jak np. uzmysłowić proklamacyą Bełcz? Oto przypomniano sobie o bełcie i przez 3 bełty umieszczone na tarczy osiągnięto, o co chodziło. Tu należy i Budzisz, który przyszedł do swojej gęsi herbowej dzięki dopiero owej reminiscencyi aż z dziejów rzymskich o gęsiach kapitolińskich, które Kamilla w chwili niebezpieczeństwa zbudziły. (Ob. T. I str. 56). Zaliczam do tej kategoryi i Wieniawę, która sobie przypomniała o pierwotnem gnieździe swojem w Morawii, nazywającem się Perstyn[1]), i ten »Perstyn« wyobraziła przez pierścień przewleczony przez nozdrza głowy żubrzej, za herb przyjętej. Zawołanie Zabawa znalazło przedmiot swego znaczenia w szachownicy, zajmującej połowę tarczy herbowej. Może tu należy i Rola, wyobrażona przez narzędzie, którem się rolę uprawia, przez trzy »kroje« od pługa czyli lemiesza. Może Kruczyna, mająca w herbie crucem, krzyż nad gwiazdą. Może i Nałęcz-jezioro, przedstawiające obrzeżenie, okolenie tego jeziora w swem godle, przekształconem kiedyś później na obwiązkę z dwoma na dół spuszczonymi końcami. Może Ossorya (oso-ryja), ukazująca oś pośród wozowego koła, obłożoną co prawda i innymi częściami koła (ale niecałkowitego), bez którychto części jednak w żaden sposób obyć się tu nie mogła, jeżeli miała doraźnie oś, a nie jakie inne obojętnego znaczenia kółko albo krążek wyrażać. Niewątpliwie należy do rzędu takich herbów i Prawda. Patrząc dzisiaj na ten herb, niełatwo dopatrzyć związku między jego godłem a Prawdą. Zdawałoby się, że na wyrażenie tak abstrakcyjnego pojęcia, jak prawda, nie ma między potocznymi rzeczami niczego odpowiedniego. A jednak potrafiono i to zawołanie zmyślnie wyrazić. W herbie tym

[1]) Długosz, t. I dzieł, p. 565.

widzimy przednią połowę lwa, trzymającego w łapach jakiś krążek. Tenże krążek, w bardzo drobnych rozmiarach, powtarza się jeszcze dwa razy nanizany na ogon tego zwierzęcia. Otóż ten krążek stanowi tutaj rzecz główną — znaczenie lwa jest tylko akcesoryalne. Krążek taki zwał się dawniej, jeszcze w XVII stuleciu (ob. Linde pod P p. 459) prawda i służył za podstawkę, na której stawiano półmiski z potrawami na stole[1]). Wzięto zatem ten sprzęt stołowy za godło i uzmysłowiono niem symbolicznie zawołanie swoje rodowe.

Są jeszcze i inne herby: Jastrzębiec, Koźle-rogi czyli Jelita, Lis, Półkoza, których skład na tosamo źródło wskazuje. Tylko że tu symboliczne uzmysłowienie proklamacyi dokonane zostało dopiero kiedyś później i właśnie przeto znalazło umieszczenie swoje nie na tarczy herbowej, lecz po nad hełmem jako klejnot heraldyczny. Na tarczy tych herbów zajmują miejsce przedmioty, dobrane w skutek innych zasad, jak ta omawiana w powyższem.

Jakież były te inne zasady? — Jednej z nich można się równie łatwo domyślić, jak tamtej proklamacyjnej. Oto częstokroć decydował tu o wyborze godła wzgląd na zawód, na powołanie, zatrudnienie, skłonność, lubownictwo osób i rodzin odnośnych.

I tu znowu przychodzą nam w pomoc anologie, z innych wieków i z innorodnych wzięte stosunków, lecz logicznie z rzeczą, o której mam mówić, pokrewne.

Tak np. za czasów króla Zygmunta Augusta, w r. 1569, obdarzon został szlachectwem polskiem niejaki Michał Figenau, zasłużony marynarz polski. Używał on pewnie tytułu »praefectus navium«; nie śmiem bowiem dawać mu za

[1]) Obacz Dług. tom I dzieł, p. 567; Papr. Herby, p. 620.

źródłem mojem nazwy »admirała floty« polskiej, której nie było: w każdym razie jednak naczelnik sił morskich, jakimi wtedy dysponowała nasza rzeczpospolita. Przy tej sposobności tarcza jego herbowa, prostopadłą z góry na dół linią na dwa przedzielona pola, na czarne i białe, otrzymuje takie godła: na prawem czarnem ma widnieć odtąd pół-kotwicy; na lewem białem polu pół-orzeł z wynikającą z jego jednego skrzydła ręką ludzką w miecz uzbrojoną[1]). Powód nadania mu tego pół-orła chyba w tem, że ten świeżo uszlachcony z Prus polskich musiał pochodzić, dano mu zatem połowę tamtoczesnego herbu jego rodzinnej ziemi (porówn. wyżej p. 262 tomu I); a że i pół-kotwica dostała mu się w udziale, tego przyczyną mógł być tylko marynarski jego zawód, w którym się tak odznaczyć potrafił. — W rozdziale dotyczącym pieczęci osób stanu duchownego z XIII i XIV stulecia spotykaliśmy się ciągle z godłami, jak krzyż, kielich, księga, ołtarz itp. symbole i emblematy, w najściślejszym zostające związku z kapłańskim stanem właścicieli pieczęci. — Taksamo się też rzecz miała np. i z godłami na pieczęciach cechów rzemieślniczych, o których ubocznie tu tylko wspomnę, właściwie bowiem nie należy to do mego przedmiotu. Zbiór sfragistyczny Muz. ks. Lubomirskich posiada kilkanaście takich okazów; z różnych one lat pochodzą, a nawet i wieków, i z różnych miast polskich, głównie jednak są to pieczęci cechów krakowskich i warszawskich. Co do

[1]) Dynastyczne pochodzenie, p. 196, wiadomość wydobyta z ksiąg Metryki koronnej. Mam tu jednak powody do przypuszczenia, że wyrazy »latus dextrum« i »sinistrum«, użyte w urzędowej przytoczonej tu stylizacyi, nie są użyte w heraldycznym sensie, ale w potocznym. Jeśli tak jest, to pół-kotwicy zajmowało w herbie Figenaua lewą połowę tarczy, a pół-orła prawą — lecz mniejsza o to.

Lwowa zaś przypominam tu ciekawy dokument z r. 1425 (oddrukowany w T. IV Aktów ziemskich i grodzkich Liskego, Nr. 73), do którego jest przywieszonych aż 9 takich pieczęci: I cechu rzeźników, II kupców, III piekarzów, IV kuśnierzy, V zatarta, VI piwowarów, VII kowali, VIII siodlarzy, IX garbarzy. Otóż charakterystyczną jest rzeczą, że wszystkie te pieczęci opatrzone są znamionami swojego cechu, zawodu, rzemiosła.

Rzeźnicy umieścili na swojej głowę wołu z wieżą między rogami. Kupcy korzenni wagę, a między szalkami gwiazdę, po bokach zaś lilie. Piekarze obwarzanek na tarczy. Kuśnierze trzy runa na ukośnej belce. Piwowarzy trzy czopy od beczki z sobą złączone. Kowale obcęgi, podkowę z krzyżem i kowadło. Siodlarze rząd na konia. Na pieczęci garbarzy człowiek zajęty wyciąganiem skór. Wszystkie te okazy mają i odpowiednie napisy: *Sig. carnificum e lemburg, pistorum lemburgensium* itd. Można tu dodać wzmiankę i o przechowywanej do dziś dnia w tutejszem miejskiem archiwum pieczęci złotników lwowskich z początku XVII wieku, której rysunek daje (p. 33) Łoziński w swej publikacyi z r. 1889 »Lwów starożytny«. Rznięta w srebrze, przedstawia patrona tego cechu, św. Eligiusza w biskupim ornacie na tronie siedzącego, w prawej ręce trzymającego młotek, a w lewej kielich: przed nim szatka z narzędziami złotniczymi; u stóp zaś jego herb miasta Lwowa. — Ta sama idea przewodniczyła i w dokonywaniu krakowskich lub warszawskich pieczęci cechowych, znajdujących się w odlewach w zbiorze sfragistycznym wyżej wspomnianym. Godła na nich niekoniecznie tesame, co na tamtych lwowskich, zawsze jednak odpowiednie rzemiosłu. Tak np. pieczęć kowali kleparskich ukazuje podkowę z młotem w niej. Kordybanicy krakowscy (garbarze skór koźlich) wyobrazili się przez

kozła, grzebień i inne swojej sztuki narzędzia. Konwisarze warszawscy na pieczęci swej z r. 1779 dali wyryć dzwon, kielich, dzban i armatę. Grzebieniarze krakowscy — łuk i grzebień, itd.[1]) Czas tych pieczęci, nie zawsze wiadomy, przypada na wiek XVI (już r. 1546) i dalsze. Z czego wynika, że wydany w r. 1566 nakaz króla Zygmunta Augusta, by cechy w mieście Kazimierzu (przy Krakowie) takimi tylko posługiwały się znamionami, a nie miejską pieczęcią, warował tylko dawny, może odwieczny stan rzeczy, a nie żeby miał coś nowego dopiero w życie wprowadzać. (Obacz »Prawa, przywileje, statuta miasta Krakowa«, w r. 1885 w Krakowie przed Akad. umiej. wydane, p. 266). — Miałażby tu być jeszcze potrzeba przypomnienia i dzisiejszych pieczęci różnych gmin wiejskich w Galicyi? Zawierają to pług, to cepy, to grabie, to widły, to sierp lub kosę — słowem najrozmaitsze narzędzia odpowiednie ich sielskiemu chłopskiemu zawodowi. Dobór podobnych znamion podyktowała sama natura rzeczy.

Szlachcic polski miał przed sobą przedewszystkiem zawód rycerski, z którego wyszedł i którym się głównie chlubił, ale z nim łączył i inne. Był ziemianinem, więc rolnikiem. Oddawał się z namiętnością myśliwstwu. Żył w ciągłej styczności z przyrodą i miłował z całej duszy, co tylko zapełniało życiem jego pola, jego wody, jego lasy, jego gumna, jego wirydarz — więc zwierzęta, swojskie i dzikie — ptactwo, ryby, drzewa, zioła i kwiaty — a od tego w świat fantastyczny już tylko krok, w którymto świecie człowiek XIV stulecia także nie był obcym gościem.

Jako człek wojennego rzemiosła, przyjmował sobie za godło, co należało do tego powołania. A że wszystko

---

[1]) Pieczęci tej kategoryi mają w zbiorze tutejszym numera 422, 428, 431, 433, 456, 467, 480, 518 i 576.

z Bogiem poczynał, że znakiem krzyża świętego czoło i piersi znacząc, w każdą trudną, niewiedzieć jak się skończyć mogącą imprezę zwykł był się wdawać: więc rzecz prosta, że do tej armatury wojennej dodawał, gdzie się tylko dało, i to godło świętej swej wiary. Daje się to wszystko pojąć, nie sięgając aż w czasy pierwszego przyjęcia chrześcijaństwa.

Tak się tłómaczą wszystkie tak liczne godła herbowe, ukazujące na tarczy to z osobna, to w kombinacyach przeróżnych podkowę (surrogat konia), strzemię, tarczę (np. Janina, na tarczy tarcz), łuk[1]), strzałę, groty, bełty, kopie (np. Jelita), miecz (najzwyklej z rękojeścią w kształt krzyża), topór, obuch, ostrzew, hełm, bramę twierdzy (Grzymała), chorągiew (np. Przyrowa) itd. Podkowa i strzała, w figuracyach najrozmaitszych, dostarczyły z pomiędzy tej wszystkiej broni materyału na herby dla największej ilości rodów — i nie dziw. Dzielny rumak, ręka wprawna i bystre oko łucznika decydowały wtedy o losie potyczek.

W charakterze myśliwca umieszczał na swej tarczy herbowej różne narzędzia i przybory tego swojego zajęcia, więc psa gończego (w Korczaku), trąby łowieckie (Trąby, Suchekownaty, Kizynek), wilczekosy itp. Tu należą i zwierzęta leśne, padające pod jego oszczepem, jak żubr (Wieniawa i Pomian), niedźwiedź (Rawicz i Pnieinia), dzik (Sokola), jeleń (Brochwicz i Napiwon), wilk (Gryżyna) itp. lub też takie przedmioty jak godło Działoszy (róg jeleni i skrzydło sępa), Bibersztyn (róg jeleni), Topacz (skrzydło sępa czy orła), Rogala (róg jeleni i obok niego bawoli) itd.

---

[1]) Herb Odrowąż, sprowadzony do prototypu, zdaje mi się że nie przedstawia nic innego, jak łuk z nałożoną strzałą. Można go jednak i inaczej jeszcze tłómaczyć. Wrócimy do tego później.

Możnaby dodać do tego jeszcze Sulimę (orzeł), pomijając już Szaszora, o którym wyżej już była mowa, Taczałę (z żórawiem jako symbolem czujności), wreszcie Jezierzę i Ślepowrona.

Rolniczy, ziemiański, ekonomiczny zawód poddawał takie godła herbowe, jak bróg (w Leszczycu), kroje lemieszowe (w Roli i Laryszu), klucz (w Jasieńczyku), paprzycę młyńską (w Kuszabie), półpierścienie a raczej pewnie połowy koła wozowego z różnymi pomocniczymi akcesoryami (Ratułt, Drogosław, Ogończyk) itd. Z pomiędzy zwierząt domowych widzimy tu konia (w Alba luna czyli Bylinie), barana (w Junoszy), ciołka, niemniej kozła czy kozę (Wierusz — Kozie-głowy tu pomijam, bo te poszły od zawołania), a nawet i o poczciwym, niewiedzieć dlaczego wzgardzonym ośle nie zapomniano (ośla głowa w Półkozicu). — Rybołóstwo dostarczyło gotowych tematów do Ołoboka, Glaubicza, Wadwicza i Korzboka. Towarzyszy im i Warnia z swym rakiem. Herb Radzicz swoją kotwicą świadczy, że i jego początek gdzieś nad wodami i to znacznymi. — Całą naszę krajową Florę reprezentują tu tylko dwa kwiaty, zato silnie osadzone: lilia i róża[1]), a z pomiędzy drzew sosna (w Godziębie) — dąb tu pomijam, gdyż ten jako godło herbowe istnienie swoje zawdzięcza swej proklamacyi. — Przy zajęciach gospodarskich miły każdemu i wypoczynek, zabawa. Do bardzo ulubionych rozrywek szlachty musiały już wtedy należeć szachy, skoro je widzimy reprezentowane przez kilka herbów, jak np. Pierzchała (roch) i Wczele; trzeci herb oparty na tymsamym temacie (Zabawa) wyraża i proklamacyą odnośną.

[1]) Lilia, po jednej, po 3, po 6, wchodzi w skład herbów Gozdawa, Oliwa, Ibryda, Godula, Kierdeja, Wierzbna, Żuława. Róża, po jednej, po 2, 3, 4, 5, widnieje w herbie Poraj, Mieszaniec, Doliwa, Włoszek i Ramułt. Na Poronię złożyły się oba kwiaty.

Z pomiędzy zamorskich lub całkiem fantastycznych zwierząt wymieniam jednorożca (w Bończy), lwa (w Przośnie, Prawdzie, Zarębie, Zadorze), lewarta (w Lewarcie), nadewszystko zaś Gryfa. Czy one wszystkie jako herby na naszym się zrodziły gruncie — wątpię.

Jednakże samo się pewnie rozumie, że nie wszystkie herby nasze dają się co do początku i co do powodu swego w powyższy sposób wyjaśnić. Niejeden z nich w każdym razie należy do kategoryi owych z XIII jeszcze w. przekazanych »przedherbowych« (jakem je nazwał) znamion, które mimo całego nowego prądu, nie dały się przecie i teraz tak łatwo wymieść do starych odrzuconych rupieci. Przybierając w pewnej części może nowe jakie dodatki, przekształciły się w herby, przez ród cały przyjęte i za takowe uznane. Wymienić takie godła, tonem kategorycznej pewności, tegobym się nie podjął. Ale je wskazać jako prawdopodobnie otrzymane z tej strony — rzecz inna. Więc widzi mi się być takim np. Habdank i zostająca z nim w jakiejś konnexyi Syrokomla. Lis i pokrewna z nim Kościesza. Radwan — Świerczek — Gerałt. I następujące pięć, na temacie krzyżyka głównie opartych herbów: Dębno, Tarnawa, Prus (t. zw. I), Pilawa i Bojcza.

Cała dwunastka w kompucie herbów u Paprockiego objętym polega na księżycowym, a raczej półksiężycowym (nie wiem, dlaczego tak ulubionym) temacie: Alba-luna, Cielątkowa, Drzewica, Leliwa, Murdelio, Ostoja i Przeginia, Równia, Sas, Szeliga, Tarnawa i Trzaska. Niektóre z nich mają półksiężyc za dodatkowe tylko akcesoryum i odniesione zostały już wyżej do innych oddziałów; w niektórych przeciwnie odgrywa księżyc główną rolę, choć nigdy w heraldyce naszej nie występuje sam jeden. Kiedyś dawniej było może przeciwnie. Tak n. p. o Szelidze pisze hr. Mieroszewski

(O heraldyce, p. 41), że zna na Szląsku czy w Czechach dom Szelihów, którego herbem do dziś dnia sam tylko w czerwonem polu półksiężyc. — Niejeden taki heraldyczny półksiężyc mógł się z czasem i z czego innego przedtem wytworzyć. Twierdzi to np. o Leliwie wręcz Orzechowski, który w swem wyżej tu już wspomnianem dziele z r. 1561 (Żywot hetmana Tarnowskiego, ed. Turowsk. p. 39, 87 i 94) z właściwą sobie zamaszystością wygłasza, że ani to nie jest prawda, żeby Leliwa z Niemiec od Renu do Polski przyszła, jak to o niej rozumiano, ani też żeby przedstawiała półksiężyc. »Tak jak Starza, Nałęcz, Śrzeniawa, tak i Leliwa są to starodawni od Lecha w Polsce herbowie«. A co do godła, to przedstawia ono pół-koła, »jak to twierdził i pan Kmita, hetmana Tarnowskiego siostrzeniec, który z luny menstrualnej, za jaką je drudzy podają, naśmiewał się — niech tam sobie panowie Morsztynowie mają miesiąc i gwiazdę swą!«... »Któreto mniemanie (dodaje nasz autor) mnie się podoba, bo szlachectwa polskie z ludzi prostych poszły. Jako tedy topór, trąby, podkowa, śrzeniawa, ciołek prostość jakąś kmiecą obrazem swym pokazują, tak też i Leliwa wzięta jest od koleśnice polskiej jakiejś człowieka, któremu za herb obraz ten był dany najprzód«...

Lubo w tem (odtrąciwszy na bok Lecha) wiele zdrowego zapatrywania, to jednak w szczególności co do Leliwy pewnie się ks. Stanisław pomylił. Zachowane okazy tego herbu już na pieczęciach z r. 1333, a nawet 1324 (Archiw. Sławuckie II Nr. 14, Kod. Mogil. Nr. 54), przedstawiają go już w jego »menstrualnej« postaci. A jeżeli o którym polskim herbie, to właśnie o Leliwie jako godle rozumieć trzeba, że to reminiscencya i z wieków i z stron świata bardzo odległych, którą sobie (gdzieś kiedyś widzianą) przypomniano teraz i przyswojono na ten użytek, a nie wymyślono z nowa, jak

się rzecz miała z innymi po największej części herbowymi godłami. Godło Leliwy widnieje już na starożytnych i późniejszych byzantyńskich monetach. Z tych monet przeszło ono później i na chorągwie zdobywców Stambułu Turków, jest do tej pory państwowym czy narodowym ich znakiem i powiewa nie tylko na fladze wojennych okrętów Turcyi, ale i Egiptu, a nawet kraju Tripolis [1]).

W równym stopniu ani myśleć o tem nie można, by przypadkowe tylko były powody nie powiem już podobieństwa, ale najzupełniejszej tożsamości, jaka zachodzi między naszym polskim herbem Drogomir a taką samą malaturą na tarczy, zdobiącej pewien starożytny rzymski czy etruski wazon [2]). Oczywiste to tylko wznowienie rzeczy dawnej, gdzieś u kogoś kiedyś widzianej, która się spodobała (nad czem się zresztą wcale nie dziwię) i jedynie chyba dlatego między polskimi herbami znalazła miejsce.

Lecz nie tylko starożytne emblematy i motiwa tego rodzaju przychodziły wtedy w Polsce do takiego zaszczytu. Nie gardzono i późniejszymi wytworami fantazyi heraldycznej w krajach postronnych, zwłaszcza jeżeli zapożyczenie ich sobie zdawało się blasku komu przysparzać. Herb Korwin, jeden z późniejszych, o którymeśmy w tomie I (p. 81) tyle mówili, najzupełniej jest identyczny z domowym herbem króla węgierskiego Macieja Korwina (1458 — † 1490). Od kiedy go ten monarcha używać zaczął i czy już może ojciec

---

[1]) Christian Bernd, Hauptstücke der Wappenwissenschaft, I Abtheilung: Das Wappenwesen der Griechen u. Römer. Bonn, 1841. Mówi tu o tem na str. 132 i 254.

[2]) Bernd, dzieło wyżej zacytowane, p. 224. Dubois Maisonn. introd. à l'étude d. vas. ant. tabl. 87.

jego Jan Huniady wojewoda siedmiogrodzki († 1456) go nosił, to mi nie jest wiadome. Ale co pewne, to że na drukowanych w Lipsku u Lottera Statutach węgierskich z r. 1486, których tytuł w podobiźnie zrobiony widzieć można w dziele Lelewela Bibliograficznych ksiąg dwoje (tom I p. 63 i nast., tab. 1), odnajdujemy to godło (kruk z pierścieniem w dzióbie na tarczy) między innymi węgierskiego państwa godłami. Druk tych Statutów przypada na czas między r. 1486 a 1490. Polski herb Korwin zjawił się dopiero w początku XVI stulecia. Rzecz więc jasna, po której tu stronie oryginał i pierwsza własność, a po której zapożyczka i przyswojenie. Prawda, że już i w Ślepowronie, z którego się nasz Korwin wydzielił, trzyma ten kruk w dzióbie pierścień, ale i tam przybranie sobie tego pierścienia będzie z pewnością późniejszą dopiero dawniejszego godła modyfikacyą, z tamtej przybyłą strony.

Ale nie tylko takie zachodziły przyswojenia postronnych cudzoziemskich godeł. Zapożyczano ich sobie nawet ze sfery mieszczańskiej, jeżeli się czembądź zalecały smakowi polskiemu.

Tak zwanych herbów mieszczańskich (nie mówię tu o Hausmarken, które o ile to Niemiec dotyczy, wyjaśnił Homeyer, ale o rzeczywiście na modłę szlacheckich herbów układanych godłach zagranicznych rodzin mieszczańskich) nikt pewnie dotąd w żadnym kraju nie zebrał ani nie zbierał, to też wątpię by posiadała jaka literatura dzieło w pewnej zupełności traktujące o tym przedmiocie. Niepodobną przeto i dla mnie jest rzeczą, przeprowadzić jakie takie wyczerpujące porównanie naszych szlacheckich herbów z tamtymi. Przygodnie jednak trafia się czasem sposobność otarcia się o tę kwestyą i wtedy odchylają się rzeczy, jakichby się nikt nie spodziewał. Wpadł mi np. w ręce szpargalik z zakresu panegirycznej

literatury niemieckiej, treści wprawdzie mniej jak obojętnej, ale ciekawy pod względem, dla którego tu o nim mówię [1]). Z pomiędzy mniej więcej 35 różnych herbów, podanych w rysunku w tej broszurze, nb. samych mieszczan, patrycyuszów miasta Norymbergi, znajduje się co najmniej 9 takich, które znamy jako polskie szlacheckie. A mianowicie Bończa figuruje tu jako herb rodziny Schwab; Gozdawa jako herb Welserów; Rola (między 3 krojami jest nawet i róża w środku) jako herb Groland'ów; Brochwicz jako herb Vogtów; Godula jako herb familii Dörrer, a z małą odmianą i domu Gugel; Łagoda jako herb Pfintzingów; Nabram w połączeniu z Morą jako herb Tucher'ów; Korwin w połączeniu z Gozdawą, jako herb Baumgartnerów; wreszcie Pierzchała (z pewnymi jednakże różniczkami w szczegółach) jako herb Harsdörferów. — Jedno z dwojga: albo ci Norymberczycy przywłaszczyli sobie te herby od polskiej szlachty — albo nasi od nich. Niech kto wybiera, co woli. Mnie się zdaje, że norymberskie mieszczaństwo nie

---

[1]) Jest to książeczka in 4-to, kart nieliczbowanych 14 obejmująca, dziś własność Biblioteki Ossolińskich, zatytułowana jak następuje: Fasciculus Anagrammatum ad inclutum reip. Norimbergensis senatum, viros magnificos, perstrenuos, nobilissimos, amplissimos et prudentissimos, Dnn. Duumviros, Septemviros, Consules ac Senatores... Anno DIVae CLeMentIae (więc r. 1657) a Joh. Joach. Löffelholz a Colberg. Norimbergae, Literis Chr. Gerhardi. — Dla każdego z tamtoczesnych dygnitarzy miasta Norymbergi ułożono tu panegiryczny anagram. Jest ich wszystkich 24. Nad każdym z tych anagramów położono herb rodzinny rajcy, którego wiersz ów dotyczy, i żony jego, a jeżeli to druga już jego małżonka, wtedy i pierwszej. Wszystkich takich herbów jest około 35, dlatego tylko tyle, nie więcej, ponieważ wiele z nich powtarza się tu po kilka razy.

szukało swoich godeł aż w Polsce. Nasza szlachta i w tamtym wieku lubiła peregrynować po świecie. Zobaczył, spodobało mu się — zabrał ze sobą do domu. A kto go będzie pytał, skąd to wziął.

Głównego jednak kontyngensu herbów dostarczyły w owej chwili krajowi naszemu Czechy, a odbyć się to musiało wśród takich okoliczności, że zaprawdę warto im się bliżej przypatrzyć i sprawę tę szerzej rozwinąć. Czego ponieważ w tem już miejscu uskutecznić nie mogę, więc rzecz odkładam do jednego z dalszych rozdziałów, a na teraz niech mi wolno będzie poprzestać na powyższych uwagach. Wystarczają one pewnie na utworzenie sobie wyobrażenia, w jaki sposób ta heraldyczna reforma w owej dobie dokonywała się w Polsce.

Godła przedherbowe jeszcze i w wieku XIV.

Nadmieniłem na wstępie do niniejszego rozdziału, że jakkolwiek reforma ta na przejściu z XIII wieku w następny zapoczątkowana została i po największej części w ciągu XIV stulecia nowy ten prąd już po nad wszystkiem innem panuje, to jednak i wtedy jeszcze wiele osób, a pewnie i rodów całych obstawało przy tradycyach dawniejszych. Wskazują na to pieczęci pozostałe z tego czasu — odpowiedniego typu, i nie zawadzi bodaj kilkanaście i takich przykładów tutaj przytoczyć. Zaliczam do nich w ogólności 1. godła złożone z kresek same przez się nic nie znaczących, lub z liter wzięte, 2. także godła przedmiotowe, jeżeli zachodzą poszlaki, że ród odnośny przybrał sobie zamiast tego później co innego za godło herbowe. — Nie będę faktów takich tu już opisywał z tą dokładnością, co tamte o wiek cały dawniejsze, gdyż ostatecznie przywiązuję do nich od tej pory ważność tylko już drugorzędną. Ale dla zoryentowania

się w tamtoczesnych stosunkach, warto tu i temu się przelotnie przypatrzyć.

Otóż zaliczam do kategoryi takiej np. następujące:

Rok 1304. Pieczęć *Bena z Łososiny*, szlachcica (»nobilis vir« w texcie dokumentu) małopolskiego, przedstawiająca na tarczy strzemię z krzyżykiem nad niem; napis: *S. Benonis de Lososina*. Forma tego strzemienia okrągła, całkiem inna jak w herbie »Strzemię«, zresztą ten nie ma krzyżyka. — Właściciel tej pieczęci Ben (Bień?) był synem Wojsława »nazywanego Witsicz« (Wicic, syn Wita?), z rodu nam nieznanego. Przywieszona do dypl. z r. 1304 (Kod. MPol. Nr. 134.).

Rok 1305. Pieczęć komesa *Adalberta*, syna Czechosława, który (w latach 1286 i 87) był kasztelanem kaliskim, a r. 1305 wspomniany jako już zmarły. — Wisi przy dokumencie z r. 1305 (Kod. WPol. Nr. 890, Kod. Rzyszcz. I Nr. 98) i przedstawia — nie na tarczy! — znak taki napis *S. Alberti Cecho*... Rysunek tej okrągłej małej pieczęci w Kod. WPol. IV Nr. XXXV.

* Podnieść tu jednak należy następującą co do tej pieczęci zachodzącą wątpliwość. Dokument stwierdzony tą pieczęcią zachował się w autentyku i oddrukowano go w dwóch wyżej wymienionych kodeksach, w każdym z nich bezpośrednio z oryginału. Otóż nie umiem sobie wytłómaczyć różnicy między opisaniem tej pieczęci, jak je daje w swoim dyplomataryuszu Zakrzewski, a tem co (prawdopodobnie Helcel) w Kod. Rzyszcz. o niej powiada. Zakrzewskiego opis i rysunek streściłem wyżej. Natomiast wydawcy Kod. Rzyszcz. piszą, że na pieczęci niniejszej, oznaczonej znakiem ukazanym

powyżej, z napisu już zatartego nic więcej się odczytać nie daje, jak tylko ...*elco*... Po której stronie tu prawda, wiedzieć nie mogę i niepojętą mi jest ta niezgodność między dwoma równie sumiennymi i bezwarunkowo wiarogodnymi mężami. Ale jeżeliby słuszność była po stronie twierdzenia, że w napisie to ...*elco*... jest wyryte, w takim razie nie byłaby to pieczęć Adalberta Czechosławica, ale komesa Przedpełka, którego imię między wszystkimi w tym dokumencie świadkującymi i wspomnianymi osobistościami jest jedyne, do którego ten szczątek wyrazu zatartego przystaje. Byłby to znany nam pan wielkopolski Przedpełk na Spławiu, brat wojewody kaliskiego Mikołaja z rodu Łodzia, o którym z powodu używanego przezeń godła herbowego niżej mówić nam jeszcze przyjdzie. — Adalberta Czechosławica ród nie daje się odgadnąć. Mowa tu o nim jako o kasztelanicu kaliskim, ojcu trzech dorosłych już synów, Jakóba, Jana i Mikołaja (skądinąd bliżej nieznanych). Darzą klasztor w Lędzie wsią swoją Uczonowo, która ma być dzisiejszem Szczonowem (?). (Godła tego nie umieszczono między herbami benefaktorów w kaplicy klasztoru w Lędzie).

Rok 1306. Pieczęć kasztelana michałowskiego *Janisława*, z takim na wolnem polu (nie na tarczy) znakiem ‡/‡. Przywieszona do pewnego dokumentu z tego roku, znajdującego się w Archiw. rządowem poznań., niewydanego drukiem. Rysunek tego znaku daje Dr. Piek. (Powstanie społecz. tab. III Nr. 66; Dynast. pochodzenie tabl. 10 Nr. 8 na dole). — Janisław ten pod względem rodu swego nieznany.

Rok 1317. Pieczęć starosty wielkopolsko-kujawskiego *Stefana Pękawki*, z takiem na tarczy

herbowej godłem: . Napis: *S. Step*(ha)*ni Pan*(cawce)[1]). — Rysunek tej pieczęci daje Kod. WPol. T. IV tabl. Nr. XLII. Ocalały dwa jej okazy, przy Nr. 993 i 1008 Kod. WPol.

* Comes Stefan dictus Pękawka występuje jako generał-starosta WPolski i Kujaw w latach 1316—1319. Zdaje się, że pochodził z Krakowskiego, skoro kilka osób tegoż przydomku Pękawka jest wspomnianych w tym czasie w dokumentach małopolskich (Kod. Rzyszcz. T. I Nr. 103; T. III Nr. 58, 76 i 77).

Rok? Pieczęć *Pawła z Drochcza*, znana tylko z pieczątki czyli z tłoku, znalezionego przed kilkudziesięciu laty podobno w gruzach zamku melsztyńskiego. Okrągła, średniej wielkości, wyobraża na wolnem pokratkowanem polu (nie na tarczy) hełm, a nad tym hełmem znak taki: . Napis: *S. Pauli de Drochza.* (Wieś Drochecz gdzieś w Krakowskiem pod miasteczkiem Radłowem wspomniany przez Dług. Lib. Ben. II 137). Tłok ten jest obecnie własnością Akad. Umiej. w Krak. Rysunek daje Żebrawski w dziele »O pieczęciach dawnej Polski i Litwy« na str. 14, i odnosi tłok ten do XIV stulecia na podstawie stylu rysunkowego.

* Właściciel pieczęci niniejszej Paweł ani z osoby ani z rodu bliżej nie znany. Byćby mogło, że to godło jego zostaje w związku z późniejszym herbem »Hełm« (Papr. p. 741), który wedle tego heraldyka wyobraża hełm rycerski z dwoma w górę sterczącymi rożkami, a między nimi dwa jakby

---

[1]) Interpretacya tego godła (Powstanie społecz. p. 99), że to litera S zamieszczona na przewróconej Kościeszy w miejscu strzały, zdaniem mojem idzie za daleko. Kościesza, nie tylko przewrócona, ale jeszcze zamiast strzały co innego ukazująca, przestaje być Kościeszą. Wątpliwem także jest, żeby to była litera S.

dębowe listki. Przybór ten Długosz jednak, zapewne odpowiednio do czasu swego, opisuje inaczej (I tom dzieł, p. 569): »ex qua (galea) prodeunt duo cornua pecorina, ex quibus prodit una cauda pecorina«. Może te różki wraz z tem czemś trzeciem między nimi wzięły początek z takiego właśnie znaku nad hełmem, jak go na tej Pawła pieczęci widzimy. Rzecz to jednak zgoła niepewna.

Rok 1310 — 1329. Dwie pieczęci, a każda inna, dwóch członków rodu Nałęcz.

Pierwsza z nich (z r. 1310) była własnością wojewody poznańskiego *Dobrogosta*. Mamy ją odrysowaną między wizerunkami pieczęci w T. IV Kod. WPol. jako Nr. XXXIX: wyobraża (na tarczy) zgoła tosamo, co herb Brochwicz u Papr. (p. 721) t. j. jelenia w całkowitej postaci, w prawą idącego stronę, z rogami nadproporcyonalnej wielkości. W otoku napis *S. Dobrogostii palatini.*

Stwierdził nią rzeczony wojewoda akt (w Kod. WPol. Nr. 937) sprzedaży wsi Słupowa w Nakielskiem, posiadanej aż do tej chwili przez krewnego jego Wincentego, klasztorowi byszewskiemu za 58 grzywien denarów toruńskich. Ponieważ zaś rzeczony dziedzic Słupowa, jak sam powiada, nie posiadał własnej pieczęci (proprio caruit sigillo), więc przywiesił senior rodu Dobrogost do dokumentu natomiast swoję. Czynność tę uskuteczniono w Zwanowie, warownej wtedy rezydencyi tego magnata (dziś Dzwonowo, licha wioska o niewielu chatach wieśniaczych pod Kiszkowem w wągrowieckim powiecie — bez śladu dawnej świetności).

Dobrogost, o którym tu mówimy, piastował godność wojewody od r. 1308 do 1320, w którym życie zakończył, wyklęty razem z najstarszym swym synem przez biskupa

poznańskiego za jakieś gwałty. Pod tą exkomuniką kościelną i syn i ojciec zeszli ze świata. Dopiero drugi syn jego, Dzierżykraj na Zwanowie, w r. 1321 z pod tej klątwy duszę ojca i brata swego uwolnił odpowiednią na rzecz kościoła ofiarą. (Kod. WPol. Nr. 908, 915, 1000, 1021, 1023). Dobra tej rodziny leżały głównie w dzisiejszym gnieźnieńskim i wągrowieckim powiecie. Należeli do rodu z dawien dawna wielkopolskiego Nałęczów, którego pewien odłam musiał istnieć w XII wieku i na Pomorzu wschodniem. Jeszcze r. 1198 widzimy kilku tegoto rodu, a mianowicie »synów Dobrogosta: Mikołaja, Wincentego i Tomisława, wraz z ich krewnym (cognatus) Dobrogostem«, w otoczeniu Grzymisława księcia pomorskiego na Świeciu (Perlbach, Pommerell. Urkundenbuch, Nr. 9). Imiona powyższe powtarzają się u Nałęczów w każdej generacyi po kilka razy aż do późnego czasu. Może kiedyś w odległej przeszłości z tamtych stron oni przybyli do kraju naszego. Gdzie zaś mogła być położona miejscowość, dziś już nieznana nikomu, od której wzięli swą nazwę rodową, przytaczana jeszcze w XV wieku w aktach poznańskich pod nazwą Nałęcz-jezioro[1]), trudno odgadnąć. Do najdawniejszych znanych, w naszej Polsce żyjących i wysokie zajmujących tu stanowiska Nałęczów należy poległy w r. 1226 pod Uściem znowu Dobrogost wojewoda poznański (może dziad tamtego Dobrogosta, właściciela pieczęci z r. 1310); następnie Tomasz, w r. 1248 kasztelan pozn., który był ojcem Sędziwoja, podczaszego pozn. w tym czasie i Tomisława, jeszcze wtedy bez urzędowego tytułu. Ci obydwaj wraz z ojcem swoim w tym roku

[1]) Wydobycie na jaw tej ciekawej wiadomości z archiwum poznańskiego zawdzięczamy wydawcy Kodeksu Wielkopol. pułkownikowi Zakrzewskiemu. Obacz tom IV Kodeksu p. 344.

uwięzieni zostali przez Przemysła I za konszachty jakieś z książętami szląskimi. Niedługo wszelako potem — za poręczeniem przyjaciół — wyszli oni z tego więzienia. (Monum. Hist. pol. II p. 566 i 568). Zajście to jednak, jak się okazuje, nie zwichnęło żadnemu z nich dalszej karyery. Stary Tomasz jeszcze od tegosamego książęcia otrzymał w darze szczodre uposażenie: Szamotuły, Piotrowo, Gaj, Biezdrowo, Chojno, Pakawin nad jeziorem Gacią, Otorowo, Otusz, Pomarzany, Okiszewo, Najewo i Krężoły. Komes Sędziwój, syn jego, od 1275 — 1282 zajmował krzesło kasztelana międzyrzeckiego. Brat jego Tomisław wyszedł na kasztelana poznańskiego (1279 — 1285). W taki sposób się poczęła odrębna w rodzie Nałęczów rodzina, fortuna i potęga Szamotulskich. Był to dom nigdy na tem nie poprzestający, co miał, zawsze niewdzięczny i gdzie tylko zdarzyła się do tego sposobność zdradzający książąt swoich to na rzecz szląskich, to brandeburskich panów, a potem nawet Krzyżaków [1]).

Prócz Szamotulskich i wspomnianej tu rodziny piszącej się ze Zwanowa, wydzieliło się później, w XIV wieku, jeszcze kilka innych linij z ich rodu: Świdwowie, Czarnkowscy, Zbąscy, Ostrorogowie, jakaś gałąź dziedziców Nądni (pod Zbąszyniem — może identyczna z późniejszymi Zbąskimi).

Przywiedziona tu pieczęć z r. 1310, jakkolwiek całym swoim rysunkiem mogłaby uchodzić za herbową już pieczęć, nie miała jednak jeszcze tego znaczenia i służy za dowód, że pomimo i rozrodności i dostojności i materyalnej swojej przewagi, ród Nałęczów nie miał i nie znał jeszcze

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 458 i 518; 546; 489 i 572. Długosz Hist. II p. 532. Monum. hist. pol. III p. 76, 187, 308, 365. Kod. WPol. Nr. 915, 1248, 786, 1117, 1160, 1161.

w tym czasie swego (dopiero późniejszego) herbowego godła, zwanego Nałęcz.

Że go zaś nie znał ród rzeczony nawet jeszcze i w r. 1329, tego dowodzi druga, o której tu mówić mamy, średniej wielkości owalna pieczęć komesa *Wilisława z Nądni*, przywieszona do Nr. 1101 Kod. WPol. Wizerunek tego okazu daje Nr. XLV na końcu tomu IV tegoż Kodeksu. Przedstawia — bezpośrednio na tle pieczęci, a nie na tarczy — krzyż osadzony na literze M, tego kształtu . Z napisu w otoku już zniszczonego zostało tylko ...*borii v..t*.... co będzie pozostałością z takiego całkowitego napisu: *Sig. Vilislai Samborii Vatta*“[1]).

O komesie Wilisławie, prawdopodobnie synu Sambora Waty, to jedno tylko wiadomo, że miał 2 braci, z których jeden zwał się Sambor, a drugi Wata, i że za ich przyzwoleniem Wilisław w r. 1320 darował klasztorowi paradyskiemu jednę z wsi swoich dziedzicznych — Zakrzew pod Zbąszyniem (Kod. WPol. Nr. 1021). W r. 1335 zdaje się, że już Wilisław nie żył. Jego bracia są w roku co tylko wyrażonym (w Nrze 1145) wspomniani jako będący jeszcze przy życiu obydwaj; w r. 1338 (Nr. 1185) występuje sam już tylko (pewnie najmłodszy) Wata z Nądni. — Tegoto zapewne Waty synem, a może wnukiem był żyjący w końcu XIV wieku

[1]) Dokument tu zacytowany wystawiają trzej bracia, Wilisław, Sambor i Watta, dicti de Nanden. Ponieważ w texcie tego aktu wyraźnie jest powiedziane, że doń pieczęć swoją przywiesza (sam tylko) Wilisław, nie można przeto tego »(Sam)borii« do jego brata odnosić, zwłaszcza że nigdy tu więcej nie było pieczęci, jak ta jedna. Snać i ich ojcu było więc imię Sambor z przydomkiem Wata, jeżeli to Wata nie było raczej drugiem jego imieniem.

Maciej Wata z Nądni, któremu zawdzięczamy przypadkową znajomość rodu tego domu. Albowiem tenże w r. 1398 podaje do księgi ziemskiej poznańskiej stwierdzoną zaprzysiężonem świadectwem dwóch współklejnotników zapiskę, że pochodzi z genealogii »Nałęcz-jezioro«[1]).

* Właściwy herb zwany Nałęcz daje się widzieć dopiero w r. 1343, a to na pieczęci kasztelana gnieźnieńskiego Tomisława z Szamotuł, przywieszonej do Nr. 1221 Kod. WPol. Był to rodzony brat osławionego później w dziejach Wincentego Szamotulskiego, ubitego w r. 1333 przez oburzoną nań szlachtę. Godło na tej najdawniejszej nałęczowskiej pieczęci przedstawia się w formie t. zw. Nałęcza niewiązanego, później bowiem i pod tym względem wyłaniają się pewne różniczki, o czem jednak może później zdarzy się sposobność powiedzieć więcej.

Rok 1361. Pieczęć jakiegoś *Paszka de Sethczicz* (małopolska, gdzieś z Krakowskiego), przy dokumencie z tego roku (Nr. 26 w II T. Archiwum Sławuckiego). Mała, okrągła, wyobraża (nie na tarczy) zwierzę jakieś z zadartym w górę ogonem rozchodzącym się w dwie odnogi. Gryf to nie jest, bo bez skrzydeł. Rysunek jej daje pomienione Archiwum.

Rok 1361. Pieczęć kanclerza katedry gnieźn. *Mikołaja Pieniążka* z głoską wielką gotycką *Z* przepleciona w podłuż krzyżem łacińskim; napis: *S. Nicolai cancell. gnezn.* Wisi przy Nr. 1462 Kod. WPol.

---

[1]) Lib. terr. posn. z r. 1398 f. 222. Cf. Kod. WPol. II 434 i tom IV p. 344.

Jako kanclerz kościoła gnieźnieńskiego występuje Mikołaj w dyplomatach od r. 1345—1396. Przypuszczam jednak, że w tak długim przeciągu czasu musiało piastować ten urząd dwóch różnych księży tego imienia, bezpośrednio następujących po sobie. Bliższego określenia w wzmiankach odnośnych do tego imienia Mikołaj nie dawano, prócz jednego tylko razu (Nr. 1953 z r. 1394), gdzie przy Nicolaus położono »dictus Pieniążek«. Paprocki zna dwa różne domy Pieniążków, herbu Odrowąż i Koźlerogi (te herby istniały jednak już przed r. 1361, więc z tych Pieniążków nie mógł pochodzić nasz kanclerz). Ale mamy Pieniążków i herbu Prus II. Może z tych?

Rok 1365. Pieczęć *Pełki z Gałowa*, pana małopolskiego gdzieś z pod Tarnowa, którą wydawca Kodeksu opisuje tymi słowy: zawiera na tarczy głowę brodatą, nakrytą kapturem o dwóch uszach, sterczących w górę nakształt dwóch rogów. W otoku napis: *S. Pelce de Galow*[1]). Wisi przy Nr. 777 w Kod. MPol.

---

[1]) Powyższe godło, o ile z tego opisu wnosić można, przypomina herb ziemi dobrzyńskiej (obacz wyżej str. 231 t. I) i pieczęć Sądu wyższego prawa niemieckiego w Krakowie z czasu od r. 1363 począwszy, co do których Dr. Piekosiński udowodnił (Dynastyczne pochodzenie, p. 94 i nast.), że wyrażały wizerunek twarzy Kazimierza Wielkiego. Czy też nie był ten Pełka z Gałowa naturalnym synem tego króla z Esterką? Podaje bowiem Długosz pod r. 1356 (Hist. III p. 263), że imiona Pełka i Niemierza mieli dwaj synowie Kazimierza z tą Żydówką spłodzeni i że z nich pierwszy zmarł jeszcze za życia ojca, drugi zaś w czasie pogrzebu Władysława Jagiełły został zabity. Paprocki (p. 741) wprawdzie daje wiadomość, że ci dwaj naturalni synowie króla dostali od niego herb »Mieszaniec« (pół orła, a obok tego dwie róże). Ale to mogło

Rok c. 1376. Pieczęć *Bogusława Krasnego* z Obodowa (za Notecią pod Sępolnem), na której gwiazda. Napis zniszczony. Przywieszona do Nr. 1731 w Kod. WPol.

Bogusław Krasny należał do rodu Pomian, był bowiem stryjecznym bratem Jaśka z Komierowa i Mikołaja z Lipy, jak to niewątpliwie z Nr. 1730 Kod. WPol. wynika. Ci dwaj ostatni, rodzeni sobie bracia, przywiesili do tegoż dokumentu z r. 1376 także swoje pieczęci, obydwie z herbem Pomian. (I dzisiejsi Komierowscy, w tejże okolicy osiadli, pieczętują się tymże herbem). Otóż ta trzecia tu pieczęć ich stryjecznego brata Bogusława, oznaczona gwiazdą, a nie Pomianem, ukazuje w swym właścicielu zwolennika dawnego trybu rzeczy. Co tem dziwniejsze, że herb Pomian znachodzi się na pieczęci już z r. 1348.

Rok 1382. Pieczęć *Szymona Grunowskiego* (z Grunowa pod Lesznem w WPolsce), na której kula na tarczy, a z tej kuli dwa w górę rozchodzące się wąsy: ♈. Z napisu zatartego odczytać tylko można *S.....novo*. Wisi przy Nr. 1804 Kod. WPol. Rysunek tamże w t. IV Nr. LXI.

Przy dokumencie tu wspomnianym, wystawionym zbiorowo przez wielkopolską szlachtę w przedmiocie kandydatury do tronu córek Ludwika węgierskiego, było przywieszonych 29 pieczęci. Z tych niektóre już oderwane, przepadły — kilka uszkodzonych. Do tej liczby należy i przywiedziona tu pieczęć, dwudziesta z porządku, nie mająca już całkowitego napisu. Jeżeli ją do Szymona Grunowskiego odnoszę, to tylko dlatego, że w licznym szeregu osób z nazwiska w texcie tego dokumentu wymienionych, jego jednego tylko nazwa »Szymon

---

nastąpić kiedyś później dopiero, po r. 1365. — Przy domyśle tym jednak bynajmniej nie obstaję.

Grunowski« przystaje do powyższego napisu (de Gru)novo. Innych nazwisk podobnych tu nie ma. — Wsi Grunowo pod Lesznem nie należy mieszać z Granowem w powiecie bukowskim, które było gniazdem możnej wielkopolskiej rodziny Granowskich, podciągniętych później pod herb Leliwę; właściwie i pierwotnie bowiem mieli herb inny, do Leliwy tylko podobny, o czem później powie się więcej.

Wspomniany tu Szymon Grunowski, a może już jego syn, wraz z braćmi czy stryjami swymi Niklonem (Mikołajem) i Januszem, używali w kilkanaście lat później innego godła jako już herbu. Mówi o nich zapiska sądowa poznańska z r. 1400 (Kod. WPol. IV p. 281, nota) w tych słowach nieco bałamutnych: »de terra Misnensi, super galeam proclamatio Swangrody et super clipeo sex lapanow et super galeam wyzlecz s cocotowim ogonem«. Więc na tarczy 6 liści łopianowych, nad hełmem wyżlec z ogonem kogucim, a zawołanie Zwągrody. (Jeżeli pochodzili z Miśnii, to chyba w Polsce przez kogoś przyjęci zostali do tego herbu).

Rok 1882. Pieczęć prawdopodobnie *Piotra Zawadzkiego* Wielkopolanina, z kwadratem małym, umieszczonym na tarczy. Przywieszona do tegoż dokumentu (Nr. 1804 Kod. WPol.) jako jedenasta z rzędu — w rysunku tamże pod Nr. LX.

I ta pieczęć ma napis po części już uszkodzony: zostało z niego tylko *S. Petri*... Przysądzam ją Zawadzkiemu na tej jedynie podstawie, że w całym szeregu wymienionej w texcie tego aktu szlachty znachodzi się tylko trzech imienia Piotr: jeden Sośnicki, drugi Dębicki, a trzeci »Szawacki« (Zawadzki). Domy Sośnickich i Dębickich są znane heraldykom naszym jako rodziny herbów innych, żadnej wspólności nie mających z kwadratem. Między Zawadzkimi różnych herbów wymienia

już Paprocki i takich, którzy się pieczętują Janiną. Otóż sądzę, że godło naszego Piotra Zawadzkiego mogłoby wyobrażać Janinę w jej tamtoczesnej postaci (»tarcz w tarczy«, »pole w polu«). Jako twierdzenia jednak tu tego nie wypowiadam.

Rok 1387. Pieczęć podsędka krak. *Krzesława* z takiem godłem ♃. Napis zatarty. Wisi przy Nr. 171 w T. III Kod. Rzyszcz.

Rok 1389. Pieczęć archidyakona krak. *Szymona*, przedstawiająca tarczę wzdłuż na dwa podzieloną pola: w pierwszem tylko pas poprzeczny; w drugiem pięć szeregów gałek, po trzy w każdym szeregu. W zbiorze sfragistycznym tutejszego Muzeum odlew Nr. 540. Wisiała dawniej ta pieczęć przy Nr. 99 Kod. Mog.

Na tych kilkunastu przykładach poprzestaję, choć mógłbym szereg takich godeł przeciągnąć i w dalsze lata, a nawet i w wiek XV. Co do tych jednak już późniejszych (z XV stulecia) zachodzi zasadnicza po największej części niepewność, czy je zaliczać należy do pieczętnych znamion jeszcze dawnej tradycyi, czy przeciwnie poczytywać za herby takiegosamego już pod względem heraldycznym znaczenia, co wszystkie drugie z rokiem 1300 na porządek dzienny wchodzące, tylko że ich heraldycy nasi do komputu znanych i powszechnie wiadomych herbów nie zaciągnęli, a to jedynie z powodu, że ich nie znali; boć o wszystkich w Polsce herbach żaden z nich wiadomości mieć nie mógł. Żaden na pieczęci wyobrażony przedmiot nie rozstrzyga sam przez się tej niepewności. Wszakże bowiem i prawdziwe rodowe, powszechnie znane herby niektóre, gdyby się tylko na sam ich rysunkowy zakrój uważać

miało, bardziej przypominają znaki znamienne dawniejszej epoki, aniżeli przedmioty brane na herb w tym już heraldycznym okresie czasu. Rozstrzygają tu jedynie towarzyszące temu okoliczności, jeżeli są wiadome.

Sposób przejścia z jednej epoki w drugą.

Wiemy, od kiedy herby w Polsce w życie wchodzić zaczęły. Wiemy, że zajęły pole, jakkolwiek nie przy udziale wszystkich od razu rodów, w ciągu panowania dwóch ostatnich Piastów. Wiemy wreszcie, że to poddanie się nowemu prądowi okupione zostało po największej części pewnym rodzajem rezygnacyi: porzuceniem, wyrzeczeniem się, prawie wzgardzeniem dawnych przez osoby rycerskie używanych godeł, na rzecz tych nowych przyswojeń. Pozostaje nam tylko jeszcze uprzytomnić sobie szczegółowy przebieg tej dokonanej reformy. Czy można i na to pytanie dać odpowiedź pozytywnymi przykładami stwierdzoną?

Mamy kilka takich przykładów, a te naocznie dowodzą, że przejście o które nam tu chodzi, w jednych domach dokonało się doraźnie i prawie nagle — w innych zwolna, stopniowo, jak gdyby z wahaniem i w obrębie dłuższego przeciągu czasu.

Doraźną odmianę godeł na herb rodowy widzieliśmy przedewszystkiem w rodzie Zarębów. Jeszcze w r. 1289 przywieszali do dokumentów bracia rodzeni z tej rodziny pieczęci swoje z godłami, które ani pomiędzy sobą ani też z późniejszym tego domu herbem żadnej nie miały wspólności. Jakiś dalszy tychże krewny, współcześnie z nimi żyjący biskup wrocławski Tomasz II (obacz T. I str. 292), posługiwał się od r. 1270, w którym na to biskupstwo wstąpił, do śmierci

(r. 1292) dwiema, a doliczywszy małe contrasigillum (z starożytnej zrobione kamei, przedstawiającej czyjąś głowę) trzema różnymi pieczęciami. Na żadnej z nich, choć ich zachowane okazy aż do r. 1291 dochodzą, nie widzimy herbu. W niewięcej jak dziesięć lat później, w r. 1301, herb Zaręba widnieje już na pieczęci biskupa poznańskiego Andrzeja. A że go od razu przyjęli i inni tego domu członkowie, dowodzi pieczęć z r. 1302 dalszego tego biskupa krewniaka, Sędziwoja wojewody poznańskiego.

Podobnego przykładu dostarczają i znane nam już pieczęci Nałęczów. Zachowana z r. 1310 pieczęć wojewody poznańskiego Dobrogosta (ob. wyżej p. 160) przedstawia Jelenia. Innego Nałęcza, komesa Wilisława z Nądni pieczęć z r. 1329, naznaczona jest rozkraczoną literą M i krzyżykiem nad nią. Herb Nałęcz, w niczem zgoła niepodobny do tamtych znamion, zjawia się od razu w swej odrębności w r. 1443, na pieczęci kasztelana poznańskiego Tomisława z Szamotuł, i nie ma odtąd już przykładów, żeby się który z tego rodu innem posługiwał znamieniem.

Jeszcze innego przykładu do tejsamej prowadzącego konkluzyi dostarczają nam pieczęci *Święców* pomorskich. Pomorze gdańskie, pod koniec odrębnego jako księstwo samoistne istnienia swego, tak było do Polski i do urządzeń polskich zbliżone, że śmiało posiłkować się tu możemy i materyałem wziętym z tego kraju. Heraldyka wschodnio-pomorska tamtego czasu w ogólnych swoich zasadach niczem się od naszej nie różni. Możnowładczy ród Święców mógł sam siebie nie uważać za polski. W separatyzmie swym zaściankowym hołdował innym ideałom, jak zlaniu się tego drobnego księstwa z pokrewną mu pod wszelkimi decydującymi względami koroną polską. W gruncie rzeczy, po za polityką, etnograficznie, obyczajem i językiem, była to jednak tak dobrze polska

rodzina, jak każda inna na ziemi naszej. Niektórzy widzą w Święcach odłam panującej na Pomorzu dynastyi. Tego zdania ja nie podzielam. Że na początku XIV wieku na takich wyglądają, nie przeczę. Ale łaska to dopiero czeskich Wacławów pozwoliła im tak wysoko wybujać. Dawniej zajmowali Święcowie stanowisko w swem społeczeństwie wprawdzie wybitne, lecz bynajmniej nie wyjątkowe. A dowodzi mi tego choćby sama dość powolnie idąca w górę karyera starego Święcy, równie jak i jego brata Wawrzyńca. Zjawia się mąż ten w urzędowych pismach współczesnych w r. 1257 — jako młody wtedy człowiek i podstoli sławiński (Sławno, dziś Schlawe). Na tym skromnym urzędziku siedzi jakie lat 12! W r. 1269 postąpił na podkomorstwo w Słupsku (Stolpe), i dopiero znowu po 6 latach na tem stanowisku spędzonych (r. 1275) osięga godność już senatorską kasztelana słupskiego. Odtąd świeci jego gwiazda już jaśniej. W latach 1281—1284 występuje jako wojewoda gdański i zarazem kasztelan słupski. Już 1285 bierze pod się obok gdańskiego i słupskie województwo. Na tych godnościach przeżył Mestwina II, przeżył i Przemysława naszego. Następca tego księcia wielkopolskiego Władysław Łokietek snać nie ufał zbytecznie wierności tego magnata, skoro zaraz po swem na Pomorze przybyciu (1296) stwarza nową, najwyższą w tym kraju władzę — wojewody pomorskiego, i osadza na niej Polaka, aż do tej chwili wojewodę czczewskiego, Mikołaja Jankowicza (Zarębę). Dopiero po przeniesieniu tego dostojnika na palatynat kaliski (1299) dostała się ta władza nareszcie Święcy, nie z najlepszym, jak się to w kilka lat później miało okazać, skutkiem dla sprawy publicznej [1])

---

[1]) Perlbach, Pommerell. Urkundenbuch: Nr. 167, 239, 264, 270, 329, 399, 401, 540, 586, 662. — Brat Święcy rodzony,

Stary Święca był ojcem trzech synów: Piotra, Wawrzyńca i Jana (Perlbach, Nr. 603 i 604). O dwóch ostatnich niewiele miałbym do powiedzenia, zato o pierwszym aż nadto. Jeszcze w r. 1299 przewija się nasz wojewodzic przed oczyma naszymi w sutannie, oczywiście nie mając wyższych, a może i żadnych święceń, i posiada probostwo kolegiaty kaliskiej, a obok tego i kanclerstwo pomorskie. Kiedy się w roku następnym dorwał władzy nad Polską i nad gdańskiem Pomorzem Wacław król czeski, ksiądz kanclerz stanął jako stronnik tego nowego pana, całą duszą sprawie jego oddany. Ale bo też bardzo oni obydwaj przypadli sobie do gustu. Łaski odtąd i promocye zlewały się na Piotra strumieniem. Dobra zacnym patryotom pomorskim pokonfiskowane »za zdradę majestatu«, a prócz nich i różne inne rządowe włości, przechodziły rok za rokiem w dziedziczne posiadanie tego faworyta. Wyniesiony (jeszcze przed r. 1305) na dostojne, wszechwładne stanowisko generalnego starosty pomorskiego, rzuca o ziemię niepotrzebną mu już teraz sukienkę swoję kapłańską i beneficya duchowne. Wstępuje w śluby małżeńskie — z kim? Z córą jakiegoś... Spaczmana, którą (akta archiwalne nie powiadają dlaczego) wyposażał nie jej ojciec, ale... król czeski. Wieś Zbysław, Cekcyn, Stargard, Rosińsko, Stobno — a do tego i miasto Nowe nad Wisłą (Neuenburg), wszystko to dary królewskie ślubne dla Spaczmanówny małżonka. Razem z tą donacyą nadał mu Wacław i nadzwyczajną, zgoła niezwykłą w tych stronach, bo feodalną władzę nad ośmiomilowym obszarem około Nowego, i to z tym przywilejem, że jeżeliby

---

Wawrzyniec, dość długo bez żadnej publicznej funkcyi, został w r. 1284 podkomorzym, a 1288 kasztelanem słupskim: na tym urzędzie żył jeszcze r. 1307. Ibid. Nr. 339, 371, 437. Dalsze jego losy nieznane.

się który z ziemian w tym obszarze osiadłych chciał pozbyć swej ojcowizny, to prawo kupna przedewszystkiem służy zwierzchniczemu potentatowi tego okręgu[1]). Co się działo, tego się można domyślić. Ojciec — wojewodą pomorskim; stryj Wawrzyniec, kasztelan słupski, także zasiada w radzie koronnej, a pan na Nowem — starostą i gubernatorem kraju...

Lecz niestety wszystko na świecie jest zmienne. I temu ulubieńcowi losu w r. 1306 obróciła się karta. Zmarł r. 1305 Wacław II, w rok po nim i Wacław III. Władysław Łokietek wraca do władzy. Zaledwie się ukazał w Gdańsku, oblegają go zewsząd skargi na tę gospodarkę Święców. Między innymi oskarzycielami tej oligarchii wystąpił i biskup włocławski Gerward. Przedstawił krzywdy, jakich sam doznał ze strony byłego wielkorządcy kraju. Przed złożonym do zbadania tej sprawy sądem baronów krajowych udowodnione zostały bezprawia i gwałty niesłychane, jakich się starosta dopuścił na jego dobrach kościelnych. Zapadł wyrok, skazujący Piotra Święcę na wynagrodzenie tych szkód sumą 2000 grzywien, z tem obostrzeniem że pieniądze te mają być do rąk biskupa złożone w ciągu jednego roku w 3 ratach. Na wypadek nieuiszczenia której z tych rat w należytym czasie, winowajca i krewni jego, którzy tu wspólną ręką występowali jako poręczyciele, zagrożeni uwięzieniem aż do dopełnienia zobowiązania. (Perlbach, Pommerell. Urk. Nr. 650.

Suma 2000 grzywien przedstawia jak na tamte czasy kwotę wielką. Pomimo całej świetności, rodzina Święców ani marzyć nie mogła o zebraniu w jednym roku tej sumy bez pozbycia się swych ziemskich włości. To też pozostały ślady, że rozpoczynali oni w tym kierunku zabiegi. W r. 1306 sprzedali wieś Nieradowo za 40 grzywien Krzyżakom. Mało co

---

[1]) Pommerell. Urkund. Nr. 572—575, 595, 637, 638, 641—643.

później pozbyli się i Górobądza (Gohrband): nabyło ten klucz miasto Koźlin (Cöslin) za 100 grzywien. Ale cóż te drobne wziątki znaczyły wobec sumy 2000? To też wnet porzucili tę drogę i poradzili sobie nasi panowie inaczej. Zachował się formalny traktat, już w lipcu r. 1307 zawarty między nimi a margrabiami brandeburskimi. Mocą tego aktu cała ta utrapiona rodzina oddała się w opiekę margrabiom i przyrzekła im wierne służby; a ci z swej strony, na wypadek przejścia tego kraju czy to w całości czy w jakiej części w ich ręce, poręczają wszystkim jej członkom (i starego Święcy nie wyłączając) nie tylko zatrzymanie dostojeństw, praw, dochodów itd. z ziemskich majątków, jakie im służą obecnie, ale nawet otwierają przed nimi widoki pobierania z kasy margrabiów stałego jurgieldu (300 grzywien corocznie) wraz z osiągnięciem Rügenwaldu z przyległościami jako lenna z ich ręki[1]).

Rok 1308 rozpoczął się dla naszego potentata żałośnie, bo już w więzieniu. Nie wiem, czy w niem pokutował tylko z finansowych powodów, dla nieuiszczonej biskupowi w czasie należnym spłaty, czy też jak Długosz to opowiada (Hist. III 32), został uwięziony za zdradę[2]). Brat jego młodszy natomiast już się teraz (1308) tytułuje »Johannes de Ruigenwald« — snać więc posiew w spółce z Brandeburgami zrobiony zaczął już wschodzić. W sierpniu tegoż lata dojrzał ten posiew do tego

---

[1]) Pommerell. Urk. Nr. 651, 656, 659.

[2]) Długosz i to jeszcze dodaje, że odsiadywał Piotr to więzienie w Krakowie. Ja wątpię, żeby to było w Krakowie i żeby powodem uwięzienia była zdrada już tak rychło odkryta. Zamysłów Święcy nikt wtedy jeszcze przenikać nie mógł. Natomiast pewnem jest, że biskup na przyrzeczone sobie wynagrodzenie ciągle nadaremnie czekał. Długoszowi o tym wyroku w sprawie z biskupem nic zgoła nie było wiadomo.

stopnia, że się zmowa w ciemni uknuta wychyla na światło dzienne i przystępuje po żniwa. Siły zbrojne brandeburskie z nienacka najeżdżają Pomorze. Gdańsk zamieszkały Niemcami, zawczasu obrobiony przez Święców, otwiera dobrowolnie bramy miasta najezdcom. Broniła się tylko sama twierdza gdańska, szlachtą osadzona krajową, wierną monarsze polskiemu. Lecz sprawa była zbyt trudna: najazd Niemców spadł niespodziewanie, siły ich przewyższały wszelki możliwy opór szczupły owej załogi. Wtedyto znalazł się między owymi panami mądry doradzca, z gotowem na tę biedę lekarstwem — Wilhelm przeor gdańskich Dominikanów, który poradził... przyzwać na pomoc przeciw Brandeburczykom — Krzyżaków. Tak uczyniono. Przybyli niezwłocznie ci niby obrońcy pomorskiego rycerstwa, przybyli twierdzy osaczonej na odsiecz i rzeczywiście odparli oblegających. Ale zaraz potem sami biorą całą tę załogę w łyka, a miasto obsadzają swoimi knechtami. Rok następny (1309) przeszedł na ciągłych utarczkach między stronami wydzierającymi sobie z rąk owę zdobycz. Krzyżacy górą. Miasto Czczew, drugie w kraju po Gdańsku, samo jedno stało wiernie przy sprawie narodowej i broniło się do ostatka. Zdobyte w lutym r. 1309, musiało wystawić Zakonowi urzędowy cyrograf, że najdalej aż do Zielonych świątek burmistrz, rada miejska i cała gmina miasto rodzinne opuści, by do niego już nigdy nie powrócić (Perlbach, Nr. 668).

W r. 1310 Krzyżacy byli już uznanymi panami kraju. Z Brandeburczykami spór załatwili odczepnem, wypłaconą im sumą 10.000 grzywien. Co się zaś odtąd z Święcami działo, nie wynika ze źródeł, na których powyższe opowiadanie moje oparłem.

Pieczęci po nich zachowało się pięć, z tych dwie należą do ojca. — Pierwsza pieczęć starego Święcy datuje z r. c. 1276 (przy Nr. 284 w Urkund. Perlbacha): bezpośrednio

na tle tejże (nie na tarczy) wyobrażone drzewo, a pod niem jakiś zwierz; napis w otoku *S. comitis Swence castelani Slu*(pensis). — Drugiej jego pieczęci, r. 1281 sprawionej i używanej do końca życia, a zachowanej w kilku okazach [1]), mamy rysunek w dziele (II) Vossberga, tab. 21. Przedstawia konnego myśliwca w lesie dmącego w róg — przed nim jeleń w pełnym biegu, ścigany przez psa gończego; napis: *S. Svenzonis palatini gdanensis.* Tarczy i na tej pieczęci nie ma.

Jeżeli obydwa typy powyższe dla braku znamiennych godeł, dla coraz innego na nich wyobrażenia itd. zaliczyć należy do dawnej jeszcze kategoryi osobistych tylko pieczęci, to zachowane wszystkich trzech jego synów okazy przynależą już stanowczo do rodzaju herbowych i familijnych. Odskok od tamtych tem doraźniejszy, że ta zmiana wchodzi w życie jeszcze za życia starego wojewody. Dał tu początek oczywiście najstarszy z braci, a młodsi już konsekwentnie, od razu jego godło przyjmują — godło dumne, bo widocznie chcące uchodzić za pokrewne herbowi książąt zachodnio-pomorskich, tylko że Gryf poprzestaje tu na rybim ogonie. — Pieczęć Piotra, pana na Nowem, zachowała się w 2 okazach z r. 1306 i 1308 (u Perlb. Nr. 651 i 659): tejże średniej wielkości i taksamo okrągła, jak obie ojcowskie, zawiera jednak tarczę, a na niej Gryf w prawą zwrócony stronę, z ogonem rybim. Napis: *S. Petri* (comitis de) *Nuenburch.* Wizerunek jej daje Vossberg, tab. 21 [2]). — Pieczęć brata

---

[1]) Wisi przy Nr. 329, 586, 604 i 659 Perlbacha. Są to lata od 1281 — 1308.

[2]) Zachowała się i jeszcze inna pieczęć tegoż Piotra w paru okazach z r. 1305, więc z czasów, kiedy jeszcze urzędował jako Starosta Pomorza. Ta jednak była urzędową jego pieczęcią. Wyobrażała na

jego Wawrzyńca, zachowana w jednym tylko okazie, wisi przy Nr. 659 z r. 1308 i przedstawia tosamo — tylko że Gryf dany tutaj bezpośrednio na tle pieczęci, a nie na tarczy. Napis: *S. Laurencii filii Swenze.* — Trzeciego brata, Jana pieczęć, także raz tylko zachowana i przy dokumencie tym samym, takim samym naznaczona jest herbem; w napisie *S. Johannis de Ruigenwalt.*

* Nadmienić tutaj należy, że i w zapiskach naszych sądowych herb ten Święcy się wynurza, u osoby niewiadomo w jakim związku zostającej z tamtą pańską rodziną. W r. 1419 występuje przed sądem wiecowym w Bieczu jakiś Mikołaj Gładysz i oskarża własną córkę Katarzynę, za mąż za Mikołaja z Łosia (de Llosse) wydaną, o to że mu zaparła szlachectwa i nazwała go chłopem. Powiada, że jest miles de clenodio; że jego herbem Gryf czarny z jesiotrzym ogonem, a proklamacya Pobandze. — Była ta sprawa wentylowana na kilku terminach. Jak się zakończyła, nie wiem. (Pomniki dawn. pr. pol. II Nr. 1648 i 1700).

Wszystkie powyższe przykłady uprzytomniają nam wypadki, gdzie przejście od przedherbowych i osobistych godeł do herbów dokonało się doraźnie i jakby za poprzedniem wspólnem wszystkich, których to dotyczyło, porozumieniem.

Są jednak i przykłady, które jak już wyżej zauważyłem, czegoś wręcz przeciwnego dowodzą. Przejścia z jednego stadyum w drugie chwiejne, powolne, stopniowe — jakby

---

tarczy herb królestwa czeskiego, t. j. Lwa. Napis na niej: *S. Petri capitanei Pomeranie.* Ocalała przy Nr. 641 i 642 w dyplomataryuszu Perlbacha.

ślady niezadowolenia z przyjętego godła — jakby pojawy późnej zgody na nie w rodowej jednocie.

Przypominam tu np. pieczęci Pałuków. W XIII w. posługiwał się z nich jeden godłem, które nazwałem obuch. Odtąd mija jakie lat 80, w ciągu których o żadnem znamiennem godle u nich nie słychać. Z rokiem 1343 (przypuszczam, że już i znacznie przedtem) poczyna się szereg, dość licznie obsadzony pieczęci różnych członków tego domu, duchownych i świeckich, z widniejącą na ich tarczy siekierką: bez związku z owym obuchem ona z pewnością nie była, jest to jednak już inny przedmiot. Około r. 1376 przekształca się ta siekierka na topór. I to dopiero stały już herb wszystkich rodzin z tego gniazda wynikłych.

Podobny stopniowy proces przeobrażeń daje się widzieć i na pieczęciach z pierwszych lat XIV w. domu Łodziów. O Łodziach miałem już raz wyżej sposobność wspomnieć, w tem miejscu gdziem opisywał pieczęć z r. 1230 i godło na niej komesa Bronisza, założyciela paradyskich Cystersów (str. 30). Przypominam, że mąż ten należał do tego rodu. Ród Łodziów już w tamtych czasach rozpadał na kilka odrębnych linij, co świadczy o jego w kraju dawności i bardzo podaje w powątpiewanie wiadomość Paprockiego, jakoby on z Niemiec swój początek wywodził, o czem Długosz też w swych Clenodyach żadnej wzmianki nie czyni. Znani są dwaj bracia rodzeni zmarłego bezdzietnie w środku XIII w. Bronisza: Fał i Sędziwoj. Z linii Falisławowej pochodził w trzeciej generacyi biskup pozn. Jan z Kępy herbu Łodzia zmarły r. 1346, i brat jego Mikołaj z Będlewa. Inne linie tego rodu częściowo tylko dałyby się zestawić. Występują one w bliższych nam wiekach pod nazwą Górków, Bnińskich, Opalińskich, Tomickich, tak wybitne zajmujących miejsce w historyi. Otóż jednym z antenatów tych rodzin — nie wiem,

czy przodkiem tylko kilku między nimi, czy wszystkich — w końcu XIII stulecia był Mikołaj z Gostynia, w latach 1285—1305 wojewoda kaliski, nazywany zwykle Przedpełkowiczem, ponieważ był synem Przedpełka. Wnuk w prostej linii zmarłego jeszcze przed r. 1241 Hugona, reprezentuje ten Mikołaj jednę z ubocznych dzielnic rodowych wobec owej gałęzi Łodziów, do której Bronisz, a później biskup poznański Jan tego imienia IV należał. Pozostało po Mikołaju i synach jego kilka pieczęci, z powodu których należy nam się bliżej z tem gronem osób zapoznać. Wiadomości moje o nich poprzedzam tabelą, którą obacz na stronie następnej.

W załączającej się tu tabeli rodowodowej przedstawione są dla zupełności obydwie te linie Łodziów. O linii Bronisza i brata jego Fała wraz z jego descendentami aż do biskupa Jana i brata jego Mikołaja z Będlewa, powiedziano co należy już wyżej (str. 31), pomijam tu przeto dowody odnośne [1]).

Protoplastą drugiej linii był Hugo. Tyle tylko o nim umiem powiedzieć, że był to ojciec Przedpełka i Wyszoty, którzy przeto byli sobie rodzonymi braćmi, i że w r. 1241 mówi się o nim jako już zmarłym. (Kod. WPol. Nr. 126, 128, 230 i 231).

Z pomiędzy synów Hugona Wyszota, przywodzony jako świadek w latach 1230 i 1241, należy także do osobistości bliżej nieznanych. Więcej zato daje się powiedzieć o jego bracie Przedpełku. Aż do r. 1241 wysługiwał on się wiernie panującemu wtedy i nad WPolską Henrykowi II

[1]) Na str. 31 raczy czytelnik w tabelce poprawić pomyłkę druku, jaka zaszła przy imieniu Mikołaja z Będlewa, t. j. liczbę 1313 zamienić na rok 1343.

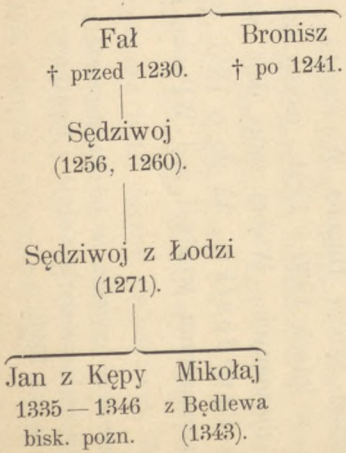
Fał
† przed 1230.
Bronisz
† po 1241.
Sędziwoj
(1256, 1260).
Sędziwoj z Łodzi
(1271).
Jan z Kępy
1335 — 1346
bisk. pozn.
Mikołaj
z Będlewa
(1343).

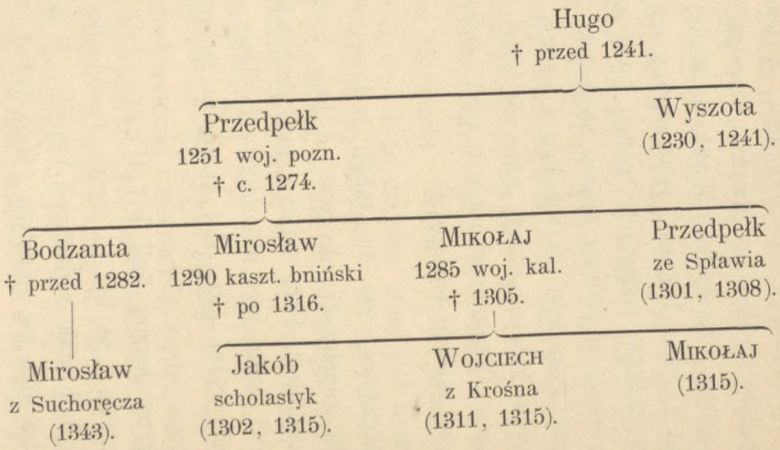
Hugo
† przed 1241.
Przedpełk
1251 woj. pozn.
† c. 1274.
Wyszota
(1230, 1241).
Bodzanta
† przed 1282.
Mirosław
1290 kaszt. bniński
† po 1316.
Mikołaj
1285 woj. kal.
† 1305.
Przedpełk
ze Spławia
(1301, 1308).
Mirosław
z Suchoręcza
(1343).
Jakób
scholastyk
(1302, 1315).
Wojciech
z Krośna
(1311, 1315).
Mikołaj
(1315).

ks. szląskiemu. Otrzymał od niego w darze kilka wsi położonych niedaleko Poznania: Krośno, Trzebawę, Sowiniec, Sobiałkową Górkę i Smolnę (dziś to podobno Miejska górka i Smolice). Po nieszczęśliwej bitwie legnickiej, w której Henryk Pobożny poległ, zatwierdzili młodzi książęta wielkopolscy Przemysł i Bolesław Przedpełkowi te poprzednika swego nadania (Kod. WPol. Nr. 231) i darzyli go i w dalszym czasie swem zaufaniem. Piastował w latach 1251—1274 godność wojewody pozn. Kod. WPol. Nr. 297 i 451.

Pozostało po nim 5 czy 6 synów, z których tylko czterech w tabeli genealogicznej pomieszczam jako bliżej nas obchodzących, a to albo z tego względu, że po niektórych z nich pozostały pieczęci, albo że mi dostarczą dowodu na uzasadnienie gołosłownego na razie zdania mego, jakiem wyżej (str. 30) wypowiedział o rodzie fundatora klasztoru paradyskiego, Bronisza.

Najstarszy prawdopodobnie pomiędzy tymi Przedpełkowiczami Bodzanta, wspominany przez współczesnych bez żadnych urzędowych tytułów, żył jeszcze w r. 1271, zakończył życie przed 1282 i zostawił syna Mierosława ze Suchoręcza [1]).

Brat młodszy tegoż Bodzanty Mirosław, dziedzic na Bninie, występuje w r. 1282 jako podczaszy kaliski, później (1290—1316) służył mu tytuł kasztelana grodu, który był dziedziczną jego własnością, kasztelana bnińskiego [2]).

Trzeci ich brat, Mikołaj Przedpełkowicz, najświetniejszy w rodzinie, posiadał już w r. 1275 urząd Łowczego poznań., w r. 1277 złączył z nim i funkcye Sędziego tegoż

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 613, 504, 743 i 1227.

[2]) Ibid. Nr. 504, 660, 718, 847 i 982.

województwa, nakoniec 1285 postąpił na palatynat gnieźnieńsko-kaliski i dzierżył tę godność aż do śmierci w r. 1305 [1]). Był to pan licznych włości w WPolsce i na Pomorzu, rezydencyą swą miał w Gostyniu [2]).

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 458, 464, 550, 553, 890.

[2]) Dobra Mikołaja Przedpełkowicza, o ile powziąć o nich można z przypadkowych tylko tu i ówdzie wzmianek w Kod. WPol. wiadomość, były następujące: oprócz 3 miast, Gostynia, Mosiny i Kobylina, następujące wsi w WPolsce: Stary Gostyń, Stary Kobylin, Niwki, Pożegowo, Krośno, Zarub, Kosowo, Brzezie, Daleszyn, Stybino, Gola, Malewo, Żabikowo, Rościno (dziś podobno Roszczki), Białokosz, Sokolniki, Falinice, Rzemiechowo, Starkowiec. Kilka z tych nomenklatur dziś już nie daje się w tej okolicy odszukać. Włości te leżą po większej części na południe od Poznania ku granicy szląskiej. Niewątpliwie nie jest to jednak wszystko, co posiadał Mikołaj w tych stronach. Miał on i na gdańskiem Pomorzu dobra, a mianowicie Wielkie Kiszewo, Damianowę, Dąbrowę, Lubnę, Mreszyno, wraz z 23 do tych wsi należącymi jeziorami, po nazwisku każde z nich wymienionymi w odnośnych dokumentach pomorskich (Perlbach, Pommerell. Urkundenb. Nr. 331, 472, 473, 545). Te wszystkie włości pomorskie dostał Mikołaj w darze od Mestwina II w latach 1281 i 1290.

Nie zawadzi dopełnić tych szczegółów o posiadłości ziemskiej Przedpełkowiczów jeszcze i wiadomością, jakie majętności posiadał Mirosław kasztelan bniński, które mamy wymienione (prawdopodobnie w komplecie) w Nr. 718 z r. 1294 tegoż Kod. WPol. Mieczewo, Jabłonowo, Jaśkowo, Kandemino (? dziś nie ma), Góra z jeziorem (?), Bnin, Dębicz, Rogalin, Krzesiny, Pamiątkowo, Lubionka (?), Wygonowice (?), Sukowo (?). Pod względem juryzdykcyi nad włościanami osiadłymi w tych wsiach, miał Mirosław, a niewątpliwie już i jego przodkowie, nieograniczone prawo życia i śmierci bez apelacyi, a nawet bez możności choćby tylko asystencyi delegata sądów książęcych w razie procesu. Tosamo prawo służyć musiało i braciom jego w swych dobrach.

Czwarty brat tych panów, imieniem tak jak i ojciec Przedpełk, osobistość mało zresztą nam znana, występuje w współczesnych dokumentach bez żadnego urzędu i pisze się stale dziedzicem Spławia [1]).

Przechodzę teraz do synów Mikołaja Przedpełkowicza. Było ich pięciu, z których jednak dwaj najmłodsi, Jaśko i Piotr, opuszczeni w mojej tabeli. Najstarszy z nich wszystkich Jakób, był scholastykiem gnieźnieńskim i kanonikiem pozn., któryto tytuł ostatni służył mu już r. 1302. Na mocy działów ojczystego majątku, w r. 1315 uskutecznionych z braćmi, przeszły na Jakóba w spadku wszystkie włości tej familii położone na Pomorzu, zostającem już obecnie pod rządem Krzyżaków. Komes Wojciech, porządkiem starszeństwa drugi syn Mikołaja, pisał się zwykle panem na Krośnie, rezydował jednak jeszcze r. 1315 razem z braćmi młodszymi w Gostyniu. — Trzeci ich brat Mikołaj, dający sobie na swej pieczęci dziwną nazwę »Niewojewoda«, nieznany mi z dalszych życia swego kolei [2]).

Stryjecznym bratem tych trzech synów Mikołaja Przedpełkowicza był Mirosław ze Suchoręcza (pod Kcynią), syn Bodzanty.

* Nim przystąpię do rzeczy, która nas tu głównie ma zająć, do rozpatrzenia godeł używanych przez tę rodzinę: skorzystać mi tu należy ze sposobności, jakiej ten właśnie co tylko wspomniany Mirosław ze Suchoręcza dostarcza, i przeprowadzić przy jego głównie pomocy przyrzeczony wyżej dowód tożsamości rodowej między tą gostyńską linią Łodziów a Janem z Kępy biskupem poznańskim, a w konsekwencyi i przodkami

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 841, 848, 890 i 915 z lat 1301—1308. Że to brat Mikołaja wojewody kalisk.. powiedziano w Nrze 841.

[2]) Kod. WPol. Nr. 851, 948 i 977.

tego biskupa Fałem, Broniszem itd., których wydawca Kodeksu WPol.. przez cały szereg nieporozumień, jak to już wyżej wspomniano, za członków rodu Doliwa poczytał.

Że cała ta progenitura Przedpełka i Mikołaja z Gostynia należała do rodu Łodzia, to było Zakrzewskiemu równie dobrze, jak każdemu innemu wiadome. Pomyłka jego w tem tylko, że nie dostrzegł tożsamości rodowej między tą linią a tamtą, a natomiast upatrzył łączność jej z rodem, który nie miał z nią nic wspólnego. Źródło nieporozumienia, jakiego się pod tym względem dopuścił, w tem pewnie głównie, jeżeli nie jedynie upatrywać należy, że przeoczył czy też może uwierzyć w to nie chciał, iż w obrębie r. 1324—1346 nie jeden biskup imieniem Jan kościołem poznańskim rządził, ale dwóch mężów tegosamego imienia, a mianowicie od 1324—1335 Jan III z domu Doliwa, a po nim bezpośrednio aż do 1346 Jan IV z Kępy rodu Łodzia. Że to były dwie całkiem różne osobistości i takiego każda z nich pochodzenia i herbu, to nam powiada nie tylko Długosz (w Historyi i w Żywotach biskupów) ale i inne niezawisłe od siebie źródła dziejowe[1]). Wbrew więc świadectwom tym widzimy w K. WP. (Index, T. IV p. 254) w szeregu biskupów poznańskich mających imię Jan, zapełnioną całą tę przeszło dwudziestoletnią przestrzeń czasu od 1324—1346 jedną tylko tego imienia osobą, nazwaną tu »Joannes III de Łódź Doliwa« — naoczne zatem splątanie dwóch różnorodnych indywidualności w jednę. — Raz zaś powiedziawszy sobie, że zmarły r. 1346 biskup poznański Jan z Kępy czyli z Łodzi szedł z rodu Doliwczyków, nie mógł już autor nasz oczywiście i o jego przodkach czego innego rozumieć, jak

[1]) Kalendarz dawny Włocławski, Kalendarz kapitulny krakowski, Necrologium lubińskie (Monum. Hist. pol. II 916, 945, V 620, 629). Ms. Bibliot. Ossol. Nr. 619.

tylko to, co na str. 338 T. IV swego dyplomataryusza powiada, mianowicie »że synowie dwóch Broniszowych braci, Fała i Sędziwoja, byli protoplastami rodu Doliwów, osiadłego najpierw w okolicach Szremu, a później Wrześni. Że wszelako jedna gałąź tego rodu (dodaje Zakrzewski) pozostała jednak w pierwotnej swej siedzibie (około Paradyża), to okazuje Nr. 947«. Otóż zaszła tu pomyłka, a zaszła w tem, że ten Nr. 947 z datą r. 1311, opatrzony pieczęcią z wyrytym na niej herbem Doliwa, nie ma żadnej zgoła styczności z rodem, który nas tu zajmuje, i pochodzi od jakichś Prądkowskich, osób całkiem obcych przedmiotowi naszemu. — Takich przeoczeń jest u Zakrzewskiego i więcej. Właściwy stosunek linii Bronisza do linii Przedpełka i Mikołaja z Gostynia przedstawi nam się w jasnem świetle w takim jedynie razie, jeśli weźmiemy za podstawę dokument z r. 1343, w Kod. WPol. Nr. 1227, uzupełniony i Nr. 1214. Osnowa tych dyplomatów następująca: Trwały długo przykre spory i pozwy sądowe o pewną wieś arcybiskupią (Wawrzyszkowo za Notecią) między Jarosławem tamtoczesnym arcybiskupem gnieźnieńskim a podanym na tabeli naszej Mirosławem ze Suchoręcza synem Bodzanty. Wreszcie w r. 1343 w Poznaniu w przytomności króla Kazimierza Wielkiego taki w tej sprawie zapada wyrok, że ta wieś sporna wprawdzie zostanie w posiadaniu arcybiskupa, jednakże powinien stronie przeciwnej do kwot już poprzednio wypłaconych jeszcze pewną sumę (16 grzywien sr.) doliczyć. W roli tej strony przeciwnej występują tu pomieniony Mirosław ze Suchoręcza i nazwani tu jego »braćmi« Jan biskup poznański z bratem swoim rodzonym Mikołajem (z Będlewa). Oświadczają, że są zadowoleni z powyższego wyroku. To osnowa pierwszego dokumentu. W miesiąc później, ponieważ arcybiskup już dopłatę owę uiścił, występują ci sami znowu trzej krewni (Mirosław ze Suchoręcza nazwany tym razem

filiaster biskupa Jana i jego brata Mikołaja z Będlewa) ponownie przed urzędem, przed wojewodą kaliskim i starostą wielkopolskim Mikołajem (z Biechowa, Doliwitą, co skądinąd z całą pewnością wiadomo), i wystawiają urzędowe przyrzeczenie, że z powodu Wawrzyszkowa nigdy już nie będzie niepokojony kościół gnieźnieński.

Otóż w ten sposób zdaje mi się, że upada wszelka wątpliwość co do rodowej wspólności, zachodzącej między biskupem poznańskim Janem i jego linią a Mirosławem z Suchoręcza wraz z całem gronem jego krewnych najbliższych. Otóż nawet i co do tego dokumentu z r. 1343 (Nr. 1227 w Kod. WPol.), który właśnie tę wątpliwość rozstrzyga, zaszło w opisie przywieszonej doń pieczęci znowu nieporozumienie, nad którem gdybyśmy przeszli bez żadnych uwag, wystawilibyśmy cały ten wywód na zarzut bałamuctwa — po naszej stronie. W texcie aktu, o którym mówimy, powiedziano, że się do niego dokładają pieczęci: biskupa, jego brata (więc Mikołaja z Będlewa), Mirosława przerzeczonego, i wojewody-starosty (Mikołaja z Biechowa jako urzędu, przed którym rzecz została spisana). Rzeczywiście pozostały tu ślady 4 pieczęci, ale zachowała się tylko jedna z nich, mianowicie jak to wydawca podaje, »druga, przedstawiająca na tarczy godło rodu Doliwów, a mająca napis: *S. Nicolai de Bendlow*“. Otóż w tem zachodzić musi co do napisu pomyłka — nie »de Bendlow«, ale chyba de Biechow brzmieć musiał ten napis może zatarty lub też w pośpiechu źle odczytany przez wydawcę Kodeksu, który biskupa Jana, a więc i jego brata Mikołaja z Będlewa raz na zawsze za Doliwitów uznał. Porządek czterech tu przywieszonych pieczęci nie mógł być inny, jak tylko ten, że wedle panującego zwyczaju na pierwszem miejscu wisiała pieczęć biskupia, na drugiem starosty jako dygnitarza, a na trzeciem i czwartem przywiesili swoje

Mikołaj z Będlewa i Mirosław. Że zatem na tej drugiej (jedynej dziś zachowanej) widnieje herb Doliwa, to całkiem w porządku, starosta Mikołaj znaczył się bowiem tym herbem; ale żeby ona należała do Mikołaja z Będlewa i żeby na niej miał być napis *S. Nicolai de Bendlow*, o tem ani myśleć niemożna[1]).

Teraz nic nam już nie przeszkadza zapoznać się z pieczęciami wojewody Mikołaja i jego synów.

Mikołajowych pieczęci zostało 3, każda inna i z różnych pewnie lat jego życia, lecz już z czasu jego wojewodzińskiej godności, jak tego dowodzą napisy na nich, a więc sprawione w każdym razie dopiero po roku 1285. Zachowały się jednak przy dokumentach z wieku dopiero XIV (r. 1301—1305). — Prawdopodobnie najdawniejszą między nimi będzie ta, którą stwierdzono Nr. w Kod. WPol. 857 i 890 z r. 1302 i 1305. Rysunek jej w temże dziele pod Nr. XXXII. Okrągła średniej wielkości ta pieczęć zawiera w samym środku maleńką trójkątną tarczę, na której **M**. Tę tarczę obejmuje w sobie okalająca ją jak wstęga w spiralnych przegubach druga tasama wielkich rozmiarów litera (oczywiście inicyał imienia Mikołaj). Napis w około: *Sigillum Nicolai palat.* — Druga pieczęć, w jednym tylko i bardzo uszkodzonym, do połowy zniszczonym zachowana okazie (rysunek w Kod. WPol. Nr. XXXIV) była przywieszona do Nr. 864 w tymże zbiorze, datującego z r. 1303. Widać na niej tylko ślady dwóch tarczy, tak

---

[1]) Mikołaj z Biechowa, od r. 1334 do 1339 wojewoda poznański, przeszedł w tym lub 1340 roku na palatynat kaliski i łączył z tymi urzędami i starościński wielkopolski. Że się pisał z Biechowa, a pieczętował herbem Doliwą, tego dowodzi Nr. 1129, 1140, 1197, 1213 i 1221 Kod. WPol.

zestawionych, że na odłamanej części tego okazu była zapewne i jeszcze trzecia tarcz taka. Co zawierały? — odgadnąć z rysunku nie można. (Wydawca Kodeksu IV p. 343 dopatruje na nich godła Łodzi — czy słusznie, o tem ja sądzić nie mogę). Napis: *S. Nicolai palatini kalisiensis.* — Trzecia i jak przypuszczam najpóźniej sprawiona i najudatniej wykonana pieczęć zachowała się przy dyplomacie z r. 1301 (Nr. 838 Kod. WPol.), a przedstawiona w rysunku jako Nr. XXIX. Przedstawia na tarczy ukośnie położonej literę **M**, nad tą tarczą hełm (pierwszy w sfragistyce naszej przykład tego rodzaju!), a nad tym hełmem godło łodzi[1]). Napis *S. Nicolai palatini kali.*

Z tych trzech pieczęci Mikołaja Przedpełkowicza pierwsza należy stanowczo do rzędu naszych jeszcze przedherbowych sfragistycznych zabytków. Ostatnia, lubo z literą tylko na tarczy, dla owej łodzi nad hełmem wkracza już w nowy okres. Nie ma wprawdzie ta łódź jeszcze formy swojej późniejszej, nie umieszczono jej w miejscu właściwem: zawsze to jednak początek, zawiązek herbu rodowego. O średniej pieczęci trudno coś stanowczego powiedzieć.

Jednym z młodszych tego wojewody braci był Przedpełk piszący się »ze Spławia«. Gdyby można polegać z całym spokojem na podaniu wydawcy tomu I Kod. Rzyszcz., że na pieczęci z r. 1305, przywieszonej do Nr. 98 tego zbioru, ukazującej na wolnem polu taki znak , w uszkodzonym napisie daje się odczytać jeszcze ...*elco*..., to w takim razie mielibyśmy w tej pamiątce świadectwo, że ten rodzony brat

---

[1]) Łódź ta ma tu jednak inne kształty, jak późniejszy herb tego rodu. Ten bowiem wyobraża obraz łodzi o liniach prostych — tu zaś ma ta łódź formę wygiętą, zaokrągloną, jak gdyby dwa rozchodzące się rogi.

Mikołaja jeszcze i w tym nawet czasie nie rodowym herbem Łodziów się pieczętował, ale znakiem własnym osobnym, i że o to co brat jego starszy pod tym względem poczynał, wcale nie pytał. Pewnem to jednakże nie jest, gdyż według opisu Zakrzewskiego ma to być pieczęć Wojciecha Czechosławica, z wyrażonem jego imieniem w napisie. Obacz wyżej str. 157, gdzie to dokładniej już przedstawione.

Po dwóch średnich Mikołaja Przedpełkowicza synach, Wojciechu z Krośna i Mikołaju, także się zachowały pieczęci i to równoczesne sobie, bo przywieszone do tegosamego aktu — z r. 1315 (Nr. 977 Kod. WPol.). Starszy brat Wojciech posiada tu pieczęć z tarczą herbową, z wyrytem na niej godłem Łodzi już w prostolinijnej, jak ją heraldycy nasi znają formie tego herbu — jednakże bez dodanego tu hełmu. Napis *S. comitis Alberti de Crozna*. Mikołaja pieczęć jest całkiem inna: reprodukuje ona z ojcowskiej ostatniej sam tylko hełm, na wolnem wyobrażony tu polu, bez tarczy pod nim — nad tym zaś hełmem sterczy i tutaj rogami swymi owa krągła figura Łodzi, jakem ją opisał wyżej. Napis śmieszny: *S. Nicolai ne voyvod*[1]). Wizerunek tego okazu w IV t. Kod. WPol. Nr. XLI.

Tak więc i zgodność i niezgodność między tymi braterskimi godłami, a taksamo i w ich stosunku do ojcowskich pieczęci.

Takich względnych tylko podobieństw i niepodobieństw, a w każdym razie chwiejności między krewnymi a nawet braćmi, mógłbym tu i więcej ukazać przykładów.

Należą do nich 4 pieczęci wschodnio-pomorskie z czasu 1281—1309, pozostałe po trzech braciach rodzonych i ojcu

---

[1]) Snać nie chciał być brany za ojca, mając tosamo imię Mikołaj. Ale to nasuwa wniosek, że ta pieczęć jeszcze za życia wojewody, więc przed r. 1305 była robiona.

ich. Byli to komesowie Stanisław z Gąsek od 1298 do 1300 wojewoda świecki (Schwetz), Hugo z Brzeźna bez urzędu i Adam de Stle(?) aż do r. c. 1300 kasztelan świecki; ojciec zaś ich zwał się Paweł i był wojewodą świeckim aż do r. 1298, w którym pewnie zakończył życie. Rodzina można, w stronnictwie Łokietkowem zajmująca wybitne tam stanowisko, i dlatego pod czeskimi rządami nie tylko pozbawiona piastowanych urzędów, ale im i dobra skonfiskowano[1]). Stary Paweł używał takiego godła ⊰✣⊱: cztery groty w krzyż zestawione. Pieczęć jego tak oznaczona zachowała się przy dokumencie z r. 1281 (Perlb. Pom. Urk. Nr. 329.). Na syna jego najstarszego Stanisława pieczęci, w r. 1308 użytej (przy Nr. 664 Perlb.), widnieje natomiast ⊰✢⊱, a zatem godło tosamo, tylko że w górnem ramieniu tego krzyża nie grot, ale krzyżyk. Średniego Hugona pieczęć wisi przy tymsamym dyplomacie z r. 1308, reprodukuje godło ojcowskie po dawnemu, z tą wszakże zmianą że krzyż ten z czterech grotów zestawiony tutaj nie stoi prosto, tak +, ale w położeniu ukośnem ×. Najmłodszego Adama pieczęć zachowała się w okazie dopiero z r. 1309 (Nr. 669): widnieje na niej już zgoła co innego: kotwica trzonem na dół, łukami zębatymi w górę zwrócona — trzon jej u dołu poprzeczną krechą przecięty tworzy krzyż. I dane tu jest to godło na tarczy, podczas gdy wszystkie trzy tamte godła wyryte jeszcze na bezpośredniem tle pieczęci. — Wizerunki tych okazów daje Vossberg (II) tab. 21[2]).

---

[1]) Perlbach Pommerell. Urkunden. Nr. 475, 551, 632, 637, 664, 669. Nazwisko tej familii prawdopodobnie Wyszelicowie, co Nr. 229 z r. 1268 podaje.

[2]) Sprostować mi tu należy, co Vossb. w texcie tego dzieła p. 39 mylnie przedstawia. Uważa on za ojca tych trzech braci Pawła

Taksamo jak z godłem tego Adama, miała się rzecz i z jednym z pomiędzy 4 rodzonych braci Ost, familii właściwie niemieckiej, ale zdawna w Polsce (na pograniczu z Brandeburgią) osiadłej, prawie spolszczonej, z Nałęczami naszymi skoligaconej i piszącej się »de Drczen«, t. j. z Drezdenka, grodu tam leżącego na kresach. Ich imiona: Dobrogost, Arnold, Ulrych i Bartold. Zachowały się dwa dokumenta, w których ta cała czwórka braci nie tylko razem występuje, ale i pieczęci swoje do nich przywiesza. Przy Nr. Kod. WPol. 1545 z r. 1365, pozostały wprawdzie dotąd wszystkie 4 pieczęci, jedna wszelako tak starta, że godła na niej już się niemożna dopatrzyć. Na trzech nieuszkodzonych, należących do Dobrogosta, Ulryka i Bartolda, wyobrażony tensam herb, t. j. znane tej rodziny godło (klucz w górę piórem obrócony, a po prawej jego stronie 3 rzeki). Należałoby z tego wnosić, że i na czwartej, zepsutej pieczęci Arnolda Osta widniał tenże herb. Otóż inny dokument (z r. 1372, Rzyszcz. I Nr. 132) przekonywa, że tak nie było. I ten stwierdzili wszyscy 4 ci bracia pieczęciami swoimi. Tym razem jednak 3 z nich zachowały się w stanie najgorszym, a tylko jedna, z napisem ...*rnoldi de O*..., więc właśnie Arnoldowa, wyszła z poniewierki wieków obronną ręką. Wyryte na niej godło... »persimile est insigni Działosza«, powiada nam wydawca Kodeksu. A zatem używał Arnold, jeszcze r. 1372, nie tego herbu, co bracia, ale odrębnego, i jakikolwiek on tam był, nie miał nawet podobieństwa do herbu Ostów, skoro przypomina naszę Działoszę.

---

w r. 1308 kasztelana świeckiego, którego pieczęć z godłem lilii ukazuje na tejże tab. 21. Ten kasztelan Paweł pochodził z innego rodu. Dyplomaty przez Perlbacha zebrane nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że ojcem tych synów był wojewoda Paweł, w r. 1298 albo około tego czasu zmarły.

Jeżeli między rodzonymi takie różnice, jak się dziwić, jeżeli stryjeczni sobie bracia do późna nieraz podciągnąć się jakoś nie mogą pod wspólny w sensie niniejszym mianownik. Tak się np. rzecz miała jeszcze r. 1376 z owym za Notecią szlachcicem Bogusławem Krasnym z Obodowa, który pieczętuje się gwiazdą, pomimo że dwaj stryjeczni jego bracia, Jaśko z Komorowa i Mikołaj z Lipy już dawno pewnie używali pieczęci z rodowem tego rodu znamieniem — z herbem Pomian (Nr. 1731 Kod. WPol.), obacz wyżej str. 166.

Tak gładko przeto, jakby to sobie kto wyobrażał, reforma ta wtedy nie dała się przeprowadzić. Nietylko postępowała stopniowo, ale i bez tego pewnie się nie obyło, że wiele rodów przy tej właśnie sposobności rozpadło na odłamy, które i nadal pozostając przy dawnem swem zawołaniu, przyjęły sobie na całą dalszą przyszłość odmienne godła herbowe i zapoczątkowały istnienie nowych, odrębnych jednot rodowych, jak się to już opowiedziało w artykule o zawołaniach (T. I str. 164).

Następstwa przeprowadzonej reformy.

Jeżeli aż pod koniec XIII stulecia jedyną oznakę solidarności rodu, świadomości że się do tego rodu należy, tworzyła sama tylko proklamacya: to teraz w skutek przyjęcia (przez wszystkich członków pewnej takiej jednoty) obranego sobie raz na zawsze wspólnego godła, stało się i to godło herbowe takąż oznaką rodową. Na całe dalsze wieki zawołanie i to godło herbowe przystały teraz do siebie, uzupełniły się, spłynęły w jedno pojęcie, tak ścisłe i nierozłączne, że dziś ani nie pojmujemy zawołania bez herbu, ani herbu bez nazwy, a tę nazwę właśnie zawołanie stanowi. Na tej drodze przyszło — wtedy dopiero — do tego, że wyrazy: ród (w dawnych naszych źródłach dziejowych stirps, cognatio, genus, genealogia,

domus, familia), i zawołanie, i herb (czyli szczyt t. j. tarcza na której go umieszczano, a w niewłaściwym na razie sensie także i klejnot, po łacinie signum, clenodium, scutum, clipeus, arma), że te wyrazy powtarzam stały się odtąd synonimami. Czy kto powiedział, że z tego a tego rodu, czy zawołania, czy herbu pochodzi, nie tworzyło to żadnej różnicy. Ród Nałęcz, zawołanie Nałęcz, godło (herb, klejnot) Nałęcz, wszystko to w potocznej, a nawet i w urzędowej mowie od XIV wieku począwszy tworzyło tosamo wyobrażenie. W poprzednich jednakże wiekach nie potrafilibyśmy znaleść na to przykładu.

Co tu powiadam, stwierdza się pomnikami piśmiennictwa, prawodawstwa, zabytkami archiwalnymi. Tak np. w Wielkopolskiej naszej kronice (Baszko, Monum. hist. T. II), przed rokiem 1300 jeszcze pisanej, Zbigniew wspomniany jako syn Władysława Hermana z nałożnicy de genere Prawditarum; rzekomy pomorski starosta Bogusław, w r. 1180 przez Kazimierza Sprawiedliwego w tamte strony wysłany, pochodzi de cognatione Griffonum; Tomisław i syn jego podczaszy poznański Sędziwoj, uwięzieni w r. 1248 przez księcia wielkopolskiego, idą de cognatione Nałęcz (p. 491, 554 i 566). I taksamo w żadnym innym piśmiennym zabytku, rzeczywiście tamtej kronice współczesnym lub też od niej wcześniejszym, nie znajdziemy jeszcze wyrazu arma, clenodium, scutum itp. użytego zamiast genus, cognatio, familia. W wieku XIV rzecz się odrazu zmienia. W dyplomacie Kazimierza Wielkiego z r. 1335 (Kod. MPol. Nr. 199), dotyczącym zaprzeczonego jakiemuś Falisławowi z Ględzianowa szlachectwa, występują w obronie jego jako świadkowie i krewni, dwaj de clenodio Rolae, rosam cum tribus bronia (= kroje) in clipeo deferentes — dwaj de armis Junosze, agnum in clipeo portantes — dwaj de armis Jastrzębcy, babatum (podkowę)

cum cruce bajulantes in clipeo. — Wspomnę tu i mazowiecki, świadczący o tej już dokonanej zmianie pojęć dokument a to z r. 1353 (Kod. WPol. Nr. 1320), wydany w Czersku: ...»Martinus et Johannes heredes de Smankowo, et Florianus clenodii eorundem«... Jaki tam był ten ich klejnot, tego tu nie powiedziano, ale widać ze wszystkiego, że clenodium znaczyć tu miało nie klejnot, nie herb, lecz raczej ród.

Pomimo jednak takich przykładów, wziętych nawet z kancelaryj rządowych, prawdziwy na dawniejszym stanie rzeczy oparty styl kuryalny w całej Polsce jeszcze za Kazimierza Wielkiego zdaje się że z zasady i tradycyjnie wolał się posługiwać dawniejszymi wyrażeniami. Mamy np. w ustawach wiślickich (1347) tak w Wielkopolskim, jak i Małopolskim statucie[1]), przepisy postępowania już i przedtem z dawien dawna praktykowane, ale teraz po raz pierwszy ujęte w formułę prawną, postępowania mówię w razach dowieść się mającego, zaprzeczonego komu szlachectwa. Sześciu świadkami z trzech najbliżej spokrewnionych takiemu naganionemu »rodów« należy mu bronić swego szlachectwa. W obydwóch tych statutach widzimy tylko wyrazy genealogia, domus, stirps w tem znaczeniu użyte, a nie arma, ani clenodium itd.

Do tegosamego wyniku przychodzimy i rozpatrując pomniki ustawodawstwa mazowieckiego. W statucie sochaczewskim Ziemowita III z r. 1377, traktuje o tymsamym przedmiocie §. 18. I tu nie znachodzimy na te pojęcia innego jeszcze wyrażenia, jak tylko genealogia[2]). A dopiero ustawa

[1]) Romuald Hube, Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego, pag. XX §. 38 i p. LIII §. 45.

[2]) Goryński f. 71; Bandtke, Jus. polon, p. 420; A. Z. Helcel, Pomn. prawa, T. I p. 274.

zakroczymska z r. 1412 przyjęła już natomiast nowszą terminologią: »duobus testibus de propriis armis et quatuor de duobus aliis extraneis clenodiis«, co dawny przekład tego statutu na polskie tłómaczy »z włościego (włostnego?) szczytu i z dwu obcu klejnotu«[1]).

W najdawniejszych jakie się zachowały zapiskach sądowych, znachodzimy jakby ostatnie niknące ślady jakowegoś zasadniczego rozróżniania jeszcze proklamacyi (czyli nazwy rodu) a godła: tak np. zapiska włocławska z r. 1384: Stefan z Bruchana — proclamatio Olawa et signum lilium; zapiska proszowicka z tegoż roku: Jurko z Koconowa signum suum dixit crux et tria poma, proclamatio Geralt[2]). Ale już najbliższe dalsze zapiski (z r. 1385 i nast.) najzwyklej posługują się odpowiednią nowemu stanowi rzeczy formułą, jak »Mścisław z Boleścic de clenodio Pilawa«; albo: N. de clenodio Czasza; N. de armis Przosna; N. de clipeo Ossoria itd. A jeżeli czyj herb potrzebował określenia dobitniejszego kilku słowami, więc wtedy: »N. de Ulina de clenodio »litera M cum cruce«, et proclamatio Ulina«; »Maciej z Czyjanowic de clenodio »media secunda crux cum curvatura«, proclamatio Turzyna«[3]).

We wszystkich takich formułach, widzi każdy że to de clenodio, de armis, de clipeo itd. nie znaczyło nic innego, jak z rodu. Ród a clenodium stało się ipso facto

---

[1]) Goryński f. 83 v.; Bandtke, Jus pol. p. 430.

[2]) Dr. Ulanowski, Inscriptiones clenodiales, w VII T. Pomników dawn. prawa pol. p. 277 Nr. 3 i 7.

[3]) Wyżej cytowana publikacya Ulanowskiego i wydane przez Helcla Pomniki starodawn. prawa pol. T. I p. 236 sqq. i II. Ostatni przytoczony tu przykład (Turzyna) znaczy »klejnot półtora krzyża z pastorałem biskupim«...

więc synonimem, podobnie jak od najdawniejszych już czasów były takimże synonimem wyrazy proklamacya a ród, którato formuła także się czasem i teraz jeszcze przypominała, np. w zapisce sądowej poznańskiej z r. 1405: Andrzej ze Skórzewa de proclamatione Drogosławicy[1]).

Zastanowić nam się teraz należy nad wyrazami tymi nowo zjawiającymi się w mowie naszej, skąd się wzięły i co znaczyły właściwie. O szczycie, tarczy i odpowiednich łacińskich (arma, scutum, clipeus) rozwodzić się nie potrzeba, rzecz ta bowiem i sama przez się jasna. Godło herbowe i na pieczęciach figurowało wyryte na tarczy i w szyku wojennym zdobiło tarczę rycerza, a może i jaką inną jeszcze część jego zbroi. Więc zbroja, szczyt itd. snadnie przyjąć mogły znaczenie tego co na nich widniało — znaczenie herbu. Ale jakiż początek wyrazu herb i klejnot?

Że słowo herb nie na naszym zrodziło się gruncie, na to się godzą wszyscy. Pochodzi z niemieckiego, ma tam jednak inne znaczenie. Na nasze bowiem pojęcie tego wyrazu nie ma tam innego słowa, jak Wappen, to zaś tosamo co Waffen = broń, zbroja, arma. W niemieckich dyalektach od najdawniejszych czasów począwszy, wyraz kwestyonowany przedstawia się w różnych formach: arbi, arf, erwe, erbe, herbe — a znaczy: ziemia, grunt, własność ziemska, dziedzictwo ziemskie, spadek gruntowy — obok tego także i spadkobierca, dziedzic. Żeby się słowo to wprost z niemieckiego świata do nas przedostać miało, nie zdaje się prawdopodobnem. Tych znaczeń nie miało ono u nas nigdy. Myśmy je otrzymali od Czechów, którzy je przejęli w postaci erb, a podłożyli mu dwa znaczenia: dziedzictwa — i właśnie tego

[1]) Roczniki Towarz. Przyj. Nauk. pozn. Tom. IX, p. 46.

co Niemcy przez Wappen wyrażają. W tem więc tylko drugiem znaczeniu od nich wyraz ten do nas przyszedł i przybrał tu sobie przydech *h*, jakkolwiek niekiedy i forma e r b w naszych sądowych itp. zapiskach, co prawda nader rzadko, się zdarza [1]).

Tu jednakże zauważyć należy, że przyjmując i rzecz i nazwę od Czechów, podłożyli jej nasi przodkowie od razu o tyle obszerniejsze znaczenie, że to pojęcie herbu (Wappen) zastosowali nie do jednej jak u tamtych r o d z i n y, ale do całego r o d u. U Czechów bowiem, taksamo jak i u Niemców, godło herbowe jest własnością tylko jednej, tegosamego w danym czasie nazwiska używającej familii. Familie różne, choćby i z jednego rodowego gniazda idące, mają tam każda swój własny, odrębny herb familijny [2]). U nas przeciwnie herby stały się całych rodów godłami — w przeciwieństwie dyametralnem tak do czeskiego, jak i niemieckiego, w ogóle zachodnio-europejskiego świata. Proklamacyj też tam odpowiednich naszym zawołaniom rodowym nigdzie nie ma ani nie było [3]).

---

[1]) Tak np. miejsce z listu z r. 1483: »Stanisław ze Sokołowa de armis seu e r b u Boynow alias Korwin«. Archiw. kom. hist. III p. 459 Nr. 487.

[2]) »Von der polnischen Sitte der Wappengemeinschaft lässt sich in Böhmen in allen Jahrhunderten auch nicht e i n Beispiel auffinden«. Palacky, Geschichte Böhmens, II. 2. p. 7.

[3]) Nazwy herbów w zachodniej Europie nie mają tak jak u nas pewnej, własnej swej nazwy. Nazwisko rodziny służy i herbowi tej rodziny za nazwę. A więc ile tam poszczególnych rodzin szlacheckich, tyle herbów. Cf. Otto v. Hefner, Handbuch der theoretischen u. praktischen Heraldik. München, 1863. Dr. Christian Bernd, Handbuch der Wappenwissenschaft. Leipzig, 1856.

Co dało powód do tej tak w głąb samej istoty rzeczy sięgającej różnicy? — Oczywiście nie co innego, jak chyba to, że w Polsce organizacya rodowa jeszcze i w XIV wieku pod względem rycerskim i spadkowym na silnych jeszcze polegała podstawach, choć i u nas odwieczny ten ustrój niejednego w XIII stuleciu już był doznał zachwiania. W Czechach wtedy miały się rzeczy inaczej. Pierwotnie rządziły i tam pewnie co do jednot rodowych tesame co u nas zasady, i można to nawet śmiało twierdzić na podstawie uwag z tradycyi zaczerpniętych Kosmasa. Lecz naród ten w zbyt wczesnej dobie swego politycznego życia wszedł w związek z cesarstwem niemieckiem. Z początkiem XIII wieku mogło to jego dumie pochlebiać, że jego władcy przeważny wpływ wywierali na tok spraw niemieckiego mocarstwa, lecz i Zachód wpływ niepomierny już w owym czasie wywierał na to państwo słowiańskie. A pod tym prądem dawne tradycye, rodzime urządzenia, szczeroczeskie odrębności, krok za krokiem — jeżeli nie znikały z widowni, to bardzo się zabarwiały kolorytem postronnym. Za rządów Wacława I (1230—1253) społeczeństwo wyższe niemczało tam już na potęgę. System feodalny (który z punktu widzenia sprawy tutaj rozpatrywanej możnaby nazwać par excellence jedno-familijnym pod względem spadkobierstwa systemem) górował tam nadewszystkiem.

Jeżeli zatem erb na tarczy, na sygnecie i na pieczątce czeskiego rycerza symbolizował jego tylko ściśle familijne Erbe w tym sensie sukcesyjnym, t. j. wyrażał jego prawo dziedziczne i przedmiot tego dziedzictwa w tym tylko szczupłym zakresie: to polskiemu szlachcicowi takie ciasne (tylko po ojcu, stryju albo po bracie) prawo spadkowe żadną miarą nie wystarczało. Tu szła gra nie o familijne, ale o rodowe prawo spadkowe. Tu każdy z rodu, choćby był najdalszym

krewnym, choćby nie był żadnym krewnym, a do rodu tylko na mocy uznania za współklejnotnika należał, każdy (jak to nazywano) stryjec, każdy »brat« w heraldycznem znaczeniu, rościł sobie prawo do możliwego w danym razie spadku (jeżeliby bliższych krewnych zabrakło) po każdym współklejnotniku. Owoż takieto Erbe polskie, takie szerokie prawo dziedziczne musiał »herb« znaczyć i symbolicznie wyrażać, jeśli się miał przyjąć na ziemi naszej. I tak rzeczywiście się stało. A wynikiem takiego zapatrywania i przeprowadzenia w praktyce nie mogło być co innego, jak właśnie owa »polska Wappengemeinschaft«, której śladów w swej ojczyźnie nigdzie i nigdy nie mógł się już dopatrzyć najznakomitszy historyk czeski.

Teraz widzę przed sobą pytanie: gdzie się to najpierwej stało i kiedy to było, że duch instytucyj polskich takie piętno na tym przekazie niemiecko-czeskim wycisnął? — Stało się to niewątpliwie na Szląsku, w wieku jeszcze XIII. W jakie 80 lat później rzecz się ta stamtąd udzieliła i dalszej Polsce.

Żeby się o tem przekonać, należy nam się nieco bliżej zapoznać i ze szląską sfragistyką.

Herby szląskie już w XIII stuleciu.

Pieczęci szląskich z dawnych czasów zachowała się znaczna liczba — jest ich więcej, niż z wszystkich innych, razem wziętych kraju naszego dzielnic. Zawdzięcza się to najprzód okoliczności, że materyał archiwalny szląski nierównie więcej obfituje w autentyczne oryginały, niżeli gdzie indziej, a potem że snać schowany i strzeżony był lepiej. Dla plądrujących amatorów nie było tam tak ułatwionego przystępu.

Mniej więcej cały komplet tych sfragistycznych zabytków aż do r. 1327 nieźle jest opisany i uprzytomniony rysunkiem w dwóch dziełach. Alwin Schultz objął materyał ten aż do r. 1250. Dr. Pfotenhauer poprowadził ten przegląd dalej: opracował pieczęci książąt, biskupów, opatów i duchowieństwa z czasu od r. 1250—1300, świeckich zaś osób i dalej jeszcze — aż do 1327. Nas w tem miejscu obchodzą tylko te właśnie ostatnie. Jest ich wszystkich (w obu dziełach) około 124 numerów. Nie mogę mieć oczywiście zamiaru zajmować czytelnika opisywaniem całego tego zasobu. Dotknę tylko najciekawszych okazów, a za takie uważam 1. pieczęci czem bądź dostarczające dowodu na to, że wyryte na nich godła były już dziedzicznymi herbami, 2. pieczęci z godłami herbowymi, które później rodzinom i gdzieindziej w Polsce, a nie tylko na samym Szląsku osiadłym służyły, a właśnie przeto także i naszym heraldykom są znane. Do tych wzmianek poszczególnych dołączę w końcu kilka ogólnych spostrzeżeń, rzucających światło na nasze polskie heraldyczne stosunki.

Najdawniejsze zachowane godło herbowe na Szląsku przypada na ostatnią ćwiartkę XII jeszcze stulecia. Widzimy je na pieczęci nieznanego nam skądinąd komesa *Gniewomira*, który w czasie wiadomego nam użycia takowej — w r. 1202 — już nie żył. Przedstawia na wolnem polu dwie podkowy, jedna nad drugą, ocelami w górę zwrócone, a pomiędzy nimi krzyż. Napis w otoku: *Sigill. Gnevomiri.* Wizerunek u Pfotenh. Nr. 114; u Piekos. Powstanie społecz. Nr. 24, Dynast. pochodz. tab. 15 Nr. 60. — Pieczęć ta ocalała przy dyplomacie z r. 1202 (Grünhagen Regesten Nr. 76 c.) i przywiesił ją do niego już syn tego Gniewomira imieniem

komes *Emeram* [1]). — W powyższym wypadku zrobił tedy syn użytek z ojcowskiej pieczęci, z jego imieniem w napisie. W dalszych latach sprawił sobie kom. Emeram własną już pieczątkę, z napisem: *S. comit. Emerammi.* Godło na niej — i tu znowu na wolnem polu, nie na tarczy — tosamo. Wizerunek pieczęci tej, względnie godła na niej u Pfotenh. Nr. 112, w obydwóch wyżej wymienionych dziełach Dr. Piek. Nr. 25, i tab. 15 Nr. 61. — Zachowanego jej okazu z czasu życia Emerama wprawdzie nie ma. Zato pozostało użycie tej pieczęci, uskutecznione w r. 1239 trzy razy, przez Emeramowego syna *Pawła* już po śmierci ojcowskiej, jak to wynika z dokumentów odnośnych (Nr. 524, 525 i 539 Grünh. Reg).

Tak więc w tak odległym już czasie jedno i tosamo godło przez trzy generacye w nieprzerwanej kolei.

Rok 1235—1284. Trzy pieczęci kasztelana opolskiego, komesa *Zbrosława*, różnej wielkości i coraz innej formy, zawsze jednak z temsamem godłem. Wyobraża zwierzę jakieś drapieżne, prawdopodobnie lwicę wspinającą się w górę, zwróconą w lewo [2]). Na jednej napis *Sigillum Zbroslai*,

---

[1]) W opisie tego dyplomatu powiada wydawca Regestów, że pieczęć doń przywieszona należała do Tworimira, występującego przy tym akcie jako świadek. Tak nie jest. W napisie czytamy nie Tworimiri, ale Gnevomiri. — Sprostować tu trzeba i drugą jeszcze pomyłkę, popełnioną przez Pfotenh. (p. 38 nota 2), jakoby tento Gniewomir był wspomniany przez Dług. (Lib. Ben. I 166) jako dobrodziej kapituły krakowskiej, zmarły r. 1185. Niejednemu komesowi polskiemu w tym czasie mogło być imię Gniewomir. Właściciel pieczęci naszej mógł zejść z świata około tego czasu. Ale w tożsamość tych osób trudno uwierzyć.

[2]) Różni różnie determinują to zwierzę. Niektórzy chcieli upatrywać w niem Smoka. Dr. Piekos. (Powstanie społecz. p. 93) widzi na

na drugiej takisam, na trzeciej *Sig. comitis Sbroslai de Zmelch*. Jedna z tych pieczęci wisi przy dyplomacie z r. 1235 (Grünhag. Regest. Nr. 468), druga przy o rok późniejszym (Nr. 482): te obydwie dał tu przywiesić sam Zbrosław. W kilkadziesiąt lat po jego już zgonie — Zbrosław zszedł z świata niedługo pewnie po r. 1236 (Grünhag. Regest. Nr. 482) — opatrzyła i wdowa pozostała po nim, imieniem »Strościsława« (Stronisława? Strzeżysława?) swój dokument donacyjny dla klaszt. w Trzebnicy z r. 1259 (Nr. 1026) pieczęcią mężowską, i to jest trzeci typ tejże. — Rysunek dwóch pierwszych pieczęci mamy u Schultza Nr. 63 i 64; trzeciej u Pfotenh. Oddział B. Nr. 4.

O stosunkach tego Zbrosława mówiłem już wyżej (str. 97). Tu więc tylko przypominam, że się pisał »comes in Semech« (na pieczęci natomiast »de Zmelch«); że piastował urząd kasztelana opolskiego w latach 1222—1236; że z jego daru w r. 1235 weszła katedra wrocławska w posiadanie miasta Stynawy (Steinau); nakoniec że miał z Strościsławą tylko 3 córy, wydane za mąż: za kasztelana krak. Klemensa (fundatora staniąteckiego), za jakiegoś szląskiego komesa Jaksę i za komesa Ottona. Brat zaś rodzony Zbrosława nazywał się Racław, także górno-szląski dostojnik. (Regesten, Nr. 468 i 482).

Jakimś krewnym tej rodziny musiał być właściciel pieczęci o kilkadziesiąt lat znów późniejszej, lecz najzupełniej

---

pieczęci Zbrosława z roku 1259 Gryfa. Gryfy jednak zwykle wyobrażano z skrzydłami i dzióbem ptaszym — tu zaś potwór ten nie ma skrzydeł ni dzióba, i to ani na tej z r. 1259 ani na obydwóch drugich jego pieczęciach. Również i pieczęć z r. 1284, o której zaraz wspomnimy, takie samo bez skrzydeł zwierzę przedstawia.

temsamem oznaczonej godłem, przywieszonej do Nru 531 w Kod. Wielkopol. z r. 1284. Był nim proboszcz głogowski imieniem *Wacław*, osobistość zresztą nieznana. Wizerunek tej pieczęci (z napisem *S. Wenc. prepos. glogovien.*) w T. IV Kod. WPol. Nr. XXIII.

Identyczność godła powtarzającego się przez lat 50 na tych wszystkich pieczęciach będzie pewnie dostatecznym dowodem, że miało ono znaczenie już stałego w tej rodzinie, a nawet i w szerszem rodowem kole herbu.

Rok 1244—1302. Pieczęci komesa *Mroczka* i różnych jego krewnych, piszących się z Pogorzeli (obecnie Pogarell pod miastem Brieg) i z Michałowa — z godłem herbu *Grzymała*.

Najdawniejszym wiadomym po dziś dzień przedstawicielem tego rodu będzie pewnie Wincenty z Pogorzeli, około r. 1210 fundator klasztoru kanoników regularnych w Kamieńcu (Kamenz na Szląsku, Grünh. Reg. Nr. 138). O jego pieczętnem godle trudno coś podać, ile że był to zakonnik żyjący w czasach, gdzie duchowieństwo świeckich znamion na pieczęciach nie używało. — Z tegosamego rodu szły następujące osobistości, po których zachowały się pieczęci:

Komes *Mroczko* czy Mroszko, kasztelan ryczyński (Ritschen), którego pieczęć z r. 1244 i takasama druga z r. 1262, z napisem *S. comitis Mrocconis* i z godłem Grzymałą wisi przy Nr. 610 i 1113 Grünh. Regestów. Wizerunek jej u Pfotenh. B. Nr. 6.[1])

[1]) Gerlacus proboszcz lubuski był brat tego Mroczka, a ich wujem czy stryjem był Janusz, także benefaktor klasztoru kamienieckiego.

W dalszej generacyi: *Bogusz* z Pogorzeli, którego pieczęć z tymże herbem i napisem *S. Boguschi d. Pogorel* z r. 1276 wisi przy Nr. 1499 Gr. Reg.

Następnie bracia *Janusz* i *Stefan* z Michałowa (Michelau p. Brzegiem), comites, synowie zmarłego w r. 1276 komesa Budwoja z Michałowa, których pieczęci z tymże herbem, a z napisami *Sigill. Janussii de Michalow*, i *S. Stephani d. Michalowe*, przy tymże dokumencie. Wizerunek tych 3, a raczej 4 pieczęci, gdyż jedna z nich jest dwustronna, u Pfotenh. Nr. 11, 10 (i 61), 12[1]).

Jeszcze późniejszą jest pieczęć *Budziwoja* z Michałowa (z napisem *S. Buziwoi de Michalow* i tymże oznaczona herbem), przywieszona w r. 1302 do aktu dotąd pewnie nie publikowanego. Pfotenh. Nr. 73.

Powyższe okazy świadczą co najmniej o tem, że herb ten nazywany u nas Grzymałą (niemieccy heraldycy nazywają go w odniesieniu do Szląska Pogarell, Pogrell), służył już wtedy za stałe godło kilku tamtejszym, spokrewnionym ze sobą domom. Kształt herbu tych rodzin szląskich zupełnie identyczny z naszą Grzymałą, jak ją daje Paprocki (p. 613), tylko że w bramie pod wieżą środkową nie umieszczono tu jeszcze owego zbrojnego rycerza i zostawiono bramę tę próżną.

* W innych t. j. rdzennie polskich dzielnicach kraju naszego zjawia się na pieczęciach Grzymała, o ile orzekać o tem można na podstawie zachowanych sfragistycznych okazów, dopiero r. 1343. Pod względem kształtu przechodzi tu Grzymała jednakże różne stadya. A mianowicie przedstawia

---

[1]) Zachowała się i pieczęć jakiegoś Bogusława de Michalow (może brat tamtych) przy dok. z r. 1272 (Gr. Reg. Nr. 1417), tej jednak nie opisano.

ona nam się najprzód w postaci trzech wież, nie na murze, ale na jednej poprzecznej linii jedna przy drugiej stawionych. Rysunek w T. IV Kod. WPol. Nr. XLVI. Takie to godło noszą dwie współczesne sobie pieczęci, jedna Jarosława wojewody, druga Mikołaja z Błażejewa, sędziego poznańskiego, obie przy dokumencie z r. 1343, Nr. 1221 Kod. WPol. (Pieczęć Mikołaja powtarza się i przy Nr. 1452 z r. 1361). Takież godło i na pieczęci Przecława z Gułtów czyli Gołutowa (w WPol. pod m. Kostrzynem), kasztelana wtedy poznańskiego, zachowanej przy Nr. 1313 z roku 1352; niemniej i na pieczęci (przy Nr. 1787 w Kod. WPol.) z r. 1381, przywieszonej przez jego syna, arcybiskupa gnieźnień. Jana IV z przydomkiem Suchy-wilk[1]); nakoniec i na innej jeszcze, niewiadomo czyjej pieczęci (bo napis zatarty, ale także wielkopolskiej) z r. 1382, przy Nr. 1804.[2]) — Drugi nieco zmieniony typ Grzymały przedstawia owe 3 przy sobie wieże w proporcyach stosunkowo tak wąskich, że razem z blankami stanowiącymi ich szczyt, wyglądają one bardziej na trzy obok siebie w górę sterczące grabie, aniżeli na wieże. Wizerunek odnośny w T. IV Kod. WP. Nr. LVII. W tej formie widnieje Grzymała na późniejszej, t. j. z r. 1370 datującej pieczęci wspomnianego już wyżej Przecława z Gułtów, ojca arcybiskupa Jana (przy Nr. 1636 w Kod. WP.) Piastował ten Przecław teraz już godność wojewody kalisk. i generała-starosty Wielkiejpolski. Prawie taksamo też jest odmalowany herb tego wojewody i w kaplicy klasztornej

[1]) Długosz, Tom I dzieł, p. 363.

[2]) Także i jakiś sołtys z Krzyżewnik imieniem Lasota w r. 1430 opisywał w podobny sposób swój klejnot szlachecki przed sądem ziemskim poznańskim: »clenodium, in quo tres turres et proclamatio Grzimala« Kod. WPol. T. IV p. 345.

w Lędzie, którato malatura zrobiona tam być musiała między r. 1360 a 1370[1]). — W tym kształcie, co owa szląska z wieku XIII Grzymała, znachodzimy godło to u nas po raz pierwszy dopiero w r. 1378, a to na pieczęci starosty WPol. Domarata z Iwna, przywieszonej do Nr. 1753 Kod. WP. Tu wiadome owe trzy wieże, należycie wykonane z swymi blankami, wyrastają już z muru t. j. z frontu twierdzy, z bramą w środku okrągło zasklepioną i otwartą, lecz próżną. W tem właśnie stadyum znał i opisał Grzymałę Długosz. Później dopiero nakoniec przybył i stanął w tej bramie jeszcze i mąż zbrojny z mieczem dobytym, jak to widzimy u Paprockiego.

Te tak różne dawniejsze formy Grzymały były jednak nawet i za czasów Paprockiego tu i owdzie jeszcze w obiegu. »Używali przodkowie tego rodu, powiada nam ten heraldyk, wież czerwonych w polu żółtem; niektórzy noszą męża zbrojnego w bronie z mieczem dobytym, drudzy ani jego, ani brony, tylko samych wież używają«. Herby str. 613.

Rok 1255—1315. Herb *Biberstein*, pochodzenia może czeskiego, ponieważ i tam od dawnych czasów znany. Czy nazwa jego wzięta od miejscowości odpowiedniej w Czechach, czy na Szląsku, trudno orzekać; istniała bowiem i szląska wieś Bobrowniki, po niem. Biberstein i Beverstein[2]). — Z tym herbem (róg jeleni odnogami w lewo zwrócony, na tarczy)

---

[1]) Sprawozdania Komisyi hist. sztuki w Polsce, T. III, zesz. 4. Dawne opactwo w Lądzie przez Wł. Łuszczkiewicza, str. 137. Dano tu rysunek tego herbu.

[2]) Mosbach, Wiadomości do dziejów polskich, Wrocław, 1860, p. 31 w nocie, wywodzi początek rodziny Biberszteinów z szląskich Bobrownik.

zachowały się szląskie pieczęci jednej i tejsamej rodziny, sześćdziesiątką lat od siebie przedzielone.

Jednę z nich, w 2 zachowaną okazach, przywiesił w r. 1255 i 1259 do dokumentów przez siebie wystawionych (Nr. 891 i 1016 Grünh. Reg.) komes *Gunter* de Biberstein, syn komesa Rudolfa z Bobrownik, mąż Jarosławy wnuczki Przybysława, w r. 1239 kasztelana lubuskiego; człowiek zatem pewnie narodowości polskiej. Tenże Gunter, jakkolwiek Szlązak, zostawał w jakichś stosunkach służebnych i z naszym Bolesławem Pobożnym ks. kaliskim i był przezeń (jeszcze przed r. 1255) obdarzany dobrami.

Druga pieczęć z temże godłem, przy dyplomacie szląskim z r. 1315, należała do jakiegoś *Henryka* de Bibirstein. Wizerunki u Pfotenh. Nr. 3 i 77.

* Tegoż herbu używały później i niektóre domy polskie. Najdawniejsza znana tutejsza pieczęć z tem godłem wisi przy Nr. 51 Kod. Mog. Przyłożył ją tu w r. 1323 sołtys z Prandocina (p. Krakowem) *Mikołaj*, syn Henryka zwanego Borus, zapewne człowiek świeżo nobilitowany i tylko przypuszczony do herbu tamtego szląskiego domu. Napis na niej *S. Nicolai dicti Borus*. O stosunkach tego Mikołaja Borusa (Prusaka?) tyle mi tylko wiadomo, że jego ojciec i jego stryj, Henryk i Gerard Borusowie, mieszczanie krakowscy, zostający z sobą w majątkowej spółce, trudnili się na wielką skalę t. zw. lokatorstwem, t. j. urządzaniem polskich wsi na prawie niemieckiem w roli sołtysów. Przyszli oni na tej drodze do znacznego majątku. W r. 1274 otrzymują od opata tynieckiego Bronowice w lokacyą (Kod. Tyn. Nr. 26). Między r. 1278 a 1283 zdaje na nich i opat mogilski podobne przetworzenie swych dóbr klasztornych, z Prandocinem jako punktem centralnym (Kod. Mog. Nr. 34, 35, 51 i 59; Kod. WPol. Nr. 649). Przed rokiem 1290 musiała

się ta spółka albo rozwiązać, albo też jeden z tych braci, a w takim razie Henryk, umarł. W rzeczonym bowiem czasie obejmuje już sam tylko Gerard na siebie rozległe wójtostwo Miechowskie (Kod. WPol. Nr. 648); na sołectwie zaś prandocińskiem widzimy w dalszych latach samego już tylko owego syna Henrykowego, Mikołaja Borusa. — Starych Borusów, choć ich książę Przemysław (w Nr. 649 Kod. WPol.) nazywa nostri fideles et nostri carissimi, tytułowano aż do końca zawsze tylko cives cracovienses. Młody Mikołaj Borusicz musiał wnijść w poczet rycerstwa jeszcze przed r. 1323, już bowiem w tym roku mówi się o nim nobilis vir. Pomimo tego siedział on jednak na swem sołectwie prandocińskiem aż do r. 1334, w którymto czasie dopiero odprzedał je klasztorowi za 410 grzywien. Od tej chwili znika mi z oczu. Brat jego Hanko (Henryk) z Prandocina okupił się w księstwie oświecimskiem, t. j. nabył połowę wsi nazywanej wtedy Zdzigodowice (po niemiecku Schygot alias Schottenhof — dziś Żygodowice nad rzeczką Otuszą w Krakowskiem, parafia Woźniki) od starego Schotta, służebnika książąt oświecimskich, w którymto stosunek tym sposobem wszedł i sam względem ks. oświec. Jana. Stało się to jeszcze przed r. 1317. W tym roku obdarzył go ten książę drugą połową Żygodowic, trzymającą 50 łanów frankońskich. Dostał ją na prawie feodalnem, z obowiązkiem służby wojennej na jednym koniu, w pełnej armaturze. A więc i ten do rycerstwa już zaliczony. W dalszych latach odprzedał Hanko całe te Żygodowice klasztorowi w Mogile. Kod. Mog. Nr. 49 i 75. Zdaje się, że kupił potem Moniakowice i Kantorowice. Ibid. Nr. 89 i 110.

Rok 1257 — 1326. Herb *Rogala*. Używały tego godła szląskie rodziny Wilków piszących się ze Sosna, Schildbergów i Rezów.

Pieczęć kom. *Wilka* ze Sosna, przy dyplomacie z r. 1257 (Grünh. Reg. Nr. 953), z napisem *S. com. Lupi.* Ojciec jego zwał się Ilikus (= Wilk?), a dziad Lupus (cf. Lib. fundationis klasztoru Henrykowskiego, p. 48, i Grünhag. Regest. Nr. 857, 1039, 1100 itd.). Rysunek u Pfotenhauera Nr. 2.

Pieczęć komesa *Henryka* de Silberg (tak w otokowym napisie! zamiast Schildberg) z r. 1296, przy Nr. 2441 Grün. Reg., Pfotenh. Nr. 30.

Pieczęć *Wincentego* de Schildberg z r. 1318, Pfotenh. Nr. 66.

Takaż *Borysława Reze* ze Stachowa z r. 1304, Pfot. Nr. 66.

Nakoniec pieczęć *Jana* de Schildberg z r. 1326, Pfotenh. Nr. 76. — Na tej ostatniej wyobrażony herb, o którym tu mowa, w formie t. zw. klejnotu nad hełmem, inne zaś mają go wszystkie na tarczy.

* Najdawniejszym wiadomym okazem pieczęci z herbem Rogalą po za Szląskiem będzie dopiero pewnie wspomniana w Kod. Mog. na str. 22 pieczęć Macieja kanonika krak. z r. 1367.

Rok 1261—1326. Herb *Wierzbna*, jak go nazywa Papr. (p. 742), biorący nazwę od miejscowości na Szląsku Wierzbna czy Wierzbno, po niemiecku Würben. Mamy go tu na nast. pieczęciach:

Komesa *Jana de Werbeno*, z r. 1261 (Nr. 1098 w Gr. Reg.; u Pfotenh. Nr. 5).

Stefana z Wierzbna, z r. 1283 (Gr. Reg. Nr. 1768; Pfot. Nr. 17).

Komesa *Henryka* de Wirbena, z r. 1289 (Nr. 2108; cf. Pfot. str. 26).

Kanonika wrocł. *Henryka* de Wirbena, z r. 1315. (Pfot. Nr. 21).

Henryka de Wirbena, z r. 1326. — Rysunek tej pieczęci u Pfotenh. Nr. 82.

Herb na nich wszystkich niezupełnie wprawdzie zgodny z podanym przez Papr. Przedstawia tarczę, poprzecznie belką na 2 pola przedzieloną: w górnem polu 3 lilie w jednym rzędzie jedna obok drugiej; w dolnem 3 lilie °°° tworzące trójkąt wierzchołkiem na dół. (Paprockiego Wierzbna przedstawia tylko dwa rzędy lilij (w każdym rzędzie po trzy, obok siebie) bez przedzielającej je belki. Dzisiejsza szląska rodzina v. Würben używa podobno herbu takiego, jak go daje ten nasz heraldyk, tylko że belka tu zatrzymana.

Dla dokładności dodaję jeszcze, że z pomiędzy 5 pieczęci powyższych, cztery ukazują samę tylko tarczę z tem godłem (bez hełmu) — jedna zaś wyobraża i hełm nad tarczą, przystrojony w dwa szeroko w jednę i drugą stronę rozchodzące się skrzydła ptasze. Jest to pieczęć z r. 1283 Stefana z Wierzbna; u Pfot. Nr. 17.

Rok 1226 — 1304. Herb niewiadomego nazwiska — nazwijmy go dla naszego chwilowego użytku Wierzbno-Lis albo Wierzbno II.

Mamy 4 szląskie pieczęci z mniej więcej tymsamym herbem.

Najdawniejsza z nich zachowała się przy dokumencie z r. 1226 (Nr. 294 Grünh. Reg.; rysunek u A. Schultza Nr. 72). Wyryta tu (na wolnem polu) strzała, pionowo grotem w górę zwrócona; trzon tej strzały (zamiast piór) przekreślony poprzek dwiema liniami[1]). Więc to herb

[1]) Właściwie widać na rysunku tej pieczęci, jak go Schultz daje, tylko półtory linii poprzecznej, a nie dwie całe. Może to jednak

Lis. Napis *Sigillum Stephani de U..bno*, któryto uszkodzony wyraz uzupełnia Dr. Piekos. (Powstanie społecz. p. 95) na Uerbno, i odnosi do *Stefana* z Wierzbna, w tym czasie kasztelana w Niemczy (Nimtsch). Wykład ten można z całym spokojem przyjąć.

Druga należąca tu pieczęć pochodzi od *Andrzeja* z Wierzbna, marszałka księcia Henryka IV; jest przywieszona do dyplomatu z r. 1282 (Grünh. Reg. Nr. 1705), a rysunek jej u Pfotenh. Nr. 105. Strzała tu wyrzeźbiona tem się różni od godła na pieczęci poprzedniej, że 1. leży ona na tarczy ukośnie, prawie poziomo, 2. przekreślona jest jedną tylko linią poprzeczną: podczas gdy tamta strzała sterczy prosto grotem do góry, a poprzecznic na niej dwie czy półtory. Napis tu taki: *S. Andrei de Wirbin.*

Trzecia pieczęć należała do komesa *Szymona* z Wierzbna czyli z Wilkowa (Wilków pod miastem Świdnicą) i zachowała się przy dyplomacie z r. 1285 (Grünh. Reg. Nr. 1862). Pieczęć ta wielkich rozmiarów, wybornie wykonana i zachowana, przedstawia na tarczy strzałę prostopadle grotem na dół zwróconą, zamiast piór przekreśloną w górze raz tylko poprzeczną linią. Napis w otoku: *Sig. Simonis de Wilcow* (w texcie jednak nazywa on siebie Simon de Wirbena). Rysunek u Pfotenhauera Nr. 18.

Czwarta pieczęć datuje z r. 1304, przywieszona przez *Teodoryka* z Schnellenwalde (pod Neustadt), i wyobraża strzałę grotem prosto do góry zwróconą, z trzonem tak jak obie powyższe raz tylko przekrzyżowanym. Napis: *S. Teoderici de Snellenwalde.* U Pfotenh. Nr. 47.

---

tylko skutek uszkodzenia, starcia tej jednej na tym okazie połówki linii.

Między tymi czterema pieczęciami są dwie z dodanym do tarczy herbowej po nad nią hełmem, mianowicie Numery Pfotenh. 105 i 47. Przybór hełmowy (klejnot) na tych obydwóch pieczęciach tworzą takiesame dwa skrzydła ptasze, jak na pieczęci Stefana z Wierzbna w grupie poprzedniej, tylko że tu i na tych skrzydłach widnieją małe strzałki, a tam ni strzałek ni lilij nie ma.

Strzała herbowa Wierzbnów tej drugiej grupy nazwanej wyżej Wierzbno-Lis, jakkolwiek prawdopodobnie członkom jednego rodu służyła, przedstawia jednak godne uwagi różniczki, ostatecznie bardzo zbliżające się do naszego herbu Bzura czyli Lis, jeśli nie wręcz z nim identyczne. (Przypominam tu podobne, względne tylko odmiany, zachodzące między okazami herbu familijnego Pawła wojewody pomorskiego i dwóch jego starszych synów, Stanisława z Gąsek i Hugona z Brzezia. Ob. wyżej str. 190. W obecnym jednak razie niestety nie jesteśmy dla braku źródeł w tem korzystnem położeniu, by sobie móc uprzytomnić stopień krewieństwa zachodzący między właścicielami tych 4 szląskich pieczęci).

* Co rozumieć o istnieniu dwóch godeł, Wierzbny I i Wierzbny-Lis, nie mających żadnej z sobą rysunkowej wspólności, pomimo że klejnotnicy i jednego i drugiego herbu pisali się »z Wierzbna?« — Przykładów podobnych heraldyka nasza dostarcza podostatkiem. Przypuszczam, że albo to są godła dwóch tegosamego rodu odnóg, które się już wtedy oddzieliły od siebie — za temby może przemawiała ta bez mała tożsamość stroju (klejnotu) przy hełmie na trzech pieczęciach pochodzących z jednej i drugiej grupy, albo też (co mi się widzi więcej podobnem do prawdy) były na Szląsku dwa całkiem obce sobie rody, pomimo że jednego i drugiego gniazdo rodzinne zwało się Wierzbno. Miejscowości takiej nazwy mamy w kraju naszym niemało, a i na Szląsku było ich

kilka[1]), że tu tylko wspomnę Wierzbno (Würben) pod Oławą, a drugie w Oświęcimskiem (cf. Kod. Mog. Nr. 110). Klejnotnicy herbu, którymśmy sobie Wierzbno-Lis polubownie nazwali, mogliby snadnie być odniesieni do tego właśnie górno-szląskiego Wierzbna. Z nich to wyszedł Henryk v. Würben w latach 1302—1319 biskup wrocławski (Grünh. Regest. T. II p. 104), którego Długosz mylnie zaliczył do Działoszyców. Niezbyt odlegle od tego Wierzbna leży miejscowość Koziegłowy, gniazdo późniejszych Koziegłowskich, a i ci byli herbu Lis, jak to zgodnie Paprocki i Niesiecki podają[2]). Właściciele powyżej opisanych pieczęci mogli być przodkami tej rodziny, równie jak byli krewnymi i wrocławskiego biskupa. Coraz inaczej widzieliśmy na pieczęciach tu opisanych wyobrażane to godło (to z jedną linią poprzeczną, to z dwiema — to grotem w górę, to w bok, to na dół): ale wszakże i polski Lis przedstawia znanych heraldykom odmian pewnie więcej, niż którykolwiek drugi herb, a to nie tylko pod względem drobnych różniczek w rysunku, ale i co do rzeczy głównej, mianowicie co do położenia strzały na tarczy. Właściwie bowiem w polskim Lisie grot tej strzały powinien być zwrócony w górę: a przecież znamy i takie pieczęci, gdzie ją wyryto w przewróconej dołem do góry postawie, grotem na dół. Tak to jest np. na pieczęci Mszczuja sędziego krakowskiego z r. 1323, przy dokumencie w Kod. Mog. Nr. 51 (Piek. Powst. społecz. p. 205, Nr. 50), a taksamo i na pieczęci Mściwoja starosty bydgoskiego, przy

[1]) Knie wymienia ich 4, a z pewnością nie wie o wszystkich.

[2]) Stwierdza się to i miejscem u Długosza (Hist. IV p. 40): »Czterdziesta druga chorągiew (pod Grunwaldem 1410) Krystyna z Kozichgłów, z godłem strzały o podwójnem przekrzyżowaniu.

dokumencie z r. 1362, w Kod. WPol. Nr. 1473. Równie też i ów na nagrobku jędrzejowskim Pakosława kasztelana krakowskiego w r. 1319 zmarłego wyrzeźbiony herb Lis tosamo ma położenie.

* Dr. Piekosińskiego zapatrywanie na te dwa herby i ich stosunek do siebie zasadniczo różni się od mojego. Odnosi on obydwa powyższe godła, tak lilie jak i Wierzbno II, do jednego i tegosamego rodu, a różnica rysunkowa zachodząca między jednem a drugiem, dostarcza mu wątku do nakreślenia że tak powiem genezy herbu Wierzbna. Za punkt wyjścia uważa tu nasz autor owę strzałę jednokrotnie przekrzyżowaną i upatruje w niej znak runiczny z dwóch żywiołów złożony, mianowicie runę *Ar* i *Tyr* z sobą związane, więc razem niejako syllabę AT (Powstanie społecz. p. 96 i 97). Dwukrotnie zaś przekrzyżowana strzała na pieczęci z r. 1226 (Stefana de U..bno) przedstawia mu się jako runa *Os* związana z *Tyr* (str. 95) więc *OT*. Później jednak zdaje się że porzucił to zdanie, albowiem w ostatniem dziele »Dynastyczne pochodzenie« (str. 236) wykłada tę raz przekrzyżowaną strzałę jako połączenie runy *Tyr* i *Naud* (ᛏ ᚾ), o dwukrotnie zaś przekrzyżowanej tym już razem nie mówi. Otóż więc ten typ odwieczny runiczny miał służyć za pierwotny chorągiewny znak tej dynastyi, do której między innymi i Wierzbnów czyli jak ich nazywa nasz autor, szląskich Wierzbińskich zalicza. Lecz później (w XIII w.) mieli oni natomiast przybrać sobie inny herb: owe 6 lilij z przedzielającą je belką, a tamten dawny znak miał przejść wtedy po nad hełm jako t. zw. klejnot; z tegoto zaś klejnotu zdaniem p. Piekosińskiego wytworzyła się później kolumna ukośnie strzałą przeszyta, jaką nad hełmem Wierzbny widzimy w jej wizerunku u Paprockiego. (Dynast. pochodz. str. 110 i nast.). — Zapatrywanie powyższe chętniebym sobie przyswoił, gdyby mu się wiadome

sfragistyczne fakta nie sprzeciwiały. Widzieliśmy na opisanych wyżej szląskich pieczęciach rodziny Wierzbnów II owę przekrzyżowaną strzałę, jeszcze w końcu XIII stulecia, a nawet i później, właśnie figurującą na tarczy, a nie nad hełmem. Żeby zaś drugi ród Wierzbnów, ten z herbem o sześciu liliach, miał się kiedyś dawniej posługiwać strzałą (zamiast lilij) na tarczy, na to nie ma żadnych dowodów. A nawet i nad hełmem nie umieszczali oni nigdy tego znaku, jak tego dowodzi pieczęć z r. 1283 Stefana z Wierzbna (Nr. 17 Pfotenh.), ukazująca w tem miejscu dwa skrzydła ptasze, a nie strzałę przekrzyżowaną. Przybywająca przeto z czasem kolumna nad ich hełmem wątpię żeby się wytworzyła ze strzały.

Rok 1279—1324. Herb Kozierożec, godło Wiesenburgów, Łyków czyli Brodaczów, Kietlicow i Barutów. Herb ten znachodzimy — bez żadnych różnic — na następujących siedmiu, do 4 odrębnych rodzin się odnoszących pieczęciach.

Pieczęć *Henryka z Wiesenburga*, syna Temona, z napisem *S. Henrici d. Wisenburc*, przy dyplomacie z r. 1279 (Nr. 1589 Gr. Reg.). Wyobraża na tarczy zwierzę z gładkimi (bez żadnych odnóg) bardzo długimi rogami, równolegle idącymi z grzbietem tego zwierzęcia, prawdopodobnie koziorożca, w prawą zwróconego stronę[1]). U Pfotenh. Nr. 16.

Pieczęć komesa *Alberta cum barba*, tem imieniem i przezwiskiem właściciela swego oznaczona w otokowym

[1]) Pfotenhauer p. 27 determinuje go jako »Stier ungarischer Race (nicht Steinbock)«. Jednakże na innych pieczęciach, np. Nr. 31, gdzie najzupełniej tosamo godło widzimy, sam je nazywa Ziegenbock. Do wołu choćby nawet rasy węgierskiej mało tu podobieństwa! Ziegenbock także to nie jest.

napisie — z godłem na tarczy identycznem z powyższym herbem: ocalała w dwóch okazach, przy dokum. z r. 1287 i 1296 (Nr. 2006 i 2441 Grünh. Reg.).

Pieczęć *Henryka de Kitheliz*, z tem imieniem w napisie, i z temsamem godłem na tarczy, przy akcie z r. 1290 (Nr. 2168 Regest.). U Pfot. Nr. 22.

Pieczęć (innego) *Henryka*, z napisem *S. Henrici juvenis d. Kithlicz*, i z takiemże godłem — przy dokumentach z r. 1310 i 1311. U Pfot. Nr. 62.

Pieczęć *Jana* de Ketielicz, z takim napisem w otoku i temsamem znowu godłem — przy dokumencie z r. 1324. U Pfotenh. Nr. 44.

Pieczęć kasztelana hernstadskiego (von Herrnstadt) *Teodoryka de Baruth*, z tem imieniem w napisie, i najzupełpełniej z tymsamym herbem, jak na powyższych okazach — przy dyplomacie z r. 1292 (Nr. 2256 Gr. Regest.). U Pfotenh. Nr. 25.

Pieczęć proboszcza wrocławskiego *Henryka* z r. 1321. Napis: *S. Henrici de Baruth, prepositi wrat.* Tło tej pieczęci poprzek na dwa przedzielone pola: w niższem tarcza z tymsamym herbem; w górnem polu pięknie wyrzeźbiona głowa św. Jana Chrzciciela, patrona katedry wrocł. U Pfotenh Nr. 80.

Stosunku pokrewieństwa osób powyżej wspomnianych i rodzin ich względem siebie, w braku źródeł oznaczyć nie jestem wstanie.

Co się tyczy Wizemburgów, niewiadomo która z miejscowości tej nazwy była ich pierwotnem gniazdem rodowem. Dawniejsi pisarze szląscy wywodzili ich z Wissenburga w Alzacyi. Jest wieś Wiesenberg i na Szląsku (Knie);

znajduje się i w Morawii[1]). Skądkolwiek wzięli pierwszy zawiązek, tyle jest pewnem, że już na początku XIII wieku członkowie tego domu pod tą nazwą występują w dziejach szląskich, np. Gebhard de Wisenburc wspomniany w Nr. 175 Reg. Grünhagena w r. 1217. Chlubną pamięć po sobie zostawił Peregryn z Wizenburga, który w katastrofie gąsawskiej 1227 r. własnem ciałem księcia Henryka Brodatego przed razami napastników zasłonił i śmierć chwalebną za niego poniósł. Synami tego Peregryna byli Gebhard (młodszy) i Themo, o których kronika szląska (Mon. pol. hist. III 648) mimochodem zapisała złośliwie, że się wcale nie wdali w swego dzielnego ojca. Obydwaj od r. 1259 począwszy nieraz występują w archiwalnych szląskich zabytkach. Tegoto Themona de Wisinburk syn, a zatem Peregryna z r. 1229 w prostej linii wnuk, imieniem Henryk, przywiesił opisaną tu pieczęć z r. 1279. — Innych różnych rycerzy z przydomkiem von Wisenburg, a więc krewnych pomiędzy sobą, znachodzimy pod koniec XIII wieku na Szląsku niemało: Bodo (r. 1279), Bogusz (1300), Henczko (r. 1292), Gebhard, Andrzej, Ekard, Berold, Michał, Mroczko, Tazzo, Wigand, Paweł, itd. wszyscy mniej więcej rówieśni. Z tych Bogusz, Mroczko i Paweł posiadali włości i w Wielkopolsce[2]).

Albertus dictus barba albo cum barba wystąpuje w dokumencie z r. 1287 (Nr. 2006 Reg.), do którego opisaną wyżej pieczęć swoję przywiesił jako dziedzic wsi Ciepłejwody na Szląsku. Umarł r. 1315 (Necrol. Henr.). Ojciec

---

[1]) »Dominus dynastiae Wiesenberg in Morawia« tytułuje Hr. Mitrowskiego, w latach 1835—1847 gubernatora morawskiego, Boczek w dedykacyi swego dyplomataryusza.

[2]) Kod. WPol. Nr. 842 i 888.

jego nazywał się Grabisz, a dziad Albertus cum barba, darodawca cząstki wsi Cienkowice czy Cynkowice klasztorowi Henrykowskiemu. O tym dziadzie właściciela niniejszej pieczęci kilka ciekawych szczegółów podaje Liber Fundat. klasztoru Henrykowskiego, p. 19 i nast. Nazywał się on inaczej także i »Łyka« (Łyk?); pochodził po ojcu z rodziny niemieckiej Czurbanów, a po matce z Wallonów we Wrocławiu osiadłych. Żona jego także była Niemka. Żył jeszcze około r. 1250 i był to chciwy, podstępny, w wspomnieniach klasztoru niedobrze zapisany człowiek.

Protoplastą łużycko-szląskich Kietliczów był zapewne osławiony ów w dziejach naszych Kietlicz, doradzca Mieczysława Starego, nie tak pewnie przewrotny w czynach, jak go w sądach o nim ukazują nasze kroniki: tym bowiem wszelka energia władzy zawsze wadziła, i kto ją wywierał, był zbrodniarz. Tegoż ducha składał całem życiem dowody i Henryk Kietlicz, arcybiskup gnieźnieński († 1219). Gniazdo tego domu (Kietlice?) miało gdzieś leżeć w Łużycach pod Budziszynem (Szląska Kronika, T. III Monum. 635). W społeczeństwie wyższem szląskiem przez cały wiek XIII na Kietliczach nigdy nie brakło: w r. 1203 jawi się tam jakiś »Indrich Ketlih«, w r. 1255 Otto v. Kittlitz, w r. 1281 Henryk v. Kithliz, w 1289 Witek itd.

Z Barutami na Szląsku także niejednokrotnie się spotykać można w rzeczonem stuleciu. W r. 1247 wspominany bywa jakiś stanu duchownego Henricus de Barut (Nr. 667 i 668 Reg.); w r. 1277 (Nr. 1542) ukazuje się na widowni komes Sigfried de Barut; po nim (od r. 1283) Theodoryk von Barud, kasztelan i właściciel pieczęci powyżej opisanej — niemniej i brat jego Henryk (Nr. 1768).

* Przechodzę teraz do zawiłego pytania, czy istnieją lub istniały i jakie polskie tego herbu rodziny. — Tak i nie, możnaby odpowiedzieć na to pytanie. Mieliśmy między szlachtą naszą Kietlicow, mieliśmy i Wezemborgów. Ich herby wprawdzie do owego koziorożca szląskiego mało podobne, wszelako nie są one bez pewnych jednak z nim wspólnych znamion.

Herb Kietlic szlachty polskiej jest jak wiadomo dwojaki. Kietlic I u Paprockiego (str. 670) przedstawia godło całkiem inne (»trzy dzwona łańcucha pancerzowego« — przez dzwona, o ile daje się wnosić z rysunku, rozumiał on pewnie sztuki, części łańcucha). Do tego herbu zalicza ten nasz heraldyk dwa domy polskie (Rajskich i Skidzińskich), a oprócz nich wszystkich szląskich Kietlicow. Mniemanie to powziąć mógł Paprocki tylko w skutek błędnej informacyi, boć na tarczy tych ostatnich takie godło nie figuruje, jakeśmy to na ich pieczęciach widzieli. Długosz w Klenodyach herb ten pomija. Kietlic II (Paprocki 672) zato zdaje się być dalszą tylko derywacyą, zatem względną jedynie odmianą szląskiego owego herbu: przedstawia i on bowiem zwierzę rogate, choć co prawda tylko w popiersiu i raczej do bawołu, niż do koziorożca podobne, a strój hełmu (klejnot) tworzą tu dwie róże mniej więcej takiesame, jak te co w temże miejscu dają się widzieć i na czterech (między siedmioma) szląskich powyżej opisanych pieczęciach, t. j. na pieczęciach wszystkich trzech tamtejszych Kietlicow i także na Wezenburga (Pfotenh. Nr. 22, 44, 62 i 16). — Kto w Polsce tego herbu używał, tego Paprocki nie wiedział: wymienia tylko jedno, przypadkowo mu wiadome, współczesne sobie indywiduum. — W Kod. WPol. (Nr. 1118) mamy ślad, w którym czasie mogli się Kietlicowie szląscy przenieść do Małopolski. W r. 1331 Henryk Kethlicz komes i synowiec jego Wit ze Smogorzewa (szląskiego) przyrzekają wojewodzie krak. Mikołajowi Bogoryi (bratu Jarosława,

późniejszego arcybiskupa), któregoto wojewody córkę ów Wit miał zaślubić, że w przeciągu 2 lat zakupią w Krakowskiem i Sandomierskiem dóbr za 600 grzywien gr. pr.

O Barutach jako polskiej szlachcie niczego więcej mi się nie zdarzyło doczytać, jak tylko to, że Długosz (Lib. Ben. I 494 i II 284) jakiegoś nobilem Barut jako dziedzica wtedy wsi Kopytowy w Krakowskiem wspomniał, herbu niewiadomego temu historykowi.

Natomiast Wezemburgów możnaby długi, suto obsadzony szereg wyliczyć między wielkopolską szlachtą XIII i następnych stuleci. Niektórzy z nich posiadali dobra i tutaj i na Szląsku, co świadczy za tem, że to ród pierwotnie szląski, rozszerzający stopniowo swe posiadłości i w tych ościennych powiatach. Byli takimi np. komes Mroczko, brat jego rodzony Bogusz, stryjeczny Paweł, wszyscy trzej »de Vesenburg, Wyzenburch« itd., a niewątpliwie i Gniewomir z Świebodzina: osobistości występujące na początku XIV w. jako ziemianie w okolicy Paradyża osiadli[1]), a równocześnie znani także i szląskim, na tamtym gruncie spisywanym dziejowym źródłom.

Lecz najwybitniejszą między członkami tego domu postacią był głośny czasu swego dostojnik polski *Maćko Borkowicz*, którego osobistość i z tego powodu bliżej nas tu może obchodzić, ponieważ zachowała się pieczęć tego magnata, z temsamem mniej więcej godłem, jak je opisują Długosz, Paprocki i dalsi w tym przedmiocie pisarze, nazywając je Napiwon.

Ocalonych pieczęci z rzeczonem godłem mamy w ogóle 3. Dwa ich okazy, niezupełnie tegosamego typu, jeden z r. 1343, drugi z 1352 (przy Nr. 1221 i 1313 Kod. WPol.), pochodzą

[1]) Kod. WPol. Nr. 842, 849, 888, 902 itd.

właśnie od Maćka Borkowicza. Wizerunek pierwszej z tych pieczęci w T. IV tegoż Kodexu pod Nr. XLVIII. Mała, okrągła, wyobraża — nie na tarczy — głowę (jeżelibym ją miał podług tego rysunku oznaczyć) z twarzą człowieka, jelenimi w górę sterczącymi rogami i wielkimi zwierzęcymi w jeden i drugi bok rozchodzącymi się uszami; pomiędzy rogami widnieje coś drobnego, niewyraźnego, co Dr. Piekosiński pewnie słusznie za literę M poczytuje (zatem inicyał imienia?); przez podbródek owej twarzy przewleczony pierścień w takim kształcie, jak na Wieniawie. Napis w otoku: *S. Maczconis Borcovicz.* — Trzeci okaz pieczęci z temsamem godłem, zresztą dokładniej nieopisany ani też nie podany w rysunku, zachował się przy Nr. 1804 z r. 1382 (Kod. WPol.). Napis tu brzmi: *S. Josephi de Grodis*(cze). Przywiesił ją tu więc jakiś Maćka Borkowicza krewny, prawdopodobnie brat, o którym to co mi wiadomo, podam niżej.

Porównajmy przedewszystkiem z tym autentycznym okazem herbu Maćka to co Długosz o nim powiada (Hist. T. III p. 269). Wedle niego miała to być głowa jelenia (?) ze sterczącymi w górę rogami, a pomiędzy nimi wilk; proklama zaś tego rodu miała brzmieć Napiwowie.

Całe to miejsce z Długosza dosłownie po łacinie przytacza Paprocki (str. 645), z tą jedyną różnicą, że napisane tam »Napywowye« przemienił na Napiwonie i odpowiednio temu daje też w tytule herbowi temu nazwę Napiwon. Za opisem Długosza daje i rysunek tego herbu: więc głowę jelenią z dużym wilkiem przyczajonym między rogami, a natomiast opuszcza w nim to wszystko, cośmy w autentycznym okazie pieczęci widzieli jako charakterystyczne. Na oczy własne Paprocki tego herbu zatem nie widział. Ale że go i nie mógł widzieć, tego dowodzi to, co sam dalej wyznaje, że nic nie wie o potomstwie Maćka Borkowicza w Polsce, któreby

w tym wieku (w XVItym) tego herbu używać miało. (Długosz przeciwnie jakąś pieczęć Maćka mógł widzieć, tylko że dobrze jej nie opisał).

Jeżeli to godło Maćka odniesiemy do herbu szląskich Wezenburgów, widniejącego (w całkowitej postaci kozierożca) np. na opisanej powyżej pieczęci Henryka de W. z r. 1279, to znajdziemy między nimi tensam stosunek, jakiśmy ukazali między godłami szląskich a polskich Kietliczów. Jest między nimi różnica i dość znaczna, ale jest i jakaś pokrewność, uprzytomniona przez tę głowę rogatą.

Pochodzenie rodowe Maćka Borkowicza jest obecnie kwestyą sporną. Do niedawna nikt o takie rzeczy nie pytał. Przed 10 laty dopiero, wydając swój dyplomataryusz wielkopolski, w tomie IV (p. 345) nadmienił Ign. Zakrzewski, że Borkowicz należał do Wezemburgów. W rok potem (1882) Dr. Piekosiński w dziele Obrona hypotezy najazdu (p. 79) wystąpił z twierdzeniem, że tak jak Zarębowie, tak też i rodzina tych Borkowiczów pochodziła od książąt rujskich. Obaj uczeni wypowiedzieli to tonem stanowczego twierdzenia — Zakrzewski gołosłownie, Piekosiński na to się powołując, że herb Maćka Borkowicza jest taki sam jak herb pomorskich panów na Krzysztowie (von Gristow), którzy w sposób dowiedziony reprezentują jednę z ubocznych linij tej książęcej dynastyi[1]). Te dwa przeciwne sobie zdania nie doczekały się dotąd dokładnego rozbioru. Zakrzewskiego zapatrywanie jedni za nim powtarzają na wiarę, drudzy mu niedowierzają. Rujski

[1]) Identycznymi właściwie herbów tych nazwać nie można, bo całe podobieństwo między nimi do tego tylko się ogranicza, że w obu figuruje głowa jelenia. Na sam ten brak innych akcesoryalnych znamion jednak nie kładłbym wcale przycisku, gdyby dziejowe jakie okoliczności umacniały powzięte o ich tożsamości mniemanie.

rodowód wcale dotąd nie znalazł oceniciela. Otóż warto tu może podjąć tę kwestyą i zobaczyć, jak się ta sprawa wobec dat archiwalnych przedstawia.

Zestawiam zatem pokrótce wszystko, co wiedzieć o tem można, a dla łatwiejszego zoryentowania poprzedzam to rodowodową tabelą (obacz str. 224), którą potem i dowodami będę się starał poprzeć.

Pradziad Maćka Borkowicza komes imieniem Wojsław znany jest z jednej tylko wzmianki o nim w Kod. WPol. Mówi o nim przywilej Przemysława II z r. 1279 (Nr. 486) jako ojcu komesa Borka i komesa Wysława[1]). Ze stylizacyi wynika, że jakkolwiek był już wtedy Borek mężem dojrzałym (książę uznaje i wynagradza jego fidelia servitia), to jednak i ojciec jego wspomniany jako jeszcze żyjący. Równocześnie dowiadujemy się tu, że jeden z tych synow Wojsława (Wysław) odziedziczył był z dóbr ojcowskich między innymi włościami Zarzenino (nazwa ta wsi obecnie już zapomniana), a drugi syn jego posiadał Psarskie. Te dwie włości, Zarzenino i Psarskie, stanowiły pod względem podatkowym aż do 1279 jeden nierozdzielny kompleks i należały do opola szremskiego. Obecnie (1279) Zarzenin przechodzi drogą zamiany (bliżej tu nieoznaczonej) w ręce książęcia wielkopolskiego, a to spowodowało potrzebę przeniesienia Psarskiego, które i nadal zostało własnością Borka, pod juryzdykcyą opola w Drzonku (pod Dolskiem) i dokładnego odgraniczenia jednej majętności od drugiej.

Były dziedzic Zarzenina ginie nam od tego czasu z oczu. Byćby mogło, że o nim to jeszcze mowa w r. 1288 jako

---

[1]) W Nr. 451 z r. 1273 (Kod. WPol.) występuje między świadkami także jakiś komes Wojsław, kasztelan w Książu (wielkopolskim). Mógłby to być tensam Wojsław, ale nie ma na to dowodu.

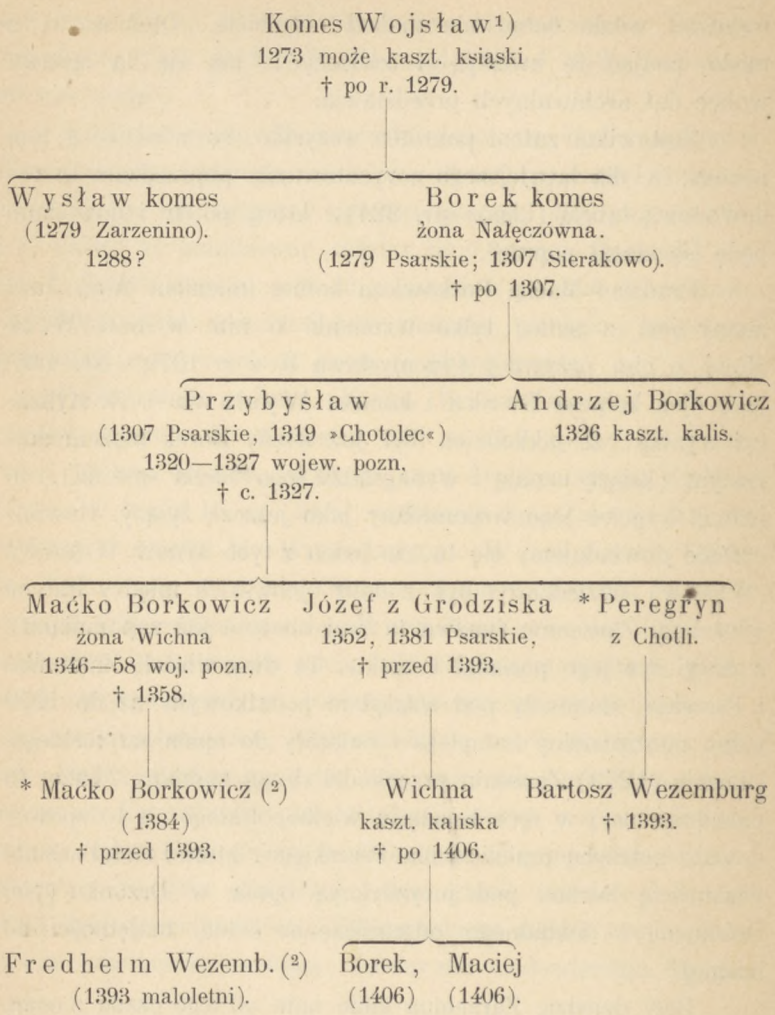

[1]) Wszystkie osobistości tu zestawione są co do istnienia swego i co do czasu dyplomatycznie pewne. Zachodzi co do niektórych jednak niepewność, czy rzeczywiście w tym stosunku pokrewieństwa jeden z drugim zostają, jak to tu ukazano. Tych imiona opatrzone są gwiazdką.

świadku pewnej tegoż księcia wielkopolskiego czynności, dokonanej w Dłusku (pod Pyzdrami, Nr. 632 Kod. WPol. »praesentibus comitibus... Wislao et aliis quam plurimis«), dalszych wzmianek wszelako o nim nie ma.

Brat jego Borek świadkuje w r. 1294, występuje w tejże roli także i w roku następnym[1]) a i w 12 lat później (1307) żyje jeszcze i posiada obecnie miasto Sieraków (pod Kościanem), podczas gdy Psarskie w tym czasie było własnością jego już syna komesa Przybysława (Kod. WPol. Nr. 913).

Ten Przybysław, »filius Borkonis« a więc po polsku Borkowic, wspomniany nieco później (r. 1319) z dodanem do tego imienia przezwiskiem »Chocholec« (czy nie raczej Chotholec = Chotolec, z Chotli? wiadomo że litery *t* i *c* w średniowiekowych pismach bardzo podobne do siebie) darzy w r. 1318 kościół gnieźnieński wsią Wierzbiczany, zostaje r. 1319 generalnym wielkopolskim starostą, a w rok później i wojewodą poznańskim, którąto godność piastuje co najmniej aż do 1327, prawdopodobnie roku jego śmierci[2]). Spotykamy się także, ale tylko jedyny raz, i z Andrzejem Borkowiczem (»Andreas Borkowicz«), kasztelanem w r. 1326 kaliskim — prawdopodobnie jego brat[3]).

Synem, ale nie jedynym tego Przybysława był Maciej, pospolicie Maćkiem Borkowicem zwany, którato nazwa Borkowic u niego zadziwia, boć po ojcu powinienby Przybysławicem

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 725 i 730.

[2]) Kod. WPol. Nr. 913, 1003, 1005, 1023 i 1083. Zdaje się, że jego matką była siostra Dobrogosta wojewody pozn., o którym mówiłem wyżej p. 160, więc Nałęczówna. Nazywa bowiem wdowę po nim avuncula.

[3]) Ibidem Nr. 1070.

się zwać — może to nazwa nie od Borka dziada jego wzięta, lecz raczej od wsi Borkowice (pod Kluczborkiem na Szląsku), lecz czy ją posiadał? — Pierwsze wzmianki o naszym Maćku przypadają na r. 1334 i 1335: występuje tu jako prywatny jeszcze człowiek, gdzieś w pobliżu Paradyża osiadły i interceduje to w roli świadka, to rozjemcy w majątkowych zatargach między klasztorem paradyskim a różnymi Wezemburgami w tych stronach[1]). Czem sobie Maciek już w tym czasie potrafił pozyskać nadzwyczajną jakąś życzliwość Kazimierza Wielkiego, pozostaje dla mnie zagadką. Powody niezwykle hojnej tego króla donacyi z r. 1338 na rzecz tego młodego szlachcica, podane w dokumencie odnośnym (Nr. 1188 Kod. WPol.), więcej mi wyglądają na pretekst, niżeli na rzeczywistą przyczynę takiego od razu wyniesienia. Dość że otrzymał już wtedy miasto Koźmin na wieczną dziedziczną własność z wielkimi przywilejami i wszystkimi 15 do tego klucza przynależnymi wsiami[2]). Od tego czasu rezydował tam w Koźminie nasz Maciek jak potentat feodalny świetnym otoczony dworem i wielmożności swej blaskiem, a przemawiał do poddanych jak książę udzielny (cf. np. Nr. 1298). W ślad za tem wzrastał coraz wyżej i pod względem dostojeństw: w r. 1343 kasztelan lądzki, w trzy lata później (1346) wojewoda poznański, a już w rok potem i wielkopolski starosta, którytо urząd dzierżył jednak tylko przez rok (1348). Kod. WPol. Nr. 1221, 1250 i 1268.

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 1140, 1145, (1185); porównaj z tem Nr. 842, 849 i 888.

[2]) Były to wsi następujące: Orla, Borzęcice, Golina, Walkowo, Dobiejewo (nazwa dziś już nieznana), Lipowiec, Wrotkowo, Skałowo, Czątniki(?), Lisowo, Kobierzno, Trzemeszno(wieś), Góra-Łusina(?), Dzielice i Wolenice.

Utrata godności wojewody i czci i życia w r. 1358 zdarzona dostatecznie z dziejów jest znana, równie jak i jej powody: zatrzymywać się przeto nad tem nie mam potrzeby. Dodam chyba tylko to jedno, że jakkolwiek zgoda na to, że w szczegółowem opowiadaniu Długosza o tej całej katastrofie (Hist. III 270) niejedno pewnie więcej na ubarwionej późniejszymi dodatkami tradycyi polegało, aniżeli na ścisłej dziejowej prawdzie, to nie widzę jednak powodu, dlaczegobyśmy całej tej wieści nie mieli wierzyć i skazanie Maćka na śmierć mieli za bajkę uważać. Dały się bowiem w ostatnich czasach słyszeć zdania, że ten magnat i po r. 1358 żył zdrów, a zatem utratą chyba tylko dostojeństw winy swoje przypłacił, ale bynajmniej nie śmiercią[1]).

Wdowa po Maćku B. miała imię Wichna i żyła długo po stracie męża, co najmniej do r. 1400. Mieszkała w sierakowskim zamku, z powodu czego nazywano ją potocznie wojewodziną sierakowską lub wojewodziną z Sierakowa. W latach

---

[1]) Dał wyraz takiemu przypuszczeniu wydawca wielkopolskiego Kodeksu, a to na podstawie dokumentu z r. 1384 (Nr. 1817), gdzie między świadkami pewnej prywatnej czynności, odbytej wobec starosty międzyrzeckiego, występuje i nieznany skądinąd Matzko de Borkewitz. Otóż ten świadek z r. 1384 ma być naszym Borkowiczem, w tym czasie jeszcze przy życiu. Nazwanie go tu »de Borkewitz« (mówi Zakrzewski w nocie zamieszczonej w III t. niniejszego Kodeksu na str. 787) będzie pewnie tylko pomyłką przepisywacza, dyplomatu tego bowiem nie mamy w oryginale — a to zamiast Matzko dictus Borkowitz: gdyż Borkewitz jako miejscowość zdaje mu się być nieodgadnionem i nieprawdopodobnem, a Maćko mógł i w r. 1384 żyć jeszcze, nie będąc wtedy starszym zapewne nad lat około 70«. — Co do punktu ostatniego zgoda zupełna. I jabym mu więcej w tym czasie lat nie przypisał, jak najwyżej 74. Ale są inne powody, dla których przypuszczenie powyższe okazuje się być niepodobieństwem, jak się to niżej okaże.

od 1391—1399 odbijało się to jej imię często o kratki sądowe, prowadziła bowiem z różnymi sąsiadami nieustające procesy, które zwykle przegrywała. Czas jej zgonu nie wiadomy [1]). — (Podana na mojej tabeli Wichna kasztelanowa kaliska, była synowicą wojewodziny).

Aż dotąd mieliśmy do czynienia z osobistościami, co do których wszelka pewność, czyim każda z nich była synem, bratem lub mężem. Wkraczamy teraz w zakres pytań zawilszych. Spotykamy się tu z ludźmi, którzy i pomiędzy sobą i z tamtymi niewątpliwie najściślejszymi połączeni byli związkami familijnymi — z zupełną pewnością jednak rozdzierzgnąć stosunku tego krewieństwa nie można. Stąd też opatrzone są te imiona gwiazdkami na znak jedynie prawdopodobieństwa.

Podany na tabeli naszej Maćko([2]) jako domniemany syn wojewody Maćka, występuje w dokumencie z r. 1384 (Kod. WPol. Nr. 1817) jako świadek dokonanej wtedy przed międzyrzeckim urzędem starościńskim czynności między klasztorem paradyskim a pewnym dawniejszym adwersarzem tego klasztoru, a teraz już z nim pojednanym odbytej. Nazwany on tu jest »Matzko de Borkewitz«. Więcej o nim długo nie słychać, aż dopiero po jego śmierci (c. 1393 r.) zaczynają go zapiski sądowe wielkopolskie często wspominać, a to z dwóch przyczyn: z powodu długów, jakie zaciągnął a za życia nie zapłacił, i z powodu jego syna, który ciągle z krewnymi się procesuje. Nazwisko jego (Maćka) w tych zapiskach

---

[1]) Lekszyckiego Die ältesten grosspolnischen Grodbücher, tom I Nr. 1039, 1244, 1250, 1313, 1325, 1618, 2110, 2289, 2290 i 2945, z lat 1391—1399. Nazywają ją tu albo palatinissa albo polskim wyrazem wojewodzina. Zatem nie córka, ale z pewnością wdowa po Maćku. Przypominam, że Sieraków był dawną dziedziczną tej rodziny własnością i rezydencyą.

bywa wyrażane w trojaki sposób: Mathias Borkonis — Maćko Borkowicz — i kilka razy Maćko de Borkowicz, co może wspiera moję myśl wyżej rzuconą, o możliwym powodzie nazwy »Borkowicz« od wsi Borkowice. Co się tyczy owych długów, to były one zaciągnięte u poznańskich mieszczan. I pozywani są teraz o nie (w r. 1393) jako poręczyciele za nie Andrzej i Przybysław dziedzice wsi (w Kościańskiem) Gryżyny [1]). Z czego wnoszę, że musiał sam Maćko w rzeczonym roku 1393 już nie żyć, że świeżo przed tymi pozwami zakończył życie, i że go z tymi panami gryżyńskimi za życia przyjaźń lub jakieś powinowactwo łączyło. — Synowi jego było imię Fredhelm (Fredhelm [2]) na naszej tabeli.) Pełno o nim wzmianek w księgach sądowych od r. 1393 począwszy, ponieważ ciągle się procesuje z krewnymi, pomimo że w tym roku nie jest jeszcze pełnoletni i nie może z tej przyczyny dopuszczonym być do złożenia przysięgi [2]).

---

[1]) Lekszycki, Grosspoln. Grodbücher, T. I Nr. 1680 i 1710 z r. 1393: Andreas de Grisina... pro 150 marcis gross., pro quibus fidejussit pro Mathia Borkonis. — Andreas et Przibislaus heredes in Grisina una cum Johanne Czirimiński... pro 150 marcis gross. pro quibus fidejusserunt pro Mathia Borkonis.

[2]) Lekszycki, Grodbücher T. I Nr. 1638 (z r. 1393): Item Fredhelm filius Maczkonis Borkowicz Swentoslaum castellanum kalisiensem citaverat pro hereditate Kurowo. Dominus kalisiensis respondere noluit eidem Fredhelmo, quia annos non habuit, nec etiam idem Fredhelm aliis in judicio voluit respondere ex eo, quia annos non habuit...

Nr. 1708 (r. 1393): Fredhelmus Maczonis de Borkovicz dominam Vichnam consortem dom. Swantoslai cast. kal. citaverat pro hereditate Kurowo (rzecz o tem »quia annos non habuit«, powtarza się i tu).

Nr. 1807a (r. 1394): Item dom. Swantoslaus cast. kal. astitit suo termino ex parte suae consortis dominae Vichnae super

Przypuszczenie Zakrzewskiego, że ten Maćko Borkowicz alias de Borkowicz, de Borkewitz, świadkujący w r. 1384 przed międzyrzeckim starostą, a jak z tych zapisek widzimy, żyjący i dłużej, do r. c. 1392, tworzył z Maćkiem B. wojewodą pozn. jednę i tęsamę osobę, nie może się zatem wobec tych świadectw w żaden sposób utrzymać, a to z następujących powodów:

1. Wojewoda Maciek Borkowicz, występujący samoistnie w roli świadka już r. 1335, jakeśmy to wyżej podnieśli, musiał przecie mieć już wtedy lat 30, a co najmniej 25. Rodził się przeto r. 1305, a najpóźniej 1310. Miałby w r. 1392 lat 82—87. W takim razie jednak syn jego nie mógłby w r. 1393 być jeszcze małoletnim.

Fredhelmo de Weszemborg pro castro Trzciel et oppido Trzciel, pro omnibus villis pertinentibus ad dictum castrum...

T. II Nr. 1661 (z r. 1394): Dom. Wichna consors Swentoslai cast. kalis. cum praedicto domino Kalisiensi acquisivit super hereditate Kurowo 500 marcas grossorum super Fredhalmo filio condam Maczkonis Borkowicz, quas quidem 500 marcas praedicta domina et antea super praefato Maczkone Borkowicz judicio acquisivit et nunc etiam super praedicto Fredhelmo filio Maczkonis juramento acquisivit.

T. II Nr. 1667 (r. 1394): Domina Wichna consors Swentoslai cast. kalis. terminum habet cum Fredhelmo filio Maczkonis Borkowicz pro castro et hereditate Trzciel. Item causam suam commisit marito ipsius, castellano kalisiensi.

T. I Nr. 2609 (r. 1398): Dom. Swentoslaus cast. kalis. ex parte suae contoralis in judicio protestatus est, quod causa quae vertitur inter suam contoralem et dominum Fredel Wiszembork pro castro Trzciel et pro villis dicto castro adjacentibus non potest sic cito terminari...

Wynika z porównania tych zapisek, że Fredhelm syn Maćka Borkowicza i Fredhelm Wezemburg jest jedną i tąsamą osobą, pieniającą się to o Kurowo to o klucz trzcielski z stryjeczną siostrą ojca swego i jej mężem, jak się to niżej okaże.

2. »Wojewodzina« z Sierakowa czyli »sierakowska« (wdowa po Maćku w r. 1358 zagłodzonym) wspominana bywa w zapiskach zazwyczaj z tym tytułem. Gdyby jej mąż żył jeszcze wtedy, niepodobno żeby nigdy nie dodawano do jej imienia consors, contoralis Maćkonis itp. A już w każdym razie, w tych tak licznych wzmiankach o Maćku B. (gdyby się one do wojewody ściągały) nie szczędzonoby i jemu tego honorowego tytułu, skoro go dodawano zwykle żonie wojewody.

Należy zatem uznać w tym młodszym imienniku wojewody Borkowicza osobistość inną. Tożsamość imienia i przezwiska zdaje się za tem przemawiać, że był on wojewody synem. A nieustające procesy syna tego ostatniego, Fredhelma, z rodowymi krewnymi wojewody, o dziedziczne rodowe włości, niepomiernie umacniają to przypuszczenie. —

Zapoznajmy się teraz bliżej z Józefem z Grodziska, któregom na tabeli rodowej jako domniemanego brata Maćka Borkowicza postawił[1]). Fakta doń odnoszące się są te: W akcie zawiązanej w r. 1352 przez naszego wojewodę Maćka przeciw władzy rządowej, choć ubarwionej pozorami legalności konfederacyi (Nr. 1313 Kod. WPol.) występuje nasz »Joseph de Grodyszcze« jako także uczestnik tego związku. — W r. 1381 (Nr. 1792) tenże »Joseph heres de Grodzyszcze« posiada Psarskie i pozbywa się obecnie tej majętności, darząc nią pewnego sługę swojego. Przypominam, że tasama wieś pod Szremem w r. 1279 była własnością kom. Borka, a w r. 1307 kom. Przybysława syna tegoż Borka; więc przedstawia nam się tu Józef jako dziedzic włości dziada

---

[1]) To co Dług. Hist. III 270 opowiada o Janie z Czacza jako bracie M. Borkowicza, uważam zgodnie z Ig. Zakrzewskim za pomyłkę.

i ojca Maćka wojewody. — W r. 1382, w akcie zbiorowym wielkopolskich baronów (Nr. 1804 Kod. WPol.) wymieniony jako współdziałający i Joseph »de Grodziszcze«; między 29 pieczęciami jest przywieszona i jego pieczęć do tego dokumentu. Nosi napis *S. Josephi de Grodis.*, a godło na niej tosamo, co na obu Borkowicza wojewody pieczęciach opisanych wyżej (na str. 221). Jak długo po tym roku żył jeszcze, tego nie wiem. Zapiska sądowa wielkopolska z r. 1394 dodaje do jego imienia już słowa »piae recordationis«; zatem zmarł kiedyś przed tym rokiem [1]). — Na tych faktach zdaje mi się, że śmiało oprzeć można twierdzenie, że Józef z Grodziska (p. Kościanem) a Maciej B. wojewoda pozn. byli sobie braćmi i pewnie rodzonymi.

Córka i prawdopodobnie jedynaczka tego Józefa miała tosamo imię, co stara »sierakowska wojewodzina«, jej stryjenka i może chrzestna matka, imię Wichna [2]). Jeszcze przed swem wyjściem za mąż była nagabywana procesami przez Maćka Borkowicza [3]) (młodszego, swego stryjecznego więc brata), a po jego zgonie (od r. 1393 począwszy) przez jego wtedy jeszcze małoletniego syna, Fredhelma. Przedmiotem pozwów tych były włości odziedziczone przez nią po ojcu: Kurowo i miasto Trzciel z grodem i 5 przynależnymi do tego klucza wsiami. Wydaną za mąż była ta Wichna jeszcze przed r. 1393 za Świętosława Pałukę, kasztelana kaliskiego w latach 1390 — c. 1405 [4]). Temuto zatem jej małżonkowi przypadło

---

[1]) Lekszycki, Grodbücher I Nr. 1708.

[2]) Że to była córka Józefa, wynika na pewne z zapiski ibid. II Nr. 2455 i kilku innych.

[3]) Ibid. II Nr. 1661 (przytoczyłem tę zapiskę w całości na str. 230).

[4]) Kod. WPol. Nr. 1892 i kilka dalszych aż do 1978 z r. 1399. Kodex ten jak wiadomo tylko do tego doprowadzony jest roku, dat w nim przeto dalszych o Świętosławie już nie ma. W każdym

niewdzięczne zadanie borykania się przed sądem do samej śmierci z jej rodowymi krewnymi o dobra, które mu ona w posagu wniosła [1]). Nie sam tylko Fredhelm ([2]) Wezemburg reklamował takowe. Wszczynali o nie procesy i inni Wezemburgowie, jak to z zapiski co tylko przytoczonej wynika.

Na mocy tamtoczesnych pojęć prawnych byłoby się może i udało Wezemburgom wydrzeć te dobra Pałuce, gdyby nie ta okoliczność, że Świętosław niezbite przed sądem ciągle składał na to dowody, iż on te włości dzierży w rękach nie tylko z tytułu żoninego posagu, ale i jako ekwiwalent niezwróconych dotąd kapitałów, w gotowiźnie i w różnych drogocennych rzeczach pobranych przez (młodszego) Maćka Borkowicza od jego teścia, Józefa pana na Grodzisku i Trzcielu.

---

razie jednak zmarł on niedługo potem, gdyż w r. 1406 była nasza Wichna już wdową, jak tego dowodzi nast. dotąd niedrukowana zapiska poznańska, którą uprzejmości Dr. Kętrzyńskiego zawdzięczam:

Anno 1406 dom. Vichna, relicta dom. Sventoslai bonae memoriae cast. kalis. veniens cum Borkone filio suo, heredes de Grodzisko, acquisiverunt judicio... castrum Trzciel cum oppido et villis... super Bogussio filio Fredelmi Wesemborg bonae memoriae... Widać z tego, że procesy z Wezemburgami o tesame ciągle pretensye przeciągnęły się aż w wiek XV. Wspomniany tu Bogusz Wezemburg będzie pewnie synem dalszego członka rodziny także imieniem Fredhelma, który tedy r. 1406 już nie żył. — Warto tu zauważyć, jak to imię Borek powtarzało się w tej rodzinie, skoro i syn Wichny ono na chrzcie otrzymał. Drugi syn tej kasztelanowej miał imię Maćko, jak to opiewa inna z tegoż r. 1406 także niedrukowana jeszcze zapiska: Wichna et Mathias possessores oppidorum Gräz, Trzciel...

[1]) Leksz. Grodbücher I Nr. 1453 i nast., 1638, 1708, 1807, 2609. Tom II Nr. 1661 i 1667.

Kapitałów i ruchomości po ojcu dziedziczyć córce nikt nie mógł bronić. I z tej to przyczyny nadaremnymi się okazywały te wszystkie pozwy wszczynane przeciw Pałuce — wychodził z nich nasz kasztelan kaliski zawsze obronną ręką.

Żyli wtedy w WPolsce i inni jeszcze Wezemburgowie: Henczko de W., Fredhelm de W. (starszy, przed r. 1406 zmarły, ojciec wspomnianego wyżej Bogusza), Bartosz Wezemburg często wspominany w dziejach pod nazwą Bartosza z Odolanowa, w latach od 1387—1393 w którym umarł wojewoda poznański, itd. W dzisiejszym stanie wydobytych na jaw źródeł bardzo trudno ich familijny względem siebie stosunek oznaczyć. Dwaj pierwsi, Henczko i Fredhelm, już w r. 1385 ludzie niemłodzi, byli sobie rodzonymi braćmi; jest to fakt pewny wobec dokumentu z tego roku (Kod. WPol. Nr. 1831). Wydawca tego Kodeksu (T. III p. 787) widzi w nich synów wojewody poznańskiego Maćka Borkowicza, co zdaje mi się na nieporozumieniu polegać (wziął widocznie Fredhelma tego starszego za owego Fredhelma, który w r. 1393 annos non habuit). Jego brat Henczko, pieniacz nad pieniaczami, jak to z sądowych zapisek wielkopolskich wynika, był po zgonie Bartosza z Odolanowa opiekunem jego dzieci i wspominany jest jako brat (pewnie stryjeczny) tegoż Bartosza, a szwagier pozostałej po nim wdowy[1]). Że w jakimś bliskim krewieństwa stopniu zostawał i względem familii Borkowiczów, to widać z tego, że miasto W. Koźmin (własność niegdyś wojewody Maćka) w r. 1393 był albo jego siedliskiem albo przedmiotem, o którego odzyskanie się dobijał. Niejasna stylizacya zapisek kwestyi tej nie rozstrzyga[2]). — Co się tyczy Bartosza Wezemburga z Odalanowa, wiadomo że ojcem

[1]) Lekszycki, I Nr. 1539, 1639—1644, 3352; II Nr. 1668.
[2]) Ibid. I Nr. 2034 i 2059.

jego był Peregryn z Chotli, jak to podaje współczesny i pewnie dobry jego znajomy Janko z Czarnkowa (Monum. Hist. pol. II 682). Owo przezwisko »Chocholec« (a może raczej Chotholec), które sobie w pewnym dokumencie daje w r. 1319 Przybysław wojewoda poznański ojciec Maćka Borkowicza[1]), mogłoby z tą wsią Chotlą zostawać w związku, a w takim razie byłby ten ojciec Bartosza Peregryn może synem Przybysława, a Maćka Borkowicza i Józefa z Grodziska bratem[2]).

Są to wszystko rzeczy bardzo niepewne, ale w nich to niewątpliwe, że ta cała rodzina Wezemburgów jak najwnętrzniej się wplata w stosunki majątkowe Maćka Borkowicza i jego dalszych potomków. Musieli to być nie tylko krewni, ale rodowi po mieczu krewni jego familii. Wobec tego nie waham się przystąpić do zdania Zakrzewskiego o rodzie kwestyonowanej tu głównej osoby, a książęce jej pochodzenie

---

[1]) Obacz wyżej str. 225.

[2]) Peregryn z Chotli został przez Naruszewicza (ed. Turowsk. T. VI p. 139) za jednę i tęsamę osobę wzięty z Peregrynem z Węgleszyna, w r. 1383 wielkopolskim starostą, który był rodzonym bratem biskupa krakowskiego Floryana Mokrskiego herbu Jelita. Na tej podstawie widzi Naruszewicz w Bartoszu Wezemburgu Jelitczyka, którym nie był i nie mógł być. — Szajnocha (Jadwiga i Jagiełło II p. 102, wydanie z r. 1861) upatrzył w nim sobie znowu Nałęcza. Prawda że Bartosz z Odolanowa w czasie wojny domowej w WPolsce należał do stronnictwa Nałęczów przeciw Grzymałom, ale łączyło go z nimi tylko polityczne zbliżenie — z rodu ich nie szedł, chyba po kądzieli, jeżeli rzeczywiście Przybysław, ojciec Maćka Borkowicza był mu dziadem; tego bowiem matką była Nałęczówna, jak to wyżej wspomniałem. — Śmierć Bartosza zaszła w r. 1393; wynika to z całą pewnością z Lekszyckiego zapisek (między innemi Nr. 1534 t. I, i Nr. 1588 t. II). Dokumenta w Kod. WPol. Nr. 1988 i 1992 z r. 1398, mówiące o Bartoszu jako jeszcze żyjącym w tym roku, albo są sfałszowane albo chyba mają zmyloną datę.

rujskie, na samem tylko i to niewielkiem podobieństwie herbów oparte, zaliczam do przypuszczeń, którychby się dowieść nie dało.

Po tem zboczeniu wracam do głównego na str. 218 przerwanego przedmiotu, do sfragistyki szląskiej i konstatuję że już na podstawie tych kilku dotąd ukazanych pieczęci stanowcze godzi się oprzeć twierdzenie, że na Szląsku ustalenie godeł rodowych dokonało się w pierwszej XIII wieku połowie, zatem wyprzedziło przeprowadzenie tej sprawy w dalszych polskich dzielnicach o całe stulecie. Podczas gdy tutaj, w Koronie, napieczętne znaki nie miały jeszcze innego znaczenia, jak znamion osobistych, spotykamy się w sfragistyce szląskiej z ustalonym herbem potomków komesa Gniewomira już około r. 1200, z Lisem panów na Wierzbnie już od r. 1226 począwszy, z herbem komesa Zbrosława (z Lwicą?) od r. 1235 począwszy, z Grzymałą panów na Pogorzeli i Michałowie od r. 1244, z Biberstajnem od 1255, z Rogalą od 1257, z Wierzbną od 1261, z herbem Wezemburgów i Kietliców szląskich (Kozierożec?) od 1279. Te wszystkie lata nie mają tu tego znaczenia, żeby się wtedy dopiero herby odnośne po raz pierwszy były zjawiły, ale je w dowiedziony sposób w tym czasie widzimy już istniejące na podstawie zachowanych pieczęci. Każdy z nich mógł istnieć i niewątpliwie istniał i dawniej już. Powyższy szereg herbów nie wyczerpuje bynajmniej całego materyału. I o innych szląskich godłach z tamtego czasu należy rozumieć tosamo. Myśmy tamte dlatego tylko z osobna tutaj podnieśli, że z powodu większej ilości zachowanych z jednem i temsamem takiem godłem pieczęci, jego już ustalenie jako rodowego herbu staje przed nami jako fakt dowiedziony, a nadto i z tej przyczyny,

że niejeden z nich później i w dalszej odnajdujemy Polsce. Na Szląsku więc prawdopodobnie pierwszy początek tych herbów.

Pod tym ostatnim względem zasługują tu na osobną bodaj krótką wzmiankę jeszcze następujące, jakkolwiek nie obłożone taką ilością pieczęci.

Nasz herb Drya czyli Mutina na pieczęci »comitis *Alberti de Lubenowe*« z r. 1276 (Nr. 461 Kod. WPol.). Rysunek w IV t. tegoż Kodeksu Nr. XX. Był ten Albert w owym czasie kasztelanem w Zbąszyniu, więc wielkopolski dostojnik. Że jednak z jakiejś rodziny szląskiej musiał pochodzić, na to wskazuje i nazwisko »de Lubenowe« (dzisiaj Liebenau w powiecie Münsterberg) i niezwykły wtedy jeszcze u nas kształt jego pieczęci, zawiera bowiem oprócz tarczy herbowej i hełm. — Trzy kamienie tworzące godło tego herbu, leżą tu jeden nad drugim w pasie idącym ukośnie przez tarcz od prawej strony na dół ku lewej. Paprockiego Drya (p. 638) przeciwnie daje to w kierunku odwrotnym — lecz to też już cała różnica. (Najpierwszy okaz Dryi polskiej datuje dopiero z r. 1352. Kod. WPol. Nr. 1313).

Herb Baran czyli Junosza na pieczęci z r. 1284 jakiegoś *„Ulryka* zwanego *Owca“* (Ulricus cognominatus ovis — przy Nr. 1777 Grünhag. Reg.). Rysunek u Pfotenh. Nr. 108. — W przeszło 70 lat później, w r. 1357, zostawił po sobie pieczęć z tymże herbem jakiś także szląski ziemianin imieniem Albertus Schof. Tego godła używała dawniej na tarczy, obecnie zaś nosi go po nad hełmem, rodzina hrabiów szląskich Schafgotschów. (Istnienie szlachty polskiej herbu Junosza w pierwszej połowie wieku XIV poświadcza dyplomat Kazimierza Wielkiego z r. 1335, Kod. MPol. Nr. 199; pieczęci jednak z tego wieku pewnie nie ma zachowanej).

Herb Sternberg, na pieczęciach dwóch braci: *Mojka* i *Dirska* »de Bicen«, z r. 1294 i 1306. Rysunki u Pfotenh. Nr. 26 i 71. — Ojciec tych braci, w r. 1293 już nie żyjący, także się nazywał Dirsko, Dirislaus, ob. Nr. 2273 Grünh. Reg. — Gwiazda na tych obydwóch pieczęciach jest o 8 promieniach. U Paprockiego (p. 712) herb Sternberg ma ich tylko 6, pomimo że i Długosz, którego tu cytuje Paprocki, miał wspomnieć o tej gwiaździe jako ośmiopromiennej. W Clenodyach jednak mówi Długosz o gwiaździe siedmiopromiennej jako Sternbergu. (Okazów pieczęci polskich rodzin z tym herbem z wieku XIV nie znam).

Herb Herburt na pieczęci milesa imieniem zapewne Teodoryk, oznaczonej napisem *„Sig. Ekrici de Wllnsteyn“* (= Fullstein, Fulsztyn), a przywieszonej do dokumentu szląskiego z r. 1296 (Nr. 2421 Grünh. Reg.). Rysunek u Pfotenhauera Nr. 27. Godło na niej całkiem takie jak u Paprockiego p. 665 herb Herburt. — Ten Ekricus, jakkolwiek już Szlązak, bo w stałych dożywotnich usługach Bolka opolskiego, pochodził z rodziny morawskiej, która posiadała od r. 1255 tam w dyecezyi ołomunieckiej kilka wsi, a prócz nich i zamek Fullenstein, od którego wzięła nazwisko. Równie też i herb niniejszy przyniesiony z Moraw, jak o tem świadczy zachowana dawniejsza pieczęć z tym herbem, a to Podkomorzego morawskiego (Camerarius Moraviae) Herborda, przywieszona do Nr. 2072 Grünh. Reg. z r. 1288. Rysunek u Pfotenhauera Nr. 111. Imię Horbordus było zrazu chrzestnem tylko imieniem, bardzo często się w tej rodzinie powtarzającem, skąd też z czasem zamieniło się na familijne nazwisko. Na Ruś Czerwoną przeniosła się familia Herburtów z Fulsztyna dopiero w czasach Władysława Opolczyka, pod koniec XIV stulecia. Tu sobie także założyła Fulsztyn około Dobromila, dziś Felsztyn.

Herb Drogomir, na pieczęci wójta strzelińskiego (Strehlen na Szląsku) imieniem *Rasco*, przy dokumencie z r. 1297 (Nr. 2469 Grünh. Reg.): godło bardzo mało różne od Drogomira u Paprockiego p. 739; napis: *S. Rasconis advocati in Strelin.* Rysunek u Pfotenh. Nr. 33. (Polskiej pieczęci z tym herbem z wieku XIV nie znam).

Możnaby tu jeszcze wspomnieć o herbie Glaubicz i o Korzboku jako właściwie szląskich. Pierwszy pojawia się tam w r. 1326 jako godło jakiegoś *Ottona de Gluboz* (dziś Glaubitz) — rysunek u Pfotenh. Nr. 83; drugi widnieje na pieczęci z r. 1322 *Jana de Curzbok* (Kurzbach) i na pieczęci z r. 1325 *Mikołaja de Sideliz* (dziś Seidlitz). Pfotenhauer Nr. 87 i 90. Ponieważ jednak są to już fakta z XIV stulecia, więc na tej krótkiej o nich wzmiance poprzestaję i przechodzę do przyrzeczonych wyżej ogólnych spostrzeżeń, do jakich mi daje powód sfragistyczny materyał przez A. Schultza i Pfotenhauera nagromadzony.

Tarcze herbowe i hełmy na Szląsku.

Nadmieniłem już gdzieś wyżej, w zakończeniu pierwszego w tym tomie artykułu (str. 121), że ani jedna z zachowanych rzeczywiście polskich z XIII wieku pieczęci nie ukazuje godła umieszczonego na tarczy. Wszystkie okazy mają godła zawsze na wolnem polu, na tle bezpośredniem pieczęci. W następnem stuleciu rzecz ta się u nas zmieniła. Począwszy od r. c. 1300 tarcze na pieczęciach polskich z zasady się już zjawiają, jakkolwiek przez ciąg i tego jeszcze wieku wielokrotne widzieliśmy od tej reguły wyjątki. Otóż wiedzieć należy, że i ten zwyczaj przyszedł do nas ze Szląska, i właśnie przeto warto tu kilka uwag poświęcić pytaniu, jak się ta sprawa dotycząca tarcz herbowych, i co jeszcze

ważniejsza, hełmów i hełmowych klejnotów, w sfragistyce tamtejszej w wieku XIII przedstawia.

Cały materyał zebranej i uprzytomnionej nam w rysunkach sfragistyki szląskiej, odsunąwszy na bok pieczęci panujących książąt, biskupów, opatów itp. równie jak i pieczęci miast i innych korporacyj zbiorowych, obejmuje około 124 poszczególnych numerów. Te pieczęci indywidualnych więc osób, świeckiego i rycerskiego (z małym wyjątkiem) stanu, pokrywają przestrzeń czasu od c. 1200 do 1327. Na lata od 1200—1250 wszelako przypada z tego nie więcej, jak tylko 7 okazów; na dalsze dopiero czasy reszta — w liczbie 117.

W tej całej masie 124 okazów, w ogólności daje się tylko 15 naliczyć takich pieczęci, któreby albo same nie miały formy tarczy albo przy okrągłym lub owalnym swym kształcie nie miały jej wyrzeźbionej na swojem tle. Cztery z tych 15 pieczęci beztarczowych datują z czasu przed r. 1250, jedenaście pochodzi z lat od 1259—1326 [1]). Otóż jeżeli uwzględnimy liczebną różnicę tego stosunku, przedstawiającego się w proporcyi przed r. 1250 4 beztarczowych do 3 z tarczą — po r. 1250 11 beztarczowych do 106 z tarczami, to mamy z tego oczywisty ten wynik, że szła tu rzecz w rosnącej progresyi, a z tego godzi się wnosić, że i na Szląsku musiało się zacząć od pieczęci beztarczowych, które potem miejsca ustępowały tarczowym i to w ten sposób, że w pierwszej połowie XIII wieku jedne z drugimi prawie się równoważą, a dopiero w dalszych czasach tarczowe nad beztarczowymi stanowczą otrzymały przewagę.

---

[1]) Z przed r. 1250 są to Nry 62 i 72 u Schultza, tudzież 114 i 112 u Pfotenhauera. Z czasu zaś po roku 1250, Nry u Pfotenhauera te: 4, 99, 50 — 54, 76, 78, 109 i 92. Te ostatnie z lat 1258 i dalszych aż do 1326.

Najważniejszem w tem wszystkiem jest to spostrzeżenie, że na różnicę powyższą ani przed ani też po r. 1250 żadnego tam na Szląsku nie wywierało wpływu położenie społeczne. Pieczęci z rzeźbionymi na nich tarczami używają tam komesowie, prosta szlachta, wójci, sołtysi, a nawet i może jeszcze niższego stanu osoby. Równie także i odwrotnie, między właścicielami pieczęci beztarczowych, znachodzimy wszystkie te stany bez różnicy pomieszane ze sobą. To nam tłómaczy, jak się dziać mogło, że i w całej dalszej Polsce w XIV i XV w. na pieczęciach mieszczan, rzemieślników, artystów, kupców, księży, profesorów akad. krak. itp. będących w dowiedziony sposób pochodzenia nieszlacheckiego, godła i monogramy częstokroć figurują na tarczach, choć wypadałoby oczekiwać czegoś wręcz przeciwnego, boć przecie tarcza stanowiła część niepoślednią zbroi rycerskiej. Równie też i szlachta polska — nawet przy już wzmagającej się że tak powiem modzie umieszczania herbów na tarczy, nie zdaje się żeby tak zaraz w tym dodatku upatrywała symboliczny wyraz rycerstwa. W XV wieku wprawdzie trudnoby pewnie było ukazać szlachecką pieczęć, pozbawioną tarczy. Ale w XIV nieraz i najwyższy dostojnik, a cóż dopiero zwykły szlachcic, dawał rzeźbić swój herb rodowy jeszcze w ten sposób. Ów »Napiwon« np. Maćka Borkowicza na wcześniejszej jego pieczęci (z r. 1343) strzyże do nas swymi bydlęcymi uszami bez podkładki tarczowej — w drugim okazie dopiero (z r. 1352) widnieje już na tej podkładce. Pieczęć Mikołaja z Niestachowa, wielkopolskiego szlachcica z r. 1343 (Kod. WPol. Nr. 1229), z herbem Dąbrową, równie jak i wielu innych, do tejże kategoryi należy...

Tyle o tarczy — teraz słów kilka o hełmie na szląskich pieczęciach.

Wizerunki herbów, jak je obecnie zwykle wyobrażane widzimy, składają się zasadniczo z dwóch części: z godła na tarczy, a jeżeliby tej nie było, z godła na wolnem polu, zajmującem dolną połowę pieczęci — i z unoszącego się po nad tą tarczą hełmu, przybranego zazwyczaj w jakiś strój, w jakieś uboczne ozdoby i dodatki, które heraldyka nazywa klejnotami (w ściślejszem i właściwem znaczeniu tego wyrazu).

Ten drugi składnik herbowy pojawił się w heraldyce europejskiej nieco później, niż tarcza, w skutek czego nie widzimy go też tak zaraz i na szląskich, a tem mniej na dalszych właściwych polskich pieczęciach. Można przyjąć za rzecz pewną, że aż do r. 1270 na żadnej szląskiej pieczęci nie dałoby się jeszcze hełmu ukazać. Pierwszy obecnie wiadomy przykład taki zaszedł tam dopiero w r. 1274, a to na pieczęci księcia opolskiego Władysława I (1246 do 1281), ukazującej na tarczy Orła, nad tą zaś tarczą hełm całym rzędem pawich piór przyozdobiony. Stwierdzono tą pieczęcią akt tego panującego z r. 1274 (Nr. 1475 Grünh. Reg.), rysunek zaś tego okazu daje Pfotenh. w swem dziele w texcie na str. 10.

Po takim raz zrobionym początku naśladowali pomienionego księcia w tej mierze niezwłocznie i inni. Hełm nad tarczą herbową zdobi już wszystkie 3 (z r. 1279, 1293 i 1294 datujące) typy pieczętne ks. opolskiego Bolesława I († 1313); zdobi pieczęć z r. 1281 Kazimierza bytomskiego († 1312); niemniej dwa typy pieczęci Bolka I świdnickiego († 1301), mianowicie okazy ich na 1283 i 1290 przypadające; taksamo też i pieczęć z r. 1287 Przemysława raciborskiego († 1306), a wreszcie i dalszych szląskich panujących[1]).

[1]) Wizerunki tych pieczęci obacz u Pfotenhauera w oddziale A pod Nr. 42—44, 39, 19, 18 i 47.

Z pomiędzy książąt polskich po za Szląskiem, pierwszym co poszedł za tym przykładem, był pewnie syn Ziemomysła kujawskiego, Przemysław ks. bydgoski. Odnośna pieczęć jego datuje z r. 1305. Dalszy taki okaz (z r. 1310) należy do Władysława Łokietka[1]).

W ślad za przykładem danym przez książąt zaczęło i rycerstwo szląskie herbowe swoje tarcze przystrajać w hełmy. Ocalało już z r. 1276 kilka takich okazów. Jeden z nich mamy odrysowany w Kod. WPol. pod Nr. XX (pieczęć wspomnianego wyżej komesa Alberta de Lubenowe, przy dypl. Nr. 461 z r. 1276 — na tarczy herb Dryja, nad nią hełm przystrojony w trzy gałęzie). Trzech innych podobnych okazów wizerunek daje Pfotenhauer pod Nr. 11—13: i te także pochodzą od komesów — wszyscy herbu Grzymała, Szlązacy.

Nie od razu jednak u wszystkich rodzin wszedł tam ten zwyczaj w życie. Stosunek liczebny tarczy herbowych z hełmami do bezhełmowych tam na Szląsku przedstawia się w następujący sposób.

Daje nam Pfotenhauer razem z poprzednikiem swym Schultzem wszystkich szląskich familijnych pieczęci, jak już wyżej nadmieniłem, w ogólności około 124. Z tych przypada na lata 1200—1250, jak i to się już powiedziało, sztuk 7; na czas od 1251—1275 sztuk 11. Z hełmem nie ma tu (z całego tego czasu) ani jednego okazu. Na dalsze lata, od 1276—1327, pozostaje pieczęci w ogóle 106: te pod względem chronologii tak się znowu rozkładają, że na ostatnią

---

[1]) Tak to podaje Żebrawski, »Pieczęci dawnej Polski«, I p. 13. Co do Łokietka jednakże pewnie się autor myli; przynajmniej na własnym Żebrawskiego rysunku Łokietkowej pieczęci z r. 1310 (tab. 11, Nr. 26) nie widzę żadnego hełmu.

ćwierć XIII wieku przypada sztuk 43, a na czas od 1301—1327 reszta, w ilości 63.

Otóż pomiędzy tymi 43 z XIII jeszcze wieku pochodzącymi okazami znachodzimy pieczęci bez hełmu 26, z hełmem 14, a 3 takie, że daje się na nich widzieć w tem miejscu, gdzie zazwyczaj bywa godło na tarczy, sam tylko hełm bez tarczy herbowej i bez żadnych godeł, jakkolwiek takowe na innych pieczęciach właśnie jądro rzeczy stanowią — zjawiska wyjątkowe i nieodgadnionego dla mnie znaczenia!

Między 63 numerami z pierwszych 27 lat XIV stulecia, naliczyć można bezhełmowych okazów 38, z hełmem 19, owych zaś zagadkowych pieczęci jest i tutaj kilka, mianowicie 5 pieczęci indywidualnych osób, a oprócz tych są jeszcze i dwie zupełnie zresztą takiegosamego kroju i kształtu, należące do korporacyj miejskich; więc razem 7[1]).

Z powyższego wynika, że od chwili wnijścia w zwyczaj dodawania do godeł na tarczy także i hełmów, przedstawia się tam na Szląsku stosunek herbów z hełmami do bezhełmowych: w wieku XIII prawie jak 1 do 2; po roku 1300 ściśle jak 1 do 2. Na trzech więc ludzi ze sfery społecznej takiej, że o nich w aktach publicznych mogła być mowa, przeciętnie rzecz biorąc, posługiwało się dwóch pieczęcią z samem tylko na tarczy lub i bez tarczy godłem, a jeden dodawał do tego jeszcze i hełm.

Nastręcza się i tu znowu pytanie, czy na różnicę tę wpływ wywierało położenie społeczne? Rozpatrzywszy się we wszystkich dotyczących tej kwestyi szczegółach, przyszedłem

---

[1]) Jedna z tych miejskich dana jest u Pfotenhauera w rysunku jako Nr. 54: pieczęć Ławników legnickich z r. 1306; druga tylko mimochodem wspomniana i nie wchodząca w ten poczet 124 pieczęci, o czem więcej później.

do przekonania, że w wieku XIII stan właściciela pieczęci nie wywierał i na to żadnego wpływu. I po jednej i po drugiej stronie widzimy tu komesów, szlachtę, rycerzy, wójtów itd. zarówno pomieszanych ze sobą. Przeciwnie w obrębie czasu od 1300—1327, zdaje się (bo na pewne tego nie twierdzę), że pieczęciami bez dodanego do tarczy hełmu posługiwali się tam na Szląsku przeważnie wójci i w ogólności osoby niższej w społeczeństwie pozycyi.

Z tym wnioskiem zgadzałoby się to i u nas w Polsce zjawisko, że na dość znacznej liczbie zachowanych, z XV a i z XIV już wieku datujących pieczęci osób stanu nierycerskiego, bądź to księży, bądź świeckich, nigdy nie znachodzimy hełmów. Mają ci ludzie swoje monogramy, znaki, nawet zupełnie do herbowego typu zbliżone godła; dają je wyrzeźbiać nieraz tak jak szlachta na tarczach: ale pieczęci mieszczańskiej przyozdobionej i w hełm — nie znalazłem do tej pory ani jednego przykładu.

Zdaje się przeto, że hełm po nad tarczą herbową — na Szląsku w w. XIV, u nas w wieku XV — uchodził za atrybucyą samych jedynie nie tylko z rodu, ale i z zawodu rycerskich osób. Niejedna taka osoba, niejedna szlachecka rodzina do późna z przywileju tego nie korzystała, pieczęci stanowi swemu odpowiedniej nie używała: to prawda. Lecz nierycerzowi zdaje się że nie uchodziło zdobić swojej pieczęci hełmem.

Przemawiają za tem wymowne fakta, jak oto następujący. Znamy aż siedm szląskich pieczęci z Kozierożcem, herbem Wezenburgów, Kietliczów i Barutów. Sześć z nich pochodzi od świeckich osób, jedna od księdza, od proboszcza katedry wrocławskiej Henryka de Barut (Pfotenhauer Nr. 80). Na tamtych wszystkich widnieje hełm nad tarczą herbową — ta siódma przeciwnie w miejscu hełmu, ukazuje nad tarczą

herbową pięknie wyrzeźbioną głowę św. Jana Chrzciciela, patrona wrocławskiej katedry. Choć więc Barut — że nie rycerz, że ksiądz, zrzec się musiał tej oznaki zaszczytnej.

Wspomniałem wyżej o ośmiu (razem zliczywszy) pieczęciach szląskich, indywidualnych osób, zajmujących jakby środek między takimi co je hełm zdobi, a takimi co go wcale nie mają. Wyobrażają bowiem sam tylko hełm, przystrojony po największej części przyborami obojętnego znaczenia. Są to u Pfotenhauera Nry: 50, 35, 41, 53, 78, 38, 52 i 76; w takim to bowiem porządku idą one po sobie pod chronologicznym względem. Datują z czasu od 1296—1326. Żeby hełm na nich był familijnem godłem; żeby osoby odnośne do jednej należały rodziny: o tem ani myśleć nie można. Krewnymi one ze sobą nie były; na każdej też z tych pieczęci hełm ten wygląda coraz inaczej. Więc to chyba jakiś symbol, znak jakiś czegoś tym wszystkim osobistościom wspólnego, ale czego? co tworzyło tę wspólność? — Jeśli zważymy, że pieczęć Ławników miasta Legnicy z r. 1306 (Pfotenhauer Nr. 54) takimże tylko hełmem i niczem więcej jest oznaczona, niemniej że zachowała się i druga podobna pieczęć, z napisem *S. Civium de Strelin*, a to przy dokumencie z r. 1297[1]): to mogłoby tu niejednemu przyjść na myśl, że to pieczęci mieszczańskie. Tak jednak żadną miarą nie jest! Między właścicielami owych 8 indywidualnych okazów widzimy rycerzy, szlachtę, nawet jednego komesa, a co rzecz jeszcze zawilszą czyni, to że niektórzy z tych hełmowników w dowiedziony sposób pochodzą z rodzin, które w tych czasach już posiadały

[1]) Wisi przy dyplomacie oddrukowanym w całości w Stenzla Liber Fundationis claustri de Heinrichow, p. 195 Nr. 45. Tam ją i opisano.

swój herb ustalony rodowy i przekazały go nam na swoich do dziś dnia zachowanych pieczęciach.

Był takim np. właściciel pieczęci z r. 1304, odrysowanej u Pfotenhauera jako Nr. 53: wyobraża ona sam tylko na wolnem polu hełm, a napis na niej *S. Jadci de Snellenwalde.* Przy tymsamym dokumencie wisi i druga pieczęć, z napisem *S. Teodorici de Snellenwalde*, opatrzona godłem na tarczy, któreśmy wyżej (str. 211), opisując tę pieczęć (Pfotenh. Nr. 47) nazwali Wierzbno-Lis — nad tą zaś tarczą jest tam i hełm, przyozdobiony w dwa skrzydła jakiegoś ptaka, na których owo godło herbowe (strzała) znowu jest powtórzone. Otóż właściciel tej drugiej pieczęci, Teodoryk z Schnellenwalde, był bratem właściciciela pierwszej Jadka czy Jacka (w texcie dokumentu brzmi to imię Jadczco). Hełm na tej Jackowej pieczęci stanowi całą już jej zawartość; tenże ubrany jest w takież skrzydła, jak hełm jego brata[1]). Ale ten hełm jego brata unosi się po nad tarczą herbową, przeciwnie na pieczęci Jacka nie ma ani tarczy ani niczego więcej, jak tylko hełm.

Drugiego podobnego przykładu dostarcza pieczęć z r. 1296, podana u Pfotenh. jako Nr. 50: przedstawia (na wolnem polu) hełm i nic więcej, a ma napis *S. Zamborii.* Z dokumentu, przy którym przywieszona (Reg. Grünh. Nr. 2441), dowiadujemy się, że ten Samborius, z danym mu tu epitetem »nobilis«, był siostrzeńcem (sororius) żyjącego w tymże czasie

---

[1]) Tak to twierdzi Dr. Pfotenhauer. W opisie tej pieczęci hełmowej Jadcka z Schnellenwaldu, Nr. 53 (p. 31) powiada, że i tu na tych skrzydłach sind rechts und links Pfeile angelegt. Nie śmiem przeczyć temu twierdzeniu. Na odnośnym rysunku wszelako, choć to fotografia, najbystrzejsze oko nie dopatrzy się tych strzał. Lecz mniejsza o to.

Alberta cum barba — osoby nam już znanej (obacz wyżej str. 217), i że był bratem komesa Henryka de Schildberg[1]). Tego Henryka de Schildberg pieczęć wisi tu także (u Pfotenh. Nr. 30). Wyobraża na tarczy herb Rogalę, a nad nią hełm (całkiem inny, jak herb jego brata Sambora). Co większa: ocalały i inne jeszcze pieczęci rodziny Schildbergów: jedna Wincentego de Sch. z r. 1318 (Pfotenh. Nr. 66), z herbem Rogalą na tarczy i nad nią hełmem; druga z r. 1326 (Pfotenh. Nr. 76) z napisem *S. Johannis d. Schiltberc:* ta przedstawia znowuż sam tylko hełm (na wolnem polu), ale ubrany w dwa rogi, stanowiące godło Rogali. Ten Jan w texcie dokumentu jest nazwany Johannes Schamborii dictus de Schiltberch, prawdopodobnie zatem właśnie tamtego Sambora syn albo brat, jeżeli i ojcu ich było na imię Sambor. — A zatem w obrębie czasu 1296—1326 cztery jednej i tejsamej rodziny pieczęci — dwie z hełmami nad tarczą herbową, a dwie z samym tylko hełmem; z tych dwóch ostatnich okazów jeden ma godło Rogali przynajmniej za klejnot, a drugi i tego nie posiada. — Dodaję jeszcze, że wszystkie te 4 hełmy w niczem zgoła nie podobne do siebie, więc rodowej oznaki nie można w nich upatrywać.

O właścicielach innych takich z samym tylko hełmem pieczęci nie jestem w stanie żadnych podać szczegółów.

Osobistość Jana z Rimberga (Pfotenh. Nr. 78) i Janchina nazywanego de Peczan (Nr. 38) dałaby się może wyjaśnić przy pomocy źródeł szląskich z XIV stulecia, te jednakże w obecnym stanie rzeczy dla mnie nieprzystępne. Regesta Grünhagena dochodzą tylko do r. 1300 — dalsze szląskie dyplomaty albo niedrukowane albo rozrzucone

[1]) Że Henrykowi ten tytuł służył, widzimy z innego aktu (z r. 1296, ogłoszonego drukiem jako Nr. 41 w Lib. Fund. kl. Henryk.).

w przeróżnych publikacyach, których Lwów nie posiada po większej części.

Pieczęć z r. 1298, Pfotenh. Nr. 35, przywiesił (do dyplomatu Nr. 2525, Reg.) jakiś miles Sulislaus dictus de Kawic (dziś Koitz), syn Kiełcza. Człowiek tegosamego imienia »Sulisław z Kawic« świadkuje już r. 1278 (Nr. 1571 Reg.): czy tensam, czy może stryj jego? — nie wiem.

Pieczęć z r. 1299 (Pfotenh. Nr. 41) przy dyplomacie Nr. 2535 Reg. także z samym tylko hełmem, ale na tarczowej podkładce, pochodzi od komesa Leonarda, który się w texcie tego aktu »panem z Michałowic« być mieni. Był to pewnie młody wtedy jeszcze człowiek, skoro o 5 tylko lat przedtem, w r. 1294, ojciec jego imieniem Dobrogost z Michałowic sprzedaje w swojem i synów swoich, a zatem i jego także imieniu komuś 6 łanów z obszaru tejże wsi. (Nr. 2338 Reg.).

Pieczęć z r. 1323 (Pfotenh. Nr. 52), z hełmem na wolnem polu, należała do jakiegoś Jana dictus Zecklo dominus de Tepliwode. Panem Ciepłejwody na Szląsku był z ojca i dziada znany nam już Albertus cum barba, współklejnotnik Wezenborgów, Kietliców i Barutów. Ten jednak w grę tu nie wchodzi, gdyż jeszcze przed r. 1286 wyszedł z posiadania rzeczonej wsi, jak to wynika z jego dyplomatu z r. 1287[1]), a co się dalej z nim działo, niewiadomo — † r. 1315. Natomiast występuje w dokumentach od r. 1286 do 1297 bardzo często jakiś komes Mikołaj jako pan na Ciepłejwodzie (cf. np. Nr. 1952 i kilka dalszych w Gr. Reg.).

---

[1]) Wydrukowany w całości ten dokument w Stenzla Lib. Fundationis kl. Henryk. p. 180. — Rok śmierci Alberta cum barba podaje Nekrologium tegoż klasztoru.

Prawdopodobnie tegoto więc Mikołaja synem był Jan Zecklo, właściciel niniejszej pieczęci.

* Zdarzają się i po za Szląskiem z tego czasu pieczęci zawierające hełm, niekiedy w tarczy, niekiedy bez tarczy herbowej, zwykle jednak (choć nie zawsze) z dodanem doń i godłem rodzinnem.

Taką jest pieczęć pana czeskiego Piotra de Rozemberg, zachowana w dwóch okazach z r. 1329 (Kod. Mazowiecki Nr. 59 i Kod. WPol. Nr. 1097 — oba dokumenta czeskie). Przedstawia na tarczy hełm, nad nim różę, godło tego domu. Napis *S. Petri de Rosemberg.*

Tu należy i pieczęć czeskiego komesa Ulryka z Hradca czyli von Neuhaus, przywieszona do tegoż dypl. z r. 1329 (Kod. Mazow. Nr. 59). Nie zawiera nic więcej, jak hełm z pióropuszem. Napis *S. Ul... Nova domo.*

Inny taki przykład mamy w pieczęci morawskiej z r. 1371, przy Nrze 122 tomu X Dyplomataryusza Morawii Brandla. Przywiesił ją tu Wojciech dictus de Pernsteyn. Ukazuje sam tylko hełm, a nad nim godło identyczne z naszą Wieniawą. (Powszechnie kładli Pernsteinowie to godło, jak to nadmienia wydawca, na tarczy herbowej).

Nawet po panującym książęciu pozostała taka pieczęć. Był nim margrabia miśnijski Wilhelm I (rządził 1379 do 1407). Przy jego przywileju dla kupców krakowskich, wydanym w r. 1404 (Kod. miasta Krak. Nr. 106), wisi pieczęć z napisem *S. Wilhelmi marchionis misnes.* przedstawiająca hełm wysoki z larwą u góry.

Hełmy na polskich pieczęciach.

W właściwych prowincyach Polski jawi się hełm po nad tarczą herbową na znanych obecnie sfragistycznych zabytkach po raz pierwszy dopiero w roku 1301. Mam tu na myśli

wspomnianą już wyżej trzecią pieczęć wojewody kaliskiego Mikołaja Przedpełkowicza z rodu Łodziów, opisaną na str. 188. Fakt to jednak w owych latach wyjątkowy, gdyż nawet i później w obrębie XIV stulecia okazy takie należą do rzadkich zjawisk. Wspominane tu już tylekroć herby, między r. 1360 a 1370 odmalowane w kaplicy klasztornej w Lędzie, poprzestają na samych tylko tarczach — bez hełmu nad nimi. Wydawca Kodeksu wielkopolskiego wypowiada w ogólności co do tej swojej prowincyi, że się tu hełmy nad tarczami dopiero w początku XV wieku poczynają (T. IV p. 340), jakkolwiek wyrzeczenia tego przyjąć pewnie nie można w dosłownym sensie. W innych dzielnicach kraju rzecz się zapewne miała podobnie. Parę faktów tego rodzaju z wieku XIV dałoby się wprawdzie przytoczyć; jest taką np. pieczęć protoplasty Tarnowskich, Spytka wojewody krakowskiego z r. 1324 przy Nr. 54 Kod. Mogil., przedstawiająca na tarczy Leliwę, nad nią zaś hełm z powtórzonym po nad nim tymże znowu herbem. Czy jednak podobne wyjątki od tamtoczesnej reguły dochodzą do jakiej znaczniejszej ilości, o tem orzekać z wszelką pewnością trudno, a to z powodu że po największej części wydawcy dyplomatów tamtego czasu, kiedy im przyjdzie opisać pieczęć zachowaną przy jakim akcie, zazwyczaj poprzestają na powiedzeniu, że na niej taki a taki herb, resztę zaś szczegółów choćby nieobojętnych pomijają milczeniem. Ma się tak rzecz np. z pieczęciami Mściwoja sędziego krakowskiego z r. 1323 (Kod. Mog. Nr. 51), i Mikołaja z Bogoryi wojew. krak. z r. 1334 (Kod. WPol. Nr. 1129), które mają hełmy nad tarczą, a w ich opisie ni słowa o tem. W każdym jednak razie liczba pieczęci takich będzie i tu nader małą. W zbiorze dokumentów małopolskich wydanym w t. II »Archiwum Sławuckiego«, znajduje się dodany do tego i zbiór odnośnych

z czasu od 1284—1504 pochodzących pieczęci w rysunku; ich ilość dochodzi kilkudziesięciu. Najdawniejszy między nimi okaz z hełmem nad tarczą datuje dopiero z r. 1409. A i potem jest takich pieczęci z całego XV stulecia tylko 5.

Pieczęci polskiej z samym tylko hełmem, bez żadnych godeł, w rodzaju owych kilku szląskich powyżej wymienionych, nie znam ani jednej. Okaz hełmu opatrzonego godłem znany mi tylko jeden, mianowicie owa pieczęć z r. 1315 młodszego syna Mikołaja Przedpełkowicza, imieniem także Mikołaj, o której wzmianka wyżej na str. 189. Ma ona napis *S. Nicolai Ne Voyvod*, a przedstawia na wolnem polu hełm z umieszczoną na nim Łodzią jako klejnotem. Rysunek Nr. XLI w Kod. WPol. — Możeby należało doliczyć do tej kategoryi i ową pieczęć znaną nam tylko z odszukanego w gruzach melsztyńskich tłoku jakiegoś Pawła z Drochcza, także z wieku XIV, jeżeli wyryty na niej hełm nie miał tu wyjątkowo znaczenia rodowego godła; wiadomo bowiem, że i takie godło zajmuje miejsce między naszymi herbami. Obacz wyżej str. 159.

Położenie hełmów nad herbowymi tarczami w wiekach średnich miało także swoję odrębną właściwość; nie było takie, jak się to widzi na pieczęciach i rysunkach od XVI w. począwszy. Tak np. już Paprocki, a za nim i wszyscy drudzy ukazują nam tarczę z godłem herbowem zawsze w postawie prostej, a i hełm w pionowym po nad nią kierunku. Na starodawnych pieczęciach szląskich, a taksamo i polskich przeciwnie widzimy tarczę pod hełmem w pochylonej na bok, ukośnej zawsze pozycyi, jak gdyby była zawieszoną na swym kątowym rogu, i to zwykle na lewym, tak iż jej położenie względem hełmu zawsze krzywe, niejako na wpół leżące. Powód tego,

z życia jak przypuszczam wzięty, musiał być taki, że te obydwa przybory wojenne w takisam sposób na pieczęciach wyobrażano, jak one w czasie pokoju otoczone inną bronią zdobiły ścianę komnaty swego rycerskiego pana. Hełm snać w tem otoczeniu górował, w należytej prostopadłej zawieszony zawsze postawie — przeciwnie tarcza pod nim wisiała bokiem, zahaczona o swój kąt lewy, co razem wzięte, oku dzisiejszemu, nieprzyzwyczajonemu do połączenia takiego, trochę dziwnie się przedstawia.

Klejnoty w heraldyce polskiej.

Na kilku ostatnich kartach użyłem już nieraz słowa klejnot w właściwem i odrębnem, t. j. heraldycznem znaczeniu — a więc w zasadniczem odróżnieniu od herbowego godła na tarczy. Tu miejsce wyjaśnić istotne znaczenie tego wyrazu.

W pospolitej naszej mowie, a nawet w heraldycznej polskiej terminologii, klejnot, herb, godło rodowe itd., zwykle za jedno i tosamo uchodzi. Klejnot szlachecki znaczy tosamo, co herb szlachecki, i może jeszcze milszym, jeszcze częściej używanym bywa symbolem szlachectwa, niż każdy inny wyraz z tej sfery. Zachodnio-europejska heraldyka przeciwnie nazywa klejnotem jedynie to, co widnieje jako znamię nad hełmem; np. w herbie Jastrzębiec, podkowa z krzyżem na tarczy — to godło, a jastrząb wzlatujący nad hełmem — to klejnot. Pojęcia rzeczy w tarczy herbowej nigdy się tam nie miesza z klejnotem. Nazywano bowiem klejnotami w zachodnim świecie rycerskim te wszystkie dodatki, ozdoby, przybory, stroje itd., w które wojownik hełm swój ubierał, chcąc mu dodać wspaniałości i grozy. Były to pusze z piór pawich, strusich itp., skrzydła orle, rogi rozmaitych zwierząt, kwiaty, gałązki, krzyże, chorągiewki, całe postaci różnych

stworzeń, przeróżne przedmioty fantastyczne, słowem rzeczy najrozmaitsze. Po tych bijących w oczy oznakach zapowiadał się rycerz już z daleka, co on za jeden. I jeżeli go poznawano po godle, jakie nosił na tarczy, to taksamo i ów klejnot powiewający mu z hełmu służył za oznakę jego osoby, a później i jego rodu. Nie dziw przeto, że uczyniono z klejnotu drugi, pomocniczy składnik całości herbowej i że i jedno i drugie, tak klejnot jak i godło, łącznie na pieczęciach rzeźbiono.

Pierwszy wiadomy dotąd przykład użycia wyrazu kleinot w powyższem znaczeniu (miał bowiem wyraz ten z dawna i inne znaczenia) przypada podobno na r. 1286 i zaszedł w Niemczech. Jest to też wyraz niemiecki, jakkolwiek niektórzy chcieli w nim widzieć nabytek z łaciny lub greckiego języka. W greckim nie istniał on wcale, a i łacińskie clenodium pojawiło się dopiero w średniowiecznej łacinie, przejęte z niemieckiego, jak tyle innych wyrażeń[1]).

---

[1]) Pierwotnie znaczyło słowo kleinot w niemieckiem drobnostkę, drobiazg, rzecz małą — w najogólniejszem tych słów znaczeniu i zgoła bez odcienia drogocenności. Nazywano tak np. dróbki zabitego zwierzęcia, małe mniej ważne ruchomości domowe, niemniej i to co czynszownicy panu swemu oprócz właściwego czynszu w ubocznych datkach, jak jaja, drób, len, mak, ser itd. składali. Obok tego rozumiano przez kleinot i ładnie, zmyślnie wyrobione ozdóbki, sprzęciki, naczyńka, cacka, a więc np. i pierścionki, łańcuchy na szyję, sygnety, które że zwykle były wyrabiane z srebra lub złota, więc w ten sposób przylgnęło z czasem do tego słowa i znaczenie drogocenności. Od tego punktu wyjścia droga dalsza już prosta do heraldycznego »klejnotu« i do znaczenia, w jakiem się do dziś dnia najpospoliciej używa tego wyrazu. Cf. Słownik Grimmów pod Kleinod.

W świecie polskim wyraz ten przyjął się pierwej w znaczeniu kosztowności, aniżeli w owem heraldycznem. Już np. r. 1249 w texcie Traktatu kiszporskiego czytamy »vestes vel alia clenodia« (drogie szaty lub inne drogocenności, Dyplomataryusz Philippiego, I p. 161). Dla naszych pisarzów pozostała też ta kosztowność w słowie klejnot na zawsze górującem znaczeniem. W opowiadaniu jeszcze Długosza (Lib. Ben. III 401) napadli w r. 1241 Tatarzy pod Batuchanem klasztor wąchocki, pomordowali zakonników, a klasztor spalili »clenodiis et facultatibus monasterii direptis«. W XIV wieku dowiedzieliśmy się po raz pierwszy, że i herbowe znaki za granicą nazywają się klejnotami. Ale nie wchodząc w rzecz ściśle, nie pytając, co właściwie tam ten klejnot wyraża, a poczytując herb szlachecki za skarb, nad który nie ma dla rycerza nic cenniejszego, w ten sposób pojęliśmy przyczynę i znaczenie tej nazwy. Przyjęliśmy zatem wyraz klejnot jako synonim całego herbu, a przedewszystkiem właśnie godła na tarczy. Przybory około hełmu pozostały dla nas bez nazwy[1]); takiego znaczenia i wagi, jak gdzieindziej, one u nas nie osiągnęły. Nastały tu stosunkowo dość późno, podlegały różnym nieraz przemianom; znikały z herbu, wracały — i traktują się do dziś dnia jako rzecz mniej więcej obojętna.

W całem dziele Niesieckiego, obejmującem około 530 herbów, nie naliczymy okazów z znamiennym i odrębnym po nad hełmem klejnotem więcej, jak około 70. Należy do

---

[1]) Nowoczesny nasz heraldyk, hr. Mieroszewski Stanisław, w swem dziele z r. 1887 nazywa to co Niemcy klejnotem, die Helmzier nazywają, szczyt herbu. Byłaby to niezła nazwa z dzisiejszego punktu widzenia, ale w praktyce rodziłaby tylko zamęt. Albowiem szczyt w heraldyce polskiej znaczy tarczę i był dawniej nierównie zwyklej w tem znaczeniu używany, aniżeli tarcz.

takich np. Lis, Gierałt, Nałęcz, Jelita, Jastrzębiec, Stary koń itd. Cała reszta herbów w tym zbiorze posiada wprawdzie tę część drugą swej całości, lecz tworzą takową albo różnego rodzaju i kształtu pióropusze, więc niecharakterystyczne, polubowne tylko przyozdobienia — albo też u nich godło wyobrażone na tarczy powtarza się i nad hełmem, więc tautologia bez głębszego znaczenia.

U Paprockiego bardzo znaczną ilość herbów znachodzimy podaną w rysunku jeszcze bez hełmu — poprzestają na samej tylko tarczy herbowej. A i tam nawet, gdzie rysunek przedstawia tarczę i hełm, autor zajmuje się zwykle tylko samym opisem tarczy i tego co na niej, pomijając resztę. U Długosza sprawa ta jeszcze się gorzej przedstawia. Mówi on o przeszło 100 herbach czyli jak się wyraża klejnotach, ale zaledwie przy dziewięciu przypomina mu się, że w skład herbu wchodzi i hełm z odpowiednim przyborem [1]). Pomija Długosz nieraz o klejnocie nawet tam wzmiankę, gdzie właśnie między samym tylko klejnotem a nazwą herbu rzeczowy związek zachodzi, jak np. Koźle-rogi czyli Jelita, w opisie któregoto herbu mówi i długo o trzech na krzyż złożonych kopiach w tarczy, ale o koźle lub o rogach koźlich w klejnocie — ani słowa!

Ta właściwość Długoszowa żadną miarą nie może mu jednak być poczytaną za brak i zaniedbanie — owszem raczej

---

[1]) Składają się na tę dziewiątkę następujące herby: Lis, Korczak, Jastrzębiec, Gierałt czyli Osmoróg, Bożezdarz, Wczele, Kuszaba, Przerowa — może także i Połukoza, ale ta tylko w takim razie, jeżeli przypuścimy, że przed wyrazami »quasi media capra« przez niebaczność przepisywaczów wypuszczone zostały słowa »super galea«. Jeśliby zaś tak nie było, to całe to zdanie nie ma sensu i przyjąć trzeba, że owe wyrazy quasi media capra pochodzą z czyjejś poźniejszej dopiero niemądrej głowy.

drogocenną jest dla nas, gdyż odpowiadała ona tamtoczesnej praktyce i uprzytomnia nam tamtoczesny stan rzeczy. Tak te herby sumienny badacz ten opisywał, jak je znał, jak je wszędzie noszone widział, jakie one były w tym wieku. Gdyby już za jego czasów kozieł z nad hełmu wyzierający zdobił herb »Koźle-rogi«, nie byłby tego Długosz przemilczał.

Wspomniałem wyżej o zbiorze kilkudziesięciu pieczęci z czasu od 1284 do 1504, odrysowanych w II tomie Archiwum Sławuckiego. Okazów z hełmem (od r. 1409 począwszy) znachodzimy w całym tym zbiorze tylko 5, a i te jakież są? — Oto klejnot nad hełmem okazuje się być tylko powtórzeniem godła na tarczy. Taką jest pieczęć z r. 1409 z herbem Dębno, taką pieczęć z r. 1473 z herbem Nałęcz, takimi dwie pieczęci z r. 1491 z herbem Sternberg, taką wreszcie i pieczęć z r. 1504 z herbem Odrowąż — więc wszystkie. Odrowąż nie doznał wprawdzie ni później przeobrażenia, pozostał takim na zawsze. Ale cztery inne herby już się u Paprockiego przedstawiają inaczej. Sternberg tu poprzestaje na samym pióropuszu, bez gwiazdy — a Nałęcz i Dębno przyszły tymczasem do czegoś odrębnego nad hełmem, więc do istotnego klejnotu. Rzecz oczywista, że to uklejnocenie herbów powyższych zaszło więc chyba dopiero w XVI w.

Inne herby w Archiwum Sławuckiem obywają się bez hełmów i bez klejnotów. O dwóch okazach takich, obydwa z herbem Półkozic czyli Połukoza (jak ją Długosz nazywa), warto tu wspomnieć z osobna. Jeden z nich (Nr. 131) datuje z r. 1437 i przywiesił go tu Jan z Czyżowa wojewoda krakowski[1]). Drugi okaz (Nr. 51), znacznie rychlejszy, datuje

[1]) Wydawca Archiwum Sław. pomylił się, przypisując tę pieczęć z r. 1437 jakiemuś Janowi z Łysakowa i upatrując na niej herb Ciołek.

z r. 1379, a pochodzi od Jana Ligęzy z Bóbrki, wojewody łęczyckiego. Na jednym i na drugim okazie figuruje samo tylko tarczowe godło, t. j. Ośla głowa, jak ją daje i Paprocki. Hełmu, półkozy w klejnocie itd. nie ma tu jeszcze ni śladu! By kto nie sądził, że to tylko wyjątkowe, przypadkowe zdarzenie, dodajmy tu, co nam i skądinąd o tymże herbie wiadomo. Pierwszy znany jego okaz przypada na r. 1354: pieczęć Mikołaja sędziego krakowskiego, przy Nr. 70 Kod. Mog. Potem idzie co tylko wspomniana, w Archiw. Sław. odrysowana pieczęć Ligęzy z r. 1379. Następnie pieczęć z r. 1403 Michała sędziego krakowskiego, przy Nr. 26 Kod. dyp. Uniw. krak. Dalej pieczęć z r. 1415 Pawła z Bogumiłowic, sędziego krak. przy Nr. 55 tegoż kodeksu. W dalszej kolei pieczęć z r. 1437 wyżej wymieniona Jana z Czyżowa. Na tych wszystkich pieczęciach sama tylko Ośla głowa — Półkozy nie ma! W jednym z lat dalszych, w r. 1442 (Nr. 142 w Kod. m. Krakowa), przywiesza do aktu aż dwóch Półkoziców swoje pieczęci: tenże sam Jan z Czyżowa kasztelan krak. i Michał z Krumołowa podkomorzy. Te okazy nareszcie są już z hełmami, ale z jakim klejnotem przy nich? — z Oślą głową powtórzoną i po nad hełmem!... Wizerunku Półkozy nie znał więc jeszcze i ten rok 1442. Nie znał go jeszcze i dalszy wiek XV, jak tego zapiski sądowe, przez ciąg całego tego wieku idące dowodzą, w których mowa zawsze tylko o Oślej głowie na tarczy, a o wizerunku półkozy nic. Pomimo tego jednak nazywają one herb ten i ród do niego należny Półkozą. Więc kiedyż ten klejnot nastał? i od kiedy datuje nazwa herbu powyższa? Początek klejnotu z pewnością dopiero z końca XV w. a nazwa herbu odwieczna. Nazwa okazuje się więc nie skutkiem półkozy w klejnocie, ale przeciwnie przyczyną tego klejnotu. Ten tak późny przydatek do herbu dlatego w tej postaci tu nastał, ponieważ poddawała go odwieczna nazwa

taka, proklamacya rodowa. I tak się rzecz miała i z innymi herbami.

Kogo to nie przekonywa, niech zechce jeszcze rozważyć co następuje:

W r. 1335 w Sandomierskiem pokłóciło się dwóch szlachciców ze sobą. Mikołaj Sokół z Rudy, człek widać krwi gorącej i prędkiego języka, w uniesieniu rzekł Falisławowi z Glądzianowa: ty drabie jakiś, ty nie jesteś wcale szlachcicem! Ano śmiertelna obraza! Sprawa oparła się aż o króla Kazimierza Wielkiego, którego podczaszym był ten Falisław. Wobec samego tedy monarchy, otoczonego baronami państwa, oczyszczał się podczaszy z uczynionego zarzutu i dowodził w myśl odwiecznego zwyczaju świadectwem 6 swoich krewnych, jako jest szlachcic. Dwaj między nimi świadkowie byli mu krewnymi po ojcu, a więc tegosamego herbu co on; dwaj byli herbu jego matki, a dwaj herbu jego babki (po kądzieli). Zaprzysięgli przed sądem wszyscy swoje z Falisławem »braterstwo«, a w skutek tego Król Kazimierz wystawia pokrzywdzonemu czarno na białem i na pergaminie dokument (Nr. 199 w Kod. MPol.), w którym na hańbę potwarcy a na zadośćuczynienie spotwarzonemu, całe to zajście opisano dokładnie. Między innymi rzeczami określono tu szczegółowo i herby owych sześciu »braci« Falisławowych. Więc dwaj pierwsi, Mikołaj Kot i Paweł Rola, byli de clenodio Rola, noszący w tarczy różę ze trzema krojami; dwaj drudzy (jak się zwali pomijam) byli de armis Junosza, noszący w tarczy baranka; dwaj trzeci byli de armis Jastrzębcy, noszący w tarczy podkowę z krzyżem...

A zatem wyraz clenodium, choć w dokumencie urzędowym użyty, znaczy tu nie to co powinien, ale tosamo co arma: godło na tarczy. O klejnocie w prawdziwem tego słowa znaczeniu, o hełmie itd. nie ma ani słowa. Czyżby

to mogło być nieopisane, gdyby już w r. 1335 istniało? Kiedyś więc dopiero później wszystkie te 3 wymienione tu herby otrzymały hełm itd. Rola przyozdobiła go tylko w pióropusz, Junosza w baranka (klejnot tautologiczny), Jastrzębiec w jastrząbka, klejnot istotny. Że istotnie zaszło to dopiero później, dowodzi i pieczęć Macieja z Bielaw, kaszt. łęczyck. z r. 1442 (przy Nr. 142 Kod. miasta Krakowa) z herbem Jastrzębiec, jeszcze i wtedy bez wizerunku jastrzębia. Lecz nie o to tylko tu chodzi. Główna rzecz w tem, że ta więc tarcza z podkową i krzyżem już w dyplomacie Kazimierza Wielkiego się nazywa Jastrzębiec, choć jastrzębia, któryby usprawiedliwiał tę nazwę, ani w r. 1335 ani nawet w 1442 jeszcze nad nią nie było. Nazwa ta herbu, wyprzedzająca klejnot, miała przeto inną swoję przyczynę i datuje z czasów dawniejszych[1]). Ona to dała powód doborowi takiego właśnie klejnotu do hełmu, a nie on jej — i są to fakta kilkowiekową przestrzenią oddzielone od siebie.

Rozwodzę się nad tą rzeczą dlatego obszerniej, ponieważ z bardzo poważnych ust słyszymy ciągle przeciwny, wręcz odwrotny tego wszystkiego wywód. Nie mam zamiaru krok za krokiem zbijać tego zapatrywania i poprzestaję na samem tylko zaznaczeniu zachodzącej różnicy; nie mogę jednak pominąć milczeniem, na czem ta różnica polega. Dr. Piekosiński (Powstanie społeczeństwa, p. 110) przyznaje wprawdzie, że »klejnoty u nas nie wcześniej jak na początku XIV wieku zjawiać się zaczynają«, ale dodaje do tego i to, że »zawołania klejnotowe« (= w skutek klejnotów i od nich

[1]) To się stwierdza i w sądowych z XV w. zapiskach. Nazwa herbu »Jastrzębiec« (Accipiter) dokładnie im znana: w opisywaniu jednakże tego Jastrzębca podnoszą tylko podkowę z krzyżem — a o jastrzębiu nad hełmem lub gdziekolwiek indziej ani słowa.

przybierane) właśnie przeto z tegoż dopiero wieku pochodzić mogą. Wedle p. Piek. (p. 106—108) »klejnot u nas jest dawniejszy jak herb«. A czemś jeszcze dawniejszem, aniżeli herb, miały być wiadome owe znaki runiczne na tarczach. »Kiedy w XIII wieku herby i klejnoty w zachodniej Europie bardziej rozpowszechniać się zaczęły, u nas tarcze rycerskie były już zajęte od wieków znakami runicznymi — tylko hełmy były jeszcze wolne: poczęto więc brać klejnoty na hełmy i to był pierwszy powszechniejszy nabytek z heroldyi zachodniej u nas«. (Dziać się tak miało na Szląsku w drugiej połowie XIII wieku, u nas zaś na samym początku XIVgo). »Zwolna atoli zaczęły klejnoty z hełmu schodzić na tarczę, rugując z niej znaki runiczne. Tak więc przychodziły do nas herby nie wprost na tarczę, lecz drogą pośrednią przez klejnot — i stąd herb klejnotem także nazwano«... »Skoro klejnoty u nas — powiada dalej autor — są zjawiskiem uprzedzającem herby, to i zawołania klejnotowe (w skutek klejnotu nastałe) będą dawniejsze od proklam herbowych« itd.

Pomyślane to wszystko bardzo zmyślnie, konsekwentnie, lecz fakta temu przeczą[1]).

---

[1]) Że w poszczególnych wypadkach mogły zajść co do tego lub owego herbu takie (w każdym razie bardzo rzadkie i wyjątkowe) przeistoczenia, iż to co było klejnotem na hełmie, zaczęło figurować później jako godło na tarczy, na to się zgadzam. Ale nikt in concreto nie potrafi już dziś odnaleść takich przykładów, a tem bardziej nie można tego do znaczenia zasady i reguły podnosić. Równie też zdarzać się mogły sporadycznie i odwrotne takie przenosiny. O Lisie np. powiada Paprocki (p. 187), że nazwa tego herbu stąd, ponieważ przodkowie tych rodzin przedtem nosili liszkę za godło, a gdy przyszli za znacznymi zasługami do tej strzały herbowej, »podnieśli w hełm lisa«. — O ile to dotyczy Lisa, jest to oczywiście bajeczka, pochodząca z własnej głowy

Co się tyczy zawołań, próbowane tu rozgatunkowanie ich na »topograficzne«, »klejnotowe«, »herbowe« itd. nie daje się w żaden sposób z rzeczywistym stanem rzeczy pogodzić. A jeszcze mniej wiary wzbudza pretendowane czasowe jednych po drugich następstwo. Zawołania nie zawdzięczały ani herbom ani klejnotom swego istnienia. Istniały, kiedy jeszcze nikt nie myślał ani o herbach ani o klejnotach.

Dowolność w akcesoryach herbowych.

W powołanym wyżej dyplomacie Kazimierza Wielkiego z r. 1335 nie tylko nie ma żadnej wzmianki o hełmie i klejnocie, ale i o barwie godeł herbowych, tudzież o barwie pola czyli tarczy tych herbów, nie powiedziano ni słowa. Nie przywięzywano snać do tego żadnego wtedy jeszcze znaczenia. Jakimś jednak kolorem musiano z dawien dawna wizerunki herbów nawodzić, ilekroć takowe były wyobrażane rysunkiem i malaturą, a nie zapomocą tylko rylca i dłóta. Rozległy zakres aplikowania tych rodowych znamion, już w tamtych wiekach, daje nam poznać stała, z końcem XV w. poczynająca się formuła, w dokumenta nobilitacyjne wkładana, opiewająca, gdzieto uszlachconej osobie wolno herb sobie nadany umieszczać: annulis, sigillis, cortinis, velis, tentoriis, scutis, papilionibus, tabulis, vexillis... Na pieczęciach, sygnetach, kamieniach grobowych itd. wprawdzie nie mogła barwa herbowa z natury rzeczy w grę wchodzić — na proporcach, chorągwiach, obrazach, namiotach,

---

p. Bartosza. Lecz niejeden inny herb polski (może np. Gierałt?) mógł przechodzić i takie przekształcenia — tylko że dziś nikt i tego w pewny sposób na konkretnych przykładach nie potrafi okazać.

czaprakach, żaglach, a pewnie i puklerzach itp. rzecz się miała przeciwnie.

Otóż jakkolwiek wątpić o tem nie można, że to zabarwianie nie tylko tła, z którego godło herbowe występowało, ale i samego godła kolorami różnymi w odległe wieki sięga, to jednak i pod tym względem nasza heraldyka polska mniej się przedstawia ustaloną i rozwiniętą, aniżeli zachodnio-europejska. Tam bowiem barwa pola, kolor godeł na niem i poszczególnych tego wszystkiego części składowych, poczytywaną była za rzecz równie znamienną i ważną, co herb sam. I inaczej też być tam nie mogło, skoro panowała w tych wszystkich krajach zasada, że każda poszczególna familia mieć powinna swoje własne odrębne znamię, odróżnione od innych, choćby z tegosamego rodowego gniazda pochodnych rodzin. Uwydatniano tam tę różność (w zakresie wspólnego zresztą głównego tematu herbowego) przez najrozmaitsze uboczne dodatki, ujmy, szczególiki, różniczki, a między nimi i przez barwę pewną a coraz inną, każdej części w owę całość wchodzącej. Opowiada nam np. Paprocki w nader rzadkiem już dziś dziele swojem z roku 1602, napisanem po czesku, o kilku domach tamtoczesnej arystokracyi czeskiej, które wszystkie zarówno się wywodziły z pokolenia św. Wojciecha — a sięgając w jeszcze głębsze wieki, z rzymskiego książęcego rodu Ursinów czy Ursinich, albowiem i ci tak jak domy owe czeskie w swym herbie nosili r ó ż ę. Czy św. Wojciech używał róży i pochodził ze krwi Ursinów, nad tem nam głowy sobie nie łamać — niech o tem rozstrzyga powaga pana Bartosza; ale nie ma żadnego powodu wątpić o tem, że rzeczywiście od rodzica tego Świętego, od Sławnika mogło kilka w XVI wieku już na odnogi rozpadłych tam w Czechach rodzin brać swój początek. Wszystkie te familie używały za herb swój r ó ż y, ale każda rodzina róży ubarwionej inaczej.

Godłem Witkowiców z Chaustnika i Rożemberga była róża czerwona w polu białem; panowie z Hradca czyli z Nowegodomu posługiwali się różą złotą w polu modrem; panowie z Landsteinu różą srebrną w polu czerwonem; Sezemowie na Auście i Straży różą modrą w polu złotem itd.

Tesame zasady popłacały i dotąd popłacają w heraldyce zachodnio-europejskiej.

I między polskimi herbami także słynie pięciolistna (tak jak i w Czechach) Róża — biała w polu czerwonem, nazywana tu Poraj. I ona swój początek z tegosamego źródła wywodzi, od brata św. Wojciecha, który miał się Poraj nazywać. (W Czechach ta nazwa herbu nie była znaną — brat zaś ów św. Wojciecha otrzymuje w tem dziele Paprockiego imię Borej, choć w swych dawniej wydanych polskich pismach i on go pod imieniem Poraja przywodził). Łączność rodowa polskich Porajitów-Różyców z owymi czeskimi domami herbu Róża może mieć bardzo snadnie swoję istotną historyczną podstawę, choć zapewne nie będziemy punktu zetknięcia się jednych z drugimi cofali aż w czasy Bolesława Chrobrego, a rycerza Poraja poczytamy za osobistość mytyczną, dorobioną tylko do słowa Poraj jako proklamacyi rodowej; autentyczne bowiem dawne źródła dziejowe nic nie wiedzą o bracie tego Świętego, tej nazwy. Lecz o to mniejsza. Główna rzecz w tem, że u nas więc ten herb Poraj jest zawsze tylko jednaki (róża biała, pole czerwone), pomimo że już w Paprockiego Herbach wyliczono długi szereg różnych rodzin onego herbu, a u Niesieckiego dochodzi ilość ich do liczby 131: tam zaś w Czechach, choć tylko kilka familij doń należało, miały się rzeczy inaczej.

Ten fakt w Polsce, że zazwyczaj cała, nieraz niepomiernie liczna gromada pewnych rodzin pieczętuje się pewnym herbem zawsze jednakim, upoważniałby do oczekiwania, że

taki symbol całego rodu, taka oznaka właśnie jednoty wszystkich należących do niego, będzie rzeczą co do całej swojej rysunkowej postaci i w ogóle co do składu swego niezmienną i nietykalną; że nawet poszczególne akcessoria herbowe żadnej dowolnej ni przypadkowej nie będą podlegały chwiejności. Widzieliśmy na Poraju, że istotnie było to tu panującą zasadą. Było nią i dla innych herbów, ale — tylko w teoryi. Praktyka (zwłaszcza przed Paprockim) częstokroć wręcz czego innego dowodzi.

Jeżeli np. daty o *barwach* pól herbowych, w zapiskach sądowych z XV w. niekiedy (choć rzadko) podawane, porównamy z tem co o nich Długosz albo Paprocki powiada, to w nader częstych razach spostrzeżemy uderzające sprzeczności. Zdarzają się niezgodności takie nawet między Paprockim lub innym jakim heraldykiem późniejszym a Długoszem. U tego ostatniego np. Pobóg figuruje w polu czerwonem, u Paprockiego w błękitnem. Wedle Lelewela, który przecież tego co twierdził, nie wymyślił i musiał to na jakichś wiarogodnych datach opierać, Gryf książąt zachodnio-pomorskich, w dzielnicy szczecińskiej biały, w kaszubskiej czarny, zalega pole błękitne: podług Długosza przeciwnie (Hist. IV 42) białe było pole, na którem widniał Gryf pomorski, powiewający na sztandarze Kazimierza ks. szczecińskiego, w r. 1410 pod Grunwaldem w bitwie z Krzyżakami zdobytym.

Równie chwiejnie bywa nieraz podawany i kolor samego godła. U Długosza spotykamy się często z herbem, nazywanym przezeń Jeleniem i to czarnym Jeleniem (Cervus niger). Herb ten, dość zwykły i w zapiskach sądowych XV wieku, tak w poznańskich jak i krakowskich, niewiadomo wśród jakich okoliczności przezwany został w wieku XVI inaczej, występuje bowiem u Paprockiego (p. 721) pod nazwą Brochwicz. Otóż tutaj nie tylko ta nazwa, ale i barwa

jelenia podległa przeobrażeniu: ma to być jeleń czerwony, a nie czarny. Myślałby kto, że się może ma do czynienia z jakimś innym herbem. Tak jednak nie jest, skoro Paprocki tesame i w tychsamych osiadłe okolicach rodziny zalicza do Brochwicza, które Długosz jako tamtego herbu wymienił.

Takich niezgodności nie byłoby w opisie, gdyby sam przedmiot w praktycznem swem użyciu nie był się przedstawiał raz tak, raz owak. Bardzo mało widać na to zważano.

To też wręcz daje wyraz temu zapatrywaniu tylekroć tu już cytowany Autor życia Jana Tarnowskiego, którego choć to nie był heraldyk dlatego tu powołuję, że był to człowiek dziwnie butny z swego szlachectwa i herbu, więc się na tych rzeczach musiał znać po swojemu, jako typ mocno swego zdania pewny tamtoczesnej przeciętnej szlachty i jej pojęć o swoich klejnotach. Rzeczony pisarz w dziele co tylko wspomnianem (p. 38 ed. Turowsk.) rozwodząc się nad Leliwą Tarnowskich powiada, że tylko samo godło herbowe t. j. jego figura tworzy istotę herbu, a o barwę pola nie pyta. »Znak a figura czyni herb, nie barwa ani pole! A przeto śmiejmy się z tych, którzy działają w Polsce Leliwę modrem albo czerwonem polem, a tym rozdziałem Pileckich herb od tarnowskiego herbu rozłączają. Albowiem jako jest jeden znak, tak też i jeden herb Tarnowskich i Pileckich jest« ... Zdania tego jako zasady heraldyk z zawodu nawet Orzechowskiemu współczesny by nie podpisał[1]). Ale uprzytomnia nam ono

[1]) Właściwa Leliwa zalega pole błękitne. Paprocki p. 480 nadmienia jednak, że są w kraju niektóre domy (bliżej ich nie oznacza), co jej i w polu czerwonem używają. Pileckich dom w XVI i już XV wieku zatem do tych domów należał, jak to z tego powiedzenia Orzechowskiego wynika. Byli bo to też pierwotnie i właściwie Granowscy z WPolski, herbu do Leliwy tylko podobnego, lecz nie Leliwici, którzy w końcu XIV w. Leliwę za godło swoje uznali,

powszechny tamtoczesny w społeczeństwie polskiem na tę rzecz pogląd, a o ten tylko mi chodzi, a nie o teorye i doktryny z zagranicy przejęte, ledwie komu wtedy wiadome.

Lecz nietylko sama barwa — nawet i ów *„znak a figura“* mająca stanowić jądro rzeczy, nieraz podlegała chwiejności i to zgoła dowolnej.

Tak np. co do *kierunku*. Ow herb Jeleń, później przezwany Brochwiczem, kroczy w Paprockiego rysunku w prawą stronę: przeciwnie na pieczęciach z r. 1314 i 1382 (Nr. 968 i 1804 Kod. WPol.) widzimy go zwróconym całą postacią w lewo — obacz fig. LXVI w T. IV tegoż Kodeksu. — Podobnego między wielu innymi przykładu dostarcza i godło polskich Gryfitów. W Paprockiego Gnieździe cnoty (r. 1578) Gryf patrzy w prawo — już w Herbach (r. 1584) obrócił on się w przeciwną stronę. Któraż z tych dwóch odmienności zgadza się z prawdą? — Odpowiedź na to nie łatwa. Długosz mówi nieraz o Gryfie, ale kierunku nie oznaczył. Ale i prototyp tego herbu, Gryf zachodnio-pomorskich książąt, rzeczy także nie rozstrzyga. Jakkolwiek bowiem z reguły już od najdawniejszych czasów (r. c. 1193, a w ciągłości od r. 1214)

---

a przez ożenek w posiadanie Pilczy i Łańcuta weszli (Dług. Hist. IV 205) i przezwali się odtąd Pileckimi. Właścicielami Pilczy byli Toporczykowie aż do r. c. 1384. Herb Topór jaśniał w polu czerwonem. Może właśnie to był powód, że Leliwa Pileckich tę barwę pola czerwoną sobie przyswoiła, jako pamiątkę i tradycyą przodków swych po kądzieli, Toporczyków z Pilczy. Pierwszy Granowski-Pilecki, Wincenty kasztelan śremski, w r. 1410 zmarły, mąż Elżbiety z Pilczy Toporczykówny (późniejszej królowej), pisał się jeszcze »z Granowa« i używał Leliwy, tak jak Tarnowscy, Melsztyńscy, Jarosławscy itd. w polu błękitnem (Dług. Hist. IV 40). Zamianę błękitu na purpurę uskutecznił dopiero syn tego Wincentego i Elżbiety, Jan z Pilczy. On też dopiero nazwisko Pileckiego przybrał (zamiast Granowski).

zwróconym on się okazuje w prawą stronę, to jednak w pewnych razach nie miał on wstrętu przybierać i pozycyi odwrotnej. Znane mi są trzy takie przykłady z czasu od 1373 do 1410[1]).

W herbie Sulima, jak ją daje Paprocki p. 580, orzeł wyobrażony z głową w lewą stronę zwróconą: na murze wieży katedry gnieźnieńskiej widnieje tensam herb, pamiątka po arcybiskupie Piotrze Gamracie († 1545), ale z orłem patrzącym w prawo. — Prawidłowa postać Prusa II ukazuje połowę drugiego krzyża po lewej stronie: w XVI wieku dawano ją nieraz i po stronie przeciwnej, jak to widzimy na wizerunkach herbów zebranych przez J. Muczkowskiego w jego »Zbiorze drzeworytów z różnych dzieł polskich« w Krakowie roku 1849 wydanym (porównaj tam Nr. 1500 a 1501 i 1502). Takiesame widzimy tam niezgodności co do kierunku i w herbie Cielątkowa (Nr. 1561 a 1574). — Herb Larysza ma mieć dwa swoje lemiesze zwrócone ostrzem do góry: w Zbiorze Muczkowskiego miewa je ten herb nieraz zwrócone i na dół (porówn. Nr. 1506 a 1507). Należyta forma herbu Sas przedstawia nad półksiężycem strzałę grotem w górę: przy dokumencie skonfederowanej szlachty ruskiej z r. 1464 (Akta Grodzkie i Ziemskie Liskego, T. VII Nr. 55) między 47 w ogóle pieczęciami do tego aktu przywieszonymi, znajduje się 11 pieczęci oznaczonych tym

---

[1]) Obacz pieczęć ks. pomorskiego Kazimierza V z r. 1373 w Vossberga II dziele, tabl. 20. Następnie opis pieczęci ks. rujsko-pomorskiego Warcisława z r. 1393 przy Nr. 1934 w Kod. WPol. Nakoniec dany w I T. dzieł Długosza p. 588 wizerunek godła na sztandarze z r. 1410 pod Grunwaldem, księcia szczecińskiego Kazimierza.

Także i herb późniejszy województwa pomorskiego (gdańskiego) = Gryf w lewo zwrócony.

herbem; z tych tylko jedna (Jaczconis de Dzedosicze) ukazuje tę strzałę jak należy, a cztery pieczęci 10 razy tu odciśnięte przedstawiają ją grotem na dół. Są to pieczęci Hoszowskich, Swaryczowskich, Malczyckich, Czerkaskich i sześciu szlachciców z innych rodzin, którzy w braku własnej wyręczyli się pieczęciami tamtych, jak to było wtedy w zwyczaju.

Zachodziły i inne jeszcze przeróżne odmienności około jednego i tegosamego herbu, szczególniej w epoce przed Paprockim, którego dzieła pomimo wszystkich swych wadliwości, bądź co bądź w herbownictwie naszem więcej jednostajności i ładu niż przedtem zaprowadziły. Tak np. w herbie Zaręba daje Paprocki (p. 577) na owym murze, z po za którego lew wyskakuje, trzy kamienie: Długosz (T. I dzieł, p. 463 i 567) natomiast mówi o czterech kamieniach. — Herb Ostoja, nim przyjął taką formę, jak nam ją daje Paprocki p. 367, przechodził poprzednio kilka innych znacznie odmiennych, choć rzecz główna (dwa półksiężyce i krzyż) zawsze się w nich powtarzały. Illustrują to rysunki w dziele Dra Piekosińskiego (Powstanie społecz. polsk. tab. I fig. 28 i 29), wzięte z pieczęci dwóch Koszczyców, podsędka krak. Dobiesława z r. 1398, i Jana Rokosza z r. 1459, sędziego krak.[1]). — Że takiesame, a jeszcze więcej od siebie różne przekształcenia przechodził i herb Grzymała, nadmieniłem przy innej już sposobności (str. 205). — Herb Mikołaja Wierzynka zwany Łagoda czyli Wierzynkowa, jak ją ukazuje Paprocki (p. 894), przedstawia tarczę, przedzieloną sztrychem poprzecznym na dwie gładkie, choć pewnie różnobarwne połowy:

---

[1]) Wiszą te pieczęci przy dokumentach z r. 1398 i 1407, w Kod. Mog. na str. 13 i 59 wspomnianych, i przy Nr. 192 z r. 1459 w Kod. dypl. Uniwers. krak.

znamy pieczęć autentyczną z r. 1359 tego uszlachconego rajcy miasta Krakowa, piastującego już wtedy godność stolnika sandomirskiego (wisi przy Nr. 8 w T. III Aktów grodzkich i ziemskich przez Liskego wydanych); otóż na tej pieczęci wyższa połowa owej tarczy nie jest barwy jednostajnej, ale pokratkowana w szachownicę. — Szczególnym przeobrażeniom podlegał herb Przosna. Znamy go nasamprzód w tym kształcie, jak go około r. 1360 odmalowano między kilkunastu innymi herbami w kaplicy klasztornej w Lędzie: tarcza linią poprzeczną na dwa przedzielona pola, zawiera w wyższej swojej połowie trzy wieże połączone z sobą murem fortecznym, w niższej przedziałce tylną połowę Lwa — pomiędzy jednem a drugiem rzucony tu jeszcze poprzek i róg myśliwski[1]). W zapisce sądowej poznańskiej z roku 1397 (Lekszycki, Grodbücher, I Nr. 2322) signum et clenodium Przosny ma wyobrażać pół Lwa z głową panieńską (medium leonem cum capite virgineo). W takichże zapiskach z r. 1416 (Archiwum Komis. Historycznej, III p. 314, Nr. 131 i 133) takie natomiast określenia: »trzy wieże z wierzchu a pół Lwa«; »trzy wieże z wierzchu a Lew przez (= bez) głowy«. Nakoniec Paprockiego Przosna wyobraża całego Lwa, a z po za niego wznoszą się w górę (po nad nim) trzy wieże — i dane to wszystko na tarczy jedno tylko tło błękitne bez przedziałek tworzącej: ani żadnej głowy panieńskiej ani rogu myśliwskiego tu nie ma. — Podobnym przejściom podlegał i Korab. Najdawniejsza nam wiadoma forma tego herbu przedstawia okręt, na którego pokładzie stoi mąż zbrojny, trzymający się pod boki. Takim herb ten widzimy na pieczęci nieznanej nam z imienia osoby przy dokumencie z r. 1352 (Kod. WPol. Nr. 1313, wizerunek tego okazu w Kod. dypl.

[1]) Sprawozdań Komisyi Historyi sztuki T. III, zeszyt 4, str. 138, g.

Raczyńskiego Nr. 93); niemniej na pieczęci Mojka kasztelana biechowskiego z r. 1382 (Kod. WPol. Nr. 1804). Prawdopodobnie miał mąż ten w korabiu stojący wyobrażać samego właśnie protoplastę rodu, jak pruł fale morskie tym statkiem, dążąc do nas z Anglii, z któregoto kraju Korabici swój wywodzili początek. W wieku XV usunięto z herbu owego męża, przynajmniej Długosz w swym opisie Korabia (I tom dzieł, p. 571) mówi już o samym tylko okręcie z żaglem i masztem. U Paprockiego (p. 584) nakoniec miejsce masztu zajęła wieża. — Rodzina Krzyckich używała herbu Kotwicz I, który w rysunku Paprockiego (p. 703) wyobraża szeroki w tarczy leżący pas poprzeczny, po nad hełmem zaś rękę zbrojną z mieczem wzniesionym. Zgoła inaczej podał w r. 1596 do kapitulnej księgi poznańskiej określenie tego swego herbu Stanisław Krzycki, otrzymując kanonią w tej kapitule: wedle niego miała to być »ręka zbrojna, kita pierza w niej«. (Archiw. komis. histor. T. III Nr. 472) — A cóż dopiero powiedzieć o herbie Baran zawołania Junosza, o którym sam Paprocki (p. 319) powiada, że mu znane kilkorakie, współcześnie używane formy tego herbu, które choć różne, wszystkie za Junoszę uchodzą i temusamemu rodowi służą. Właściwie (zdaniem autora naszego) powinien to być »baran biały w polu czerwonem, na zielonej trawie stoi we krwi po boki«. Ale dodaje do tego, że go wyobrażają to bez rogów, to z rogami — to patrzącego przed siebie, to na zad — to na polu wolnem, to we krzu różanym — nie mówiąc już nic o »baranku z chorągiewką, a krew z niego strumieniem w kielich się toczy«, którego za czasów p. Bartosza »już nie używało rycerstwo« (więc dawniej i takim jednak musiało się posługiwać). W tym ostatnim kształcie zachował się Junosza tylko w godle Ziemi wieluńskiej (Papr. 915) — a widzimy tosamo i u Długosza na dwóch banderyach pod Grunwaldem r. 1410

Niemcom zabranych, na człuchowskiej i na heilsberskiej. (T. I dzieł Długosza p. 584 i 590).

Powyższe niestateczności dotyczyły godeł na tarczy. Niemniejsze przytrafiały się i co do *klejnotów*, które sobie one godła przybierały nad hełmem. Herb Bogorya u Paprockiego ma za klejnot pawia w dzióbie trzymającego godło Bogoryi: na pieczęci wojewody krakowskiego Mikołaja z Bogoryi z r. 1334 (przy Nr. 1129 Kod. WPol.) widnieje nad hełmem przybór jakiś rozsochaty, może cztery w trzy strony się rozchodzące kity, kwiaty czy pióropusze. — Klejnot herbu Prawdzic u Paprockiego wyobraża tosamo godło, co na tarczy herbowej: zapiska sądowa wiślicka z r. 1407 (Archiw. kom. hist. III p. 299 Nr. 80) powiada, że hełm Prawdy był wtedy przybrany w różę. — W herbie Wadwicz u Paprockiego znachodzimy nad hełmem tylko pióropusz: zapiska poznańska z r. 1404 (ibid. p. 294 Nr. 63) daje mu tu natomiast »trzy sprychy od koła (wozowego), każdy sprych ze swem dzwonem, a nad każdem z onych dzwon pęk piór«. — Herb Gierałt u Paprockiego zawiera w tarczy figurę zwaną osmoróg, a nad hełmem ciecierzę. W tymże składzie znają Gierałta i zapiski krakowskie z r. 1399 i dalszych[1]). Jednakże rychlejsza zapiska z r. 1389, także krakowska (Pomniki dawn. prawa pol. I Nr. 223) nadmienia o pióropuszu nad hełmem (a nie ciecierzy). A radomskie zapiski z czasu od 1412—1445 (Archiw. III p. 128, 141 i 142, Nr. 31, 89 i 91) natomiast jeszcze co innego podają: zamieszczają i ciecierzę i osmoroga na tarczy, nic nie mówiąc o hełmie.

---

[1]) Archiw. kom. hist. III p. 283 i nast. Nr. 24, 46, 52, 80; Pomn. dawn. pr. pol. II Nr. 2473, VII, Nr. 962.

Mniemane udostajnianie i upośledzanie tarczy herbowej.

Przykładów takich jak wszystkie tego lub owego rodzaju powyższe, możnaby liczbę bardzo znacznie powiększyć, gdyby na tem co zależało. Wynika z tego zdaniem mojem tylko to jedno, że nasz polski indywidualizm, nie lubiący w niczem pytać o rygorystyczną zasadę, a zwłaszcza w rzeczach które ni grzeją ni ziębią idący w przełaj za własnym gustem, odgrywał i w tych sprawach swą rolę. Tembardziej, że u nas w kwestyach rodowych ostatecznie zawołanie zawsze więcej niż klejnot, a nawet niż godło na tarczy znaczyło.

Z tych też powodów trudnoby mi było podzielać odświeżone niedawno zdanie, jakoby w tak często się zdarzającem podobieństwie kilku herbów do siebie, opartych na tymsamym rysunkowym temacie, np. na Podkowie, a różniących się między sobą pod względem akcessoryalnych już to dodanych, już brakujących, już czem innem zastąpionych szczegółów, należało upatrywać ślad z jednej strony rzekomego »udostojnienia, poprawienia, odnowienia« czy jak się to tam miało nazywać odnośnych pierwotnych herbów — z drugiej strony »nadwerężenia i upośledzenia« takowych. W dawniejszej literaturze głównie pewnie Wacław Potocki wyznawał, a może nawet i stworzył teoryę powyższą i dał jej rozgłos w swoich heraldycznej treści poświęconych anagramatach.

Jego zdaniem, w jakiejś kiedyś bardzo odległej przeszłości

Nasza szlachta Podkową samą, samym Krzyżem,
Mieczem, Pogonią, Tarczą albo się Paiżem
Pisała, jako świadczą kroniki. (?) Dziś rzadki,
Żeby go nie zdobiły do wszystkich przydatki.
Bo za każdą ponową marsowego czynu
Herb ojcowski w cnotliwym odnawiano synu.

Właściwie już i Paprocki rozpowiadał coś podobnego. Tak np. ojcem wszystkich na temacie Podkowy opartych herbów miał być wedle wykładu tego pisarza Jastrzębiec (Herby 139). Nazywał się Jastrzębcem, ponieważ tarcza herbowa wtedy rzeczywiście zawierała jastrzębia. Potem któryś z ludzi tego herbu wynalazł podkowy. Za tak ważny wynalazek, ile że tensam mąż gdzieś kiedyś i nieprzyjaciela jakiegoś poraził, dodano mu do jego herbu podkowę. Tę on umieścił na tarczy, a jastrzębia przesiedlił nad hełm. Z tak uformowanego Jastrzębca zrodził się potem między innymi (więcej niż 20 zeń pochodnymi herbami) Lubicz, a to w ten sposób, że jakiś rycerz z tego rodu w r. 1190 odznaczył się na wojnie z Prusakami, za co mu Kazimierz Sprawiedliwy do jego godła (do podkowy z krzyżem w niej) dodał i drugi krzyż, nad podkową (p. 431). Z tego Lubicza w jakiś czas potem rodzi się znowu Boża wola, w taki sposób że jakiś klejnotnik tamtego herbu o świetle księżyca wyszpiegował stanowisko jakiegoś nieprzyjaciela; dostał więc w nagrodę do Lubicza półksiężyc (p. 444). Inny znowu Lubiczanin popełnił potem jakiś czyn niehonorowy, musi być skrzywdził kogoś: więc to spowodowało urodzenie się z Lubicza Krzywdy — za odjęciem z krzyżyka nad podkową jednej połówki poprzecznego ramienia (p. 442). Jedną z córek herbu Lubicz jest też niewiadomo w jakich okolicznościach spłodzona Dołęga: tu miejsce krzyża w podkowie zajęła w niej strzała (p. 399). Z tej Dołęgi wytworzyła się potem Niezgoda, a to z powodu, że pewien Dołężanin rodzonego brata uśmiercił: za karę odjęto mu z jego herbu krzyż nad podkową, a przekłuto ją mieczem poprzek (p. 442).

Urywam na tem tę genealogią herbów. Już z tej próby widzi każdy, że to tylko luźne marzenie wyobraźni, nie popartej ani śladem historyczności.

Wacław Potocki poszedł dalej. Wymarzył sobie doktrynę, jakoby kiedyś w naszej Polsce taka popłacała zasada, że każda rodzina szlachecka powinna była w ciągu 4 generacyj wydać co najmniej jednego takiego z siebie męża, któryby szlachectwo rodu swego usprawiedliwiał, to znaczy: któryby tak żył i działał, że gdyby się nie był zrodził szlachcicem, toby nim był kreowany. Jeżeli tedy po jakim dzielnym przodku ani syn jego ani wnuk ani prawnuk niczem się nie odznaczył, w takim razie tracił swoje szlachectwo. A w przeciwnym razie, jeśli czem zacność krwi swojej stwierdził, odnawiano, udostojniano mu jego odziedziczony herb zaszczytnymi przydatkami.

Trudno przeć, że tak stary statut postanowił:
Kto do czwartego — herbu swego nie odnowił
Pokolenia, tracił go i już był ostatnim
Szlachcicem ani się mógł herbem pisać bratnim.

A w innem miejscu:

Jakoż niesłusznie dzisia wielu szlachtą liczym,
Bo jeśli do czwartego pokolenia niczym
Nie wsparł sławy przodków swych, między chłopy wracał
I ten klejnot cudzą krwią nabyty utracał.

Lecz za nową odwagę herby odmieniali
Starzy Polacy...

Byłaby to niewątpliwie wzniosła i zbawienna zasada, gdyby była kiedy w Polsce uważaną choćby za życzenie pobożne, za postulat społeczny. Lecz nawet i tego znaczenia nigdy tu ona nie miała, a cóż dopiero żeby ją kiedykolwiek wykonywać miano w praktyce, choć niektórzy niedawno jeszcze temu powtarzali to z całą wiarą i wynosili do znaczenia »fundamentalnej niegdyś u nas zasady, od wieków znanej i przestrzeganej,

ostatnimi dopiero czasy zaniechanej w użyciu«[1]) — a i dziś nawet odzywa się to czasem tam gdzieby się najmniej tego spodziewać można.

Doktryna Potockiego byłaby w ciągu niewielu pokoleń ową przez Palackiego tak nazwaną polnische Wappengemeinschaft rozbiła na niezliczone atomy. Ile rodzin, tyleby było wytworzyło się różnych herbów — zupełnie jak zagranicą. Tam też to udostojnianie i nadwerężanie tarcz herbowych miało z pewnością szerokie zastosowanie i rzecz słuszna, że heraldyka zachodnia kładzie na tem przycisk należny. W Polsce Piastowskiej żadna władza w to nie wglądała, jak czyja tarcza albo pieczątka wygląda. W całym kodeksie ustaw Kazimierza W. jeden jedyny tylko ustęp dotyczy tego przedmiotu, a i ten tego jedynie zabrania, by synowie za życia ojca nie posiadali własnych pieczątek, a tylko używali ojcowskiej[2]). Nie chodziło tu bynajmniej prawodawcy naszemu o jednostajność herbową, o heraldyczną prawidłowość, lecz o to, by synowie (zwłaszcza niepełnoletni) bez wiedzy ojca żadnych zobowiązań nie zaciągali. Przyłożenie bowiem ojcowskiej pieczęci do skryptu znaczyło, że on wie o tem i zezwala na to, co syn poczyna.

Co innego w czasach dalszych, a mianowicie takich, które pod niejednym i innym względem podlegały wpływowi

---

[1]) B. Kalickiego artykuł: »Nobilitacye króla Stefana« w jego Zarysach Historycznych we Lwowie r. 1869 wydanych.

[2]) Jest to w Statucie wiślickim małopolskim artykuł 93 podług układu Hubego, z czasu już po r. 1347, gdyż zajmuje miejsce między t. zw. extrawagantami. Słowa w nim główne brzmią: Statuimus, quod viventibus patribus filii dumtaxat sigillo paterno utantur et aliud portare vel habere non praesumant. Mowa tedy o pieczątce, a nie o herbie.

zagranicznych już pojęć. Za Ludwika węgierskiego »udostojnienia« herbów polskich mogły się zdarzać, choć i wtedy pewnie nie często. Miał np. z szczególnej tego króla dla siebie łaski otrzymać Dymitr z Bożego-daru, podskarbi państwa, uzupełnienie swego herbu Korczak (pies w czaszy) przez przydane doń owe trzy białe wręby w czerwonem polu, rzekomo wzięte z herbu panującej węgierskiej dynastyi. W taki sam sposób i później, w r. 1582, pomnożony został z woli Stefana Batorego herb Kościesza w rodzinie Pudłowskich, a to przez dodane im do klejnotu nad hełmem palmy i krzyżyki (Paprocki 391). — Właściwych jednak udostojnień herbów polskich szlacheckich nawet za panowania Jagiellońskiej dynastyi nie widać. Te wypadki, które takimi były lub też się nimi być zdają, albo zaszły za granicą, dokonane przez obcych monarchów — albo je należy odnieść do następujących 3 kategoryj:

1. Uszlachcenia plebejuszów w taki odbyte sposób, że otrzymując przy swej nobilitacyi jakiś herb, zatrzymywali i dawne swoje familijne godło, które w takich razach albo pozostawało na tarczy, a nowy dodatek szedł nad hełm, albo też odwrotnie otrzymywał to miejsce nad hełmem ich dawny znak, a tarczę zajmował herb świeżo nadany. Przykłady tego rodzaju podaje autor Dynastycznego pochodzenia na str. 176 i nast. pod. Nr. 42, 115, 158, 167 i 174: fakta z czasu od r. 1515—1582, które tam jednak inaczej przezeń są pojmowane i wyłożone. Mnie się widzi, że istotnie to było udostojnienie, ale czego? — dawnego ich mieszczańskiego herbiku, ale nie udostojnienie szlacheckiego herbu, a to przecie różne rzeczy. (Do tej kwestyi mieszczańskich godeł wypadnie nam raz jeszcze niżej powrócić).

2. Uszlachcenia plebejuszów w takiej odbyte formie, że ród jaki z dawien dawna szlachecki do swego herbu te osoby przypuścił i takowym obdarzył, jednakże nie bez

naznaczenia między sobą a nimi różnicy, a to w ten sposób, że musieli oni przybrać sobie hełm (i klejnot nad nim) jaki inny, a tylko samo godło herbowe na tarczy otrzymywali od nich w tymsamym kształcie. Przykłady tej kategoryi znajdzie czytelnik w zacytowanem tu dziele na str. 183 i nast. pod Nr. 69, 151, 166, 170, 172, 177 i 178: fakta z r. 1540—1585. I co do tych wypadków nie mogę się zgodzić na to, żeby to były »udostojnienia«. W takim bowiem razie ten »udostojniony« herb nowego szlachcica miałby chyba prym nad pozostającym in statu quo, zatem nieudostojnionym herbem rodu, który go do siebie przyjął, co przecież byłoby niepojęte.

3. Indygenaty szlachty postronnej i nadanie im polskiego szlachectwa, a to w taki sposób odbyte, że swój dawny cudzoziemski herb i nadal panowie ci zatrzymywali, ale im do niego dodano albo hełm i klejnot nad nim, jakiego dotąd nie mieli, albo jaki drugi nowy herb do umieszczenia obok dawnego na tarczy, albo nakoniec jedno i drugie. Mamy takie indygenaty w wspomnianej książce na str. 169 i dalszych pod Nr. 10, 92, 116, 132, 135, 145, 148: fakta z r. 1484 do 1578. Dodać do szeregu tego możemy i pomnożenie herbu Prowannów z r. 1557, opisane przez Paprockiego 595. — To bez wahania i ja nazwę udostojnieniem, ale czego? — herbu cudzoziemskiego, przez połączenie go z polskim; bynajmniej zaś nie udostojnienie polskiego herbu, a tu o takie jedynie chodzi.

Udostojniony herb polski musiałby bądź co bądź uchodzić za coś lepszego, jak drugie. W skutek tego i ród używający takiego herbu chcąc nie chcąc miałby krok przed drugimi. A niechby się kto z zdaniem takiem o sobie lub o swym herbie odezwał! A od czegoż równość szlachecka? Daliby jemu![1]).

[1]) Jedyne dotąd znane wypadki, zakrawające na istotne udostojnienie szlacheckiego herbu, są to zajścia, które i dzieło p. Piekos.

Panom wielkim oczywiście niejedno uchodziło, choć i na nich zyzem za to patrzano. W ciaśniejszem kole możnowładczych familij zdarzały się w rzeczy samej niekiedy i udostojnienia herbów, ale cichaczem, znienacka, a co główna — za granicą. Kraj się o tem dowiadywał post festum. Było z tem tak, jak kiedy jaki magnat ze swej dalekiej podróży z tytułem hrabi powrócił, albo kiedy na którego biskupa purpura kardynalska spłynęła. (Wiadomo że Hozyusz na klęczkach przed papieżem choć nadaremnie od tego się zaszczytu wypraszał). Więc np. książętom Radziwiłom, w tej intencyi, dla uświetnienia, kiedyś w XVI wieku Karol V do herbu Trąby przydał Orła czarnego; Tęczyńskim (Toporczykom) przyozdobił w r. 1561 cesarz Ferdynand czemś podobnem ich herb rodowy; Pieniążkom przyczynił do tradycyjnego ich

---

wspomina, dotyczące Stan. Zawadzkiego nazywanego Picus medyka i prof. akad. krak., niemniej jakiegoś Krzysztofa Ilmanowskiego, który aż do r. 1581 w skutek jakichś czy to własnych, czy rodziców swoich (w oczach szlachty) nieforemności w trybie życia uchodził za exszlachcica, za odpadłego w plebejstwo. Ale i tego pana Picusa szlachectwo nie musiało zdaje mi się stać w opinii współczesnych tak bardzo warownie, skoro mu trzeba było, jak to Papr. 656 półsłówkiem napomyka, »po części dla słusznych przyczyn« urodzenie swe szlacheckie sześciu świadkami przed królem na sejmie stwierdzić, a i dyplom heraldyczny w skutek tego wydany także coś o nobilitas parentum commoratione in urbe Cracovia veluti adumbrata (str. 659) wspomina. W takich tedy okolicznościach Zawadzkiemu w r. 1572 właściwie herbu nie poprawiono, ale raczej do 4 herbów familijnych (ojca, matki, babki itd.) dodano mu jeszcze jeden, całkiem nowy — Hercules! — nie bez uśmiechu zapewne nad próżnością tego uczonego człowieka. — Skaza na herbowej tarczy Ilmanowskiego starta została w r. 1581 w ten sposób, że mu do jego dawnego herbu Jeleń pozwolił domieścić na niej i Koźle-rogi Zamojski, z wolą i zgodą na to samego króla.

Odrowąża podobny jakiś przydatek w r. 1575 Emanuel Filibert książę sabaudzki; Lasotom udostojnił ich odziedziczonego Rawicza w podobny sposób jakiś znowu król portugalski (Papr. p. 836, 83, 511, 542). Także i Kromer, już wtedy poseł polski, doznał uprzejmości podobnej od cesarza Ferdynanda w dodatku do swej w kraju nobilitacyi w r. 1552 odbytej. Takie tedy odznaczenia, głównie w późniejszych już wiekach, zdarzały się niekiedy. Ale żeby się to było dziać miało w własnym kraju i to jeszcze za Piastów — na to nie ma ani jednego dowodu, a cały tamtoczesny tryb rzeczy raczej przeciw, aniżeli za tem przemawia. Bo któż to miał dokonywać tych przeobrażeń herbowych? Książęta panujący? Ależ ci wtedy nie nadawali ani proklam ani godeł. A co nie było ich dziełem, jakżeby to byli mieli przekształcać? Herb Rogala, odmalowany w kaplicy klasztornej w Lędzie w ten sposób, że oba rogi na herbowej tu tarczy wyrastają z korony, nie sądzę żeby mógł uchodzić za okaz »udostojnionej Rogali«. Był to tylko prosty przypadek, że jej ktoś w drugiej XIV wieku połowie używał i w takim kształcie.

Jeszcze trudniej mi uwierzyć w polski zwyczaj »nadwerężania« czyli »upośledzania« herbów. Że herb Szaszor przedstawia Orła, zamiast głowy z gwiazdą — albo że herb Amadej ukazuje Orła bez ogona: przez to przecież rodzina odnośna, ani ona sama sobie, ani nikt onej nie mógł tego poczytywać za oznakę doznanego kiedyś ubliżenia, ukarania, słowem skazy rodowej. Upośledzenie tarczy herbowej zachodziłoby wtedy, gdyby rodziny odnośne były poprzód posiadały w herbie całego orła, a potem kiedyś dopiero w następstwie jakiejś przewiny postradały te części herbu. W to jednak trudno uwierzyć. Orzeł całkowity był znamieniem panującej dynastyi i niektórych dzielnic Polski — rodziny prywatne nie

mogły go sobie za herb przybrać, jak chyba w formie w ten lub ów sposób zmienionej. I tak było od samego początku.

Szczególnym, najwybitniejszym przykładem nadwerężonego herbu ma być herb Dębno, a to dlatego ponieważ tu w tarczy podzielonej krzyżem na cztery pola widnieje godło Habdank na miejscu najpośledniejszem, t. j. w polu czwartem (dolnem po lewej stronie). Ma to być przeto upośledzony Habdank. (Dynast. pochodz. p. 81). Przywiedzione na poparcie tego wykładu podanie jest takie. W rysach twarzy członków rodziny Oleśnickich, tych z których kardynał Zbigniew pochodził, przebijało coś tatarskiego. Długosz w swoich Clenodyach wiąże z tem taką powiastkę, rzeczywiście może słyszaną z ust Zbigniewa Oleśnickiego, z którym go jak wiadomo bliskie stosunki łączyły, że kiedyś jakiś przodek tego biskupa miał się dostać w niewolę tatarską. Żył tam u nich długie lata — napłodził z dziewkami tatarskimi moc synów i córek, wreszcie odzyskał wolność i z całym tym przypłódkiem do ojczyzny powrócił. Tyle Długosz. To podanie, a może tylko baraszkę opowiadaną przez kardynała, który rzeczywiście czasem lubił sobie takie o swoim rodzie żarty wymyślać[1]), spożytkowano na rzecz owego upośledzenia herbu Habdank w ten sposób, że przypuszczono, iż ów w niewolę wzięty rycerz szedł z rodu Habdanków; a ponieważ owo jego potomstwo nie było ślubne i tylko za bastardów w Polsce mogło uchodzić, więc ich herb nie mógł inaczej wyglądać, jak tylko w formie nadwerężonej. Uwydatniono to tak, że herb ojca ruszono z miejsca i przeniesiono w najpośledniejszy kącik tarczy herbowej. — Moje zdanie o tym wywodzie takie: Możnaby to wszystko przyjąć, gdyby tu jednej rzeczy nie

[1]) Obacz co o Zbigniewie bezimienny jego biograf mówi w I T. dzieł Długosza p. 555.

brakło: jakiejkolwiek poszlaki, że ów wzięty w niewolę rycerz zaliczał się do Habdanków. Tego jednak nie powiada nam Długosz — owszem przedstawia rzeczy przeciwnie, gdyż już i ojca owego potomstwa za klejnotnika herbu Dębno uważa.

Że między godłem Dębno a godłem Habdank zachodzi rysunkowa wspólność i że się ona opiera pewnie i na jakichś rodowych związkach, nikt temu przeczyć nie może. Ale jakie były te związki i który tu herb z którego wynikł: takich pytań domysłami by też najdowcipniejszymi nie rozwiążemy, a możnaby sobie na ten temat najrozmaitsze wymyślać.

Mnie jest znany jedyny w całem polskiem herbarstwie przykład konkretny, obłożony datą czasu, miejsca i osób odnośnych, przykład herbu i nadwerężonego i upośledzonego. Ale to tylko w takim razie, jeżeliby doczepiona do niego tradycya zasługiwała na wiarę (z góry wszelako uprzedzam, że do niej żadnego znaczenia nie przywięzuję). Mam tu na myśli herb Pomian w stosunku do Wieniawy. Długosz, sam Wieniawita, tak ją w Clenodyach pod jednym i pod drugim z tych herbów podaje (tom I dzieł, p. 565 i 568): Zrazu był to tylko jeden ród i herb jeden, nazywał się Wieniawa, a przybył kiedyś do Polski z Moraw, gdzie miał za gniazdo swoje gród Perstyn. Za panowania króla Władysława Jagiełły w r. (tu miejsce w jednej kopii tego dzieła wypełnione tylko kropkami, w drugiej liczbą 1388) zaszło w tym rodzie takie zdarzenie, że brat rodzonego brata zgładził ze świata. Bratobójcą był Jasiek Chebda z Grabia — zamordowanym dziekan gnieźnieński Jarand. A stało się to w Lubani (wieś na Kujawach). Na mocy królewskiego wyroku wyrzucony został za to Chebda z jednoty Wieniawczyków. Nakazano mu używać odtąd herbu o tyle od Wieniawy różnego, że głowie żubrzej tworzącej godło Wieniawy odjęto pierścień przechodzący przez nozdrza,

a nadto na znak zbrodni oszpecono jeszcze tę żubrzą głowę i mieczem na poprzek w niej tkwiącym. W tej postaci odmienionej otrzymał ten herb świeżą nazwę Pomian i od tegoto protoplasty pochodzą wszystkie rodziny, znaczące swoję tarczę Pomianem. Tak więc byłby to przykład rzeczywiście i nadwerężonej i upośledzonej Wieniawy. — Kiedy się zważy, że otrzymujemy tę tradycyą z ust członka rodu, w którym to zdarzyć się miało, i to jeszcze z taką dokładnością co do towarzyszących tej zbrodni okoliczności, to się zdaje, że mamy bodaj tym razem do czynienia z faktem niewątpliwie prawdziwym. A jednak tyle w tem niepodobieństw, że prawie wątpię, by je miał Długosz popełnić. Wolałbym autorstwo tych ustępów w jego dziele jakiemuś uzupełniaczowi przysądzić. Paprocki, który to wszystko dosłownie za owem źródłem powtarza, wymienia (p. 537) rodzin herbu Pomian, jemu współczesnych, 18 i to jeszcze z zastrzeżeniem, że będzie ich w dalszych województwach i więcej jeszcze, tylko że wiedzieć o nich wszystkich nie może — Wieniawczyków zaś nie umie wyliczyć ani połowy tamtej liczby (p. 532 sqq.). Otóż już to poniekąd zadziwia. Oczekiwalibyśmy bowiem stosunku wręcz odwrotnego, jeżeli owe wszystkie rodziny pierwsze iść miały dopiero od Chebdy, wytrąconego w r. 1388 z jednoty Wieniawitów, stanowiących cały ogół rodowy... Dziwną też mi się wydaje i ta rozpłodność Chebdowiczów. W przeciągu jednego niespełna wieku przeszło 18 osobnych, a wielce rozrodnych domów! Nie dość na tem. Herb Pomian znachodzimy wyryty już na pieczęci przywieszonej do dokumentu z r. 1348 (Kod. WPol. Nr. 1280); następnie widnieje on i na dwóch pieczęciach z r. 1376 (ibid. Nr. 1731). Te dwie ostatnie przywiesili Jaśko z Komierowa i Mikołaj z Lipy, bracia rodzeni; pierwsza zaś pochodzi właśnie od Chebdy, kasztelana brzeskiego. Imię tedyby się zgadzało — ale czas?! W r. 1348,

a nawet i w 1376, nie mógł Jagiełło Pomiana od Wieniawy odłączać, bo jeszcze królem polskim nie był. A i ci co wtedy rządzili Polską, nie mieli powodu karać Chebdę w taki sposób, a to z tej prostej przyczyny, że dziekan gnieźnieński Jarand cieszył się wtedy życiem i zdrowiem. Występuje on w r. 1372 jako kanonik (Długosz Hist. III 347), a od 1383 do 1386 jako dziekan gnieźnieński. (Kod. WPol. Nr. 1814 i 1844). Od tego czasu ślad jego w źródłach dziejowych niknie, musiał przeto około r. 1386 umrzeć lub zginąć z ręki zabójcy (i z temby się zgadzał ów r. 1388 zapisany w jednej kopii Clenodyów). Lecz choćby życie w taki sposób zakończył, to i tak nawet nie temu zdarzeniu zawdzięczałby herb Pomian swój początek, skoro go już oglądamy na pieczęci z r. 1348[1]). Tyle bałamuctw w kilku wierszach Długosz rozumny i miłujący prawdę, tak bliski czasu podanych zdarzeń, członek rodu o który się rozchodziło, nie mógł popełnić. Cała tedy i ta powiastka okazuje się baśnią, jak wszystkie inne podawane w herbarzach. Grunt to tak grząski, że na nim bezpiecznie

[1]) Już po wysłaniu tego ustępu do drukarni przyszło mi na myśl zobaczyć, czy też nieodżałowanemu autorowi dzieła »Prałaci i kanonicy katedry gnieźnieńskiej« o tem zajściu nie było co wiadomo. Mówi ks. Korytkowski o tym Jarandzie w T. II p. 185. I na podstawie autentycznej współczesnej, przez biskupa poznańskiego Dobrogosta Nowodworskiego papieżowi złożonej relacyi o zgonie tego kanonika Jaranda opowiada co następuje. Był on od r. 1384 kolektorem danin dla skarbu papieskiego na całą archidyecezyą gnieźnieńską łącznie z kujawską i chełmińską. Będąc z powodu tego w ciągłej podróży i wioząc z sobą znaczne sumy, został w r. 1388 przez zbrodniarzy napadnięty, którzy go okrutnie zamordowali, ciało jego na sztuki porąbali i dzikim zwierzętom na pastwę porzucili, a skarby jakie wiózł z sobą zabrali. Nie była to zatem zbrodnia z nienawiści lub zemsty, ale prosty rozbój złodziejski. Brat kanonika nie mógł mieć w tem udziału.

kroku zrobić nie można! Nawet gdyby dziekan Jarand padł był ofiarą nienawiści brata swego Chebdy w r. 1388 — to i tak z początkiem herbu Pomian nie miałoby to żadnego związku. Ród Pomianów będzie nawet raczej dawniejszy, niż rozsiedlenie przybyłych z Moraw do Polski Wieniawczyków, którzy nazwę swego tamtejszego gniazda Perstyn (Pernstein) symbolicznie uwidocznili w pierścieniu, przechodzącym przez nozdrza owej ich herbowej głowy żubra. A całej owej legendy tylko chyba ten jeden powód, że Pomian a Wieniawia rysunkiem mało się różnią.

Odmiany godeł herbowych.

Oświadczając się przeciw teoryi udostojniań i upośledzań herbowych, nie przeczę jednakże bynajmniej faktu, że i w polskiej heraldyce zdarzają się częstokroć t. zw. odmiany niektórych godeł, osięgane w ten sposób, że do ich formy zwykłej, jak ją np. ukazuje Paprocki, przybierano pewne dodatki, które im nadają postać mniej więcej odrębną. Takie odmiany nie miały zamiaru ani uchodzić za gorsze ani za lepsze i »poprawione«, ale tylko za odróżnione. Pod wpływem separatyzmu, lub za przykładem cudzoziemskich zwyczajów, i u nas zależało na tem niektórym domom, bądź to poszczególnym rodzinom, bądź całym odłamom jakiego rodu, ażeby przez przybierane do herbu kreseczki, punkciki, krzyżyki itp. akcesoryalne dodatki, a może i przez niejakie opuszczenia, naznaczyć swoję w całości rodu odrębność, choć zresztą tak główny kształt swego rodowego znamienia, jak i jego nazwę, zawołanie zatrzymywały.

Tak np. rozróżnia heraldyka t. zw. Nałęcz wiązany i niewiązany. Różnica ta między nimi istniała już na początku XV stulecia, skoro opowiada nam Długosz (Hist. IV, 39 i 40), że do bitwy pod Grunwaldem między innymi stanęli

i Szamotulscy i Ostrorogowie z swymi osobnymi banderyami w szeregu: na chorągwi Szamotulskich widniało godło wiązanego Nałęcza (in medio constricta fascia), na Ostrorogów powiewał Nałęcz niewiązany (fascia circumligata). Nadmieniło się już wyżej (p. 164), że zjawiający się po raz pierwszy w r. 1343 herb Nałęcz, na pieczęci Tomisława z Szamotuł, miał formę niewiązanego Nałęcza. A zatem właśnie Szamotulscy odstąpili w niedalekich czasach potem od tej formy pierwotnej, a trudno przypuścić żeby w tem byli mieli cel inny, jak tylko ażeby się od reszty rodu tą małą odmianą odróżnić. — Takisam przykład widzieliśmy na Prusie (t. zw. Iszym) i wyłonionej z niego w XIV wieku Turzynie, tem od niego odróżnionej, że do prototypowego tu półtora-ramiennego krzyża przybył w niej i ów pastorał biskupi na pamiątkę św. Stanisława, z którym ten odłam Prusów pretendował swoje powinowactwo. — Podobny związek mógł zachodzić między Ostrzewiem a Nieczują, a taksamo i między Drużyną a Śrzeniawą, z których te drugie od pierwszych w ten sposób się odróżniły, że przyozdobiły swoje godła odnośne dodanym do nich krzyżykiem. Tensam stosunek i między Sasem, jak go Hoszowscy, Swaryczowscy, Czerkascy i Malczyccy w r. 1464 mieli wyobrażony na swoich pieczęciach, a Sasem takiego kształtu, w jakim go w tymże już czasie Dzieduszyccy, a dziś wszystkie już pewnie rodziny tego herbu używać zwykły. Tam strzała nad półmiesiącem na dół, tu w górę zwrócona (obacz wyżej str. 268). — Jeszcze więcej takich odmian około herbu Odrowąż. Na pieczęci Jakóba z Dębna czyli jak to napis na niej wyrażał, Jakóba de Monte vini (z Winnej góry?), zachowanej z r. 1352 widnieje nad zawiasą czyli wąsem odrowążowskim krzyżyk (Kod. miasta Krakowa Nr. 27), podczas gdy właściwy typ tego herbu ukazuje w tem miejscu strzałę i pozostały

okazy takiej jego formy już na pieczęciach z r. 1350 (Nr. 74 Archiw. Kom. hist. t. IV p. 249). Inne domy w różnych czasach, choć tę strzałę już stale zatrzymywały, różniczkowały to swoje godło jeszcze inaczej, jak to widzimy na zestawionych w dziele p. Piekosińskiego odmianach Odrowąża w ilości co najmniej siedmiu. (Dynast. pochodz. tab. 14 Nr. 44—51). I herb Habdank miewał takie swoje odmiany, choć nie tak liczne (ibid. tab. 2 Nr. 12 i 13, tab. 3 Nr. 8 i 17). Pochodząca od niego widocznie Syrokomla przybrała różniczek takich jeszcze więcej, choć główna istota rzeczy tasama w nich wszystkich. (Ibid. tab. 2 Nr. 7—11, 15—18, tab. 3 Nr. 13 do 15).

Herby złożone.

Na tensam karb separatystycznych dążności kładę i zjawienie się herbów u nas, którym możnaby nadać nazwę złożonych. W tej kategoryi godeł jednakże widać ślad, że tu nie o samo tylko odróżnienie się od innych współklejnotników chodziło — równocześnie zależało tu i na uwidocznieniu związków, jakie zachodzić musiały między domami przynależnymi do różnych jednot rodowych. Z połączenia w jakikolwiek dokonanego sposób godeł tych domów powstaje trzecie i stanowi herb odrębny i nowy. Najdobitniejszym przykładem tego rodzaju godeł jest Prus II w stosunku do Prusa I i do zapewne Laryszy; a Prus III w stosunku do Prusa II, Poboga i do Złotogoleńczyka. Że ten ostatni z tych trzech herbów złożony, dowodzenia nie potrzebuje. Wątpliwszą może zdawać się rzeczą, co w herbie zwanym »Prus II« posłużyło za drugi jego składnik, połączony z Prusem I. Orzeczenie moje tu wyrażone opieram na formie Prusa II, w jakiej go widzę w zbiorze herbów zamieszczonych w publikacyi J. Muczkowskiego, w Krakowie roku 1849 wydanej p. t. »Zbiór odcisków

drzeworytów w różnych dziełach polskich z XVI i XVII w. odbitych, a teraz w bibliotece uniwersytetu Jagielońskiego zachowanych«. Biblioteka tamtejsza była wtedy w posiadaniu paru tysięcy kliszów drzeworytowych z pomienionych dwóch wieków, pozostałych po różnych dawnych krakowskich drukarniach, które się tymi kliszami czasu swego posługiwały, drukując dzieła, jak różne wydania przekładu Pisma świętego, Zielniki, Herbarze, Kroniki Bielskich i wiele innych różnych książek i broszur, przyozdabianych rysunkami, między którymi herby bardzo znaczny stanowiły kontyngent. Dzisiaj te klisze już zapewne nie istnieją, prawdopodobnie bowiem spłonęły w pożarze r. 1850 razem z drukarnią i z całym nakładem dzieła tu omawianego, którego tylko 150 egzemplarzy ocalało jakimś szczęśliwym przypadkiem. Otóż między drzeworytami w tym zbiorze odbitymi zajmują herby różnych polskich rodzin poważną ilość 580 numerów, mianowicie są to Nry 1268 i dalsze aż do 1846. Nie wszystkie te herby znane są heraldykom z swej nazwy, a tem mniej z tego, które familie ich używały, gdyż napisów na tych kliszach nie było żadnych, a i wydawca nie zadał sobie co do herbów trudu dochodzić, z okazyi jakiego panegiryku i w ogólności jakiej broszury który z nich mógł być robiony i w niej użyty. — Nr. 1506 przedstawia tutaj Laryszę i to w jej zwykłej formie, t. j. z ostrzem obydwóch kos czyli krojów w górę zwróconych, jak je daje Paprocki. Nr. 1507 daje całkiem takiesame jak tam dwa kroje, ale ostrza ich na dół tu zwrócone. Przypuszczam że herb to tensam, obojętnie traktowany wtedy co do kierunku. Nr. 1500 ukazuje takisam kształt Laryszy jak w Nr. 1506, a nad nią $1^1/_2$ krzyża czyli Prus I: to połączenie tworzy razem niewątpliwie herb, o który nam tu chodzi, t. j. Prusa II. Nry 1501 i 1502 wyobrażają Laryszę przewróconą (jak w Nrze 1507), a i nad nią Prus I. Owoż

przypuszczam, że te 3 okazy (Nr. 1500, 1501 i 1502) zarówno uważać można za tamtoczesne formy czyli za prototypy Prusa II, z tak lub owak obróconą Laryszą, co tu snać wtedy nie czyniło żadnej różnicy. Później dopiero związane z sobą zostały te dwa kroje w jednę całość, w t. zw. »Wilcze kosy«, t. j. w taką figurę ⚲, i w połączeniu z umieszczonym nad nią krzyżem wiadomym przedstawiają formę Prusa II, jak ją widzimy u Paprockiego i jak go i w tym zbiorze Muczkowskiego dają dalsze numery, mianowicie Nr. 1534 i 1535.

Sama ta figura co tylko ukazana, w skład Prusa II wchodząca pod nazwą Wilcze kosy, tworzyła i oddzielnie bez tego krzyża już herb osobny, który będzie tylko waryantą Laryszy. Widnieje na pieczęci z r. 1413 kanonika katedr. i proboszcza maryackiego kościoła w Krakowie *Adama z Będkowa*, przywieszona do jego aktu z tego roku, zamieszczonego jako Nr. 54 w Kod. dypl. uniw. krak. Wyobrażona tu Matka Boska z dzieciątkiem trzyma w prawej swej ręce tarczę, a na niej ten herb[1]). Napis *S. Ade: arpbri. ste. marie: canonici et official. crac.* (Skrócone wyrazy znaczą Archipresbyteri s. Mariae itd.). Odlew tej pieczęci w tutejszym zbiorze sfragist. Nr. 59.

W Prusie III zajmuje godło »Złotogoleńczyk« miejsce klejnotu nad hełmem. Tosamo godło, w temże miejscu, widzimy i w herbie Nowina, któremu też z tej przyczyny dano i tę drugą nazwę jako synonim (Nowina alias Złotogoleńczyk). Otóż ciekawą jest rzeczą, że w tym zbiorze dawnych drzeworytów krakowskich spotykamy się z tą złotą golenią jako jeszcze osobnym samoistnym herbem, t. j. jako

[1]) Wydawca uniwersyteckiego Kodeksu, opisując tę pieczęć przy Nr. 54, determinuje godło na niej jako Prus II. Zdaje mi się, że dopiero w połączeniu z wiadomym krzyżem znak ten staje się tym herbem.

godłem na tarczy. Hełm nad tą tarczą jest także, ale przybrany tylko w pióropusz. Jest to tam Nr. 1283. Okazuje się więc z tego, że i herb Nowina, jak ją znamy z Paprockiego, należy do szeregu złożonych już herbów, choć tego po niej nie znać.

I Rawicz do tej kategoryi należy, choć się o tem dopiero z tego zbioru dowiadujemy. Przywiedziony tu Nr. 1269 przedstawia w tarczy pannę w koronie z rozkrzyżowanymi rękami — samę jednę, bez niedźwiedzia; nad tą tarczą hełm, nad nim korona, a nad koroną po raz drugi znowu ta panna. A zatem niedźwiedź wszedł w skład Rawicza kiedyś później dopiero i zapewne tworzył przedtem i on sam przez się osobne godło rodowe.

Takich niespodzianek znajduje się tu i więcej. Dwa herby z sobą pokrewne, Śrzeniawa i Drużyna posiadają wspólny, niczem się nie różniący klejnot nad hełmem: dwie trąby a między nimi przednia połowa lwa. Za czasów Paprockiego (Herby 196) używały niektóre domy w tym klejnocie i samych trąb. Ale skąd się te trąby — z lwem czy bez lwa — zjawiły nad rzeczonymi herbami, tego się z herbarzów naszych nie doczytamy. Otóż Nr. 1427 w publikacyi tej Muczkowskiego ukazuje nam te dwie trąby z popiersiem lwiem w środku jako osobną całość, jako jeszcze herb samoistny, na tarczy umieszczony. Jakie okoliczności i powody złączyły go potem z Śrzeniawą i Drużyną i zamieniły na klejnot, tego nie wiem. Ale gdyby kto odszukał owę dawną publikacyą krakowską, gdzie ten herb, w odniesieniu do osoby która się nim znaczyła został wyobrażony, możeby się znalazła na to pytanie odpowiedź.

Po tem wszystkiem, com tu spisał, mógłbym tę pracę moję uważać za ukończoną; nie chodziło mi w niej bowiem

o nic więcej, jak o przedstawienie tylko genezy herbów i naznaczenie tych wszystkich oscyllacyj, które towarzyszyły ich wnijściu w życie i ustaleniu. Pozostają mi jednakże dwie jeszcze rzeczy, których bliższe rozpatrzenie zastrzegłem sobie na koniec — związek czeskiej heraldyki z naszą — i pomówienie o herbikach mieszczańskich, które także z swojej strony pewien wpływ wywierały na heraldykę szlachecką. Przechodzę przeto do tych przedmiotów.

Wspólności w heraldyce polskiej a czeskiej.

Nadmieniłem w pewnem miejscu poprzedzającego rozdziału o naszym herbie Poraj, że ma pochodzić z Czech i że służy godło jego i czeskim kilku domom. Wspomniałem o Persztynie czyli Wieniawie, że to pierwotnie morawski herb. Tam gdziem mówił o Herburcie (str. 238), nieomieszkałem dodać, że to herb takiegoż pochodzenia. Otoż nasuwa nam się tu pytanie, czy takich polskiej i czeskiej szlachcie wspólnych herbów możnaby ukazać i więcej, a w razie jeśli tak jest, co rozumieć o przyczynie tej wspólności i o jednych względem drugich stosunku.

Wspólnych nam i Czechom godeł herbowych jest więcej, niżeliby kto przypuszczał. A nawet powiedzieć można, że jest ich taka mnogość, że na wyjaśnienie przyczyny tego faktu nie wystarcza zwykle dająca się słyszeć w tej mierze uwaga, że to skutek zawleczenia pewnych herbów z Czech do nas, a innych znowu odwrotnie z Polski do tamtego kraju, w następstwie tak bliskiego sąsiedztwa i wzajemnych politycznych stosunków. Mnie się zdaje, że przypuścić tu koniecznie należy coś więcej. Mimowolnie nastręcza się tu uwaga, spostrzeżenie pewnej choćby może i dalekiej analogii tego zjawiska z zdarzeniami unią Horodelską zwanymi. Dokonane tam w r. 1413 herbowe zbratanie się 47 najprzedniejszych rodzin litewskich z takąż liczbą polskich rodów było może tylko powtórzeniem podobnego zbliżenia się niektórych rodów polskich do czeskich,

dokonanego w okresie panowania czeskich Wacławów nad Polską.

Z żalem wyznaję, że co tu z tego stanowiska o herbach czeskich podać potrafię, nie będzie ani dokładnem ani wyczerpującem. Przedmiot to jeszcze zbyt mało w własnym kraju opracowany[1]). Ze strony zbiorów dyplomatycznych, tego najważniejszego źródła badań w niniejszym zakresie, sfragistyka i heraldyka czeska dotąd niewiele skorzystały. Szacowny pod każdym innym względem Kodeks dyplomatyczny Morawii, od r. 1836 do 1847 przez Boczka, następnie aż do 1858 przez Chytila, nakoniec przez Brandla wydawany, przyjął sobie za zasadę bardzo po macoszemu obchodzić się z tem wszystkiem, co dotyczy pieczęci. Sumiennie wprawdzie pod każdym dyplomatem notuje, skąd go wzięto, z kopii czy z autentyku, i w takim razie w jakiem miejscu przechowuje się oryginał i czy pieczęci doń należące ocalały do dziś dnia i w jakiej ilości i w jakim stanie: ale żeby je opisać, a choćby powiedzieć, czyje są (w razie gdy niektórych między nimi już braknie): to bynajmniej nie wchodzi w zakres zadania wydawców. Parę przypadkowych, bardzo

---

[1]) Nie powiadam tego w tym sensie, żeby w tegoczesnej literaturze czeskiej dział heraldyczny nie miał mieć swoich przedstawicieli. Po różnych czasopismach tamtejszych, po publikacyach zbiorowych, dziełach illustrowanych treści pokrewnej, w wydawnictwach czeskiego Muzeum lub Praskiego Towarzystwa naukowego itd. pojawiają się od czasu do czasu artykuły treści heraldycznej Antoniego Rybiczki, Augusta Sedlaczka, Marcina Kolara, Leopolda Svobody, Wł. Vlasaka itd. Takowe jednak mają zwykle za przedmiot poszczególne tylko świetne niegdyś lub obecnie rodziny czeskie i herby ich, rozpatrywane z osobna. Dzieła, któreby całość herbownictwa czeskiego obejmowało i wyjaśniało koleje jego wiekowe, nie posiada dotąd to piśmiennictwo.

rzadkich od tej reguły wyjątków znachodzimy wprawdzie w partyi przez ostatniego wydawcę opracowanej, ale te niemal wyłącznie dotyczą pieczęci tylko samych panujących, a nie rodzin prywatnych. — Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz ta w dziele Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae, których tom I w r. 1855 wyszedł pod imieniem Karola Jaromira Erbena, a dalsze wziął na się Józef Emler. W całym tym zbiorze pomija się zasadniczo nawet pytanie, czy przy jakim dyplomacie zachowała się pieczęć. Prawda że to tylko Regesty, a nie kodex dyplomatów w całości; ale przecież należało i na ten wzgląd zwrócić jakąś uwagę.

W Palackiego Historyi Czeskiej w jednem tylko miejscu (Tomu II część II, p. 7 i nast.) dotknięto tego przedmiotu. Autor nam tutaj wymienia najcelniejsze na początku XIV w. i później wsławione w dziejach rodziny szlacheckie i dołącza do tego coś i o ich herbach. Ma to u niego jednak jedynie znaczenie przedmiotu mimochodem omawianego i rzecz cała kończy się na 8 kartkach.

W takim stanie rzeczy nie pozostawało mi, jak nie przebierać w źródłach i zaczerpnąć informacyi, gdzie można, — pocieszając się uwagą, że choć to pewnie roboty bardzo dalekie od ideału, a w części i bałamutne, to jednak jak dla mojego celu nie tak znowu niebezpieczne, jakby się może zdawało. Boć nie będzie mi tu chodziło o oddzielenie prawdy od fałszu w tem wszystkiem, co one prawią o dziejach lub o początku rodzin czeskich, o które się tu rozchodzi, ale jedynie o samo skonstatowanie identyczności ich herbów z naszymi szlacheckimi godłami. A skoro te źródła moje ukazują rysunkowe, więc naoczne autentyczne wizerunki tych czeskich herbów, więc nie mogą pod tym względem w błąd mnie wprowadzać, a to jest wszystko, czego od nich żądam.

Jeżeli zaś nawet i temu skromnemu żądaniu memu nie dopisują, to chyba tylko pod względem zupełności, której wiem z góry że w nich nie znajdę. Wszelako i to co dają, wystarcza na tę pierwszą potrzebę.

Co tu mówię, stosuje się przedewszystkiem do trzech dzieł naszego Paprockiego w języku czeskim w końcu jego życia wydanych. Heraldyk ten już podczas elekcyi Stefana Batorego zajmował miejsce między stronnikami kandydatury rakuskiej. Działanie jego wtedy w tym duchu nie naraziło go na przykre następstwa. Gorzej jednak rzecz stanęła, kiedy po zgonie tego króla zaczął znowu za arcyksięciem Maxymilianem gardłować i w pisemkach swych ulotnych na zwolenników przeciwnego sobie obozu się rzucać, a głównie Jana Zamojskiego napadać, którego zajadliwie potwarzami lżyć się ośmielił. Po wywrocie wszystkich jego nadziei, duszno było panu Bartoszowi w własnej ojczyźnie. Wyniósł się w strony pod rządem zostające, który tyle uwielbiał. W charakterze jurgieltnika cesarskiego, a rezydenta po różnych możnych to morawskich, to czeskich, to szląskich domach, które gościnnie go przygarniały do siebie, oddał się cały na usługi tych nowych swoich przyjaciół, dobrodziejów i panów. Tak powstały trzy potężnych rozmiarów roboty czeskie tego naszego rodaka, owoc pracy w latach od 1586—1609, a mianowicie:

1. *Zrdcadlo Slawného Margkrabstwij Moravského kracce sebrane.* Ołomuniec, r. 1593. Foliant o 448 z jednej tylko strony liczbowanych kartach. Jest to historya Morawii, z dołączeniem w ostatniej księdze i dziejów księstwa Opawskiego. Heraldyka, najulubieńszy przedmiot tego pisarza, zajmuje w niej odpowiednie temu jego zamiłowaniu miejsce, w odniesieniu do szlachty tym ziem. Dzieło to napisał Paprocki po polsku, a kiedy już było gotowe, kazał je z rękopisu przełożyć na czeskie. Dokonał tego przekładu jakiś Jan

Wodiczka, prażanin. Tylko w tym przekładzie ujrzała księga ta światło dzienne — polski oryginał zaginął.

2. *Diadochos id est Successio: ginak Poslaupnost knijżat a kraluw czeskych, biskupuw y arcybiskupuw prażskych a wssech trzech Stawuw slawného kralowstwij Czeského to gest panského, rytyrského a miestkého* itd. Wyszło r. 1602 w Pradze. Foliant złożony z kilku poszczególnych części, każda z paginacyą odrębną, z oliczbowaniem niekonsekwentnem to kart, to stronic, to bez żadnego oliczbowania (niepodobno mi przeto będzie rzeczy z tego dzieła wziętych podług stronic cytować); razem jednak wszystko wziąwszy obejmuje jakie 2600 stron. Pisał autor to dzieło już od razu po czesku, ale dał w niem styl ogładzić potem jakiemuś przyjacielowi swemu imieniem Sobiehrdowi. Pod względem materyi, jest to wszystko co kto chce: i polityczne dzieje Czech i historya kościelna i genealogia różnych pańskich i rycerskich rodzin, i rzecz o ich »erbach«, nie tylko w teraźniejszości, ale także i w najodleglejszej przeszłości, wreszcie spisy imienne dostojników na różnych tamtoczesnych urzędach, oprócz tego i różne rzeczy o miastach — słowem co tylko w tamtoczesnych okolicznościach można było zebrać i spisać. Układ bezładny, rzekłbym okropny; bezkrytyczność jeszcze grubsza niż w polskich pismach pana Bartosza — ale nawał materyału, z tradycyi i z różnych źródeł (dziś w części już zaginionych) zebrany, który przy umiejętnym rozbiorze zawsze być może szacownym, co też tegocześni krytycy czescy z wielką pobłażliwością uznają [1]).

[1]) Tak np. Jungman w swojej Hist. lit. — Dr. Józef Jireczek, były minister oświec., opracował Żywot B. Paprockiego z wielką dla niego względnością, w sposób wyczerpujący i bardzo życzliwy dla jego dzieł, jakiekolwiek one są. Ob. Czasopis czesk. Muzeum I zeszyt z r. 1866.

3. Trzecie jego dzieło jest jeszcze szczególniejsze w swoim rodzaju. Bardzo długi jego tytuł brzmi: *Sstambuch Slézsky... pod erby a rody starodawnych panuw... a rytyrstwa Knijżestwij hornijch w Slézy.* Foliant wcale nieliczbowany (może obejmować około 640 stronic), wydany w r. 1609 w Bernie. — Dlaczego on zatytułowany Sztambuchem? to chyba tylko autorowi było wiadomo; właściwie bowiem jest to zbiór najrozmaitszych rozpraw w formie dyalogu, treści teologicznej a raczej konfesyjnej, napisanych ze stanowiska bardzo silnie katolickiego. Każda z tych rozpraw dedykowana jakiemuś panu, przy czem też zawsze rzecz obszerna o jego rodzie, paranteli i erbie. Osoby te powybierane z pomiędzy samych rodzin szląskich, w górnym bo też Szląsku najwięcej w owych latach przesiadywał nasz autor. W końcu dodał do tego jeszcze wywód czyli jak go nazywa »Strom« (?) z herbów starodawnych uczyniony, za godło używających w jakiejkolwiek formie Podkowy. Herb Paprockiego (Jastrzębiec) ma także to godło na tarczy, więc nie dziw, że go ten dział herbów szląskich szczególnie zaciekawił.

We wszystkich trzech dziełach powyższych omawiane herby są zawsze i w rysunku podane, oczywiście bezkolorowym, gdyż to drzeworyty.

Oprócz Paprockiego, mam przed sobą jeszcze i drugą tamtejszą publikacyą heraldycznej treści i to z czasów najświeższych, z wizerunkami herbów tym razem kolorowanymi. Jaki jej tytuł będzie, tego nie wiem; o ile bowiem wnosić mogę, wydawnictwo to nie jest jeszcze ukończone ani też w obieg księgarski oddane. Dowiedziałem się o istnieniu jego przypadkiem — sprowadzić je było można po długich dopiero korespondencyach — to co mi wreszcie przysłano, nie stanowi całości. Końca tu widocznie brak, a nie dano i przedmowy

ani tytułu, z któregoby dowiedzieć się można, kto, w jakim celu i od kiedy tę publikacyą podjął. Składa się ona z samych luźnych kartek w pudełku; na każdej w dość dużych rozmiarach odmalowany, co prawda nie zbyt wytwornie, lecz co do rzeczy dostatecznie i należycie jakiś herb, z podpisem której służy czy służył rodzinie. Do tych kartek pododawano zwykle (ale nie zawsze) i drukowane na osobnych kartkach texty, w krótkich słowach podające o tych rodzinach pewne bliższe, jednakże mało kiedy wyczerpujące i bez wyrażenia źródła, skąd zebrane szczegóły — czasem kilka tylko wierszy, niekiedy cała stronica, bardzo rzadko więcej nad to. Te kartki objaśniające pochodzą od różnych osób, co widać i z położonych na nich początkowych liter, niekiedy i całego imienia autorów, i z niejednostajności obrobienia przedmiotu. Jako wydawca całości podany na nich Kupfer litograf w Podiebradzie. Każda karta ma swoję bieżącą liczbę, od 1 do 136 (tyle tego dotąd). Ułożenie tych numerów w szereg nie polega na żadnym porządku, bo ani alfabetyczny ani czasowy ani na przedniejszości stanowej odnośnych rodzin oparty on nie jest. Słowem brak tu planu we wszystkiem. Zawsze to jednak materyał...

Na 136 objętych w ogólności w tym zbiorze Kupfera herbów spostrzegłem takich, które nie obce i naszej heraldyce, 24. A więc byłby to stosunek, jak jeden do pięciu, czyli innymi słowami: każdy co piąty herb czeski ma odpowiednie sobie godło i u szlachty polskiej.

Oznaczyć w podobny sposób ten liczebny stosunek i na podstawie dzieł Paprockiego, jest niestety niepodobieństwem. Sam zamęt i chaotyczność w jego przedstawieniu dałyby się wprawdzie przy silnej woli i cierpliwości może pokonać, i na tę możebym się wreszcie i zdobył. Ale uniemożebnia to zupełnie ta okoliczność, że ten autor nie tylko daje w wizerunkach

te herby, które omawia, ale bezlik i innych jeszcze, których wcale nie nazywa, nie omawia i nie określa. Są to godła rodzinne małżonek owych dostojników, panów i szlachty, którymi się szczegółowo zajmuje. Te herby żonine, w drobnych figurach nakreślane, kładzie Paprocki na marginesie każdorazowo przy wzmiance o mężach, a nie dodaje, z jakiego kraju, narodu i rodu te panie pochodziły. Mogły łacno być między nimi i Polki, zwłaszcza że jeżeli gdzie, to właśnie w tej kategoryi drobnych (żoninych) herbów wielka mnogość jest identycznych z polskimi. Te herby przeto marginesowe pozostawię w wyciągu moim całkiem na uboczu, a co podam, będzie się ściągało tylko do rodzin czeskich z nazwiska wymienionych jako tamtejsze.

Mając zestawić teraz poczet tych herbów morawsko-czeskich, których wielkie podobieństwo albo i zupełna tożsamość z polskimi szczególnie mnie uderzyła, należy mi tu uczynić dwa zastrzeżenia. Tożsamość ta dotyczy zwykle samego tylko godła na tarczy, a niekoniecznie i klejnotu nad hełmem. Bywa wprawdzie nieraz i pod tym nawet względem wspólność między polskim herbem a czeskim, ale to rzadsze wypadki. Bardzo ważna zdaniem mojem to okoliczność dla wyrozumienia czasu, kiedy to zetknięcie się herbowne obojga narodów zajść mogło. Stać się to musiało nie później, jak w pierwszej połowie, a raczej w początku XIV stulecia! To tedy jedno. Druga arcyważna a zasadnicza różnica ta, że nazwy herbów, pod jakimi zna je świat polski, jak np. Wieniawa, Poraj, Łabędź, Junosza itd. absolutnie nie istnieją u Czechów, że w ogóle herb jako herb tam zgoła się obywa bez nazwy własnej. Nosi zawsze nazwę jedynie domu, któremu za godło służy. Więc np. Wieniawa zowie się tam herbem Persztynów (Pernsteinów); Poraj albo Róża — herbem

Witkowiców z Rożemberga itd. Łabędź — herbem panów na Szwambergu; Junosza — herbem panów Dubańskich z Duban itd. Czy dawniej nie miały się i tam jednak rzeczy inaczej — to inne pytanie. Ale już w XIV w. taki tam istniał stan rzeczy, a temci bardziej za czasów Paprockiego.

Wspólności w Zrdcadle morawskiem.

Z pomiędzy szlacheckich rodzin morawskich, w końcu XVI wieku kwitnących i wybitnego znaczenia, używały następujące godeł wspólnych i polskiej szlachcie.

Godła zwanego u nas Wieniawa używał tam dom Panów z Perstyna. Ich zamek, położony w Morawii, nazywał się Pernstein. Rodzina ta podług Palackiego[1]) już w XIII wieku zaliczana do pańskich, o stopień wyższych od reszty rycerstwa, wygasła tam doszczętnie w r. 1631, w skutek wojny 30-letniej. Był to grób dla szlachty czeskiej. Godło Perstynów, zupełnie identyczne z Wieniawą, widnieje już na pieczęci z r. 1220, zachowanej przy Nr. 119 Kod. Moraw. Boczka (tom I). Należała ta pieczęć do kasztelana znojmskiego (dziś Znaym) imieniem Emmerama, syna Etleja[2]); ukazuje samę tylko tarczę z tem godłem — bez hełmu i bez klejnotu. To co Paprocki w Zrdcadle (karta 27 verso) o tej familii i dlaczego tego godła używała powiada, pomijam, nie mam bowiem ochoty zbijać tu bajek. O pochodzeniu Wieniawy od Persztynów morawskich wie już i Długosz. Najdawniejszy

---

[1]) Geschichte von Böhmen, T. II, 2, p. 18.

[2]) Ta wzmianka o godle Pernstein na pieczęci Emmerama w dyplomataryuszu Boczka jest jedynym u niego wyjątkiem od zasady, żeby się w sfragistykę nie wdawać. Porównaj z tem i to co Brandl o tem nadmienia pod Nr. 122 tomu 10 tegoż Dyplomataryusza.

znany okaz napieczętny polskiej Wieniawy datuje dopiero z r. 1388.

Herb Sternberg, i u nas znany, z dawien dawna godło panów morawskich tegoż nazwiska, Zrdc. karta 22. — Palacky (III, 2 p. 16) wywodzi ich z domu już w r. 1130 słynnego Zdislawiców, podzielonego później na 2 gałęzi, na czeską i na morawską. Miały obydwie być w posiadaniu od r. 1241 dwóch grodów, zarówno zwanych Sternberg — jeden w Czechach nad Sazawą, drugi w Morawach na północ od Ołomuńca. Godło Sternbergów: ośmiopromienna gwiazda złota na tarczy modrej. Ślad istnienia Sternbergów i na Szląsku pod koniec XIII już wieku mamy na pieczęci szląskiej z tem godłem z r. 1294 (obacz wyżej p. 238). — W Clenodyach Długosza, jak je dano w I tomie dzieł tego historyka p. 570, nie ma wzmianki o pochodzeniu tego herbu z Moraw. Paprocki (Herby — za pobytu jego jeszcze w kraju pisane, p. 712) miał jednak przed sobą redakcyą tego dzieła Długoszowego odmienną, w której było to powiedziane, jak też i to że ta gwiazda ma być o 8 promieniach. Mimo to daje jednak Papr. w Herbach (ale nie w Zrdcadle) natomiast 6-promienną gwiazdę w swoim rysunku — dlaczego, nie wiem.

Herb Kietlicz I, przywiedziony u Paprockiego (Herby p. 671) jako godło kilku rodzin polskich, a między nimi Skidzińskich i Rajskich, występuje tu w Zrdcadle k. 322 jako rodzinny erb panów Skideńskich, Rajskich, Żegotów, Cyganów itd., na Morawach i wtedy jeszcze włości znaczne posiadających.

Herb Biberstein, widniejący na szląskich pieczęciach od r. 1255, był w tymże czasie znamieniem i morawskiej familii, którą Paprocki w swem Zrdc. k. 342 pod temże

nazwiskiem (panowie Bibrsteinowie z Bibrsteina), jako i wtedy jeszcze kwitnącą przywodzi. Palacky (II, 2 p. 20) zalicza ich do napływowych, ale już w obrębie czasu 1230—1278 tam w Morawii osiadłych i naturalizowanych rodzin. Notatki we wspomnianej wyżej publikacyi Kupfera (kartka Nr. 8) podają Szwajcaryą za ich ojczyznę pierwotną i że się mieli nasamprzód okupić w Fridlandzie. —

Co do powyższych herbów nie może być wątpliwości, że ich istnienie w obydwóch narodach, czeskim i polskim, było skutkiem zwykłego tylko rozrodu i częściowego przesiedlenia z jednego kraju do drugiego.

Nie tak łatwo przychodzi mi to przypuścić co do kilku innych, a mianowicie następujących.

Herb znany u nas pod nazwiskiem Odrowąż służył w czasach Paprockiego (Zrdcadło k. 109) za godło »panom z Dubrawicy« w Morawach. I miał to wedle niego być herb tamtejszy miejscowy, już od pierwszego początku. I Długosz (Clenodia p. 562) wypowiada o Odrowążu polskim, t. j. o herbie, bo nie sądzę że i o rodzie, że ex Moravia ducit genus. Stwierdza rodzimość morawską tego herbu na podstawie swych (niewymienionych) źródeł i Palacky (II, 2 p. 12), uznając w nim godło co najmniej w w. XIII już ustalone starodawnych Beneszowiców, tak nazwanych od protoplasty swego Benesza, jeszcze r. 1158 przy zburzeniu Medyolanu wsławionego[1]). Rodzina ta rozpadła później na kilka

[1]) Wyjątkowo miał ten herb czeski mieć i własną swoję nazwę, którą Palacky podaje w formie »odrziwaus«. To jego odrziwaus nie ma, jak widzimy, związku ani z Beneszem ani z Dubrawicą. Jest tam czemś naleciałem. Byłoby wielce ciekawem wyrozumieć, od kiedy tak zwać w Czechach ten herb zaczęto. Wyjaśniłby

odnóg, na Morawach i na Szląsku osiadłych. Paprockiego panowie z Dubrawicy zajmują i u Palackiego pomiędzy nimi miejsce.

Z tego wszystkiegoby wynikało: że i polscy Odrowążowie tworzyli takąż poszczególną owych Beneszowiców odnogę; że ta odnoga stamtąd przyszła do Polski, gdzie się głównie w Sandomirskiem i w Krakowskiem rozparła; nakoniec że też i swoje herbowe godło ci przybylcy z Moraw albo ze Szląska już gotowe z sobą przynieśli. — Jak z tem jednakże pogodzić okoliczność niewątpliwą, fakt dyplomatycznie stwierdzony, że bytność rodu Odrowążów w Małejpolsce co najmniej równie jest dawną, jak istnienie Beneszowiców w tamtym kraju? Biskup krakowski Iwo Odrowąż († 1229) był już wnukiem czy prawnukiem owego »starego Prandoty« (*magnus Prandota*), który żył jeszcze w wieku XII; a z pewnością nawet i ten przodek biskupa nie był pierwszym protoplastą starej tej polskiej rodziny, osiadłej około »starego Odrowąża« w Sandomirskiem[1]), i około wsi Prandocin w Krakowskiem, tak nazwanej od jakiegoś w prastarych czasach Prandoty, rzeczywistego ich protoplasty, którego imię co generacya jeszcze częściej się powtarzało w tym polskim rodzie, aniżeli imię Benesz w tamtym rodzie morawskim. Nazwa herbu Odrowąż, t. j. proklamacya tego rodu polskiego, niewątpliwie zawdzięcza polskiej osadzie tego imienia w Sandomierskiem, a nie jakiejś miejscowości morawskiej swoje istnienie. Godło do tej nazwy przywiązane było bez żadnej wątpliwości identyczne z morawskiem, ale od kiedy? Tam zagranicą ryto je na pieczęciach odnośnych z pewnością już równie dawno, jak herb np.

---

się wtedy pewnie i powód tej nazwy. To pytanie jednak tylko czescy uczeni mogliby rozstrzygnąć.

[1]) Cod. dipl. Mog. Nr. 2, 3, 12 i 18.

Persztynów (1220), choć z powodów wyłuszczonych na wstępie tego rozdziału (mała, a raczej żadna znajomość sfragistyki czeskiej) nie można pozytywnych na to złożyć dowodów. Przeciwnie godło Odrowążów polskich nie istniało jeszcze w I połowie XIII stulecia, jak tego dowodzą dwie pieczęci zachowane kasztelana wojnickiego Sąda Odrowąża, jedna z r. 1236 bez żadnego rodowego znamienia, druga z r. 1239 z wyobrażeniem przybranego sobie dorywczo Gryfa (obacz wyżej str. 77). Z pewnością i w II owego stulecia połowie, co najmniej aż do r. 1290, nie znali jeszcze swego późniejszego herbu nasi Odrowążowie, jak i wszystkie inne rody naszego kraju.

A zatem jak sobie wytłómaczyć tę potem jednak wspólność ich herbu z tamtą czeską familią? — Łączność rodowa nie daje na to odpowiedzi. Musiała koniecznie inna być tego przyczyna.

Herb zwany u nas Gozdawa przywodzi Zrdcadło (k. 305) jako »erb panów z Zastrzizl« Paprockiemu współczesnych. Dodaje do tego ten nasz heraldyk, a sądzę że należy mu wierzyć, że oglądał tosamo godło na nagrobku czyimś (napis na nim był już bowiem starty) w kościele Franciszkanów w Znojmie i że tylko rok 1249 można było na nim odczytać. Także i w kartkowej publikacyi Kupfera (Nr. 85) znachodzimy ten herb jako dawny czeski: miał być godłem jakiegoś Jana Szkrety Szotnowskiego z Zaworzyc (kiedy żył — nie podano). Tymczasem nasi heraldycy, już od Długosza począwszy, widzą w Gozdawitach ród prastary polski rodzimy. Takim on i pewnie był; ale herbowe godło, które sobie wybrał i zespolił z nazwą rodową Gozdawa, przybyło z Czech, skoro tam już r. 1249 w dowiedziony sposób istniało.

Herb polski Habdank inaczej Skuba wymienia Zrdc. (k. 349) jako »erb panów z Posadowa Posadowskich«, morawskiej szlachty.

Nasz herb Drzewica figuruje tu (k. 355 verso) jako »erb Martinkowskich z Rosecza«, rodzimej tamtejszej familii.

Herb niewiadomej nazwy owej senatorskiej wschodniopomorskiej rodziny, o której mówiło się wyżej (str. 190), z godłem , spotykamy tu (k. 303) jako »erb panów Szwabenskich z Szwabenic«. Zna tę familią z takiemże godłem i Palacky (II 2, p. 18) i zalicza ją do najmożniejszych w początku XIV w. domów morawskich, posiadających i w Czechach rozległe włości (cały powiat Trautenau).

Dwa następujące herby polskie mają tylko podobieństwo z odpowiednimi sobie morawskimi:

Ostrzew ma tu nazwę »erbu panów z Lipego« (k. 67). Różnica między nimi na tem polega, że nasz Ostrzew ukazuje pień jeden prostopadle stawiony, z kilku ociosanymi sękami, a tam są dwie gałęzi z takimiż sękami, położone na krzyż ukośnie. Ten herb (i to nawet pod tążsamą nazwą »ostrew«) przytacza i Palacky (II 2, p. 8) jako godło potężnej w XIII i XIV w. czeskiej rodziny Hronowiców, rozpadającej na kilka odnóg, między którymi mają swoje miejsce i w tamtym już czasie panowie z »Lipy«. — Publikacya Kupfera (Nr. 88) daje ten herb jako godło Saków z Bohunowic.

Na kartce Nr. 112 tejże publikacyi znajdujemy herb Trków z Krzowicy, który prawie identyczny z naszym Ostrzewiem (czyli z Nieczują bez krzyża), na polu jednakże modrem, a nie czerwonem, jak to w Paprockiego Herbach p. 327.

Ossorya polska jest i jako morawski herb przywiedziona w Zrdcadle na karcie 366 v., ale w nieco zmienionej postaci, pomimo której jednak Paprocki wiąże ją z polską Ossoryą. W cytowanym wyżej Zbiorze drzeworytów polskich przez Muczkowskiego wydanym widzieć można różne podobne odmiany i polskiej Ossoryi.

U nas Kuszaba alias Paprzyca — a tam »erb panów z Weytmille«, k. 160. Prawdopodobnie Veitmühle, a w takim razie wątpić nie można o czeskim początku tego herbu; wyobraża bowiem kamień młyński do góry czyli sztorcem stawiony, z paprzycą (Mühleisen) w środku. Pochodzenie czeskie Kuszaby podają zresztą i nasi heraldycy.

W Polsce Romany (głowa barania) — a tam »erb panów Haugwiców z Biskupic«, karta 124 v.

Nasza Resicza (inaczej dwie wieże, Herby Paprockiego 709) — a w Zrdcadle karta 359 »erb panów Borzenskich z Rostropicz«.

W takisam sposób są tu jeszcze ukazane jako godła tamtoczesnych morawskich rodzin herby znane u nas pod nazwą: Gąska, k. 35 — Swinka, k. 39 v. — Brochwicz czyli Jeleń (czarny z białą przepaską) — Wąż, k. 363 v. — Korwin k. 364 — Stary koń czyli Szafraniec, k. 365 itd. Tylko że nazwań tych co u nas nie noszą.

Wspomina i o Zarębie, k. 327; niemniej o Jastrzębcu, k. 346 v. Ale te uważa za prawe herby polskie, a tylko zawleczone w tamte strony. Zaręby używali tam wtedy Kokorscy z Kokor, a Jastrzębca Dembińscy, których pierwotną ojczyzną miała być Polska. Nie ma pewnie powodu przeczyć

temu twierdzeniu. — Tyle więc nabytków z Moraw w myśl Zrdcadla Paprockiego.

Wspólności w Dyadochu.

Przedewszystkiem różne formy a raczej różne barwy *Róży*, w głównej rzeczy identycznej z naszym Porajem. Mówiłem o tem już przy innej sposobności (str. 263), więc tu się już powtarzać nie będę. Zgodne z tem daty w połączeniu z wizerunkami i u Kupfera, a mianowicie:

Kartka Nr. 34: erb *Rożembergów* czyli Panów z Róży nad Wełtawą, wygasłych r. 1611. Ten gród Rosenberg miał być założony około r. 1245; od tego zatem czasu pewnie i początek herbu w tej jego formie i barwie.

Kartka Nr. 56: erb panów ze *Straży* pod Budjejowem.

Nr. 57: erb panów z *Hradca* (Neuhaus); wreszcie

Nr. 58: erb panów z *Landsteinu*, ściśle identyczny z naszym polskim Porajem. — Wszystko to odnogi najmożniejszego w Czechach rodu Witkowiców, którego najstarszy wiadomy protoplasta Witek w r. 1194 życie zakończył.

Herb u nas *Świnką* zwany — a tam w Czechach erb rodu *Buzowiców*, po Witkowicach i Hronowicach najprzedniejszego ze wszystkich tamtejszych w w. XIII i XIV. Palacky II 2, p. 10. Opowiada tu w Dyadochu o nim Paprocki, że 3 odnogi tego pokolenia z wzajemnej nienawiści ku sobie i na rozkaz króla Przemyśla-Otokara miały w r. 1225 poprzybierać różnorakie w swem pierwotnem godle odmiany. Jedni zostali przy samej tylko głowie dzika czy wieprza; drudzy (nazwiskiem Zajice = Zające) dodali w osobnych przedziałkach tarczy do tejże głowy zająca, a trzeci uczynili tosamo, tylko że zamiast zająca umieścili tam lwicę.

Fakt zapewne prawdziwy — czy jednak z nienawiści? i czy r. 1225 zaszedł? nie wiem czyby nasz autor mógł był za to zaręczyć. — Identyczność godła pierwszych w tej trójce z polskim herbem Świnką doraźnie uderza w oczy. Ale nasi heraldycy (już Długosz) ród u nas tego herbu używający mienią prastarym polskim domem i zaliczają doń już arcybiskupa Jakóba II, ordynowanego na tę godność r. 1283.

Nasza *Belina*, zupełnie zgodna (tak jak ją w Herbach p. 426 ukazuje Paprocki) z czeską, występuje tu (k. 350) jako »erb hrabiów z *Biliny*«. A zatem »Bilina«, może raczej Bylina, jest tu formą poprawniejszą niżeli Belina, i uznać w niej należy nazwę miejscowości czeskiej. Mimo tej i co do godła i nawet co do nazwy herbu wspólności, poczytywali się jednak nasi Belińczycy za ród krajowy odwieczny[1]) i cofają przodków swoich już w czasy Bolesława Krzywoustego (np. Żelisław). Jakże więc i kiedy przyszli do tego herbu?

Łabędź przywiedziony tu pod nazwą: erb panów ze *Schwamberga*. Przy czem wiadomość, że przodek tej rodziny przybył tu z Danii. Taksamo i nasi Łabędzie-Duninowie za przybylców z Danii się podawali. Żeby nasi przybyli do Polski stamtąd przez Czechy, lub żeby czescy z Danii przybyli do Czech przez Polskę: o tem nie mówi ani nasza ani czeska tradycya. Jakże tedy jedno z drugiem pogodzić? — Palacky (II 2, p. 17) nie zalicza Schwambergów do napływowych żywiołów. Powiada, że ta można czeska rodzina na przejściu z XIII do XIV stulecia zwała się z Boru (von Bor). Jej gniazdem rodowem było położone w powiecie pilznieńskiem

[1]) Najdawniejszy znany okaz polskiej Beliny na pieczęci (z napisem startym) z r. 1352, przy Nr. 1313 Kod. WPol.

Krasikowo, które później (nie dodaje kiedy) przezwano Schwanenberg, Schwamberg, z powodu że jej herb wyobrażał Łabędzia. — W publikacyi Kupfera (Nr. 39) występuje herb niniejszy także pod nazwą panów Schwambergów; barwy jego zgodne z naszymi (łabędź biały, pole czerwone), tylko kierunek zmieniony, gdyż łabędź zwrócony tu w prawo, a nie w lewo jak u nas. — Wielce jest godnem uwagi, że w wizerunku tego herbu u Paprockiego w tem dziele jego czeskiem z r. 1602, dopełnia go jeszcze jeden ciekawy dodatek: dolną część tarczy zajmuje tu duża litera łacińska **R**, a dopiero nad tem R łabędź. Tej litery Paprocki dawniej, kiedy jeszcze żył w Polsce, w tym herbie nie znał; ani bowiem w Gnieździe Cnoty ani w Herbach (1584) jej nie dodał w rysunku, a w texcie także o niej nie wspomniał. Nie widzę tego R też i w wizerunku Kupfera; nie znajduję o niem wzmianki i u Palackiego. Musiała jednak rodzina odnośna czeska jeszcze około r. 1602 używać tego dodatku w swym herbie, skoro tak go tu wykonterfektował nasz Bartosz i to bez żadnego objaśnienia, co mi dowodzi, że i sam, co za powód tego, nie wiedział. Otóż ciekawe pytanie, skąd to R się tutaj wzięło? — Jeżeli sobie przypomnimy, że jeszcze Długosz zachwycił był tradycyi, iż Piotr Własť, zaliczany do tego rodu, »pro armis in prisco illo tempore non cygnum, sed capitale tale ℟ deferebat« (Clenod. p. 568), to może nie będzie zbyt naciągniętym mój wniosek, że owo R było jakby ostatniem echem, już nikomu wtedy niezrozumiałem, ostatnim że tak powiem okruszonym szczątkiem owej prastarej cyfry wyrażającej imię Petr. Reminiscencya to owego monogramu służącego niegdyś Własťowi za znamię na tarczy, którego miejsce tu kiedyś później dopiero zajął Łabędź jako herb tej rodziny. Wszystko to wymownie za tem przemawia, że wspólność herbu Krasikowskich Schwambergów i polskich naszych

Duninów nie może uchodzić za przypadkowe tylko zdarzenie. Herb to w obu narodach jeden i rzeczywiście tensam. Lecz czy przeto i ród jeden? Materyał nasz archiwalny (obacz wyżej str. 11) niewzruszenie tego dowodzi, że Piotr Włast († 1153) był z ojca i dziada na Szląsku osiadłym krajowcem. Ten dziad jego w każdym razie żył jeszcze w XI stuleciu. Gdybyśmy nawet przypuścili, że to był z Czech do nas przybysz, za czem zgoła nic nie przemawia, to w owym wieku ani w Polsce ani w Czechach herbów jeszcze nie było. Identyczność herbów kwestyonowanych przeto pozostałaby i z tego nawet punktu widzenia zagadką. Na jednocie pochodzenia więc ona nie polegała. Jakże ją tedy wytłómaczyć?

Polski herb *Strzemię* — a tam »erb a ród panów Lycków z Rysmburga« — I tutaj takasama trudność wobec tradycyi przekazanej nam przez Długosza, że ród polski tem godłem się (później) znaczący już Bolesława Śmiałego otaczał w smutnem zajściu ze św. Stanisławem.

W podobny sposób znachodzimy w Dyadochu Paprockiego i wiele innych jeszcze herbów polskich, służących w tamtym czasie za godło to tej, to owej czeskiej rodzinie. Należały do tej kategoryi: Zabawa — Ostoja — Przegonia — Szeliga — Łodzia — Złotogoleńczyk — Gryf, nazwany tu herbem Szlejklowskich z Szyindorfu[1]) — Prus III (herb Bissyńskich) i inne, których tu już nie będę wymieniał.

---

[1]) W r. 1329 przywiesił pieczęć z herbem Gryf do dokumentu czeskiego komes czeski Thymo de Colcicz (nasz Kod. dypl. Mazow. Nr. 59). Najdawniejsza wiadoma polska pieczęć z tem godłem jest z r. 1366 (Kod. MPol. Nr. 788).

Co do niektórych tylko zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo albo i pewność, że z Czech do nas i to razem z noszącymi je rodzinami przybyły.

Tak np. *Grabie*, o którymto herbie już Długosz, a za nim i Paprocki (Herby 719) jako z Czech do nas przesiedlonym powiada. Palacky (II 2, p. 15) nazywa odnośny ród czeski Hrabiszycami, określa godło jego przez wyraz hrabie (Rechen) i wspomina Riesenburg i Osek jako główne tych rodzin włości w XIII i XIV stuleciu. Grabisza miał się nazywać najdawniejszy wiadomy ich przodek, na początku XII wieku żyjący.

Herb *Korzbok* niewątpliwie do tej kategoryi należy. Przybył do Polski przez Szląsk (najdawniejsza szląska pieczęć z tym herbem z r. 1322, obacz wyżej str. 239). W Czechach służył jeszcze r. 1602 Panom Zeidlicom, mającym przedstawicieli swoich tegoż nazwiska równocześnie i w Polsce (Herby 723). Publikacya Kupfera ukazuje pod Nr. 104 to godło pod nazwą herbu Lażanskich z Lażan z pewnymi odmianami, ale tylko co do barw i kierunku.

Z równą pewnością mówić w tem miejscu można i o *Herburcie*. Rodzina ta pierwotnie niemiecka, prawdopodobnie z Westfalii, odgrywa pewną rolę w Czechach i Morawii już w środku XIII stulecia. Spotykamy się w dokumentach tamtejszych z dwoma naraz jej reprezentantami, mającymi imię (chrzestne) Herbord. Jeden Herbord występuje w latach 1249—1253 w charakterze kanonika praskiego i nadwornego pisarza (notarius) króla czeskiego Wacława. Kod. dypl. Boczka III Nr. 141 i 190, V Nr. 24. Drugi, tegoż imienia, zajmuje w latach 1243—1252 stanowisko takiegoż notariusa na dworze biskupa ołomunieckiego Brunona, ibid. III Nr. 39

i 176. Może syn jego, znowu imieniem Herbord, pełni w latach 1249—1288 funkcye stolnika biskupiego (miles et dapifer), ibid. III Nr. 138, IV 270. Tento dapifer et miles otrzymał od rzeczonego biskupa w r. 1255 jako feodum dziedziczne 5 wsi: trzy na Morawach, a dwie, Gleszyn i Thomaz(?) w księstwie opolskiem, a prócz tego i połowę grodu Wlmenstein czyli jak go dalsze dyplomaty piszą Fullenstein, położonego w morawskich posiadłościach biskupich; przy czem zaszło rozporządzenie, że to posiadanie połowy Fulsztyna ma być przywiązane na wieczne czasy do stolniczego urzędu. Równocześnie z tem nadaniem przechodzą trzej synowie tegoż Herborda, Jan (zwany w innych dokumentach i Henning), Herbord i Teodoryk (wspominany i pod imieniem Ecricus) w stosunek tak zwanych ministeriales biskupich, bywszy aż dotąd w takichże obowiązkach względem klasztoru zakonnic w Molebeke w dyecezyi mindeńskiej. Boczek III Nr. 222. — Od tego czasu pisała się cała ta z kilku stryjecznych linii, już w te strony wtedy ściągniętych, złożona rodzina: »de Fullenstein«, i na mocy powyższego nadania miała sobie zapewnioną dziedziczną godność stolników biskupich. W dwadzieścia lat później, w r. 1275 (Boczek IV Nr. 106 i 108), przeszła i druga połowa Fulsztyna za 250 czy 300 grzywien w posiadanie Ekrika, który w r. 1302 żył jeszcze, a miał syna imieniem znowu Herbord (ibid. V 137, VI 37). — Najdawniejszą znaną dotąd pieczęcią z godłem Fulsztynów (trzy miecze ostrzem utkwione w jabłku zielonem, na czerwonem polu, co potem zwało się u nas herb Herburt, Paprocki Herby 665) będzie pewnie owa wyżej w tym tomie na str. 238 wspomniana pieczęć z r. 1288 z napisem *Herbordus camerarius Moravie*. Był to pewnie średni syn owego dapifera biskupiego Herborda, a brat Ekrika. Równocześnie (r. 1281) jakiś krewny tych braci, Konrad de Fullenstein, piastował takiż

podkomorzego urząd przy Mikołaju ks. opawskim (tenże Kod. dypl. Mor. V Nr. 144). Widzimy na Szląsku i jeszcze innego członka tej rodziny w tym czasie (r. 1296), imieniem Eckericus — może syn tamtego Ekrika — w charakterze rycerza przy Bolku I ks. opolskim. Grünhag. Regest. Nr. 2421. Na pieczęci jego tu przywieszonej tosamo godło. — Do Polski przesiedlili się Fullsztynowie dopiero za czasu rządów nad Rusią Czerwoną Władysława Opolczyka. Miasteczko Felsztyn przy Dobromilu, dawniej Fulsztyn, wzięło tu od nich nazwisko.

Tyle z dzieła Diadochos, gdzie jednak i wiele innych takich herbów, jak się to już nadmieniło, ukazano w rysunku.

Z publikacyi Kupfera.

Pomijając tu pozycye, o których już powyżej, w uzupełnieniu dat z Paprockiego wziętych wspomniałem, notuję tylko to, o czem dotąd się nie mówiło.

Herb u nas *Suchekownaty* przywiedziony tu jako erb Hłożków z Żampachu, Nr. 19: trąba myśliwska czarna w polu srebrnem, zgoła taka co do rysunku, jak ją daje Paprocki w Herbach 611, tylko że tu (u Paprockiego) położono nad tą trąbą jeszcze i krzyżyk i że pole ma być nie srebrne, ale czerwone. To podobieństwo dwóch herbów nie mogło być przypadkowem, choć Paprocki zapewnia, że to herb »w kraju własnym nabyty«.

Herb *Topacz* — erb Czabelickich ze Soutic, Nr. 22: skrzydło sępa czarne na nodze żółtej w polu czerwonem, zgoła tosamo, co u Paprockiego w Herbach 729. To godło z niewielką różnicą widnieje i na jednej z szląskich pieczęci już z roku 1254. Więc nie genus hungaricum, jak to u Paprockiego.

Odmiana polskiego herbu *Zaręba* — erb Lidlów z Lidlowa i Mysłowa w XVI wieku, Nr. 23: popiersie lwa barwy płowej, zwróconego w prawo, wyzierającego z za muru, w prawej łapie trzymającego sztylet, na polu błękitnem. U nas lew czarny, bez sztyletu, zwrócony w lewo, pole brunatne; rzecz główna jednak takasama[1]). (Długosz o polskich Zarębach, że to genus alemanicum).

Herb *Junosza* alias Baran — ma tu nazwę: erb Dubanskich z Duban, Nr. 33: zgoła tosamo co u nas. (Długosz o Junoszach, że genus polonicum). Na szląskiej pieczęci ten herb już w r. 1284.

Kornicz alias Biesowie — nazwany tu erbem Sobków z Kornicy (!), Nr. 72: różnicy żadnej z naszym Korniczem, a w nazwie włości tych Sobków oczywiste świadectwo, że to czeski nabytek. (Więc nie »ex Russia«, jak to u Długosza).

Ramułt — erb Żampachów z Potszteina, Nr. 81: pięć róż czerwonych tak położonych ⁘ na polu srebrnem. U Paprockiego (Herby 731) tosamo, ale róże białe, pole czerwone; co jednak głównej istoty rzeczy nie zmienia. (Więc nie »przyniesiony z Francyi do Polski«).

Korwin — ma tu sobie odpowiednie dwa godła, w mniej istotnych rzeczach od siebie różne: erb Sendrażickich, Nr. 108, i erb Otmarów z Holohlan, Nr. 113. U nas jednak kierunek Kruka odwrotny.

---

[1]) Wspomniano w tej publikacyi Kupfera i o rodzinie czeskiej Zarubów z Husztiran, wyniesionych r. 1586 do stanu baronów, a 1695 do hrabiów. Ta jednakże nosiła w herbie belkę czarną ukośną w polu czerwonem — wizerunek Nr. 30.

Herb *Dryja* alias Mutina (Męcina, tylko że z czeska) — ma tu nazwę: erb Mladotów ze Solopisk, Nr. 119. Na czerwonem polu szeroki pas biały w tym kierunku \, na nim 3 czarne kamienie jeden pod drugim. W Herbach Papr. 638 widzimy w Dryi tosamo, ale kamienie żółte, a pas w takim kierunku /. Na wielkopolskiej pieczęci z r. 1276 (Kod. WPol. Nr. 461, rysunek Nr. XX), przywieszonej przez Alberta de Lubenowe, Szlązaka, kierunek pasa jeszcze taki, jak u Kupfera. (Już i Paprocki ród ten z czeskiego kraju wywodzi).

Leliwa — erb Hronów z Leuchtenberga, Nr. 121. Są tu jednakże i dodatki, których herb polski nie posiada.

Glaubicz — erb Tunklów z Brniczka, Nr. 123: na polu błękitnem ryba w takim kierunku \. U nas tosamo, lecz ryba tak —.

Oksza — erb Sladowskich ze Sladowa, Nr. 126. Papr. Herby 561 daje tosamo i z Czech wywodzi Okszyców.

Nie od rzeczy pewnie będzie zestawić teraz herby wyżej wspomniane, z tych ksiąg różnych wydobyte, w alfabetycznym porządku. Dodane tu do nich liczby wskazują stronice, gdzie o nich mowa.

Belina 308.
Bibersztyn 301.
Dryja 315.
Drzewica 305.
Gąska 306.
Glaubicz 315.
Gozdawa 304.
Grabie 311.
Gryf 310.
Habdank 305.
Herburt 311.
Jeleń (Brochwicz) 306.

(Jastrzębiec) 306.
Junosza 314.
Kietlicz I 301.
Kornicz 314.
Korwin 306 i 314.
Korzbok 311.
Kuszaba 306.
Łabędź 308.
Łodzia 310.
Nieczuja 305.
Odrowąż 302.
Oksza 315.
Ossorya 306.
Ostrzew 305.
Ostoja 310.
Poraj 307.
Prus III 310.
Przegonia 310.
Ramułt 314.
Romany 306.
Stary-koń 306.
Sternberg 301.
Strzemię 310.
Świnka 306 i 307.
Suchekownaty 313.
Szeliga 310.
Topacz 313.
Wąż 306.
Wieniawa 300.
Wieże (Resicza) 306.
Zabawa 310.
Zaręba 306 i 314.
Złotogoleńczyk 310.
Niewiadomej nazwy ⟷ 305.

A zatem 46 takich herbów, o których przedewszystkiem czeskiej heraldyce mówić by należało. Wynosi to jednę piątą całego kompletu szlacheckich herbów polskich, jak go w swych »Herbach« podał Paprocki — wynik zaiste nieoczekiwany pewnie przez czytelnika. A przypominam, że nie będzie to jeszcze wszystko; mieliśmy tu bowiem do czynienia z źródłami, których niedokładność, zamęt, a i jeszcze nieukończenie już z góry określiłem.

Przypuśćmy, że pewna liczba z tego odpada na karb tylko przypadkowej tożsamości lub podobieństwa, np. Korwin. Zawsze jednak zostanie poważna ilość godeł, nie dających się tak tłómaczyć. Nie wątpię o tem, że kilka lub kilkanaście wyżej wymienionych herbów rzeczywiście przyszło do Polski razem z rodzinami czeskimi, obierającymi sobie w różnych wiekach u nas ojczyznę. Skłonny jestem do

zgodzenia się na to, że i odwrotnie ten lub ów herb szczerze polski przedostał się w tamte strony wraz z krajowcem tutejszym, który tam osiadł. Przykładem takim może Jastrzębiec. Ale o wszystkich w żaden sposób ani pierwsze ni drugie nie daje się przypuścić tak łatwo, a więc musiały (chyba) tej wspólności herbowej być w części i inne jeszcze przyczyny.

Jest w pewnej rusko-litewskiej kronice z XVI w., więc co prawda bardzo późnej i bezimiennej (Kroniką Bychowca zwykle ją nazywamy — obacz T. Narbuta Pomniki do dziejów litewskich) jedno miejsce, o którem warto tu wspomnieć. Opisuje tu autor, roku kiedy się to działo nie podając, zjazd różnych głów ukoronowanych w Łucku, a między nimi Zygmunta cesarza, króla duńskiego, Władysława Jagiełły i Witołda. Miało tam chodzić o to, by cesarza skłonić do wyniesienia Witołda na króla litewskiego, którąto myśl rokiem pierwej miał Witołdowi poddać Jagiełło. Cesarz nie był od tego, życzyli sobie tego zaszczytu i bojarowie litewscy, ale zachodziła obawa, aby się temu nie sprzeciwili polscy panowie. Radzono tedy nad sposobem, jakby to przeprowadzić i coby litewskim bojarom należało uczynić, by sobie pozyskali życzliwość Polaków. Owoż miał wtedy cesarz Zygmunt przypomnieć panom litewskim, »iż panowie laccy nie mogli inaczej uczynić pokoju między królestwem czeskiem a polskiem, bo zawsze między tymi krajami wojny bywały, aż dopóki panowie laccy z panami czeskimi nie zbratali się tem, iż herby sobie pobrali Lachowie u panów czeskich. A odkąd herby sobie pobrali i tem z nimi się pobratali, odtąd ustała walka pomiędzy nimi i żyją z sobą w pokoju. A więc i wy Litwini pobierajcie herby od Lachów«. — Panowie litewscy odpowiedzieli cesarzowi i W. książęciu Witołdowi tym obyczajem: »Miłościwy cesarzu i hospodarze nasz W. ks. Witołdzie!

Lachowie nie byli szlachtą, ale byli ludźmi prostymi, ani herbów swoich nie mieli, i wielkimi darami dochodzili tego u Czechów, że im herbów swoich Czechowie użyczyli i szlachtą ich uczynili i przyjęli w herby swoje. Ale myśmy stara szlachta rzymska! Przodkowie nasi z tymi herby swoimi zaszli do tych państw i używali ich, a taksamo teraz i my je mamy i używamy jako swoich, a obok nich nie potrzebujemy żadnych innych herbów nowych, ale się dzierżym dawnych, co nam je przodki nasze zostawiły«. — Na to wszystko odrzekł cesarz, że wszystko to prawda: »lecz nie dlatego macie przyjmować herby u Lachów, żeby to dla szlachectwa, ale bierzecie od nich herby dla jedności i dla bractwa z nimi. Bo kiedy herby między siebie pobierzecie, wtedy jeden drugiemu bratem zostanie i powinien będzie jeden drugiemu sprzyjać«. A ks. Widołd to jeszcze do tego dodał: »Macie się z Lachami zbratać i herby od nich brać dlatego, aby swojem sprzeciwieniem przeszkody nie uczynili koronie mojej. Kiedy mi już koronę przyniosą, to wy im potem możecie listy ich nazad odesłać, a herby ich porzucić, a swoje dawne znowu wziąć«. To panowie usłyszawszy, a życząc jemu korony, przyzwolili na to. (Nie pisze dalej autor, jak się sprawa zakończyła z tymi herbami. Nadmienia tylko po krótce, że do koronacyi przecie nie przyszło, choć na nią już i papież zezwolił,, a to dlatego że Lachowie nie życzyli korony Litwie i że weliki kniaź Witołd już w 3 gody po tym zjeździe zakończył życie).

Daleki oczywiście jestem od tego, bym się na powyższy ustęp powoływał jako na świadectwo faktu, i żebym przywiązywał doń jakie poważniejsze znaczenie. Tak bałamutnego miejsca trudno spotkać w jakiemkolwiek źródle dziejowem. A jednak przyznać trzeba, że fałsz i bajeczność na tem tu jedynie polega, że autor czasy zdarzeń z sobą pomieszał,

wypadki z r. 1413 (unia horodelska) i z r. 1424 (zjazd różnych monarchów, a między nimi i Eryka króla duńskiego w Krakowie z okazyi koronacyi królowej Zofii) i wreszcie z r. 1429 (zjazd cesarza Zygmunta z Witołdem i Jagiełłą w Łucku) w jeden fakt splątał, odnosząc go do r. 1427, skoro Witołd († 1430) w 3 gody potem miał umrzeć. Na domiar zaś tej konfuzyi przenosi bajarz ten usposobienie litewskich panów późniejsze, równie jak i współczesne sobie (autorowi kroniki) wyobrażenia o rzymskiem pochodzeniu Litwinów, już w czasy unii horodelskiej, tak iż je każe wypowiadać tamtoczesnym bojarom. W roku 1413 nie mieli oni jeszcze bynajmniej tak dumnego o sobie wyobrażenia i inaczej przemawiali wtedy o swem szlachectwie[1]). Jednakże w kilkadziesiąt lat później, a cóż dopiero w XVI wieku, kiedy ta kronika była pisana, i na Litwie się duch inny obudził, tak iż nieraz rzeczywiście z ust tamtejszych magnatów padały słowa takie, jakie tu cesarz Zygmunt i Witołd mieli już od tamtych usłyszeć. Nawet i tego jakoby już wtedy chytrze zamierzonego zwrócenia panom polskim ich »listów« na przyzwolone Litwinom herby, nie można ostatecznie napiętnować nazwą niebywałego u późniejszej litewskiej szlachty zdarzenia.

---

[1]) ...»concessione et indulto arma, quibus uti insolitum fuit nobis contraria cousuetudine obsistente, ad insigniendum nobilitatis nostrae titulum a baronibus et proceribus (polonicis) recepimus et ad gratias, libertates et immunitates promoti extitimus«... Słowa wyjęte z dokumentu horodelskiego, wystawionego przez uszlachconych i herbami polskimi obdarzonych panów litewskich. Vol. Leg. I fol. 282. Na podstawie tego przyznania mógł zupełnie słusznie powiedzieć o nich Długosz, opisując przebieg tej unii (Hist. IV 153), że aż do owej chwili neque conditionem nobilitatis norant neque insignia seu nobilitatis arma gestare consueverant.

W naprężonych w owym czasie między naszym a tamtejszym narodem z różnych przyczyn stosunkach, wielu się nieraz odgrażało, że to uczynią, a niejeden mógł i uczynić. Nazwanie szlachty polskiej »prostymi ludźmi« itd. nawet i to była szczera prawda — w odniesieniu do pierwszych zawiązków naszego państwa i naszej cywilizacyi. Zamysły Witołda, żeby skroń swą w królewską koronę przybrać — popieranie tej zachcianki przez Zygmunta cesarza — godzenie się nieraz na to i samego nawet Jagiełły — i to historyczne są fakta. Jeżeli zatem i to wszystko, i króla duńskiego wraz z resztą panujących zjazd z naszym królem, i układy między naszymi książęty a cesarzem Zygmuntem odbyte w Łucku — byleby je tylko do czasów właściwych odnieść a ze sobą nie plątać — nie były rzeczą wyssaną z palca: to i ta reminiscencya co do herbów jakoby od czeskiej szlachty przez polskie rodziny kiedyś pobranych, a to po długich poprzód niezgodach i wojnach (a więc nie w chwili przyjęcia chrześcijaństwa), kto tam wie zresztą, czy nie ma jakiej rzeczywistej podstawy. Jedyną okolicznością, która tej wiadomości nadaje pozór awanturniczego twierdzenia, byłoby chyba to, że się tu tego dowiadujemy z ust tego właśnie Luxemburczyka, którego ciągłą i główną dążnością było zniweczyć to zlanie się Litwy z Polską. Jakże człowiek, który niczego więcej nie pragnął, jak żeby się te dwa narody z sobą waśniły, i jedynie dla dopięcia tego celu rozpalał w księciu litewskim królewskie żądze, jakże on właśnie miałby ów przykład pogodzenia się Czechów z Polską za wzór stawiać przed oczyma Litwinów, w zamiarze, żeby ich takimże węzłem braterstwa z naszem społeczeństwem połączyć? Zdaje się to rzeczywiście niepodobieństwem. A przecież... może niem jednak nie było. Wszakże i Długosz, jako głównego inicyatora Unii Horodelskiej stawia tego właśnie cesarza: »Satagentes siquidem praedicti duo principes (Jagiełło i Witołd)

Lithuanie terras, dudum Poloniae incorporatas, eidem regno arctius solidiusque conglutinare et foedere jungere sempiterno, suadente id eis Sigismundo Romanorum et Hungariae rege, conventum (in Hrodło) instituunt« itd. (Hist. IV p. 152). Nie ma tu co prawda mowy o tem, żeby coś do owej litewsko-polskiej unii podobnego było zaszło kiedyś dawniej między Czechami a Polską, i żeby to był im przypomniał cesarz. Ale cel, dla którego podług kroniki Bychowca miał to naszym obydwom panującym Zygmunt wtedy przypomnieć: rodowo-herbowe zbratanie się z Polakami Litwinów, zalecone przez niego właśnie, cel ten mówię widzimy stwierdzony i przez Długosza! Psychologiczna niemożliwość przypisanego Zygmuntowi faktu tego nie staje się przez to mniejszą, że nam ją ten historyk przekazał — to prawda. Lecz niezgłębione są rachuby przewrotnego ducha, jakim był ten miły szwagier Jagiełły. Miewają zresztą i tacy ludzie niekiedy lucida intervalla.

Na ustępie powyżej przywiedzionym z rusko-litewskiej kroniki, oparł Szajnocha hypotezę »Unii czeskiej z Polską«, zawartej za Mieczysława I, i poświęcił jej osobny rozdział w swej pracy »Nastanie szlachty i herbów w Polsce«, zamieszczonej w II T. Szkiców historycznych. Rody polskie miały się wtedy węzłem rycerskiego braterstwa powiązać z rodami tego drugiego narodu — poprzybierać od nich herby i wszystko co się z tem wiąże, a tak i te państwa obydwa pośrednio zespoliły się w jedno. — Tak daleko sięgających wniosków ja z tego nie wyprowadzam. Na takie pomysły wpadać było można w r. 1857. Nie zdawano sobie jeszcze wtedy sprawy z tego, od kiedy herby w Polsce nastały. Szajnocha jak i wszyscy aż po tamte czasy uczeni (przynajmniej ci co o tem pisali) wyobrażali je sobie po dawnemu jako nabytek z przyjęciem chrześcijaństwa współczesny. W takiem dziejowem

oddaleniu zdarzać się snadnie mogły zdaniem tego pisarza wypadki i kombinacye, o których historya, tak późno się poczynająca, nic nie wie: tak też być miało i z tą jego »Unią czeską« ...

Nie wyobrażam tu sobie nawet ani czegoś tej doniosłości, co Unia horodelska. Ta miała znaczenie wypadku politycznego. Związek rodów służył tu tylko za środek do celu. Celem było społeczne, wnętrzne złączenie państw. I wystarczyła na to wtedy niespełna pięćdziesiątka rodzin, które znakomitszym familiantom litewskim użyczyły swych herbów łącznie z proklamacyami. To zaś co o jakie niespełna 100 lat mogło u nas zajść pierwej, w stosunku do Czech, nie mogło mieć politycznego znaczenia. Polacy wiekuistej przynależności do korony św. Wacława nie pragnęli i nic im na niej nie zależało. Król Wacław miał w Polsce swych wielkorządców i ci mu wystarczali. Więc nie było tu komu marzyć o idealnem, serdecznem, trwałem pobrataniu narodów. Jeżeli tedy przypuszczam, że pewna, w każdym razie mniej znaczna aniżeli w r. 1413 ilość przedniejszych domów polskich w przeciągu czasu od 1290 do 1306, a jeżeli jeszcze dalej, to nie po za rok 1319 (koronacya Władysława Łokietka tak rozjątrzyła rząd czeski, a nawet i szląskich Piastów, że mu nie dawali innej nazwy jak król krakowski) powchodziła w bliższe związki z odnośnymi rodzinami czeskiej arystokracyi, to powodem im do tego były czysto prywatne pobudki: może tylko próżność i moda, a może i przewidywane możliwe majątkowe w danym razie z tego korzyści. Polityka, interwencya rządowa nie odgrywały tu żadnej roli. W ostatnim razie prawdopodobnie pozawierali jedni z drugimi wzajemne t. zw. spolky czyli sstupky i nedilnosty, które właśnie wtedy tam w Czechach na porządek dzienny zaczęły wchodzić, a to w następstwie rządowych na punkcie prawa spadkowego nadużyć

itp. okoliczności ubocznych. Pisze o takich sztucznych jednotach rodowych u Czechów Dr. Hermenegildus Jireczek (Das Recht in Böhmen und Mähren, Prag 1865. Slovanské pravo v Cechach a na Moravie. 2 tomy 1863). Do tych dzieł więc na razie czytelnika odsyłam, szczerze pragnąc, żeby się kto tą kwestyą gruntowniej zajął, dostatecznie wyjaśnioną ona bowiem dotychczas i w tamtej literaturze nie jest. A będzie to można uczynić dopiero po zbadaniu odnośnych czeskich źródeł, w większym komplecie zebranych[1]).

[1]) W niemieckiem dziele O. T. Hefnera (Handbuch der theoret. und prakt. Heraldik, München 1863) znajduję wzmiankę mimochodem rzuconą, że i w Niemczech zdarzały się wypadki udzielania swego herbu komuś takiemu, który był już i bez tego szlachcicem, własny swój herb posiadającym, i nie zaliczał się do tejsamej rodziny. Tak np. obdarza tam w r. 1323 jakiś von Widersperch »swego kochanego wuja« Ottona von Greiffenberg wraz z jego potomkami swym herbem i hełmem, by go odtąd używali. — Celu jednak podobnej darowizny, jak to Hefner wypowiada, nikomu się dotąd nie udało wyjaśnić.

Godła mieszczan i innej nieszlachty w Polsce.

»W Szwajcaryi i Hiszpanii — pisał kiedyś przed r. 1879 w liście do Żychlińskiego, autora Złotej księgi Kraszewski — chłopi i mieszczanie w oknach, na piecach, na domach stawiają swoje herby i szanują pamiątki rodu«. Także i hr. St. Mieroszewski (O Heraldyce p. 18) to stwierdza, że za granicą każda rodzina, nie wyjmując i mieszczańskich, swój herb posiada. W odniesieniu do przeszłości i to odległej, a mając znowuż tylko obce stosunki, głównie niemieckie na oku, udziela nam autor Jadwigi i Jagiełły (T. I p. 88) wiadomości, zaczerpniętej z pewnej publikacyi niemieckiej[1]), że i w dawnych wiekach mieszczanom godeł na pieczęci nikt nie odmawiał. Każdy mógł mieć swój znak, piętno. Nawet wyświecana z miasta czarownica przyrzekając na piśmie nigdy nie wrócić, powiada że w przypadkowym braku własnej pieczęci, pozwala dwom mieszczanom przyłożyć natomiast swoje. Mówić o piętnach, godłach, a cóż dopiero o herbach mieszczańskich itp. w zastosowaniu do społeczeństwa polskiego, wedle wyobrażeń dzisiejszych zdaje się zakrawać na absurdum. A jednak wobec świadectw dziejowych rzecz się przedstawia inaczej. Mało kto dotąd poruszył sprawę dotyczącą tego przedmiotu. W ostatnich dopiero latach zaczęto mimochodem

[1]) Kurz: Österreich unter Kaiser Albrecht II. T. II 366.

zwracać czasem na to uwagę. Materyał dotąd na jaw wydobyty tak jest ubogi, że i mnie o wyczerpującem wyjaśnieniu tego pytania ani nie myśleć. Przejść nad niem jednak milczeniem, nie podać co mi o tem wiadomo — nie byłoby właściwem. A przyda się to i do usunięcia pewnych nieporozumień w zakresie szlacheckiej heraldyki.

W r. 1273 sołtys wsi klasztoru ołobockiego Lubnicy, imieniem Konrad, człek niewątpliwie prostego stanu, wystawia w sprawie jakiejś własnej dokument (Kod. WPol. Nr. 454) i powiada w zakończeniu, że doń 3 pieczęci przywiesza: swoję, ksieni ołobockiej i księcia panującego. Z tych 3 pieczęci zachowała się tylko sama środkowa (ksieni), po obydwóch zaś drugich pozostały tylko skrawki pergaminowe, na których wisiały. Nie ma jednak wątpliwości, że ta prostego sołtysa pieczęć tu była i takisam miała walor jak tamte.

W r. 1340 sprzedaje plebanowi ze Szymanowic jakiś Stefan Powiskała, syn Robaka, z pewnością także nie szlachcic ani nie rycerz, za 4 grzywny sr. łan wolny gdzieś pod Cieślami w okolicy miasta Pyzdry. Sprzedaż ta dokonywa się przed urzędem miejskim i przy świadkach z samego tylko stanu miejskiego. Wypowiada i w tym dokumencie (Nr. 2064 Kod. WPol.) sprzedawca, że go stwierdza swoją i miejskiego urzędu w Pyzdrach pieczęcią. Dziś ich już nie ma obydwóch, ale są znaki że były przywieszone, i byłoby pewnie ciekawem widzieć ten... herbik Powiskały.

Takich wzmianek o byłych, a już oderwanych i zaginionych pieczęciach osób prostych, ze wszystkich okolic kraju, możnaby i więcej przytoczyć, gdyby o to chodziło.

Niekiedy wyjątkowo takie zachodziły przypadki, że ludzie tego stanu nie posiadali własnych swoich pieczątek i wyraźnie to w danym razie podnoszą.

Mamy taki przykład w akcie umowy Mikołaja mieszczanina z Bytomia na Szląsku z opatem klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu z r. 1273. (Grünhag. Regest. Nr. 1429). Mikołaj ów daje tu zapisać takie słowa: ponieważ jestem człowiek własnej nie używający pieczęci, więc niech przywiesi natomiast swoję kapituła wrocławska.

Samo już jednak to powiedzenie staje za dowód, że to wyjątkowy wypadek. Gdyby wszyscy wtedy mieszczanie musieli się bez pieczęci obywać, nie potrzebowałby Mikołaj usprawiedliwiać braku tu jego własnej.

Zresztą podobne nieposiadanie własnego sigillum i zastępowanie go w razie potrzeby ojcowską, braterską, a nawet i całkiem cudzą pieczęcią zdarzało się w tamtych wiekach nieraz i szlachcie, nawet wielkim panom, a i panującym książętom [1]).

Powyższe fakta świadczą, że posiadanie własnych, oczywiście jakimś znakiem opatrzonych pieczęci u ludzi stanu pospolitego datowało z wieku co najmniej już XIII i że je odnieść należy do całego kraju, a nie do pewnej jakiej wyjątkowej tylko jego prowincyi. Uważałem za konieczne przywieść te fakta z tego mianowicie powodu, ponieważ

---

[1]) Oto kilka na to dowodów: Kod. dypl. morawski Boczka T. I p. 117 i 118, dwa wypadki z r. 1043. — Kod. WPol. Nr. 18, fakt z r. 1153; Nr. 442 z r. 1271; Nr. 892 z r. 1305 (porównaj Nr. 912); Nr. 937 z r. 1310. — Liber Fundationis monast. Heinrich. p. 102 fakt z r. 1305; p. 209 Nr. 57 z r. 1306. — Akta ziemskie i grodzkie Liskego, T. VII Nr. 55 z r. 1464, itd.

Co się tyczy książąt, widzieliśmy taki przykład co do Władysława Odonicza w Nr. 65 i 77 Kod. WP. Co do jego wdowy, księżnej Jadwigi w Nr. 233 ibid. Co do jego synów i wnuka obacz nasz wywód w T. I str. 215. Co do rodziny Ziemomysła ks. Kujawskiego obacz Nr. 836 z r. 1301 w Kod. WPol.

zachowane okazy tej sfragistyki plebejuszowskiej, o ile to XIV i XV wieku dotyczy, ściągają się do samych prawie tylko ludzi rodem lub dla stałego pobytu krakowskich. Są to rajcy, mieszczanie, kupcy, artyści, księża różnego stopnia, profesorowie akademii krakowskiej itd. począwszy od już XIV stulecia. Zdawaćby się z tego mogło, że na podstawie herbików i godeł, widniejących na pieczęciach samych osób losem swoim związanych z stolicą państwa, nie można tworzyć sobie wyobrażenia o sfragistyce odnośnej — po za Krakowem. Sądzićby można, że się tu ma do czynienia z czemś w sferze mieszczańskiej zupełnie wyjątkowem. A to tem bardziej, że o położeniu społecznem tamtoczesnych mieszczan krakowskich są i dziś jeszcze w obiegu zdania, mało zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Oto np. co o tem pisze autor cytowanej tu już nieraz książki O heraldyce polskiej, przed trzema dopiero laty wydanej:

»Mieszczan krakowskich Leszek Czarny przywilejem z r. 1225 (miało być pewnie 1285) ze szlachtą zrównał, co Ludwik 1378 r. a Jagiełło r. 1399 zatwierdził. Jan Olbracht 1493 r. inkorporuje mieszczan krak. szlachcie. Dlatego nie mogły im szkodzić statuta Olbrachtowe z r. 1496 i Zygmunta Starego z r. 1535 de non obtinendis bonis terrestribus per cives et plebejos, a Zygmunt powiada w przywileju z r. 1543 wyraźnie: cives cracovienses pro plebeis non sunt censendi«...

Nie wiem, z jakiego źródła szan. autor zaczerpnął tych informacyj i czyjej to powadze bezpośrednio zawdzięcza, że został w błąd wprowadzony. Rzekoma nobilitacya Krakowian przez Leszka Czarnego wynurza się już w Paprockim (Herby 892). Pokutuje potem ciągle po różnych dziełach nawet poważnych pisarzów. Z całą czcią dla nich, nie mogę jednak

przemilczeć, że te wszystkie tak na pozór pewne, latami i imionami obłożone daty, jak najmylniej rzecz przedstawiają.

Przywilej Bolesława Wstydliwego z r. 1257, nadający Krakowu prawo niemieckie (Kod. dypl. m. Krakowa Nr. 1), uwolnił mieszczan od służby wojennej, tak zaczepnej jak i odpornej, chyba gdyby o obronę samego miasta chodziło. To zwolnienie, jakkolwiek niezawodnie pożądane i bardzo miłe mieszczaństwu, raz na zawsze postawiło mur twardy nieprzebyty graniczny między nimi a społeczeństwem rycerskiem, szlachtą. — Leszek Czarny w r. 1285, w nagrodę za wierność i za skuteczny opór stawiony zapędom buntującej się przeciw Leszkowi szlachty krakowskiej, obdarzył Kraków murem obronnym i »wielkimi wolnościami«. Monum. Hist. pol. II 850; III 183. Co to były za wolności, tego nikt nie wie i wiedzieć nie może, bo żadne źródło dziejowe tego nie wyjaśnia. Wiadomo tylko o jednej, niewątpliwie najważniejszej: wolność od ceł w całem tamtoczesnem państwie Leszkowem, więc w ks. krakowskiem, sandomierskiem i sieradzkiem. Kod. m. Krakowa Nr. 2. Pod tym więc względem zaszło »zrównanie ze szlachtą«, ale tylko pod tym jednym, a to od zrównania ze szlachtą w ogólności bardzo dalekie! — Władysław Łokietek r. 1306 dawne wolności zatwierdził, specyalizując niektóre, a między nimi i owę w r. 1257 przyznaną wolność od wszelkiego pospolitego ruszenia po za murami stolicy. Kod. m. Krakowa Nr. 3. A więc o zrównaniu z szlachtą i teraz nie było mowy. Dodajmy do tego, że w owym czasie żywioł obcy, niemiecki tak dalece w Krakowie przeważał, ze akta miejskie aż do r. 1312 prowadzone były w niemieckim języku. W tymto roku bunt tych mieszczan przeciw księciu panującemu został zgnieciony (środek czerwca r. 1312). Od tego czasu bardzo wiele się tam zmieniło — oczywiście nie na korzyść położenia tych mieszczan — nawet

dawna owa wolność od ceł podlegała przez czas pewien poważnym wątpliwościom. Dopiero w roku 1331 otrzymali ją poręczoną na nowo i to tym razem na cały już obszar królestwa (ibid. Nr. 17). — Kazimierza Wielkiego przywileje stolicy państwa nadane były liczne i bardzo ważne; żaden z nich nie zmierzał jednak ku temu, by z jej mieszkańców zdjąć odrębne społeczne znamię, z jakiem dotąd zostawali, i żeby ich zrównać ze szlachtą, a choćby tylko zbliżyć do niej w atrybucyach samej szlachcie przyznanych. Tosamo rozumieć trzeba i o Ludwiku węgierskim, bardzo zresztą miastu temu życzliwym. Jego łaski miały na celu rozwój handlu, dobrobyt, autonomią, ład itp., ale nie społeczną, polityczną poprawę doli, której się też tamtocześni mieszkańcy stolicy bynajmniej nie domagali. Jeżeli w dyplomatach tego monarchy z r. 1377 i 1378 (ibid. Nr. 51 i 53) powiedziano, że się mieszczanom krakowskim w dwumilowym okręgu koło Krakowa nadaje wolność posiadania dóbr ziemskich na prawie magdeburskiem, to tu właśnie ten punkt ostatni rozstrzelonymi dany tu literami jedynie stanowił przedmiot nowego przywileju, a nie to, żeby wtedy posiadanie dóbr w takim okręgu miało im być przyzwolone. Posiadać bowiem równie jak i nabywać dobra ziemskie mógł wtedy każdy, gdzie mu się podobało. Widzimy przecież w posiadaniu tej swobody wtedy nawet i »infideles Judaeos« i to od niepamiętnych już czasów. Dlaczegóżby więc sami tylko krakowscy mieszczanie byli mieli być wykluczeni od tej wolności aż do króla Ludwika, a i za Ludwika nie dalej mieli dobra kupować, jak w dwumilowym okręgu... Władysław Jagiełło, kiedy mu przedłożono do rozpatrzenia i sankcyi przekazane dawne prawa mieszczan krakowskich, zatwierdził wszystkie z wyjątkiem właśnie tego jedynego w dokumencie Ludwika punktu »na prawie magdeburskiem«. W przywileju swoim

z r. 1399 (Kod. m. Krak. Nr. 90) Jagiełło jak najdobitniej ten punkt uchylił, a natomiast wznowił i stwierdził istniejący z dawien dawna stan rzeczy, to jest że »rajcom i mieszczanom krakowskim służy prawo posiadania i nabywania dóbr ziemskich w obszarze całego królestwa, wszelako nie na innem prawie jak tylko krajowem ziemskiem«... Na mocy tego orzeczenia poddani wiejscy tych krakowskich mieszczan-dziedziców, w dobrach przez nich posiadanych osiadli nawet w obrębie owych 2 mil naokoło Krakowa, przeszli z pod prawa niemieckiego pod polskie (np. pod względem podatkowym, sądowniczym, wojenno-obowiązkowym itp.) i eo ipso zostali zrównani z poddanymi wiejskimi szlachty. Ale zrównania ich panów z szlachtą nawet i przez to rozporządzenie żadną miarą nie dokonano. Osoba własna takiego mieszczanina-dziedzica przez to nie przeszła pod prawo krajowe, miał on bowiem tam w Krakowie nad sobą prawo niemieckie, a dwom różnym naraz prawom przecież nie mógł podlegać. — W 100 lat później tak się zmieniły okoliczności, że owo przez Władysława Jagiełłę czarno na białem stwierdzone prawo, które się wtedy (r. 1399) i samo rozumiało, t. j. prawo posiadania dóbr ziemskich, stało się jednak prerogatywą dla mieszczan polskiej stolicy. Kiedy bowiem wiadoma Olbrachtowa ustawa z r. 1496 wyrzekła, że mieszczanom i plebejom zakazuje się nabywać dóbr prawu ziemskiemu podległych, a i tych które już posiadają, powinni »w jak najbliższym czasie« się pozbyć (Vol. Leg. I f. 271): to owo orzeczenie Jagiełły z r. 1399 stanowiło jedyną od tej chwili dla krakowskich mieszczan ostoję, jedyną podstawę do utrzymania się i nadal przy status quo. Ustawa Olbrachtowa bowiem, choć nie wyjęła wyraźnie Krakowian z pod rygoru tego zakazu, to jednak też i tego wyraźnie nie zastrzegła, żeby on się nie miał do nich stosować. Tak więc co do nich kwestya ta

w zasadzie pozostała nierozstrzygniętą, a w praktyce tak się działo, że na razie każdy taki właściciel w posiadaniu wsi przed r. 1496 nabytej zostawał. — Żeby Jan Olbracht czy to r. 1493 czy kiedykolwiek »inkorporował mieszczan krakowskich szlachcie«, i żeby im »dlatego jego statuta z r. 1496 nie były szkodziły« jak to hr. Mieroszewski powiada — jest bezwarunkowo mylnem. Jan Olbracht nie uczynił dla nich nic więcej, jak tylko że w r. 1492 i 1493 zatwierdził swobody, jakie im dotąd służyły; przy czem na tem mianowicie położył przycisk, że mają wolność od bieżących zwykłych podatków i ciężarów publicznych. Żadnych nowych atrybucyj im do tego nie przydał. Owszem czyni on tu zastrzeżenia, które raczej w przeciwnym idą kierunku, orzeka bowiem, że nadzwyczajne opłaty, mianowicie takie, które sejm walny od czasu do czasu w razach potrzeby unanimi voto dla wszystkich stanów uchwali, mają być i przez mieszczan krakowskich składane, a to w takim stosunku, że ilekroć kontrybucya z dóbr szlacheckich, to znaczy od poddanych szlachty, cały fert (12 groszy) z łanu wynosić będzie, to mieszczanin krakowski po 2 grosze od każdej grzywny (= 48 groszy) swego rocznego w mieście dochodu uiści, w razach zaś uchwalonej dla tamtych tylko półfertonowej z łanu kontrybucyi — po 1 groszu od grzywny. (Kod. m. Krak. Nr. 198 i 202). Pewnem zatem zrównaniem krakowskich mieszczan i to znowu było, ale zrównaniem chyba z poddanymi szlachty, a nie ze szlachtą. Ta bowiem prawie nigdy żadnych, ani zwykłych ani nadzwyczajnych podatków od siebie do skarbu nie wnosiła. Mieszczanie krakowscy zwykłych lub tylko jednostronnem króla rozporządzeniem nakazanych — także nie uiszczali (w tej mierze stali na równi ze szlachtą). Nadzwyczajne jednakże, na sejmie uchwalone

kontrybucye dawać musieli tak dobrze, jak poddani szlachty albo kościoła [1]). —

W tym stanie rzeczy zostawały te stosunki aż do r. 1538. W tym czasie, pod naciskiem idącego w żądaniach swoich coraz dalej rycerstwa, zgodził się Zygmunt Stary na obostrzone wznowienie statutu Olbrachtowego w tej formie, w jakiej go daje jego konstytucya z roku pomienionego (Vol. Leg. I f. 526). Nakaz, do mieszczan w ogólności zwrócony, pozbycia się posiadanych dóbr ziemskich, zagraża im konfiskatą takowych, jeżeliby ich najdalej do lat 4 nie posprzedawali. Łagodzącą zaś klauzulą jest tylko to, że się ta groźba nie ma ściągać do włości ziemskich posiadanych przez miasta lub przez korporacye miejskie, o ile takowe posiadają je wspólnie (in commune) i na mocy dawnych przywilejów z przed czasu statutu Jana Olbrachta [2]). Klauzula ta, może z umysłu pod wpływem rządu stylizowana niejasno, prawie dwuznacznie, nie miała ze strony sejmu z pewnością na celu uchronić poszczególnych mieszczan krakowskich od konieczności sprzedaży; zabezpieczała tylko miasto Kraków jako miasto od tego. Dzięki jednak tej stylizacyi, wielu i indywidualnych dziedziców w krakowskiem mieszczaństwie do siebie ją postanowiło stosować. O nabywaniu dóbr nowych oczywiście już tu żaden z nich myśleć nie mógł, ale przy posiadaniu wsi jeszcze przed r. 1496 nabytych niejeden trwał. To też po bezskutecznym upływie

---

[1]) Porównać z tem »Prawa, przywileje i statuta m. Krakowa«, przez naszę Akademią umiejętności ogłoszone, T. I Nr. 7.

[2]) Hoc tamen extendi non debet ad civitates et communitates earundem, quae bona hereditaria terrestria vigore privilegiorum antiquorum in commune obtinent, secus [non intelligitur hoc] de privilegiis, quae ante statutum Joannis Alberti regis concessa sunt.

owego czteroletniego terminu, wszczął się na sejmie krakowskim r. 1543 huk i hałas niemały o to niewykonanie sejmowego postanowienia. Tym razem jednak stanął sam król w obronie mieszkańców swojej stolicy. Edyktem z dnia 21 maja tegoż roku rozstrzygnął spór w taki sposób, że jakkolwiek o prawie nabywania ni jednem słowem nie wspomniał, to jednak posiadanie dóbr już nabytych jak najwyraźniej im zawarował. (Prawa, przywil. i stat. m. Krak. I p. 128 Nr. 105).

Jeżeliby było prawdą, że rzeczywiście Zygmunt Stary przy tej sposobności powiedział: cives cracovienses pro plebeis non sunt censendi, jak to nasz autor utrzymuje (w edykcie tu powołanym bowiem nie widzę tego powiedzenia): to żadną miarą nie można przez to rozumieć w dodatnim sensie zrównania z szlachtą. Sens wyrazów zapamiętanych z osobna i wyrwanych z całości jest zawsze dwuznaczny; zawisł on zawsze od położenia, w jakiem je wyrzeczono, od związku z całą treścią zdania. Sytuacya tamczesna zgoła nie była po temu [1]).

Posiadało miasto Kraków prócz tego i inną jeszcze atrybucyą, która poniekąd zakrawała na przywilej szlachecki.

---

[1]) Gdyby się były miały rzeczy przeciwnie, to niech mi kto wytłómaczy, jaki cel i jaki powód mieć mogły dokonane właśnie w owych latach nobilitacye kilku poszczególnych mieszczan krakowskich. Tak np. w r. 1540 otrzymał szlachectwo i herb Prawdę na prośbę Latalskich Krakowianin Wawrz. Warmuntowicz. W r. 1543 wynosi Zygmunt mieszczanina krak. Jana Wonsona dziedzica na Sarbiach i jego 6 synów do stanu szlachty, nadając mu herb Zdarzbóg. W r. 1552 Zygmunt August nobilituje Mikoł. Baranowskiego, rajcę krak. i posła na sejm, przyjmując do wiadomości nadany temuż przez Dębieńskich herb Rawę. (Piekosiński, Dynast. Pochodz. szlachty, z materyałów dotąd niedrukowanych — p. 183, 184 i 187, Nr. 70, 77 i 91).

Lecz tą się szczycił porówno z Krakowem także i Poznań, Sandomierz, Kalisz i Lwów. Od pierwszego zawiązku sejmowych zjazdów przysyłały te miasta na sejmy i na partykularne zjazdy swych delegatów, zwykle burmistrza z jakim drugim przybranym rajcą. (Vol. Leg. I f. 131). Była to w gruncie rzeczy co prawda tylko czcza forma, bo ci wysłańcy z ratusza, zajmujący tam szary koniec, wpływu żadnego na tok rzeczy dla samej już małej swej liczby nie wywierali: ale — zawsze to dla nich zaszczyt. Otóż i ten lichy zaszczyt kłuł w oczy rozpanoszone rycerstwo. Sejm krakowski z r. 1517 czy 1518 zamierzył miastom i tę prerogatywę odebrać. Wprawdzie oparł się Zygmunt temu żądaniu, zapewniając edyktem z d. 27 lutego 1518 krakowskim miejskim delegatom miejsce w sejmie i nadal (Prawa itd. m. Krakowa I Nr. 11); nie na wiele im się to jednak przydało. Widzimy ich w wykonywaniu tego prawa jeszcze przez jakie pół wieku. Z rokiem 1565 nikną tego ślady.

Otóż takieto »zrównanie ze szlachtą« mieli mieszczanie krakowscy. Ani ich szlachta nie poczytywała za swoich i sobie równych ani też oni nie objawiali takich uroszczeń. Między jedną a drugą stroną stał mur do samego końca i trwał zawsze między nimi naprężony stosunek.

Pieczęci przeto i godła mieszczan krakowskich, stanu świeckiego i duchownego, które tu opisać zamierzam, można z całym spokojem przyjąć jako okazy sfragistyki mieszczańskiej, w całej Polsce praktykowanej. A że się one w tak przeważającej liczbie do tamtych, do Krakowian właśnie odnoszą, nie stąd pochodzi, żeby ci byli zażywali większych niż gdzieindziej w sensie społecznym swobód. Pamiątek dawnych zachował Kraków w ogólności więcej, aniżeli cała Polska razem wzięta. Archiwalne zabytki wielkopolskie,

kujawskie, mazowieckie itd. szczególnie z czasu po r. 1400, po największej części butwieją jeszcze w ukryciu. Kiedyś przyjdzie może kolej i na nie. Obecnie, a i to od niedawna sam tylko Kraków i co do czerwonoruskich źródeł dziejowych Lwów znajduje się w położeniu szczęśliwszem.

Zachowane i rozpoznane dotąd pieczęci mieszczan datują prawie wyłącznie z wieku XIV i XV. Dawniejszych nie ma — późniejszymi (np. z wieku XVI) nikt się dotąd nie zajął. — Pod względem znamion na nich wyrytych, można je tak jak pieczęci szlachty z przed r. 1300, podzielić na literowe (inicyałami nazwisk lub imion opatrzone), na obrazkowe (dające wizerunek czegoś samo przez się zrozumiałego) i na znakowe. W tej kolei je tu przejdziemy.

Wspólną znamienną cechą wszystkich jest to, że hełmu i tego co nazywamy klejnotem, ani na jednej z nich nie ma.

* Mówiłem w jednym z poprzedzających rozdziałów (p. 146) o pieczęciach różnych cechów rzemieślniczych. Z pomiędzy kilkunastu zachowanych okazów tej kategoryi, na jednej jedynej tylko pieczęci konwisarzy (stannifusores) warszawskich z r. 1779 (w zbiorze sfragist. Muzeum Lubomir. Nr. 518) widzimy wyjątek od tej reguły. Takowa przedstawia na tarczy dzwon, kielich, dzban i armatę; nad tą tarczą hełm, nad którym rogi myśliwskie, a między nimi kadzielnica. Może ten cech przyszedł wyjątkowo do tego hełmu z powodu, że się zajmował i produkcyą narzędzi wojennych, co zaznaczył przez tę armatę. — Mówiłem w innem miejscu (p. 155) o zbiorze przeszło 30 herbów różnych patrycyuszowskich rodzin norymberskich z wieku XVII: ani jeden z tych okazów, choć rysunkiem i całym układem tak wielce się do szlacheckich zbliżają, nie śmiał do swojej tarczy dołączyć i hełmu. —

W świeżo wydanem dziele Wł. Łozińskiego »Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku« ukazał nam autor kilkanaście herbów rodzinnych, używanych w tamtym czasie przez osoby zaliczające się do tej miejskiej arystokracyi. I między tymi godłami nie ma takich, któreby nie poprzestawały na samej tarczy, a niektóre i tej nawet nie mają. Że i tu stanowiła jedna rodzina, familia Bojmów, wyjątek od tej zasady, posiadając w tarczy godło (godło to przez dodany tylko krzyżyk różni się od herbu Odrowąż), a nad tą tarczą i hełm, przyozdobiony pióropuszem, z poprzek przezeń przetkwioną strzałą (Patrycyat, p. 80, 88 i 92): miało może przyczynę w tem, że obydwaj przywiedzeni tu właściciele tego herbu, Jerzy Bojm († 1616) i syn jego Paweł, zaszczyceni byli tytułem Sekretarzy królewskich, pierwszy Stefana Batorego, drugi Zygmunta III. — Zdaje się przeto, że hełm w herbie stanowił wtedy znamienną oznakę rycerskiej dostojności osób i rodzin odnośnych. W patentach nobilitacyjnych mowa też zawsze o hełmie (galea) z dodanym przymiotnikiem equestris. I nieraz samo tylko nadanie komu tej galea equestris z pewnym klejnotem do posiadanego już (nieszlacheckiego) godła na tarczy, wystarczało na przeobrażenie go na szlachecki, na całą zewnętrzną oznakę nobilitacyi.

Pieczęci z literami.

Tych było najmniej. I nie samego tylko Krakowa dotyczą.

Rok 1441. Pieczęć *Piotra* (z Obydowa?) kanonika lwowskiego i kustosza katedr., zachowana przy Nr. 86 AGZ (Aktów grodzkich i ziemskich przez Dr. Liskego wydanych) tom V: przedstawia gotycką literę **p**; w otoku napis *Sig. Petri de O*(byd)*ow.* W zbiorze sfragistycznym Muzeum ks. Lubomirskich Nr. 589.

Rok 1454. Pieczęć *Grzegorza z Cieniawy* alias z Mysłowic, decret. dra, archidyakona lwowskiego, przywieszona do aktu w całości podanego w Kod. dypl. Mogil. na str. 119. Na tarczy imię Jezus (IHS); napis *S. Gregorii de myclovicze decr.* W zbiorze sfragist. Nr. 160. (Okaz ten należałoby może raczej do następnej kategoryi zaliczyć).

Rok 1463. Pieczęć (rychlejsza) *Stanisława Doringa* malarza krakowskiego, przy Nr. 198 i 204 Kod. dypl. uniw. krak. Przedstawia (nie na tarczy) monogram z liter S i D złożony, z odpowiednim w okół napisem. W texcie dokumentu nazwany: pictor et illuminator regius. Miał później (1478 do 1481) tenże Doring inną pieczęć, z rodzaju znakowych, o której w swojem miejscu. Obecnej odlew w zbiorze sfragist. Nr. 121 [1]).

Rok 1469. Pieczęć żony jakiegoś Macieja Długosza z Lublina, przy Nr. 225 Kod. uniw. krak.; widnieje na niej monogram bliżej nieopisany (»quoddam monogramma«). Była to mieszczka, skoro ją w Nr. 227 tegoż kodeksu tytułują honesta.

Pieczęci obrazkowe.

Rok 1315. Pieczęć *Engelberta* kanonika krak. przywieszona do Nr. 48 w Kod. Mogil. Na tejże Smok, za nim jakaś Święta, na dole osoba modląca się. Napis *S. Engelberti....*

Rok 1315. Pieczęć *Henryka ze Skalmierza* kanonika krak. przy tymże Nr. 48 Kod. Mog. Wyobraża pustelnika

[1]) Zwrócić tu trzeba na to uwagę, że pieczęć Doringa przy Nr. 198 a przy Nr. 204 mogłaby nie być tasama, ale dwie różne, o ile wnosić można z ich opisu, jaki daje wydawca kodeksu. To rozstrzygnąć może tylko autopsya.

z długą brodą, dążącego w lewo; po lewej jego stronie półksiężyc, po prawej gwiazda; u dołu postać osoby ze złożonymi do modlitwy rękoma. Napis: *S. He*(nrici skar)*bimirien.* W zbiorze sfrag. Nr. 322.

Rok. 1345. Trzy pieczęci trzech plebanów z okolicy Zatora i Oświęcimia, niewiadomego nazwiska — przy Nr. 63 Kod. Mog. Przedstawiają: jedna wielkanocnego baranka z chorągiewką zwróconego w prawo; druga takiegoż baranka patrzącego w lewo; trzecia Matkę boską z dzieciątkiem, u której stóp klęcząca postać męska. Napisy na nich starte. W zbiorze sfragist. Nr. 339 i 349.

Rok 1357. Pieczęć *Hermana* kanclerza kujawsk. i wielkorządcy (procurator generalis) krakowsko-sandomirskiego, przy Nr. 74 Kod. Mog. I na tej baranek z chorągiewką zwrócony w prawo; napis *S. secretum Hermani.* W zbiorze sfrag. Nr. 370.

Rok 1357. *Świesław* kanonik i officyał krak. Jego pieczęć, przy akcie dotąd niedrukowanym, przechowywanym w Mogile, wspomniana i opisana w Kod. Mog. na str. 22, przedstawia popiersie biskupa; napis *S. officialis cracovien.* W zbiorze sfrag. Nr. 340.

Rok 1375. *Janisław* pleban w Bieczu. Jego pieczęć: kamea, bez żadnego napisu, z wyrzeźbioną na niej głową starca o długiej brodzie — wisi przy Nr. 49 Kod. m. Krak. W zbiorze sfrag. Nr. 692.

R. 1400. *Mikołaj* syn Wiganda decretor. dr. i prof. akad. krak. Pieczęć przy Nr. 92 Kod. m. Krak. Na niej trzy sroki jedna nad drugą. W zbiorze sfrag. Nr. 597.

R. 1400. *Jan* syn Włodzimierza, kan. kat. płock.[1]). Pieczęć jego przy Nr. 137 Kodeksu Mazowieckiego. Napis:

[1]) Nie zdaje się, żeby ten Joannes Wladimiri był bratem znanego Pauli Vladimiri, prałata katedry krakowskiej, i rektora akad.

S. Joais Wladim. (can.) *plo.* Godło: krzyż pośród jelenich rogów.

R. 1402—1427. Dwie nieco różne pieczęci sławnego profesora i rektora akad. krak. *Stanisława ze Skalmierza* — przy Nr. 25 i 77 Kod. uniw. krak. Na obydwóch Chrystus krzyż dźwigający na barkach. W zbiorze sfragistycznym Nr. 144 i 81.

R. 1419. *Franciszek z Brzega* prof. teol. w akad. krak. Pieczęć przy akcie archiw. mogil., dotąd niedrukowanym, streszczonym w Kod. Mog. p. 43. Wyobraża popiersie jakiegoś papieża w tyarze; po obu stronach tegoż krzyżyki. W zbiorze sfrag. Nr. 87.

Rok 1426. *Hieronim* presbyter. Na pieczęci jego (gdzie?) Smok skrzydlaty. W zbiorze sfragist. Nr. 682.

R. 1432. Pieczęć *Jędrzeja z Buku*, prof. akad. krak., przy Nr. 88 Kod. uniw. krak. W obwódce trójłucznej naga ludzka postać. W zbiorze sfrag. Nr. 73.

Rok 1426. Pieczęć *Eliasza*, prof. teol. w akad. krak.— przy Nr. 38 tomu V AGZ. Wyobraża twarz ludzką — może to głowa Chrystusa. W zbiorze sfragist. Nr. 516.

R. 1426. *Stefan z Krosna*, wikary katedr. lwow. Jego pieczęć — z wizerunkiem szkorpiona — przy tymże dokumencie.

Rok 1445—1462. *Paweł z Zatora*, kanonik i prof. akad. Jego pieczęć przy Nr. 101 i 199 Kod. uniw. krak. przedstawia Matkę boską z dzieciątkiem. W zbiorze sfragist. Nr. 536.

R. 1446. Bezimienny Proboszcz kanoników regularnych na Kazimierzu. Jego pieczęć (gdzie?) wyobraża Matkę boską z dzieciątkiem. W zbiorze sfrag. Nr. 126.

---

w r. 1435 zmarłego. Ten był szlachcic h. Dołęga i pisał się z Brudzewa. Herb Dołęga z tamtem godłem nie ma żadnej wspólności.

Rok 1462. Pieczęć (późniejsza) *Jana z Dąbrówki*, prof. akad. krak. († 1471), przedstawiająca Matkę boską z dzieciątkiem, przy Nr. 139 Kod. Mog. W zbiorze sfrag. Nr. 162. (W r. 1444 używał Dąbrówka innej, znakowej, o czem niżej w swojem miejscu).

Rok 1474. *Stanisław z Kobylina*, prof. akad. i kanonik krak. Pieczęć ta jego późniejsza (bo w r. 1466 użył innej, z rodzaju znakowych — obacz niżej) przywieszona do Nr. 245 Kod. uniw. krak. przedstawia Matkę boską z dzieciątkiem. W zbiorze sfrag. Nr. 226.

Rok 1501. *Mikołaj Mikosz* z Krakowa, prof. akad. Na jego pieczęci (gdzie przywieszonej?) koło od wozu bez jednego dzwona (jakby herb Ossorya, ale bez krzyża); poniżej litery **M. N.** W zbiorze sfragist. Nr. 190.

Wszystkie tu wymienione pieczęci, tej kategoryi, pochodzą więc od osób duchownych. Tarczy ani na jednej z nich nie ma, a tem mniej hełmu. Pod względem godeł widzimy że niektóre z nich trzymają się dawnej, z XIII jeszcze wieku przekazanej tradycyi sfragistyki duchownej, np. te z Matką boską, Chrystusem, barankiem wielkanocnym itp. Inne przyjmują już i co innego natomiast, np. owe 3 sroki, krzyż między jelenimi rogami, szkorpion, smok, twarz albo i cała postać człowieka, koło bez dzwona — ślad to wpływu już poźniejszego.

Jedynym okazem podobnej pieczęci, należącej do świeckiego człowieka i z wyobrażoną też na niej tarczą (ale bez hełmu) jest:

Rok 1483. Pieczęć *Stanisława Przedbora*, burmistrza krakowskiego, przyłożona do Nr. 269 Kod. uniw. krak. Na

tarczy koń, nad tarczą litery **s*p**. W zbiorze sfragistycz. Nr. 145 [1]).

Pieczęci z polubownymi znakami.

Rok 1345. Pieczęć księdza *Jerzego*, plebana gdzieś w okolicy Zatora lub Oświęcimia, przywieszona do okólnika biskupiego z r. 1345 (Nr. 63 Kod. Mog.). Wyobraża jakby krzyż na podstawce z czterech słupków prostopadle jeden obok drugiego stawionych, u wierzchu połączonych poprzeczną kreską. Napis *S. Georgii de...*

Rok 1375. Pieczęć *Jana Petrmana*, mieszczanina krak., przywieszona do kompromisu między klasztorem Zwierzynieckim a miastem Krakowem zawartego w tym roku (Nr. 49 Kod. dypl. m. Krak.). Na tarczy drabina o trzech szczeblach, u góry hakami zakończona. Napis *S. Johannis f. Peteri.* W zbiorze sfrag. Nr. 619.

Rok 1375. Pieczęć *Piotra Melczara*, mieszczanina i rajcy krak., przy tymże akcie. Przedstawia (nie na tarczy!)

---

[1]) Nie od rzeczy może będzie wspomnieć tu mimochodem i o czeskiej pieczęci osoby głośnej w dziejach tamtejszych i naszych, pochodzenia nieszlacheckiego, którąto pieczęć do tejsamej kategoryi zaliczyć byśmy musieli — Jana Żiżki z Trocnowa († 1424). Familijne jego godło wyobrażało Raka (czerwonego na tarczy białej). Daje wizerunek tego godła opisana powyżej czeska publikacya heraldyczna Kupfera, Nr. 3 i 4. Nad tarczą wznosi się tu i hełm, a po nad nim znowu rak. Ten hełm przybrał sobie do rodzinnego godła zapewne dopiero sam Żiżka jako wsławiony wojownik i wódz swego stronnictwa.

Na swym proporcu zwykł był Żiżka używać jako godła sekty swojej, kielicha czerwonej barwy na wolnem polu; z każdej strony tego kielicha 3 złote gwiazdy jedna pod drugą. Barwa chorągwi była czarna.

krzyż, przez który przechodzi strzała na dwie sztuki złamana, t. j. takie godło . Napis *S. Petri braziatoris.* W zbiorze sfrag. Nr. 700.

* Kompromis niniejszy spisano w Krakowie w domu kasztelana krakowskiego Jana z Melsztyna. Przywiesili doń pieczęci swoje: biskup krakowski Floryan, z herbem Jelita, wosk czerwony; Jan z Melsztyna kasztelan, z herbem Leliwą, wosk zielony; Bodzęta proboszcz u św. Floryana (późniejszy arcybiskup gnieźnieński), z herbem Szeliga, wosk wiśniowy; Janisław proboszcz z Biecza (jego pieczęć jest odciskiem tylko jakiejś kamei, na której głowa brodata — bez żadnego napisu); i dwaj tu wymienieni mieszczanie, Petrman i Melczar, których pieczęci z czerwonego są wosku [1]).

---

[1]) Podnoszę tu te okoliczności dlatego, żeby na dobitnym przykładzie okazać, iż nawet i kolor wosku u nas — przynajmniej w tamtych czasach — nie miał tego co gdzieindziej znaczenia i nie zależał od stanu osoby wyciskającej swą pieczęć. Z tegoto też powodu pominąłem całkiem w tej książce rzecz o tej kwestyi. Oprócz tego widzimy na tym przykładzie, co się zresztą i samo pewnie rozumie, że pieczęci nieszlacheckie, z herbikami a raczej godłami dobieranymi jak najdowolniej, miały takisam urzędowy w praktyce walor, jak wszelkie inne, i częstokroć przy jednym i tymsamym dokumencie obok szlacheckich wiszą. Że zaś działo się tak nie tylko przy kompromisach, ale i przy wszelkich innych czynnościach, na to mamy liczne dowody. Tak np. wspomniana wyżej (p. 338) pieczęć Mikołaja Wigandowicza z r. 1400 wisi między dwiema herbowymi, na których Gierałt i Topór. Pieczęć Stanisława ze Skalmierza z r. 1402 (p. 339) wisi obok szlacheckiej z Gierałtem. Pieczęć Jana Dąbrówki z r. 1462 (p. 340) między dwiema takimiż z Habdankiem i Syrokomlą. Pieczęć burmistrza krak. Stanisława Przedbora (p. 340) sąsiaduje z drugą, na której Poraj itd.

Rok 1387. Pieczęć mieszczanina kazimierskiego *Wacława* ze Swoszowic (w Wadowickiem pod Wróblewicami), przywieszona do Nr. 342 Kod. katedr. krak. Na tarczy kwadrat, na nim krzyż. Napis *S. Venceslai de svoschowicz.*

* Kilku synów tego Wacława, między nimi jeden imieniem Mikołaj murarz, i jego bracia stryjeczni, razem wziąwszy w liczbie sześciu, dający sobie nazwę heredes de Swoschowic, sprzedają Mikołajowi Vokenstaterowi »współmieszczaninowi swemu w Kazimierzu« swój młyn z gruntem w Swoszowicach. Dokument sprzedaży w Kazimierzu p. Krakowem spisany opatrują »swoją pieczęcią« (nostri sigilli appensione). Jest to jednak pieczęć ich ojca a względnie stryja, przy sprzedaży nieobecnego, a może już nie żyjącego. A zatem ów »kwadrat z krzyżem« było to godło ich familijne. Pieczęć okrągła, i tylko ta jedna — innych przy tym akcie nigdy nie było.

Rok 1402. Pieczęć *Jana* sołtysa prądnickiego, (gdzie była przywieszona?) przedstawia (nie na tarczy) znak taki: . W zbiorze sfragistycznym Nr. 690.

Rok 1416. Pieczęć *Mikołaja Strelicza*, wójta w Nowym Sączu (niewiadomo od czego oderwana) z takim na tarczy znakiem . W zbiorze sfrag. Nr. 52.

Rok? — Pieczęć *Jana* złotnika (gdzie przywieszona?) z takim znakiem ; napis *S. iohis aurifaber.* Tarczy tu nie ma, ale cała pieczęć ma kształt tarczy trójkątnej. W zbiorze sfrag. Nr. 693.

Rok 1405. *Mikołaj* decr. dr. kanonik i officyał krak. Jego pieczęć, przywieszona do Nr. 9 tomu IV Aktów grodzkich i ziemskich Liskego, przedstawia popiersie osoby duchownej, poniżej tarcza, a na niej jakby cztery śmigi

od wiatraka tworzące krzyż ukośny (⨯) — między śmigami po jednej gałce — oprócz u dołu. Napis *S. nicolai officialis cracovien.*

Rok 1435. Pieczęć jakiegoś mieszczanina *Wincentego* ze Szamotuł (gdzie przywieszona?), z godłem w części już startem, wyobrażającem (na tarczy) jakby dwa sierpy barkami skrzyżowane w figurę do X podobną. Napis *S. Wincencij de schamotuli.* W zbiorze sfrag. Nr. 641.

Rok 1437. Pieczęć *Michała Soczewczycza*, sołtysa w Czyżkach (pod Lwowem), przywieszona do Nr. 74 t. V AGZ Liskego. Ukazuje na tarczy takie godło ♌; napis nie daje się odczytać.

* Dokument niniejszy, w oryginale przechowywany w archiwum m. Lwowa pod Nr. 129, dawniej 154, wystawił pomieniony tu sołtys jako dowód sprzedaży karczmy w Czyżkach pewnemu tamże kmieciowi. Dziedzic Czyżek, »nobilis dominus« Jan Dmitrowski daje na to pozwolenie i także stwierdza ten akt swoją pieczęcią, która przedstawia na tarczy prawie tosamo godło, tylko że przewrócone dołem do góry — napis i tu już nie do odczytania. Dziwne jest to podobieństwo godła sołtysa do herbu miejscowego dziedzica. O tym herbie Dmitrowskiego heraldyka nasza nic nie wie, ani też nie zna Dmitrowskich innych, jak herbu Pilawa.

Rok 1444. Pieczęć (rychlejsza) prof. akad. krak. *Jana Dąbrówki*, przy Nr. 121 Kod. uniw. krak. Wyobraża na tarczy godło, które wydawca tego Kodeksu oznaczył wyrazami tres cruces simul conjunctae. Odlew tej pieczęci (w zbiorze sfrag. Nr. 138) nie stwierdza tego opisu, ale może z powodu nie dość dokładnego wykonania.

Rok 1454. *Mikołaj* syn Spicimira z Krakowa, kantor kat. krak. Jego pieczęć, przyłożona do aktu podanego w całości na str. 119 Kod. Mog., przedstawia postać papieża w tyarze, u spodu na tarczy takie godło (podobieństwo do Kościeszy, ale nie Kościesza); napis *S. Nicolai Spicimiry decretor. doctor.* (can)*tor*... W zbiorze sfrag. Nr. 147.

Rok 1464. Ormianin lwowski nazwiskiem *Kalnik*; jego pieczęć z takim znakiem na rekognicyi (kwicie) z r. 1464, przechowywanej w miejskiem archiwum lwowskiem.

Rok 1466. Pieczęć *Stanisława z Kobylina* profes. i kanonika krak. Przedstawia ⚔ z przywieszonym do laski / u samej góry małym krzyżykiem. Ma być w zbiorach Uniw. krak. Dokumentu stwierdzonego tą pieczęcią nie zamieszczono w Kod. dypl. tego uniw., ale tak ją opisuje Piekosiński w Dynast. pochodz. p. 228 Nr. 11, reprodukując i znak.

Rok 1470. *Mikołaj Stradomczyk*, mieszczanin lwowski, zostawił po sobie pieczęć z takim znakiem a to na przechowywanej w tutejszym archiw. miejskim swej rekognicyi z r. 1470. (Łoziński, Złotnictwo lwowskie, p. 45).

Rok 1470. Znak kupca lwowskiego *Antoniego de Valetariis* (coś podobnego do szlacheckiego herbu Saława, a i do waryanty tego herbu wyciśniętej na 31szej pieczęci przy akcie skonfederowanej szlachty z okolic Lwowa z r. 1464, podanym w VII tomie Aktów grodzkich i ziemskich Liskego Nr. 55, którato pieczęć z napisem po większej części już startym zapewne należała do Iwana z Koszawy). Pieczęć A. de Valetariis odciśnięta na jego rekognicyi z r. 1470. (Łoziński, Złotnictwo, p. 44).

Rok 1478—1481. *Stanisław Doring*, pictor et illuminator regius. Pieczęć ta jego późniejsza (w r. 1463 używał

innej, z monogramem z liter złożonym), przyłożona jest do Nr. 256 i 263 Kod. uniw. krak. Ukazuje — nie na tarczy — »quoddam monogramma charactere cufico orientali exaratum«, a może raczej znak z linij dowolnych złożony. W zbiorze sfragist. Nr. 115.

Rok 1480. Pieczęć *Jana z Humnisk*, dziekana kat. lwowskiej, przy Nr. 106 tomu VIII AGZ. Zawiera tarczę z trzema kółkami, dwa obok siebie, trzecie pod nimi, więc znak taki °₀°. Napisu na niej nie ma żadnego.

Rok 1492. Pieczęć *Andrzeja z Łabiszyna*, prof. akad. krak., przy Nr. 293 Kod. uniw. krak. Na tarczy godło podobne do herbu Roch II, jak go daje Niesiecki, ale jednak inne i pewnie mieszczańskie. W zbiorze sfragist. Nr. 224.

Rok 1510. Pieczęć mieszczanina krak. *Macieja Opatowczyka* (przy jakim dokumencie?). Zawiera na tarczy znak taki . Wygląda to jak gdyby herb Habdank z osadzonym na nim drugim herbem Lis zwanym. W zbiorze sfragist. Nr. 204.

Rozpoznawszy cały ten poczet pieczęci i godeł aż w początek XVI stulecia doprowadzony, niech mi będzie teraz wolno zrobić tu kilka ogólnych o tem uwag.

Przedewszystkiem stwierdzić należy dziwne nieraz ich podobieństwo do herbów szlachty. A jeszcze większe jest podobieństwo ich wszystkich, zwłaszcza z tej kategoryi ostatniej, do takiejże kategoryi godeł rycerstwa z przed r. 1300. Są to jakby okazy przejścia z jednego typu w drugi, coś że tak powiem w pośrodku między tamtymi kreskowymi, figuralnymi tylko znakami a już tematami branymi z życia. — Czy i te znaki przywiedzione powyżej mieszczańskie służyły tak jak tamte XIII-wiekowe tylko indywidualnym osobom, tego wprawdzie pozytywnie nie wiemy.

W w. XV prawdopodobnie przechodziły one już dziedzicznie z ojca na syna: tuby tedy była różnica. W rychlejszych jednakże wiekach (a nie ma żadnego powodu nie przypuszczać takich herbików u mieszczan nawet już i w wieku XIII, choć się nic z tego nie zachowało) znika ta różnica. Równie też i ogólny typ godeł, po obydwóch stronach jednaki. Hełmu i klejnotu mieszczańskie pieczęci wprawdzie nie znają — ale i między szlacheckimi z tamtego wieku ani na jednej ich nie ma.

Co także obydwom wspólne, to brak zawołania. Rody rycerskie miały swoje zawołania od niepamiętnych już czasów, to prawda: ale to r o d y je miały, a nie godła z przed r. 1300. Bo skoro te godła wtedy służyły poszczególnym tylko indywiduom, a nie całemu rodowi, więc i zawołanie rodowe do nich wtedy nie przylegało. Zespolenie zawołań z szlacheckimi herbami zaszło dopiero około r. 1300. I t o dopiero doraźnie rozgraniczyło te dwie sfery społeczne pod tym godłowym względem. Albowiem mieszczańskie znaki pozostały bez proklam na zawsze, a nie mogły mieć takowych już choćby z tej jednej prostej przyczyny, że chybaby np. wszyscy mieszczanie krakowscy nazywać musieli te swoje przeróżne znaki familijne »Krakowem«, jako miejscem gdzie się zrodzili, gdzie posiadali swą własność, gdzie się do obrony miasta w razie napadu, gwałtu, pożaru itd. nawoływali.

Z tego wynika, że w epoce przed przyjęciem rodowych herbów u szlachty, monogramy, znamiona, godła itd. osób stanu rycerskiego a godła niezaszczyconych szlachectwem, ostatecznie żadnej nie przedstawiają różnicy. Tamtoczesny ten stan rzeczy pozostał u mieszczan takim na zawsze — u rycerstwa przeciwnie podległ około r. 1300 przeobrażeniu.

Nie obojętnem także zdaje mi się tu być pytanie: jakim wyrazem mieszczanie i w ogólności nieszlachta nazywali te

swoje herbiki? W odniesieniu do dawniejszej średniowiekowej epoki nie potrafię żadnej na to dać odpowiedzi. Brak dotąd wszelkich dat, któreby dotyczyły tego przedmiotu. W XV i XVI wieku w Krakowie wspominają je akta kościelne i miejskie pod nazwą signum, signetum, Zeichen, character, stemma. We Lwowie w XVII w. było w użyciu i gmerk, jak to świeżo z materyałów archiwalnych tutejszych wydobył na jaw Łoziński i daje wiedzieć o tem w swej w r. przeszłym wydanej publikacyi »Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach«. Stanisław Dybowicki alias Dybowicz, dr. medycyny i rajca lwowski, w testamencie swoim z r. 1618 (w tymże roku i umarł) poleca spadkobiercom kazać w darze dla miasta ulać działo z jego funduszów i wyryć na niem rodzinny jego gmerk. Ten gmerk wyglądał tak (gdyby nie ten krzyżyk, byłby to Nałęcz) i ukazuje go też takim i jego pieczęć, z testamentu właśnie tegoż Dybowickiego znana. Około tegoż czasu darzy miasto nowem działem i Włoch rodem we Lwowie jako kupiec osiadający nazwiskiem Montelupi: i ten to działo swoje znaczy wyrytem swoim gmerkiem. Były jednak tam wtedy na to i jeszcze inne nazwy w obiegu: herbik, herb, klejnot, po łacinie insigne. Jan Scholtz-Wolfowicz, członek najznaczniejszej czasu swego w mieście Lwowie rodziny, pisze w swym testamencie z r. 1605, że między innymi swej prawdziwie pańskiej fortuny artykułami zostawia synowi i kilka już gotowych z srebra odlanych herbików, aby nimi zaopatrywał, jeżeli mu kiedy przyjdzie sprawić co drogocennego dla kościoła na ołtarz. W dalszych tego pisma ustępach mówi Scholtz i o złotym swoim sygnecie, o blaszanej skrzynce »z herbem klejnotu swego«, o »insygniach domu Szolcowskiego«. Ten »herb« Szolców-Wolfowiczów tak wyglądał 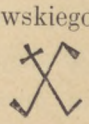 jak to z pieczęci jednego z nich na rekognicyi z roku 1562

wiadomo. Inny członek tegoż domu, Jakób Szolc († c. 1643), Dr. prawa i eques auratus (ale nie uszlachcony) znowuż pisząc swój testament takie daje rozporządzenie, ażeby do pary już gotowych kandelabrów srebrnych przeznaczonych dla kościoła katedralnego kazać dorobić drugą taką parę i inne różne kosztowności i ofiarować to wszystko katedrze »cum insignibus meis«[1]).

Otóż w tem mamy dowód, że nawet i wyrazami tymisamymi się tu posługiwało mieszczaństwo, co szlachta. Słowa arma może nie używało o tych swych godłach, ale insigne, insignia znaczyło tosamo. Traktat heraldyczny Długosza nie ma innego tytułu, jak właśnie »Insignia seu Clenodia regni Poloniae«. Nawet i wyrazu stemma w XVII jeszcze wieku nie pomijano. Szymon Starowolski, sam potomek rodziny szlacheckiej i człowiek światły, więc zdający sobie sprawę z tego co pisał, wydaje w r. 1620 w Wenecyi swoje Penu Historicum i przypisuje je innemu znowu lwowskiemu mieszczaninowi i rajcy, Janowi Alnpeck czyli jak go tu współcześni zwali Alembek. Na odwrociu tytułowej karty tej swej książeczki daje wizerunek herbu Alnpecków (Orla głowa, na tarczy), a pod nim czterowiersz łaciński, w którym sławi »vetus stemma Alnpechorum«.

Pod względem nazwy nie dostrzegamy przeto wybitnego przedziału między sferą tej że tak powiem plebejskiej heraldyki a prawdziwej szlacheckiej.

Ale to zbliżenie jednej sfery do drugiej możnaby i dalej jeszcze posunąć. Widzę je w tem, że taki gmerk czyli herbik mieszczański nieraz bez żadnej w swej plebejskiej figurze

[1]) Wład. Łoziński, Złotnictwo p. 43; tegoż Patrycyat lwowski, p. 46 i 55.

reformy przeobrażał się w herb szlachecki, jeżeli znacząca się nim osobistość zasłużyła sobie na uszlachcenie.

Nobilitowany plebejusz przychodził do tego zaszczytu najczęściej wprawdzie w taki sposób, że jako szlachcic otrzymywał herb nowy lub też który z dawniejszych powszechnie znanych herbów szlacheckich. Pierwsze bywało, jeżeli promotorem jego uszlachcenia był sam król. Drugie, jeżeli inicyatywa do tego wyszła od jakiego możnego pana i jego rodu, któryto ród go też w takim razie swoim herbem obdarzał. Zdarzały się jednak niekiedy i jeszcze inne, mianowicie takie tego aktu formy, że ów świeżo zaszczycony szlachectwem, jakby na znak swojej przeszłości, obok herbu, jaki mu nadawano obecnie, zatrzymywał i dawne swoje mieszczańskie godło. W takich razach to godło jego albo szło po nad hełm, w znaczeniu klejnotu — albo też i nadal pozostawało po staremu na tarczy, a to co król lub pan jaki dawał, otrzymywało miejsce nad hełmem. Mamy w tem przykład jakby nobilitacyi mieszczańskiego herbiku (wraz z jego właścicielem).

Znam takich wypadków pięć, wszystkie co prawda z wieku dopiero XVI, co im jednak nie odejmuje siły dowodu. Rzecz wiadoma, że wszystko co nieszlacheckie i co niehierarchiczne, w Polsce z biegiem czasu w kursie tylko spadało. Jeżeli przeto za Zygmuntów albo za Batorego uchodziło nowo nobilitowanym pomimo tej zmiany stanu zatrzymywać swoje dawne familijne insignia, to tem bardziej musiało to być dozwolonem i w zwyczaju za pierwszych Jagiellończyków, a cóż dopiero za Kazimierza Wielkiego.

1. Otóż w r. 1515 wynosi Zygmunt Stary burmistrza gdańskiego imieniem Eberhard Ferber i synów jego do stanu szlachty, przy czem im ich dawne godło zatwierdza

(pomijam jak wyglądało) i dodaje do tego jako klejnot nad hełmem dwa złociste skrzydła orle, a między nimi łeb dzika. Herb ten zwał się odtąd Ferber[1]).

2. Drugi taki wypadek nasuwa wprawdzie niejakie wątpliwości, jednakże po zbadaniu wszystkich w grę tu wchodzących momentów stanowczo go do tejsamej kategoryi zaliczam. Mówię tu o uszlachceniu dwóch braci (tylu ich tylko było) kardynała Hozyusza. W r. 1561 Zygmunt August na sejmie w Łomży deklaruje być szlachtą Jana i Ulryka *Hozyuszów*. Do dawnego ich godła (ad priora ipsorum insignia), przedstawiającego żółtą pończochę czy nogawicę (caliga) na tarczy, dodaje im herb ich brata kardynała, którymto herbem tenże przez papieża Piusa IV (w r. 1560 czy 1561) otrzymując purpurę obdarzon został. Herb ten drugi przedstawiał na polu płowem 6 gałek tak ustawionych ⁂, wszystkie koloru czerwonego prócz tej najwyższej, która była błękitna. Ten tedy herb kardynała (rozporządza tu Zygmunt August) ma w herbie obydwóch jego braci zająć prawą połowę tarczy, lewa zaś tejże połowa barwy czerwonej, ma zawierać owę płową czy żółtą nogawicę; nad tem zaś wszystkiem ma się hełm wznosić, ozdobiony dwoma bawolimi rogami itd. — Herb ten znany w herbarzach pod nazwą Hozyusz.

* Przedstawiłem tu całe owo zdarzenie, tak jak zaszło w rzeczywistości. W odnośnym przywileju z r. 1561 jednakże — daje go prof. Winc. Zakrzewski w całości w przedmowie do II tomu dzieła »Epistolae Stanislai Hosii, p. LXXVIII —

---

[1]) Patent odnośny w streszczeniu obacz w dziele Dynast. pochodzenie p. 176 Nr. 42. Było to udostojnienie, ale nie herbu, gdyż ten teraz dopiero wchodzi w życie, lecz mieszczańskiego insigne, stającego się obecnie rzeczywistym herbem, t. j. szlacheckim.

powiedziano co innego natomiast, a mianowicie: że już ojciec tych Hozyuszów »za szlachcica zawsze uchodził«; że zawdzięczał uszlachcenie swoje, »jak to ludzie wiarogodni powiadają«, cesarzowi Maxymilianowi (z czegoby wynikało, że owa płowa nogawka czy raczej pończocha była herbem szlacheckim, przez cesarza jemu nadanym); nakoniec, że się to wszystko niniejszem stwierdza i opowiada w tym celu, by i tych obydwóch synów starego Hozyusza każdy za szlachciców uważał: przy czem też król (w sposób przezemnie tu opisany) reguluje ich herb, jakim odtąd być ma itd. Wobec takiego przedstawienia rzeczy wypadek niniejszy nie mógłby zatem być zaliczany do kategoryi nobilitacyj, ale byłby raczej indygenatem. Otóż oświadczyć muszę, że sprawa ta chyba tylko przez wzgląd na kardynała została wtedy załatwioną i przedstawioną tak liberalnie. W rzeczywistości miały się rzeczy nieco inaczej. Owa nogawka była tylko mieszczańskiem godłem. Od Maxymiliana stary Hozyusz jej nie otrzymał, a dowód na to następujący:

Ojciec synów, o których tu mowa, imieniem Ulryk Hos, Hose, Hoze, Hosz, Hoże (tak bowiem rozmaicie znachodzi się w współczesnych aktach pisane jego nazwisko) — rzeczywiście zwał się Hose, i stądto też owa nogawica w godle tej mieszczańskiej rodziny [1]). Pochodził z miasta Pforzheim w Badeńskiem. Przeniósł się do Krakowa w pierwszych latach

---

[1]) Wizerunek tego godła daje Paprocki, Herby 894: przedstawia właściwie pończochę, ale z bardzo długą cholewką, tak iż ją można i za nogawicę uważać. Tego godła używał i syn Ulryka Stanisław, późniejszy kardynał. Między drzeworytami Muczkowskiego widzieć je można pod Nr. 1272: na tarczy sama ta pończocha, nad tarczą kapelusz kardynalski, ale tylko z trzema piętrami kutasów. Był więc wtedy jeszcze tylko biskupem.

XVI wieku. Do księgi mieszczan krakowskich został zaciągnięty w r. 1503. Dawniejsi, od jakich stu lat tu w Krakowie istniejący Hosowie, nie zdaje się żeby byli jego krewnymi. Natomiast miał on tu bogatego krewniaka imieniem Henryk Slacken, który (nazywany zawsze mieszczaninem krak.) w r. 1502 został zamianowany zawiadowcą czy przedsiębiorcą mennicy. Krewieństwo między nimi było takie, że Hose (od r. c. 1500) był mężem Anny, primo voto małżonki Erharda Slacken, brata owego zawiadowcy mennicy. To też powód, że wszedł z nim nasz Ulryk Hose od razu co do tego interesu w spółkę. To przedsiębiorstwo menniczne zostało już w r. 1504 przeniesione na Litwę — na razie do Kowna, a następnie do Wilna. Henryk Slacken zmarł w tymże roku lub w początku następnego, zapewne w Kownie. Odtąd nasz Hose prowadził rzecz na własną już rękę. A chociaż nieprzerwane aż do śmierci stosunki utrzymywał z Krakowem i za krakowskiego zawsze mieszczanina uchodził, to jednak miejscem stałego jego pobytu było odtąd aż do samego końca Wilno. Tu kierował stale mennicą, tu się dorobił znacznej fortuny, tu pozyskał prócz Menniczego i inne z czasem urzędy (np. 1524 Horodniczego, a 1528 i Wojskiego wileńskiego). Tam też i życie zakończył r. 1535, powszechnym otoczony szacunkiem, choć za bajkę to uważać należy, żeby go tu kiedy zaliczano do szlachty. — Że tak nie było, tego dowodzą współczesne urzędowe wzmianki o naszym Ulryku. A mianowicie w r. 1505 widzimy go tu nazwanym circumspectus przezorny; w czasie od 1524—1530 po kilka razy (pięć takich pism) spectabilis szanowny — famatus sławetny — spectabilis ac famatus... Wszystko to predykaty zaszczytne, lecz tylko w sferze mieszczańskiej — szlachcic (w tamtem stuleciu) byłby je za obraźliwe dla siebie uważał. Równie też i synom jego, co najmniej aż do r. 1538, nie dawano innych

epitetów, jak ingenui, circumspecti, a córce honesta. Starego Hozyusza nie tylko ani razu za życia nie nazwano nobilis lub generosus, ale owszem w pewnym kwicie z r. c. 1513 wręcz go mienią »mieszczanin krakowski«[1]). Jeśli do tego dodamy, że syn jego Stanisław w r. 1540 otrzymuje w kapitule krak. kanonią, ale t. zw. szczytnicką, zarezerwowaną raz na zawsze pro doctoribus plebeis; jeśli z tem połączymy uwagę, że owa pogłoska o nobilitacyi jego ojca jakoby dokonanej przez cesarza Maxymiliana (panował 1493—1519) sama przez się wielkie wzbudza wątpliwości, bo kiedyż to miałby Ulryk Hose dostąpić tego zaszczytu?... Gdyby to było zaszło jeszcze przed r. c. 1500, to dlaczegoż człowiek tak uznawany i odznaczony w własnej ojczyźnie byłby miał szukać losu aż w Polsce? A gdy się tu raz już osiedlił i od r. 1504 stale na Litwie przemieszkiwał, to czem mógł zjednać sobie Menniczy wileński takie względy u postronnego monarchy? Jeżeli nadto uwzględnimy, że ów z r. 1561 dyplomat dany synom Ulryka tego też nie powiada, żeby patent na szlachectwo przez Maxymiliana ich ojcu udzielony był produkowany na sejmie, przeciwnie zastępuje to tylko słowami: »fidedignorum hominum relatione«, a nawet dalej i wręcz nadmienia o możliwych mankamentach, jakie co do tego patentu mogą zachodzić, które król Zygmunt August jednak uchyla[2])... to zdaniem mojem upoważnia to wszystko do niezaprzeczonego wniosku, że stary zacny nasz Hozyusz przeżył i zakończył życie w stanie, w jakim się urodził, w stanie mieszczańskim. Epitet

[1]) Dowody na to wszystko w materyałach przez Dra W. Zakrzewskiego zebranych w przedmowie do wyżej zacytowanego tu dzieła.

[2]) »Supplendo omnes defectus, si qui forte in Maximiliani caesaris privilegio patri eorum concesso exstarent«...

»nobilis« w połączeniu z jego nazwiskiem prawda że się także spotyka. Lecz zaszło to po raz pierwszy dopiero r. 1542, więc w 7 lat po śmierci Ulryka, kiedy syn jego Stanisław, kanonik krakowski i mąż znaczenia wielkiego, pełnił już ministeryalne funkcye sekretarza państwa. Wtedy też dopiero i on sam i brat jego Jan już wspomnieni z tym epitetem. Nobilitacya w r. 1561 przez kurtuazyą w formie indygenatu wydana, przypada na tensam właśnie rok, w którym kanonik, następnie biskup, kardynalski kapelusz otrzymał, i nie wątpić, że miała ona raz na zawsze tylko wyrównać ten rażący niestosunek między słynnym purpuratem i filarem kościoła a jego w kraju plebejską ciągle rodziną.

Tak więc mieszczańska pończocha stała się szlacheckim herbem.

3. Następnie wymieniam tu nobilitacyą Stan. Czyszyńskiego, w r. 1580 dokonaną przez Stefana Batorego, a to za rycerskie zasługi pod W. Łukami. Patent odnośny opiewa: »Insigne« Czyszyńskiego p o p r z o d k a c h o d z i e d z i c z o n e (jakieś połączenie gałązek, ptaków i lilij — pomijam szczegóły, bo to dla nas obojętne) ma i nadal widnieć na jego tarczy herbowej — klejnot z hełmem rycerskim zaś do tego przybywa z nowa: dwa skrzydła orle, a między nimi lilia[1]). Herb ten nawet Niesieckiemu nieznany.

4. Skomplikowańszem było zdarzenie z r. 1581, zaszłe w obozie pod Pskowem: uszlachcenie pisarza kancelaryi król., ale i dzielnego, tam pod Pskowem odznaczonego żołnierza, S t a n i s ł a w a *Pachołowieckiego*. Tegoto syna »rodziców

[1]) Regest tego niedrukowanego jeszcze dokumentu podano w Piekosińskiego Dynast. pochodz. p. 207 Nr. 158.

szanownych« (ex parentibus honestis, więc nie nobilibus!) »przypuszcza król i zapisuje do stanu szlachty«, a zarazem deklaruje, jakiego ten nowy szlachcic będzie odtąd używał herbu, nazywać się mającego Pskowczyk. »Dawne jego insigne, które po przodkach posiada«, ma otrzymać miejsce nad hełmem; takowe wyobraża: półksiężyc rogami zwrócony w górę, ze środka tego księżyca wynikają trzy miecze, przedzielone jeden od drugiego gwiazdą, a trzecia gwiazda pod półksiężycem. Do tego więc dawnego, obecnie w klejnot przechodzącego godła, przybywają teraz z nowa aż dwa godła do umieszczenia na tarczy: w prawej połowie Orzeł biały ukoronowany, pamiątka od króla; w lewej Jelita, przez Zamojskiego jako hetmana nadane Pachołowieckiemu w oznakę, że i on go do udziału w tym swym herbie, choć z pewnymi odmianami przypuszcza.

* Wizerunek całego tego herbu Pskowczyk, jednakże tylko z pół-orłem, a nie całym orłem w prawej przedziałce tarczy, zamieszczony między herbami w T. I niniejszego dzieła, wziąłem z Herbów Paprockiego p. 275. Tam też dano in extenso i dokument odnośny. Owo dawne godło Pachołowieckich zupełnie jest identyczne z szlacheckim herbem znanym już Długoszowi i to pod nazwą Kownia (tom I dzieł, p. 568: Kownia, tres gladii nudi, invicem acuminibus juncti. Nie ma tu więc wzmianki o gwiazdach). I Paprocki zna ten herb jako osobny, ale go nazwał Równia, p. 668: widnieją tu wprawdzie już owe gwiazdki, ale tylko 2, między jelcami mieczów, bez trzeciej pod półksiężycem. — To istnienie szlacheckiego herbu, i to już w XV wieku, czy on się zwał Kownia czy Równia (podobno zwano go i Skawina — wszystkie 3 nazwy niewątpliwie z jednej wynikły, dwie z nich będą tylko przekręceniem trzeciej, choć niewiedzieć której między nimi) poczytuję za jeden z przykładów takiego

przypadkowego zbiegu okoliczności, że godła niejednej nieszlacheckiej rodziny bywały nietylko podobne do jakiego szlacheckiego herbu, ale nawet prawie niczem od niego się nie różniły. Bo żeby honesti naszego Stanisława Pachołowieckiego parentes już byli szlachtą, a to dlatego że używali takiego godła, tego przypuszczać w żaden sposób nie można wobec słów w dokumencie wyraźnych »in equestrem ordinem adscribimus et admittimus... et omnia nobilitatis jura etc. adtribuimus«.

5. Ostatnim takim znanym mi faktem było nadane w r. 1582 szlachectwo Włochowi, geometrze królewskiemu, ale i wojakowi zasłużonemu, Piotrowi *Frankowi*. Dyplomat nobilitacyjny (Herby Papr. 282) wypowiada o rodzicach tego Franka, że byli ingenui ac minime obscuri, nie zaszczyca ich jednakże epitetem nobiles. A zatem uszlachcenie, a nie indygenat. Co do herbu król orzeka, że familijne »insignia« Franka, »które ma po rodzicach«, nimirum Gryphis alatum pedem (więc coś w rodzaju polskiego herbu Topacz, Papr. 729), przenosi teraz po nad hełm; do umieszczenia na tarczy zaś nadaje mu się przy współudziale Zamojskiego jako hetmana odmianę herbu Jelita, t. j. dwie (tylko dwie, zamiast trzech) wiadome złożone w krzyż kopie. — Że dotąd ten Frank nie był szlachcicem, ani nawet włoskim, tego jasno dalsze ustępy patentu nobilitacyjnego dowodzą.

Tak więc możność i że tak powiem zdolność plebejskich godeł przeobrażania się w herby czy to co do godła, czy co do klejnotu szlacheckie, uznać należy za stwierdzoną po tem wszystkiem, co się tu opowiedziało. Pięć przeobrażeń powyższych dzięki przypadkowo zachowanym świadectwom dziejowym odbyło się, że tak powiem przed oczyma naszymi. Ale ileż to może być herbów takich na pozór a prima origine

szlacheckich, które także przez to stadyum przeszły, takisam miały początek, tylko że nam niewiadomo nic o tem.

Powyższa pierwsza połowa artykułu niniejszego o herbikach plebejskich miała odpowiednio do przyjętej w tej publikacyi metody za podstawę zachowane, w dyplomataryuszach każdemu przystępnych opisane, osób z imienia znanych dotyczące pieczęci. Ten materyał sfragistyczny nie sięgał ni z początku ni z końca po za ramy XIV i XV stulecia, z wyjątkiem kilku okazów z pierwszych lat panowania Zygmunta I. Odwołanie się do kilku uszlachceń późniejszych miało na celu tylko poddać próbie to wszystko, co z tamtych faktów wynikać mi się zdawało jako ogólny rezultat.

Świadom tego, że poruszony tu przedmiot, jeżeli nie ma być traktowany zbyt jednostronnie, wymaga świateł i z innych sfer potocznego pożycia, chciałbym teraz uzupełnić ten wywód i innym rodzajem dat. Myślę, że go nie zepsuję, że go nie pozbawię cechy naukowej ścisłości, jeżeli te daty będą brane z stron różnorodnych jak gdyby na chybi-trafi — nie trzymając się już tak ściśle pewnej czasów kolei, ani też miejsca i prowincyj, do których się odnoszą. Sądzę bowiem, że w kwestyi tak mało zbadanej jak obecna, każdy z jakiegobądź czasu, miejsca i sfery użycia wzięty szczegół może tylko być pożądanym.

Przyjdzie mi tu zatem wspomnieć o godłach np. wyciśniętych lub wyrytych na różnych sprzętach domowych posiadanych przez osoby stanu, który nas tu zajmuje, na ich rzemieślniczych lub artystycznych robotach, na ich pismach więcej prywatnej natury, na ich publikacyach drukarskich, na ich nagrobkach, na ich darach do kościoła, nawet na

ławkach kościelnych, które sobie czy to sami sprawili czy z jakich innych przyczyn mieli prawo uważać za swoje. Materyał, którym tu rozporządzam, wyznaję, że jest tylko dorywczo, w ostatnim dopiero roku, po największej części z drugiej ręki zebrany i mimo wszystkich zabiegów nie tak obfity jakbym chciał — daje on jednak w przybliżeniu wyobrażenie o rozmaitości użycia i zastosowania tych znamion w odniesieniu do posiadających je osób lub rodzin.

Widzieliśmy to już przy omawianiu pieczęci, że widniejące na nich godła rozpadają: albo na kategoryą więcej do herbowej zbliżoną, t. j. wyobrażającą pewne istotne, zdeterminowane, z życia wzięte przedmioty — albo na kategoryą owych gmerkami we Lwowie nazywanych znamion, które same przez się niczego nie wyrażają. Literowych bowiem okazów było między tymi pieczęciami niewiele; najzwyklej też te inicyały imienia lub nazwiska uzupełniały tylko godła do jednej lub do drugiej kategoryi należne. Przypominam, że takich gmerkowych godeł spotykaliśmy na nich najwięcej.

Otóż stosunek ten w kraju naszym niezmiennie przeciągnął się i w dalsze wieki. Na jakie półtorasta znanych mi godeł plebejskich tej drugiej kategoryi, niewiele potrafiłbym w tymsamym obrębie czasu ukazać takich herbików mieszczańskich, które wymyślone zostały na podobieństwo prawdziwych herbów, herbów szlacheckich. Były takimi np. następujące:

Herbik Kaspra Guttetera, mieszczanina i rajcy krakowskiego w czasach panowania Stefana Batorego. Daje go kilkokrotnie tu już wspomniany Muczkowskiego Zbiór odcisków drzeworytowych, a to pod Nr. 1268. Przedstawia tarczę na dwie przedzieloną połowy: na niższej wyobrażony mur twierdzy z bramą stojącą otworem; na wyższej przednia połowa stojącego za tymże murem człowieka

z halabardą w ręce. Po nad tą tarczą różne zawiłe floresy i arabeski (między nimi może korona, hełmu z pewnością tu nie ma), a nad nimi toż popiersie halabardnika jeszcze raz. W otoku napis: *Sola virtus triumphat. Caspar Gutteter consul crac.* Z jakiego druku to wzięte, niewiadomo.

Herbik kanonika katedr. gnieźn. Tomasza Jozycyusza, dra praw w Rzymie promowanego, zmarłego r. 1616. Był rodem ze Skotnik, do szlachty się nie liczył, zajmował w kapitule jednę z kanonii t. zw. plebejskich czyli doktorskich. Na wystawionym sobie przez niego samego jeszcze za życia pomniku grobowym, umieszczonym w katedrze gnieźnieńskiej w t. zw. doktorskiej, przez tegoż Jozycyusza i kolegę jego Oczkę fundowanej kaplicy, umieścił poniżej swej w modlitwie zatopionej osoby herb takiego składu: podłużne koło poprzek przedzielone na dwoje — w wyższej połowie jakieś zwierzę domowe (krowa? owca?) w prawą stronę kroczące, w dolnej 4 róże tak ustawione ·:·

Godło kanonika gnieźnieńskiego Wincentego Oczki († 1628). I ten kolega Jozycyusza, członek kapituły gnieźnieńskiej, a to tylko z tytułu że był doktorem medycyny, choć pochodzenia mieszczańskiego (dziad jego Stanisław Oczko w Warszawie był kołodziejem, stryj zaś naszego kanonika imieniem Wojciech lekarzem królewskim — ma mieć nagrobek, dokładnie dotąd nieopisany, w Lublinie u Bernardynów), i ten mówię kanonik wystawił sobie równie jak tamten jeszcze za życia w tejże katedralnej kaplicy takiż z marmuru czarnego pomnik, a pod nim koło owalne z herbem. Tworzy go jakiś ptak, zdaje się gęś[1]).

---

[1]) Ksiądz Polkowski w dziele swojem »Katedra gnieźnieńska« na str. 188 opisuje te dwa pomniki. Determinuje znamię Jozycyusza jako herb Ciołek i Doliwę, a godło Oczki jako Korwina. Że się

Godło nieznanego z osoby rajcy lwowskiego z r. 1619, wyrzeźbione na kamieniu zdobiącym dziś grotę na Wysokim zamku, pochodzącym z wieży dawnego tutejszego ratusza, która się zawaliła w r. 1826. W podłużnem kole, przedzielonem poprzek na 2 połowy, w górnem półkolu popiersie lwa w prawą zwróconego stronę; w dolnem 3 róże tak ustawione ·.· a między nimi jakby litera R, ale wspak położona i przekreślona poprzek belką. Rysunek w Łozińskiego dziele Patrycyat lwowski, p. 28.

Godło mieszczańskiej rodziny lwowskiej Kampianów, z tegoż czasu, przedstawiające drzewo z gwiazdą w takiem połączeniu . Można je widzieć w katedrze lwowskiej w t. zw. kampianowskiej kaplicy, oprócz tego i na kamiennej konsoli z dawnego ratusza zachowanej, gdzie jednak figura tego drzewa znacznie inna[1]). — Wnosząc z nazwiska, możnaby mniemać, że to jakaś cudzoziemska, do Lwowa przesiedlona familia. Tak nie było. Nazywali się oni właściwie Novicampiani (później to Novi odrzucono we Lwowie), a to dlatego, że pochodzili z Koniecpola nad Pilicą nazywanego wtedy Nowopole, gdzie byli prostymi włościanami. W drugiej połowie XVI wieku dwaj bracia, Wojciech i Paweł, szczęśliwym jakimś zbiegiem okoliczności wyszli na ludzi uczonych. Wojciech stanu duchownego, został profesorem

---

myli, o tem przekona każdego porównany z tymi herbami rysunek tych nagrobków w Rocznikach Towarzystwa Przyj. nauk poznańskiego T. I, udzielony przez Dra Gąsiorowskiego. — O rodzinie Oczków, z której ten kanonik pochodził, znajdzie czytelnik wiadomość w Bibliotece Warszawskiej z r. 1857 zeszyt IV.

[1]) Wł. Łozińskiego Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie, p. 76 Nr. 21 i p. 52 Nr. 15. — Konsola z dawnego ratusza, o której tu mowa, zdobi dziś studnię pod kościołem św. Łazarza na ul. Kopernika.

akademii krak., mężem głośnego imienia i nauczycielem królewicza węgierskiego Jana Zygmunta. Paweł ukończywszy studya z stopniem dra medycyny, osiadł we Lwowie, gdzie w r. 1560 otrzymał prawo miejskie, i dorobił się tu niezadługo bardzo znacznego majątku. Ku końcowi owego stulecia rajca miejski i burmistrz, fundator kaplicy w katedrze noszącej jego nazwisko, zakończył życie około r. 1600. Syn jego imieniem Marcin, także lekarz i czasu swego jeszcze wybitniejsza osobistość w lwowskiem mieszczaństwie niż ojciec, umarł r. 1629. Miał on tu wiele wziętości, ale w końcu życia i wielu nieprzyjaciół, przez których podbechtany dziedzic ówczesny miasteczka Koniecpola, Stanisław hetman wielki koronny, reklamował tego męża wraz z całą jego rodziną i majątkiem jako swoich poddanych, zbiegłych z dóbr pańskich. Zaledwie zdołano ubić ten szkandał już po śmierci Marcina sumą 3000 zł. daną Koniecpolskiemu tytułem odczepnego [1]).

Do tych tych okazów mógłbym tylko jeszcze dodać godło jakiegoś Szymona nieznanego nam nazwiska, pisarza miejsk. we Lwowie w XVI w., przedstawiające lilią zachowane na jakiejś spisanej przezeń transakcyi;

następnie herbik Sebastyana Zielińskiego mieszkańca tegoż miasta, zachowany na jego rekognicyi z r. 1575, takiego kształtu 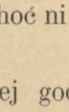 [2]). Tamto do Żuławy, to do Topora podobne, choć ni jednego ni drugiego nie identyfikuję z tymi herbami.

Dalej godło jakiegoś rajcy lwowskiego z r. 1619 [3]) widniejące na jednej z zachowanych dotąd kamiennych konsoli

---

[1]) Całe to zajście na podstawie autentycznych aktów opowiada Łoziński w wyżej zacytowanem dziele p. 71 i dalsze.

[2]) Łoziński, Złotnictwo, p. 45 Nr. 54 i 57.

[3]) Tenże, Patrycyat, p. 20 Nr. 6.

z ukończonej w owym roku wieży dawnego ratusza: baranek z chorągiewką, więc Junosza, ale takiego kształtu o którym wspomniał Paprocki że go »rycerstwo za jego czasu już nie używa« (ob. wyżej str. 271);

oprocz tego jakby-herb mieszczanina lwowsk. Pawła Hepnera z r. 1623, wyciśnięty na jednej z książek pozostałych z jego biblioteki, przedstawiający w kolistem okrążeniu konia w biegu, nad którym popiersie mężczyzny z dobytym pałaszem, a pod koniem coś jakby litera R;

nakoniec wspomniany już wyżej herbik Alembeków, głowę orlą okrążoną kołem wyobrażający, zachowany na jednej z rzeźb na kamieniu pozostałym z dawnego tutejszego ratusza[1]) i także znany z drzeworytu w Starowolskiego »Penu historicum«: oba okazy z r. c. 1620. Rodzina Alempeck pochodziła z Fryburga w Bryzgowii, a osiadła we Lwowie w środku XVI wieku, gdzie się bardzo wcześnie spolszczyła.

Toby były wszystkie w tej chwili mi wiadome takie herby mieszczańskie z XVI i XVII wieku, które się całym składem swoim do szlacheckich zbliżają, przedstawiając heraldycznie zużytkowany pewien przedmiot sam przez się każdemu zrozumiały i z życia wzięty[2]).

Okazy godeł kategoryi drugiej, znakowej — gmerki w ściślejszem tego słowa znaczeniu, mogłyby zająć w zestawieniu niniejszem nierównie szerszą przestrzeń. Zdaje mi się,

[1]) Patrycyat, p. 108 Nr. 29, i p. 190 Nr. 58.

[2]) Ani chwili nie wątpię, że między herbowymi drzeworytami w Zbiorze Muczkowskiego dobra część nie ściąga się do szlachty, lecz także do tego szeregu musiałaby być zaliczoną, gdyby się coś bliższego o nich wiedziało.

że postąpię sobie najwłaściwiej, jeżeli ich tu nie będę przedstawiał tak jak tamte z osobna, ale całymi grupami na zbiorowych tablicach, którymi ten tom zakończam. Raz dlatego, że po największej części niewiadomo, czyj który z tych znaków był, a potem i z tej przyczyny że lepiej się w taki sposób ukaże dziwne co do ogólnego typu i kroju podobieństwo do siebie tych wszystkich znaków, nieraz bez mała tożsamość.

Tablica I.

Na pierwszej z 4 dołączonych tu tablic zestawiłem godła same szląskie z czasu od r. 1450 do końca XVII wieku. Wziąłem je z rozprawy Dr. Luchsa »Bildende Künstler in Schlesien«, zamieszczonej w czasopiśmie Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, tom V zeszyt I w r. 1863 wydany. Zestawia tu autor nazwiska kilkuset budowniczych, mularzy, kamieniarzów, rzeźbiarzów, snycerzy, szklarzów i malarzów, po których w obrębie Szląska pozostały zachowane dotąd dzieła lub też wzmianki o tych przemysłowcach i artystach w pismach współczesnych. Niektórzy z tych rękodzielników oznaczyli roboty swoje monogramem lub godłem swojem. Zasób zakonserwowanych znamion takich na Szląsku jest znaczny. Wiele między nimi nazwać trzeba jedynym już śladem istnienia kiedyś ich właścicieli, ponieważ nawet tak skrzętnemu badaczowi, jak autor pracy niniejszej, nie udało się dociec, jak się zwali. Daje je tedy jako bezimienne, zawsze jednak z oznaczeniem, na jakim murze kościelnym albo ołtarzu, ambonie, kropielnicy, nagrobku, posągu, obrazie, oknie malowanem itd. rzeczone godła i dziś jeszcze oglądać można, jako też z którego czasu odnośne dzieła tych mistrzów szląskich pochodzą.

Dla objaśnienia tej tablicy nadmieniam, że Nr. 1 i dalsze aż do 21 są to znaki kamieniarskie, wyryte na poszczególnych ciosach zewnętrznej strony murów kościoła w Świdnicy, a datują z II połowy XV w. (1450—1490). Nazwiska rękodzielników tych niewiadome. Równie też po tej klasie rzemieślników, nazwisk nieznanych, zostały Nry 30—32, zdjęte z murów wieży farnego kościoła w Gliwicach z r. 1504; niemniej Nr. 39 z muru gospody w Opawie pod Landshutem z roku 1558.

Jeżeli właścicieli powyższych znamion zaliczyć można do klasy prostych rzemieślników, to tak zwani przez Luchsa Steinmetzen tworzyli niejako przejście od kamieniarzy do rzeźbiarzów (Steinbildhauer), coś w pośrodku między rzemieślnikiem a już artystą. Ich roboty już wytworniejszego rodzaju. Z małym a raczej jednym tylko wyjątkiem i tych wszystkich nazwiska niewiadome. Do osób tego stanu odnoszą się tu Nry 22—26, przypadające na lata 1455, 1461, 1462, 1479 i 1488; niemniej Nr. 29, z r. 1500; 34 (1524), 35 (1528) i 46 (1691). Wszystkie zdjęte z robót zachowanych w Wrocławiu.

Nr. 27 z r. 1497 jest gmerkiem niewiadomego z nazwy snycerza wrocławskiego, którego dziełem ołtarz w kościele tamtejszym św. Elżbiety.

Do rzeźbiarzy wyższego stopnia (żaden z nazwiska nieznany) odnoszą się Nry: 28 z r. c. 1500, 33 (r. 1505), 38 (1556), 40 (koniec w. XVI), 43 (1624) i 45 (1645). Prócz Nru 40, który przypada na Świdnicę, wszystkie inne zdjęte z zabytków sztuki kościelnej miasta Wrocławia.

Nr. 36 jest to monogram pisarza miejskiego wrocławskiego Bonawentury Röslera († 1575).

Nr. 37 wzięty z nagrobka w Wrocławiu złotnika Hansa Irmischa, † 1538.

Trzy Nry, mianowicie 41 z r. 1588, 42 (1591) i 44 (1630) są to godła malarzów. Tylko właściciel ostatniego, Jerzy Janisch z nazwiska wiadomy — wszyscy Wrocławianie.

Znaki powyższe, pomimo całej różnicy, należą wszystkie jakby do jednej rysunkowej familii. Stan i stopień w zawodowej hierarchii ich właścicieli widocznie nie wywierał na ich dobór i formę żadnego wpływu. Niektóre między nimi przypominają godła polskie szlacheckie, np. Nr. 7 bardzo podobny do Syrokomli; 44 (znak malarza) byłby Kościeszą, gdyby litera G, inicyał imienia Georg, nie była tu zastąpiła miejsca poprzecznej kreski; a Nr. 26 (z r. 1488) całkiem identyczny z Radwanem. Nr. 13 (z II połowy XV wieku) nie bardzo się różni od znaku na pieczątce komesa Degnona, o której mówiliśmy wyżej na str. 34. Nr. 25 takisam, jak znak na pieczęci z r. 1230 kom. Racibora i Gerwarda z Koszut z r. 1296 (str. 71 i 74).

Znaki te szląskie urywają się na r. 1691. Od tego roku aż do 1790 przywodzi Dr. Luchs jeszcze 67 znanych i nieznanych z nazwiska osobistości różnych działów rękodzielniczych, wszystkie jednak już bez takich godeł. Używali odtąd początkowych liter swego imienia i nazwiska albo nie wyrażali żadnych. Zdaje się przeto, że wyszły one wtedy na Szląsku z zwyczaju.

Jakkolwiek największa część znaków zestawionych na tej tablicy odnosi się do ludzi narodowości niemieckiej, to jednak z uwagi, że między nimi mogli się znajdować i nasi, szczególnie w wieku XV, albo osobistości świeżo dopiero zniemczone, a wreszcie choćby tylko dla porównania z takimiż pamiątkami naszymi, sądziłem że tu zasługują na uwzględnienie.

Tablica II.

Zestawiam tu dość różnorodne żywioły, ale pochodzące z małym chyba tylko wyjątkiem z naszego krajowego i narodowego świata.

Nr. 1 i 2 są to znaki prawdopodobnie kamieniarskie, zachowane na dwóch ciosach kościoła klasztornego w Czerwińsku mazowieckim[1]). Z którego one czasu? — oznaczyć na pewne trudno, kościół ten bowiem w XII założony wieku był potem parę razy przebudowywany. W każdym razie ciosy te pozostały z odległej pewnie przeszłości.

Nr. 3. Godło nieznanego z nazwy znakomitego rzeźbiarza XV stulecia, widniejący na bronzowej nagrobnej płycie arcybiskupa Jakóba z Sienna († 1480), w katedrze gnieźnieńskiej. Obacz ks. Polkowskiego »Katedra gnieźnieńska«, p. 142 i tab. VI.

Nr. 4. Znak słynnego rzeźbiarza i snycerza naszego Wita Stwosza z XV stulecia, zachowany na 3 jego mistrzowskich dziełach. (Katedra gnieźn. p. 144. Ambr. Grabowski, »Kraków« ed. z r. 1866, p. 371).

Nr. 5. Znak nieznanego z osoby, współczesnego pewnie Stwoszowi rzeźbiarza krakowskiego, twórcy płyty kamiennej na korytarzu kościoła św. Katarzyny w Krakowie na Kazimierzu, przedstawiającej Chrystusa modlącego się w ogrodzie oliwnym. Ambr. Grabowski w dziele »Kraków« p. 371 przysądzał to dzieło i wyryty znak na niem temuż Stwoszowi jako drugie godło jego. Litera S i podobieństwo dłóta przemawiałoby za tem: wszelako wątpię, żeby się to mogło utrzymać.

---

[1]) Sprawozdania Komisyi hist. sztuki w Polsce, Tom IV zeszyt I, tab. 12.

Dalsze numery (6—11) są to godła — 3 na tarczy, drugie 3 bez niej — naszych najdawniejszych drukarzy krakowskich, a mianowicie:

Nr. 6 godło Jana Hallera († 1525), wytłaczane na jego drukach z r. 1508—1512.

Nr. 7 godło Marka Szarfenbergera, z r. 1511.

Nr. 8 monogram Floryana Unglera, z r. 1530.

Nr. 9, 10 i 11 trzy różne godła Hieronima Wietora, z lat 1512—1523[1]).

W Nrze 12 widzimy znak wyrzeźbiony w tarczy na bronzowym w katedrze poznańskiej wystawionym pomniku kanonika i Dra medycyny Andrzeja Grodzickiego, zmarłego r. 1550. Pochodził z mieszczańskiej rodziny poznańskiej i tylko temu stopniowi uniwersyteckiemu zawdzięczał wyniesienie swoje na kanonika r. 1514. Stryjem jego był zmarły r. 1517 Maciej Grodzicki, także Dr. medycyny i kanonik 3 kapituł, poznańskiej, gnieźnieńskiej i krakowskiej.

Dalsze 29 numerów, od 13—41, są to godła niewiadomych osób, ale samych małomiejskich i niewątpliwie polskiej narodowości mieszczan, wyryte na stallach w prezbiteryum kościoła farnego w Bieczu. Pochodzą z XVII wieku i jak widzimy, nie wszystkie mają dodane sobie i inicyały nazwisk, jakkolwiek u większej liczby zdaje się to być charakterystycznem znamieniem[2]).

---

[1]) Lelewela Bibliograficznych ksiąg dwoje, tab. IV, VII, VIII i X.

[2]) Te 29 herbików, równie jak i obydwa ostatnie, Nr. 43 i 44, zawdzięczam koleżeńskiej uczynności prof. Wład. Łuszczkiewicza w Krakowie, który je roku przeszłego na wycieczce naukowej w te strony uczniom swoim dał odrysować, a mnie ich tu do użycia dozwolił. Składam mu za to przy niniejszej sposobności serdeczne podziękowanie.

Nr. 42. Znak na sygnecie zmarłego w r. 1563 mieszczanika i mularza krakowskiego Stanisława Flaka. Wydobył z aktów miejskich wiadomość o tym jego sygnecie i podał ją do pierwszego zeszytu tomu IV Sprawozdań Kom. hist. sztuki (p. XXIII) Dr. A. Karbowiak, i z tej zapiski to biorę. Sam ten sygnet się nie zachował, lecz jest opisany w tamtoczesnym urzędowym inwentarzu rzeczy pozostałych po tym Stanisławie, w słowach następujących: »Sigillum annulare aureum cum stemmate(!) tali« (tu odrysowano w inwentarzu to »stemma« prostego rzemieślnika).

Nr. 43. Godło wyryte na tarczy herbowej, na nagrobku w farze w Bieczu, »który (jak napis na nim opiewa) szlachetna pani Katarzyna Furmankiewiczowa z Krakowa, niegdy pana Stanisława Mączki rajcy bieckiego i Heleny małżonków córka, dla rodziców położyła r. 1632«. Litera C doczepiona do tego znaku zdaje się świadczyć, że to było godło córki, fundatorki nagrobka, a nie Mączków, dla których go położono.

Nr. 44. Znak na nagrobku w tymże kościele jakiejś Anny Katalikowy. Doczepiona tu litera A miała pewnie związek z imieniem Anna. Inne litery jednak, C i V (może N) niewiadomo jaką miały przyczynę.

Godła na tej drugiej tablicy widzimy że są po największej części tegosamego kroju, co znaki szląskie, ukazane na pierwszej. Niektóre nawet bardzo podobne do tamtych, np. Nr. 5 a tam 44, Nr. 9 i 10 a tam 46, Nr. 23 a tam 17, Nr. 25 a tam 25, Nr. 36 a tam 26. Kilka pomiędzy bieckimi przypominają i znane szlacheckie herby, np. Nr. 14 a Pilawa, Nr. 23 a Syrokomla, Nr. 26 a Dębno, Nr. 37 a Bogorya, Nr. 40 a herb u Niesieckiego przywiedziony pod nazwą Świenczyc.

Tablica III.

Pierwsze 14 numerów podanych na tej tablicy są to godła samych mieszczan krakowskich z XV i XVI stulecia. A mianowicie:

Od Nru 1—7 idą znaki wydobyte z dawnych Inwentarzy skarbca kościoła Maryackiego w Krakowie, które w opracowaniu Dra Piekosińskiego ogłoszone zostały w dosłownym już to łacińskim już niemieckim swym texcie w Sprawozdaniach Komisyi historyi sztuki, T. IV zesz. 2 p. 65 i nast. Były te inwentarze układane w różnych latach, jednakże wszystkie w obrębie XV wieku. Zaciągano do nich sprzęty drogocenne kościelne tak dawniejsze, jak i świeżo przybywające, w takim razie z wymienieniem zwykle osób, od których pochodziły, przy czem nie pomijano i wzmianki o godłach, jeżeli jakie na nich były, podając takowe zarazem i w rysunku. Są wiarogodne poszlaki, że godła te odnoszą się prawie wszystkie do osoby dawnego właściciela, do darodawcy tego przedmiotu kościołowi, a nie do rękodzielnika, który je wykonywał, choćby to zresztą dla nas nie stanowiło wielkiej różnicy. Nazywają inwentarze kościelne te znaki signum, signetum, po niemiecku Zeichen. Jakkolwiek nie zapisano przy kilku takich pozycyach, kto omawiany dar złożył, można jednak za rzecz pewną uważać, że były to ofiary od samych mieszczan, a więc i herbiki na nich mieszczańskie, skoro powiadamia nas na podstawie swych źródeł wydawca tych inwentarzy, że do zbogacenia skarbca kościoła Maryackiego niemal wyłącznie przyczyniały się rodziny patrycyuszowskie i mieszczańskie krakowskie, oraz księża piastujący tu beneficya. »Udział dworu królewskiego w tych darach i szlachty był prawie żaden«.

Nr. 1. Znak niewiadomo czyj, wyryty na srebrnym kielichu, podarowanym w r. 1428.

Nr. 2 i 3. Także znaki niewiadomych z imienia osób, wytłoczone na dwóch kielichach ofiarowanych przed r. 1452.

Nr. 4. »Signum« jakiegoś Jana Odowa, wyryte na tarczy na postumencie kielicha przezeń darowanego w r. 1476.

Nr. 5. Tem godłem była naznaczona patena, którą r. 1487 obdarzyła kościół obywatelka krakowska Małgorzata Schowitzowa.

Nr. 6. Z takim monogramem przybył r. 1490 kielich, pochodzący prawdopodobnie z legatu Marcina zakrystyana tej świątyni, w owym czasie zmarłego.

Nr. 7. Godło zapewne Jana Kreidlera, wyszyte na aksamitnej cyrzynce — dar z r. 1490. Tyle z inwentarzy kościelnych. —

Dalsze 7 numerów są późniejsze, przypadają na w. XVI, a wydobyte zostały z dawnych ksiąg miejskich przez Dra Karbowiaka, który wiadomość o nich podał w tymże 2 tomu IV zeszycie Sprawozdań kom. sztuki (p. XXXVIII). Wypisał on to z dawnych urzędowych inwentarzy miejskich, dotyczących pozostałości po schodzących z świata mieszkańcach m. Krakowa. Dawano w nich przy wzmiance o złotych albo srebnych przedmiotach nieraz i opis wraz z rysunkiem godeł, jeżeli jakie na nich widniały. Nazywane one tu bywają signum, character, stemma, po polsku pieczęć.

Nr. 8. »Charakter« kupca krakowskiego Stanisława Rychlicza, w r. 1559 zmarłego. Na 12 łyżkach srebrnych znalezionych w jego spuściźnie były wyryte litery S i R i ten »charakter«.

Nr. 9. Godło tegoż Rychlicza w połączeniu z tymi literami wyryte na wspak, na tegoż pieczątce złotej (sigillum aureum... cum stemmate tali itd.).

Nr. 10 i 11. Znak mieszczanina i restauratora (tabernator) krakowskiego Łukasza Ptaka († c. 1565). Pozostałe

po nim 12 łyżek srebrnych były opatrzone »pieczęcią« (tak w inwentarzowym texcie) podaną tu jako Nr. 10. A na srebrnym jego sygnecie było wyryte tosamo »signum« z literami początkowymi jego nazwiska — nasz tu Nr. 11.

Nr. 12 (ledwie czem różny od Nr. 7) widniał na złotym sygnecie mieszczanina krakowskiego i urzędnika żupniczego (salicida) Janka Gołego, jak to inwentarz rzeczy jego w r. 1566 spisany opiewa, nazywając to jego godło stemma. W tejże spuściźnie znaleziono i tuzin łyżek srebrnych, te jednakże musiał Goły posiadać już z drugiej ręki, gdyż były napiętnowane alio signo — nasz tu Nr. 13.

Nr. 14. Znak niewiadomo jakiego mieszczanina krakowskiego zdjęty z jego pieczęci, wyciśniętej na spisanym w jego obecności jako świadka urzędowego inwentarzu pozostałości po wdowie Macieja Czarnego w r. 1566.

W odniesieniu do powyższego zbiorku godeł krakowskich (Nr. 1—14) zauważyć należy prawie tożsamość między Nr. 7 a 12: tamto znak zapewne Jana Kreidlera z r. 1490, a to stemma salicydy Gołego z r. 1566. Obydwa przypominają herb Nałęcz. Nr. 8 (znak Rychlicza) i Nr. 13, zarówno są do Kościeszy podobne i mogłyby za jej waryanty uchodzić. Nr. 10 znak Łukasza Ptaka zakrawa prawie na Jastrzębca. Między znakiem Nr. 3 niniejszej tablicy (bezimiennego darodawcy kielicha z r. c. 1450), a godłem również nieznanego z imienia rzeźbiarza krakowskiego XV wieku, Nr. 5 tabl. II, nie ma żadnej innej różnicy, jak tylko to S, pewnie inicyał nazwiska, dodany tutaj do znaku. —

Dalsze numery począwszy od 15go, zebrane na tej tablicy III i tychże kontynuacya na IVtej, dotyczą wyłącznie miasta Lwowa, a pochodzą z okresu czasu od 1464—1687 (jeden i jeszcze późniejszy: Nr. 35 z r. 1730). Pozbierał je

z miejskich aktów i z różnych rzeźbiarskich, malarskich, architektonicznych i złotniczych zabytków tutejszych Władysław Łoziński i dołączył w rysunku do wydanego w r. 1889 dzieła swego »Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach«. Jego też uprzejmości zawdzięczam, że je w tej publikacyi mojej dla uzupełnienia przedmiotu mogę reprodukować, korzystając z jego już gotowych, do użycia łaskawie dozwolonych mi typów. Daję je tu jednakże w zmienionym porządku, opartym na rysunkowem pokrewieństwie tych gmerków.

O wielu z tych herbików lwowskich nie można już dzisiaj podać, jakiej osobie, jakiej rodzinie służyły. Takowe bowiem przedostały się do czasów naszych jako tylko nieme znaki, na precyozach, pieczątkach, broni mieszczańskiej, na ormiańskich płytach grobowych, na dawnych wotach kościelnych itp. wyryte. Takimi są mianowicie numery na tej III i IV tablicy: 30, 32, 33, 34, 46, 48, 54 i 66. Następujący również bezimienny szereg odnosi się do samych Ormian: Nr. 17, 18, 19, 25, 26, 28, 29, 31, 37, 38 i 64. Nie dostrzegam między krojem tych ostatnich a innych żadnej typowej różnicy.

Nr. 39 właściwie także do takich bezimiennych godeł należy: domyślam się jednakże, że było to godło rajcy lwowskiego i lekarza w swoim czasie słynnego Erazma Syxta; albowiem zachowała się tarcz z tym znakiem na jednej z kamiennych płytów, wpuszczonych niegdyś w mur zewnętrzny wieży ratusznej, ukończonej r. 1619, a Syxt należał wtedy do grona wpływowych rajców i litera S dodana do tego znaku była pewnie inicyałem jego nazwiska.

Dzisiaj widzimy tę tarczę w mur wprawioną na Wysokim zamku przy wejściu do groty, gdzie też znajdują się i dwa inne takie pamiątkowe kamienie, jeden z gmerkiem

danym na naszej tablicy III jako Nr. 34, drugi z półlwim herbikiem opisanym wyżej na str. 361[1]).

O innych numerach mamy wiadomość, do kogo się odnosiły.

Nr. 15 znak miejskiego pisarza (notarius) Albrychta z r. 1541, z rekognicyi.

Nr. 16 znak Ormianina Steczkowicza Zachno z r. 1538, z rekognicyi.

Nr. 20 godło Nikorowiczów, z płyty grobowej ormiańskiej. (Godnem uwagi, że nobilitowani w r. 1781 Nikorowiczowie w Galicyi zatrzymali tę kotwicę w herbie).

Nr. 21 znak Ormianina Steczko, na jego rekognicyi z XVI w. (Między tym znakiem a Nrem 16 nie ma jednak podobieństwa, więc imię Steczko nie było familijnem).

Nr. 22 znak Baltazara Głowy z r. 1530, z rekognicyi.

Nr. 23 znak Mikołaja Stradomczyka z roku 1470, z rekognicyi.

Nr. 24 znak Krzysztofa Szklarza z r. 1595, z transakcyi.

Nr. 27 znak Ormianina Jaśkiewicza, z płyty grobowej ormiańskiej.

Nr. 35 znak Ormianina Steczkiewicza, z płyty grobowej ormiańskiej. (I ten znak nie ma nic wspólnego z Nr. 16 i 21).

---

[1]) Wszystkich takich herbikami opatrzonych kamieni z dawnego ratusza zachowało się 8. Trzy z nich wymieniłem tutaj. Dwa z godłami, których dla braku typów gotowych nie ukazuję (jeden z sercem, krzyżem nad niem i dwiema gwiazdkami — drugi trudny do opisania — obacz Łoziń. Patryc. p. 16 i 8, Nr. 5 i 3), leżą na Wysokim zamku przed restauracyą. Dwa zdobią studnię pod św. Łazarzem (jeden z drzewkiem Kampianowskiem, drugi identyczny z tym tu nieopisanym przed restauracyą leżącym). Nakoniec kamień z barankiem, o którym mówiłem wyżej na str. 363. Wszystko to pamiątki po rajcach.

Nr. 36 znak Daniela Zaleskiego z r. 1580, z rekognicyi. Może to jednak był szlachcic, w takim razie herbu Lis, są bowiem między Zaleskimi i domy tego herbu.

Nr. 40 (Tabl. IV), znak Jerzego Sponera z r. 1569, wyjęty z księgi kupieckiej.

Nr. 41 znak Krzysztofa Foxa z r. 1574, z rekognicyi.

Nr. 42 znak bogatego kupca Stanisława Hanla († 1577) właściciela Zofijówki, zachowany na jego pomniku w katedrze lwowskiej. Rysunek tego pomnika daje Łoziński (Patrycyat p. 118): po nad znakiem niniejszym dołączone tam jeszcze litery S. H.

Nr. 43 znak kupca Melchiora Haza z roku 1556, z rekognicyi.

Nr. 44 znak architekta i geometry lwowskiego Wojciecha Kapinosa z XVII w., z transakcyi.

Nr. 45 znak mieszczki Anny Szymonowej z roku 1571, z rekognicyi.

Nr. 47 znak Steczkowicza z r. 1541, z transakcyi. (I ten znak całkiem inny od jego imienników).

Nr. 49 znak Domagalicza Wojciecha ławnika lwowskiego w końcu XVI wieku, fundatora własnej kaplicy w katedrze — z płaskorzeźby na zewnętrznym murze tejże katedry.

Nr. 50 znak bogatej kupieckiej rodziny Scholtzów-Wolfowiczów, z rekognicyi z r. 1562.

Nr. 51 znak mieszczki Doroty Byliny z r. 1575, z rekognicyi.

Nr. 52 wspomniany już raz wyżej znak kupca Antoniego de Valetariis z r. 1470, z rekognicyi.

Nr. 53 znak Hallenbergera z r. 1574, z rekognicyi.

Nr. 55 znak Rusina Sienka z r. 1539, z rekognicyi.

Nr. 56 znak Manasterskiego z r. 1578, z rekognicyi.

Nr. 57 znak Błażeja Sosny, z rekognicyi z XVI w.

Nr. 58 znak Macieja Kaszera z r. 1541, z rekognicyi.

Nr. 59 wspominany już raz wyżej herbik rajcy i burmistrza lwowskiego Dybowickiego († 1618), z jego testamentu.

Nr. 60 znak kupca Gebeleto z r. 1470, z rekognicyi.

Nr. 61 znak Stanisława Kantora z r. 1575, z rekognicyi.

Nr. 62 znak Mikołaja Koszli z r. 1541, z rekognicyi.

Nr. 63 znak Stanisława Mozańca z r. 1554, z rekognicyi.

Nr. 65 wspomniany już wyżej gmerk Ormianina Kalnika z r. 1464, z rekognicyi.

Nr. 67 znak Scholtzów-Stanclowiczów z r. 1556, z rekognicyi.

Nr. 68 znak jakiegoś Szymonowicza z roku 1576, z rekognicyi.

Dodajmy do tego jeszcze wzmiankę o mieszczańskim herbie Bojmów, rodziny pochodzenia węgierskiego, ale już w pierwszej generacyi po przeniesieniu się do Lwowa spolszczonej i skatoliczonej, przybyli tu bowiem w połowie XVI w. jako kalwini. Zajmowali się kupiectwem i sztuką lekarską, piastowali najwyższe urzędy miejskie, zostawili po sobie piękną, świadczącą o ich zamożności pamiątkę w fundowanej przez nich kaplicy t. zw. ogrójcowej czyli Bojmowskiej. Pierwszy tutejszy ich protoplasta imieniem Jerzy umarł w wieku bardzo późnym, lat przeszło 80 sobie licząc, w r. 1616. Syn jego Paweł zszedł z świata r. 1650. Pozostały po nich obydwóch w kaplicy ogrójcowej niezgorszego pędzla portrety, na których i herb ich odmalowano, znany nam i z dwóch jeszcze innych okazów, z nagrobka Pawła i z pomnika zbiorowo-familijnego Bojmów, obydwa w tejże kaplicy [1]). Herb ten mieszczański przedstawia na tarczy godło

[1]) Łoziński, Patrycyat, p. 80, 88, 92 i 100.

identyczne z herbem Odrowąż, tem jedynie odróżnione od niego, że tu dodano i krzyżyk, wsunięty w środek odrowążowskiej zawiasy, któregoto przyczynku nie ma w Odrowążu prawdziwym. Nad tą tarczą jest i hełm, a na nim korona z pióropuszem i poprzek przetkwioną przezeń strzałą. (Prawdziwy Odrowąż przeciwnie ma tu na pióropuszu powtórzone godło takie, jakie widnieje na tarczy). — Wspomniałem przy innej już sposobności, że to jedyny mnie znany przykład mieszczańskiego herbiku — z hełmem i klejnotem. Mogłoby się tu nasuwać może komu pytanie, czy też Bojmowie w tych czasach nie dostąpili nobilitacyi, choć o tem nic nie podaje tradycya: otóż tak z pewnością nie było, skoro Paweł Bojm w swym testamencie około r. 1642 pisanym, potomkom swoim zaleca, by idąc torem swych przodków, stale się medycyny trzymali, a uczyli jej się we Włoszech, »albowiem nam ludziom plebejae conditionis nauka ta jest honorifica i utilis i gloriosa«. Przypuszczam zatem, że może jedyną przyczynę tego hełmu w ich herbie upatrywać należy chyba w tytule Sekretarzy królewskich, udzielonym tak Jerzemu, jak i Pawłowi, pierwszemu przez Batorego, drugiemu przez Zygmunta III, co też napisy na ich portretach z pewnym przyciskiem podnoszą.

Jeżeli w ogólności te wszystkie na tabl. III i IV zebrane herbiki lwowskie porównamy pomiędzy sobą, uderzy nas podobieństwo wzajemne jednych do drugich. Tak np. Nr. 15 a 16; 25 a 26; 27 a 29; Nry 33, 34, 37, 38 i 44 mogłyby za waryanty tylko tegosamego gmerku uchodzić; Nr. 50 a 58 i zbliżający się do nich 67; Nr. 55 a 56; wreszcie Nr. 23 i 24 zupełnie są identyczne, pomimo że je od siebie więcej niż wiek cały przedziela. — Takież podobieństwo między kilku tymi lwowskimi herbikami a krakowskimi na

tabl. III, np. Nr. 5 a 27; Nr. 8 a 34; Nr. 7 i 12 a 59 na tab. IV; Nr. 10 a 22, w przewróconej zaś pozycyi i Nr. 23 i 24. — Herbik biecki tab. II Nr. 13, a lwowski tab. III Nr. 30, tylko dodanym do tamtego zapewne inicyałem nazwiska t. j. literą A różnią się między sobą.

Niemała też liczba tych lwowskich gmerków zbliża się całym swym kształtem do znanych powszechnie szlacheckich herbów. Tak np. Nr. 16 tabl. III przypomina herb żmudzkiej rodziny Jańczyków (Paprocki Herby 870). Nr. 22 to prawie Ratułt lub Szeliga. Nr. 33 to żywcem Kościesza, a i Nr. 34 tylko jej waryanta. Nr. 46 niemal identyczny z Prusem I; Nr. 47 czyż to nie Bojcza? Nr. 51 zgoła jednaki z Ostoją; Nr. 55 z Habdankiem, a Nr. 56 jego odmiana; Nr. 52 mało różny od Saławy, Nr. 59 od Nałęcza, a Nr. 61 od Dulicza, jak go daje Niesiecki.

Przedstawione tu okazy herbownictwa mieszczan dalekie wprawdzie od tego, żeby wyczerpywały sprawę tu poruszoną. Wiele zasadniczych pytań i nadal jeszcze pozostaje niewyjaśnionych. Tyle jednak już i z tego wynika, że jak z jednej strony wszystkie te godła, czy one przypadają na Lwów lub Kraków, czy na tak drobną mieścinę jak Biecz, czy na szląską prowincyą, pod względem typowego pokrewieństwa trzymają się niejako za ręce: tak z drugiej strony, pod tymże względem rysunkowym, w ogólności rzeczy biorąc, nie widzimy i między szlacheckimi herbami a tamtymi znakami zasadniczo nieprzeskocznego przedziału. Wszystko się tu jakoś styka i spływa ze sobą, jako produkt jednego gruntu, jako wynik z jednego źródła, rezultat miejscowych jednorodnych stosunków. Kto wierzy w genetyczny związek herbów polskiej szlachty z runami skandynawskimi, przyjmuje na tej podstawie

exotyczny i dynastyczny tejże początek, ten logicznie musiałby to wszystko rozciągnąć i na żywioły mieszczańskie.

Ale nie tylko na mieszczańskie — rozciągnąć to będzie musiał i na jeszcze niższą sferę społeczną. Wyobrażenia nasze wprawdzie, popłacające obecnie o tej klasie włościańskiej w wiekach, które poprzedziły wiadome patrymonialno-poddańcze stosunki, dziwnie jeszcze są pogmatwane. Historycznie trafnych pojęć o tym przedmiocie dotąd niewiele — rumowiska do uprzątnienia tu może jeszcze więcej, niż w tradycyjnych wierzeniach np. w owe odwieczności herbowe, które publikacya niniejsza zbija. Ale i to się kiedyś, może niezadługo wytrze na jaśnię, wydobędzie z odmętu dat z sobą sprzecznych, bo w decydującym właśnie punkcie źle tłómaczonych i pojmowanych, zaciemniających istotną, równie od retrospektywnego optymizmu Maciejowskich, jak i od pessymizmu najświeższych prac na tem polu daleką prawdę.

W posiadaniu godeł takich, jak ów stan miejski, byli w odnośnym okresie czasu niewątpliwie i mieszkańcy osad wiejskich (mówię tu oczywiście o w o l n y c h, których istnieniu, w moim sensie, dzisiejsza historyczna krytyka przeczy), tak rolnicy, jak i stojący z nimi na równi poczet przeróżnych innych zawodów, tworzących razem społeczną klasę, która nie należała wprawdzie do szlachty ani do mieszczan, ale też taksamo odróżniona była od tłumu owych »nieswobodnych poddanych«, którzy nic swego nie posiadali, ani nawet własnej swojej osoby.

W toku dziejów osady takiej ludności poznikały z widoku. Ostatnich szczątków takowej dopatrzyć się zaledwie można w niektórych królewszczyznach, a i w tych były to już tylko jakby oazy, i to jeszcze nie istniejące aż do ostatnich czasów narodowej niepodległości.

Jednym z wyjątkowych dziś już przykładów takiej jeszcze egzystencyi, wprawdzie w kraju nie naszym, ale w narodzie naszym, jest mały nad Bałtykiem półwysep Hela. Na podstawie opowiadania osób, które ten wąski szmat lądu z uwagą na pożycie tamtejszej ludności zwróconą zwiedzały, i tego co o niej spisał długoletni jej opiekun i proboszcz tej parafii[1]), rzec można, że to zabytek jakby dziwem jakim zachowany organizacyi i kultury z przed czasu jeszcze Mściwojów i Świętopełków. Na tych piaskach, które ni zboża nie rodzą ni skarbów podziemnych nie ukrywają, wdzierstwo do cudzej własności i żądza wyzysku nie widziały dla siebie pola; więc zostawiono ten lud w spokoju, w posiadaniu ubóstwa w jakiem się zrodził, i obyczaju, którego mu ni dawniej Krzyżak ni dziś żandarm nie uważa za rzecz godną zachodu odbierać. Dzięki temu ludność tamtejsza, gorąco katolicka, żyje nie tylko w tej swej wierze nienagabana, ale zachowała i język ojczysty, choć się do niego nawciskało już dosyć obcych wyrazów, szczególnie w zakresie rybackiego zawodu, do którego wszyscy bez wyjątku należą i z niego jedynie żyją. Więc np. już nie łódka, ale bat (mówią jednak też i »czołen«) — nie wybrzeże, ale sztrand — nie wydma czyli namieć z piasku, lecz dyna; a zdobycz w wyrzuconych z morza na brzeg przedmiotach zowią byta. Na oznaczenie kierunków wiatru nie mają innych wyrazów, jak nord, ost, syd i west. Zresztą jednak jest to lud szczerze i na wskróś polski, przechowujący pradawne i formy bytu i wyrażenia. Są rybakami, nazywają się Rybakami, miano tej ich małej ojczyzny także Rybaki — gdyż nazwy Hela między sobą nie używają. Lud niewątpliwie od najdawniejszych czasów przez

[1]) Ksiądz Hieronim Gołębiowski, autor dziełka niedawno temu wydanego w Peplinie p. t. Obrazki Rybackie.

wszystkie dalsze wieki do dziś dnia wolny, choć ubogi i nic wspólnego nie mający z położeniem t. zw. drobnej czyli szaraczkowej szlachty. Całą topografię tego zakątka tworzą cztery tylko wioski: Chałupy, Bór, Kusfeld i najprzedniejsza z nich wszystkich Jastarnia; tu bowiem kościół, tu i rezydencya plebana, równie biednego jak oni wszyscy. Dusz w tych osadach nie więcej jak 1200. Każdy mężczyzna zwie się Józef, a jeżeli nie Józef, to już chyba jedynie Jan. Każda niewiasta — Anna albo Maryanna. Rybak zaś, jak już powiedziałem, jest nazwiskiem familijnem każdego. A chyba tylko dla odróżnienia mają potoczne przydomki, jak Mądry, Okrętnik, Dławiduda itp.

Otóż kiedy po przeżytem w pracy i biedzie życiu takiego poczciwca przyjdzie mu nakoniec umrzeć, a sąsiedzi i krewniacy ostatnią mu oddają posługę: na grobie jego zarównywają ziemię i stawiają nad nim krzyżyk, na którym kładą imię i nazwisko nieboszczyka a oprócz tego i »merk« czyli znak jego rybacki, niby herb owego biedaka. Każdy z nich bowiem posiada pewne osobne swoje godło, z niewielu kresek w jak najprostszy sposób złożone, którem naznacza swoję łódkę, wiosła, sieci i inne przyrządy rybackie, w ogóle wszystko co tylko ruchomego posiada. A nazywają to merk[1]). Te merki tak są do siebie podobne, że obcemu człowiekowi niedościgłemby się zdawało zadanie, rozróżniać te niezliczone coraz inne kombinacye kresek. Oni jednak z łatwością po nich się oryentują i zawsze wiedzą, co czyje — przywłaszczenie bowiem i złodziejstwo rzecz to u nich nieznana[2]).

[1]) Są i inne jeszcze punkta na bałtyckiem nadbrzeżu, w których ludność kaszubska takich znaków jeszcze używa, np. wieś Swarzewo (Schwarzau) pod Puckiem. Tu je wszelako nazywają nie merk, ale poznaka — gdzieindziej i »parezane znaki«.

[2]) Tosamo podnosili o mieszkańcach (zachodniego) Pomorza już i biografowie Ottona biskupa bamberskiego, który ich za czasów

A czemże były owe godła mieszczańskie, któreśmy co tylko poznali — czem największa część napieczętnych znamion wojewodów i kasztelanów naszych z przed roku 1300, jeżeli i to także nie kombinacye z niewielu prostych lub w łuk zagiętych kresek złożone? Pierwszy punkt wyjścia tego wszystkiego, zdaje mi się, mamy wskazany w powyższem. Na co tu sięgać aż w runy, jeżeli prosty chłop helski sam sobie z własnej głowy tosamo zrobić potrafi?

Dla uzupełnienia wiadomości powyższej i na zakończenie już rzeczy, która mi się wbrew zamiarowi zbyt przedłuża pod ręką, dopisuję tu tylko jeszcze kilka faktów i spostrzeżeń odosobnionych. Myślący czytelnik zechce je ze sobą sam już połączyć i wysnuć z nich wniosek należny.

Otóż nie zawadzi nadmienić, że te znaki nie tylko tam na Pomorzu, ale i gdzieindziej między ludem prostym do dziś dnia zachowują się jeszcze w zwyczaju. W okolicach nadbużańskich bartnicy zwykli pnie swojej pasieki naznaczać rozmaitymi piętnami, złożonymi z kilku kresek, krzyżyków, kwadracików itd. Nazywają je tam k l e j n a m i [1]). —

---

naszego Krzywoustego na wiarę chrześcijańską nawrócił. Dziś to tam jednak niestety wyszło już ze zwyczaju, z wyjątkiem poszczególnych chyba miejsc.

[1]) Zaczerpnąłem tej wiadomości z książki bez wyrażenia imienia autora w Warszawie w r. 1841 wydanej p. t. Heraldyka. Napisał ją Norbert Malinowski, traktuje w niej przedmiot niekoniecznie polskie tylko rzeczy mając na względzie i zupełnie mimochodem, nie wyprowadzając stąd żadnych wniosków, zanotował wzmiankę o tych klejnach nad Bugiem na str. 36. Dodaje jednak w tem miejscu, że »obszerniejsze o tem badanie« zamieścił w swej Teoryi heraldyki polskiej. Tej nie znam i nawet nie wiem, czy była drukowana, gdyż Zakład Ossolińskich jej nie posiada, a i Bibliografia Estreichera nie wymienia takowej.

Z tem się łączy druga wzmianka o klejnach, która wszelako przypada na czasy dawno ubiegłe. W statucie ziemskim z r. 1529 nadanym Litwie przez Zygmunta Starego, artykuł dotyczący służby wojennej, a w szczególności corocznych spisów wojskowych[1]), nakłada na każdego kniazia, szlachcica, bojara itd. obowiązek stawiać się corocznie w dniu oznaczonym osobiście i z wszystkimi swymi pachołkami i końmi do regestru, i dawać doń zapisywać pod względem koni nie tylko ilość ich, ale i jaka maść (szerst) każdego i jakie klejno. Text ruski tego statutu dano obok i w łacińskim przekładzie współczesnym. Wyraz klejno oddano tu przez »character equo inustus« (znak na koniu wypieczony).

A zatem to słowo klejno, dziś albo do niedawna używane w bartnictwie, ma tam swoję dawną przeszłość. Posiadało kiedyś obszerniejsze, i w wojenne urządzenia wkraczające znaczenie. Że to zaś tylko zepsuty, z heraldyki wzięty wyraz klejnot, to dowodzenia pewnie nie potrzebuje. —

W r. 1410 stanęło na błoniach pod Grunwaldem do boju z Krzyżakami 50 polskich chorągwi i 40 litewskich. Litewskie zostały tu przyprowadzone przez Witołda i innych książąt jemu podwładnych. Jak polskie, tak i litewskie banderye miały każda pewien znak. Obchodzą nas tu tylko litewskie. Otóż na trzydziestu pomiędzy nimi powiewała Pogoń litewska, a na dziesięciu »widniał znak na polu czerwonem, jakim zwykł był Witołd konie swoje, których miał wielkie mnóstwo, piętnować: a ten znak, trudny do opisania słowami, wyglądał tak « (słowa Długosza, Hist. IV 41).

To na koniach Witołdowych wypiekane znamię odnajdujemy i na jego, tudzież brata jego pieczęciach. Pieczęcią

---

[1]) Działyński, Zbiór praw litewskich, Statutu rozdział II, artykuł 5 p. 175.

o której mówię (bo nie wszystkie pieczęci Witołda są oznaczone tem godłem) jest mianowicie przywieszona do jego przywileju dla Piotra z Gumowa z r. 1426 (Wzory Stronczyńskiego, Nr. 50). Znamy ją z dwóch zgodnych z sobą rysunków — Stronczyńskiego w dziele co tylko wymienionem i Vossberga (II, tab. 22). Wyobrażona na niej konna postać tego książęcia, z mieczem w prawej ręce i tarczą na piersiach, na której tento znak. Napis *S. Allexandri ali. wytowdy de. gra. magni ducis litwai.* Pieczęć rodzonego jego brata Zygmunta, jedyna jaka po nim została, zupełnie takasama jak tamta, z napisem *S. Sigism.... magn. dux lith. rus. et...*, datuje z r. 1433: był już wtedy W. ks. lit. w następstwie po zmarłym bracie. Mamy ją odtworzoną rylcem Kielesińskiego, w Vossberga II dziele, tab. 24 [1]).

Że i na pieniążkach z czasów panowania Witołda, a potem i znacznie późniejszych, bywał tensam znak wybijany, to rzecz wiadoma i dość ją tutaj przypomnieć. Natomiast przytoczę tu fakt inny, znacznie dawniejszy i z całkiem innej sfery, ale co do głównej rzeczy pokrewny.

Kapituła poznańska zmieniała w ciągu wieków kilkokrotnie swą pieczęć. Około r. 1330 zaczęła używać tłoku względnie do czasów tamtych dość wykwintnie wykonanego, którego rysunek reprodukuje Kod. WPol. w T. IV pod Nr. LV. Była to już trzecia pieczęć tej kapituły, a poprzedziła ją sprawiona około r. 1210 druga z kolei pieczęć, z wyobrażeniem św. Piotra jako patrona tej katedry i z odpowiednim otokowym

---

[1]) Opisując tę pieczęć słowami w texcie tej swej publikacyi p. 44, Vossberg popełnił pomyłkę. Powiada bowiem, że na tarczy u piersi wyobrażonego na niej jeźdźca widnieje herb Jagieloński. Herbem Jagielońskim był krzyż podwójny. Tego tu nie ma, jak przekonywa wybornie wykonany rysunek. Znak Witołda zawiera ta tarcza.

napisem, której wizerunek dano tamże pod Nr. VIII. Przed tą pieczęcią zaś było tam od pierwszych zapewne czasów w używaniu sigillum bez żadnego napisu, co przedstawiające, nie wiemy, ale zrobione tak nieudolnie, że kanonicy, którzy ją odrzucili, wyrzekli o niej, że to raczej cauterium jumentorum, narzędzie do piętnowania koni, nie pieczęć.

Te ich słowa, w piśmie do papieża przy pewnej sposobności wypowiedziane, powtarza Innocenty III w liście z r. 1211 do Henryka Kietlicza arcybiskupa gnieźnieńskiego. Kod. WPol. Nr. 74. — Otóż godzi się tu zapytać, czy tym kanonikom byłoby przyszło na myśl przyrównywać tę swą pieczęć do wypiekadła końskiego, gdyby między jednem a drugiem nie był zachodził związek, tamtej generacyi jeszcze pamiętny, który nam dzisiaj żyjącym odsłania się chyba tylko zapomocą etymologicznej analizy tego wyrazu pieczęć.

Niejeden byłby może skłonny uważać go za spolszczenie słowa Petschaft. Braci Grimmów Słownik niemiecki wręcz odwrotnie zapatruje się na to. Widzi w tym wyrazie Petschaft nabytek ze słowiańskich języków, w czem się zapewne nie mylą. Czy zaś spojrzymy tu na naszę polską formę »pieczęć«, czy na czeską »peczet«, czy na ruską »peczat«, to jednomyślny tylko taki stąd wynik, że to wytwór z pierwiastka piek, tematu słowa piec. Bezpośrednie znaczenie pieczęci zatem: wypiek (znak wypieczony) i wypiekadło, narzędzie do wypiekania.

KONIEC.

Tablica I.

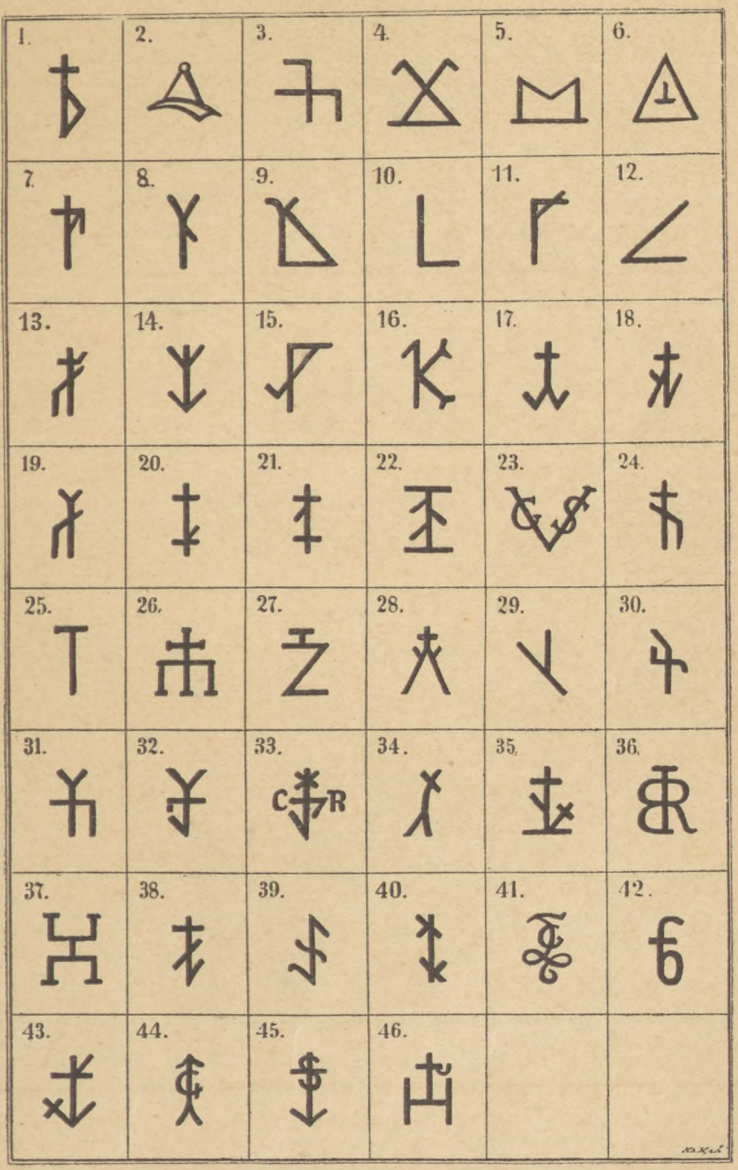
1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.
11.
12.
13.
14.
15.
16.
17.
18.
19.
20.
21.
22.
23.
24.
25.
26.
27.
28.
29.
30.
31.
32.
33.
34.
35.
36.
37.
38.
39.
40.
41.
42.
43.
44.
45.
46.

Tablica II.

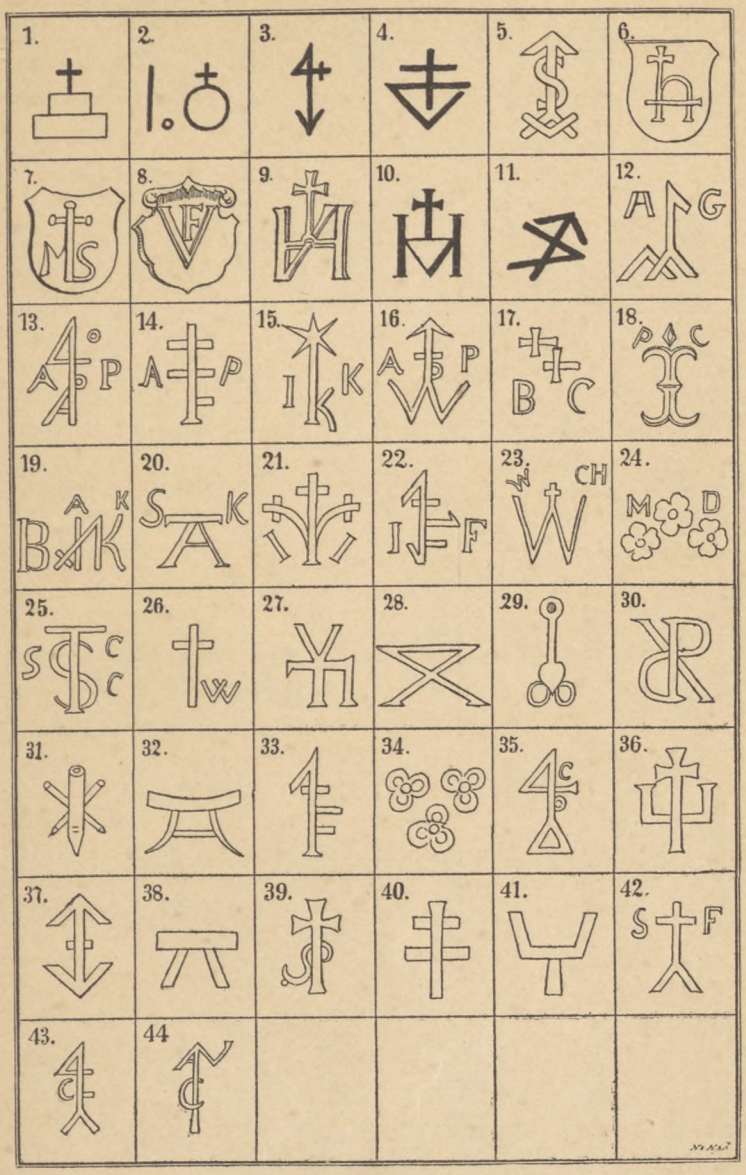
1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.
11.
12.
A G
13.
A P
14.
A P
15.
I K
16.
A P
17.
B C
18.
P C
19.
A K
B K
20.
S K
21.
22.
I F
23.
CH
W
24.
M D
25.
S C C
26.
27.
28.
29.
30.
31.
32.
33.
34.
35.
C
36.
37.
38.
39.
40.
41.
42.
S F
43.
C
44
C

Tablica III.

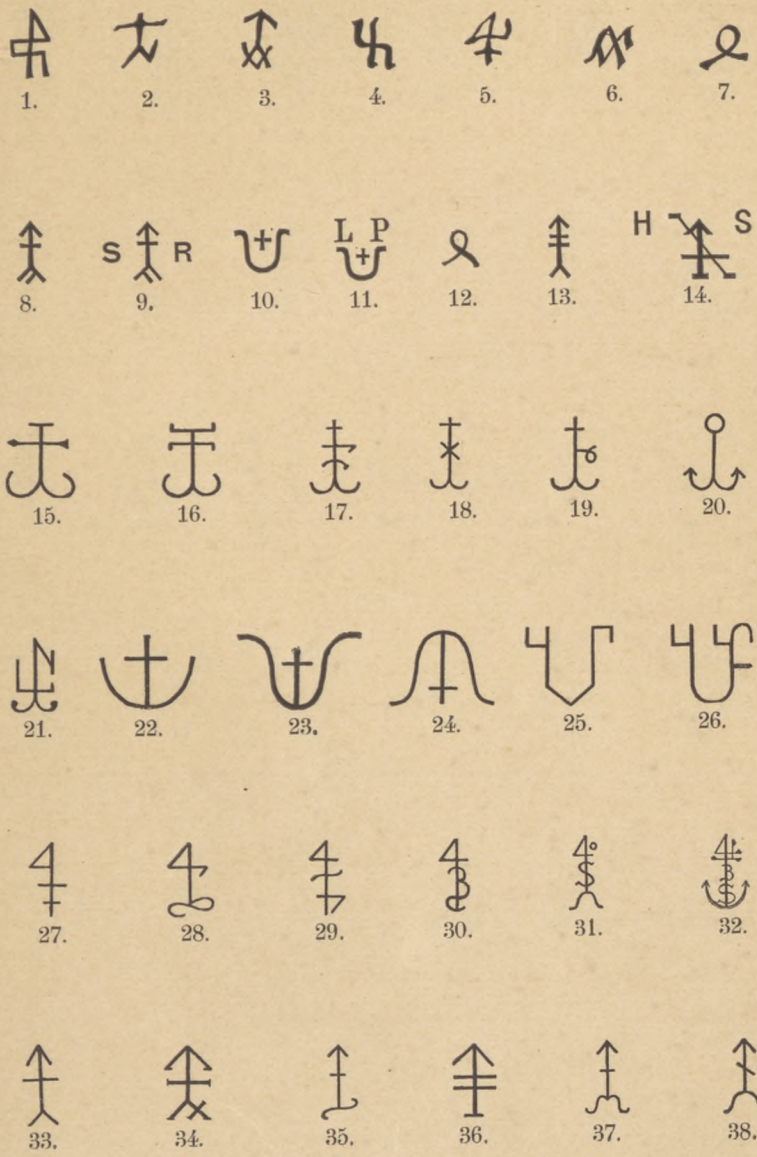
1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
S
R
9.
10.
L
P
11.
12.
13.
H
S
14.
15.
16.
17.
18.
19.
20.
21.
22.
23.
24.
25.
26.
27.
28.
29.
30.
31.
32.
33.
34.
35.
36.
37.
38.

Tablica IV.

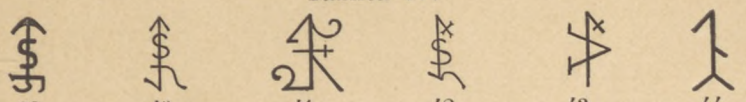
39.
40.
41.
42.
43.
44.

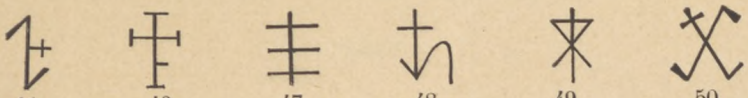
45.
46.
47.
48.
49.
50.

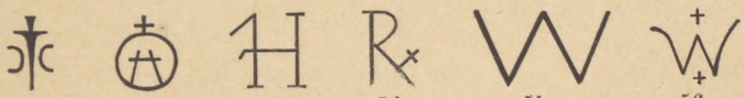
51.
52.
53.
54.
55.
56.

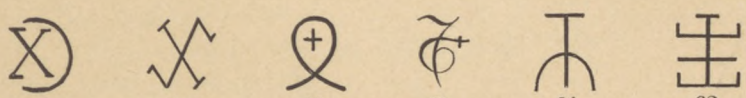
57.
58.
59.
60.
61.
62.

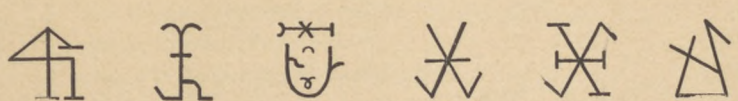
63.
64.
65.
66.
67.
68.

SPIS I PORZĄDEK RZECZY.

Str.

II. Napieczętne znaki w Polsce aż po koniec XIII stulecia. Część druga.

C. Pieczęci Szlachty 7
O sfałszowanych pieczęciach 8
Godło Piotra Własta (przodka Łabędziów) . 11
Pieczęć Dersława z Buska z r. 1190 . . 12
Pieczęci z XIII wieku: . . . 14
1. Bez żadnych godeł: . . . . . —
Sąd (Odrowąż) kasztelan wojnicki 1236 . . . —
Komes Stefan 1237 16
Pakosław Stary, wojewoda krak. (Lis) 1238 . . —
Adam kasztelan krak. 1257 20
2. Z godłami, ale nie mówiącymi: 21
Krystyn (Gozdawita) wojew. mazow. 1212 . . . —
Komes Budziwoj 1220 28
Arnold wojewoda kujawski 1228 29
Wojciech wojewoda sandomirski 1230 . . . —
Komes Bronisz (Łodzia) 1230 30
Komes Przybigniew 1236 33
Komes Degno 34
Vlodimirus (Świebodzic?) 1237 35
Sędziwoj kantor gnieźnieński 1238 38
Grzegorz scholastyk krakowski 1233—1244 . . 39
Komes Janusz 1241 40

Str.

Komes Eustachy 1260 40
Sasin wojewoda krak. 1278 41
Warsz (Rawicz) kasztelan krakowski 1278 . . . —
Piotr wojewoda krakowski 1286 44
3. Pieczęci z literami: 45
Lupus kasztelan kruszwicki 1212 . . . . . —
Marek (Świeboda) wojewoda krak. 1220 . . . 46
(Rodowód Świebodziców w XII i XIII w.) . . . 47
Klemens z Ruszczy kasztelan krak. 1238 . . . 65
Klemens z Ruszczy wojewoda krak. 1244 . . . 67
(Andrzej Zebrzydowski »herbu Gryf«, 1525) . . . 68
Pakosław Stary (Lis) wojew. sandom. 1228 . . 71
Komes Racibor 1230 . . . . . —
Michał kasztelan krak. 1243 73
Wacław kapelan kośc. św. Wojciecha w Krak. 1250 . 74
Komes Gerward z Koszut (Leszczyc?) 1296 . . —
4. Pieczęci z godłami mówiącymi: . . . . . —
Sławosz ze Sławoszowa 1210 . . . . . —
Mściwoj wojewoda wiślicki 1231 75
Mikołaj wojew. krak. (syn tamtego) 1257 . . . 77
Sąd (Odrowąż) kasztelan wojnicki 1239 . . . —
Wilgo sędzia mazowiecki 1250 80
Sławnik (Pałuka) 1259 . . . . . —
(Szkic dziejów rodu Pałuka) 81
Zbilut Straszowic (Pałuka) kaszt. nakielski 1301 . 89
Zbilut Sławnikowicz (Pał.) kaszt. nakielski 1343 . 90
Trojan (Pałuka) proboszcz katedr. pozn. 1357 . . 91
Wojciech (Pałuka) opat lubiński 1371 . . . —
Zbilut Zbilutowicz (Pał.) biskup włocł. 1383 . . —
Sędziwoj z Szubina (Pał.) star. WPolski 1376 . . 93
Świętosław (Pałuka) podkomorzy pozn. 1382 . . 95
Zbrosław kanonik wrocł. i krak. (Starza?) 1278 . 97
Sulek (Starza) kaszt. krak. 1286 99
Komes Olbracht, Komes Mikołaj } Zarębowie, bracia 1289 . . 103
(Rodowód Zarębów w w. XIII.) 107
Rekapitulacya i konkluzye 116

Str.

III. Tarcze, Herby, Hełmy, Klejnoty.

Wstęp 129
Szereg już herbów na pieczęciach XIV stulecia . . 131
Skąd wzięto herby i z czego je tworzono? . . . 141
Godła dawniejszego typu jeszcze i w wieku XIV . . 156
Ben z Łososiny 1304 157
Komes Adalbert Czechosławic 1305 . . . . . —
Janisław kasztelan michałowski 1306 158
Stefan Pękawka starosta WPolski i kujawski 1317 . . . —
Paweł z Drochcza 159
Dobrogost (Nałęcz) wojewoda poznański 1310 160
Komes Wilisław z Nądni (Nałęcz) 1329 163
Paszko de Sethczicz 1361 164
Mikołaj (Pieniążek?) kancl. kat. gnieźn. 1361 . . . . —
Pełka z Gałowa 1365 165
Bogusław Krasny z Obodowa c. 1376 166
Szymon Grunowski 1382 . . . . . —
Piotr Zawadzki 1382 167
Krzesław podsędek krakowski 1387 168
Szymon archidyakon krakowski 1389 . . . . . —
Sposób przejścia z jednej epoki w drugą 169
Pieczęci Święców pomorskich 1276, 1281, 1306, 1308 . . 170
Rodowód i pieczęci Łodziów 1301—1305, 1315 178
Komes Paweł wojewoda w Świeciu i synowie jego — pieczęci 1281—1309 189
Pieczęci braci de Ost 1365, 1372 191
Następstwa przeprowadzonej reformy 192
Herb otrzymuje tosamo znaczenie co zawołanie . . —
Pochodzenie tego słowa herb 196
Odrębność znaczenia herbu w Polsce 197
Herby na Szląsku już w XIII stuleciu 199
Herb komesa Gniewomira 1202—1239 200
Herb komesa Zbrosława kasztelana opolskiego 1235—1284 . 201
Herb Grzymała (Pogarell) 1244—1302 203
Herb Bibersztein 1255—1315 206

Str.
Herb Rogala 1257—1326 208
Herb Wierzbna 1261—1326 209
Herb? (Wierzbno-Lis) 1226—1304 210
Herb szląski Wiesenburg 1279—1324 215
(Maćko Borkowicz i jego herb) 220
(Rodowód Borkowiczów) 222
Herb Dryja 1276 237
Herb Junosza 1284 . . . . . —
Herb Sternberg 1294 238
Herb Herburt 1296 . . . . . —
Herb Drogomir 1297 239
Herb Glaubicz 1326 . . . . . —
Herb Korzbok 1322 . . . . . —
Tarcze herbowe i hełmy w XIII stuleciu na Szląsku . —
Hełmy na polskich pieczęciach 250
Klejnoty w heraldyce polskiej 253
Dowolności w akcesoryach herbowych 262
Mniemane udostojnienia i nadwerężenia tarczy herbowej w Polsce 273
Waryanty godeł herbowych 285
Herby złożone 287

Wspólności w heraldyce polskiej a czeskiej . . . 292
Wspólności w Paprockiego Zrdcadle 300
Wspólności w tegoż Dyadochu 307
Wspólności w publikacyi Kupfera 313
Wynik z tego rozpatrywania 316

Godła mieszczan i innej nieszlachty w Polsce . . 324
Wstęp . . . . . —
Ślady takich godeł już w XIII stuleciu . . . 325
Godła zachowane z XIVgo w. dotyczą samych mieszkańców krakowskich 327
Czy mieszczanie krakowscy byli zrównani ze szlachtą? —

Str.

Przegląd godeł na pieczęciach mieszczańskich z XIV i XV wieku 335
Brak im hełmu i klejnotu nad tarczą . . . . —
Pieczęci z monogramami literowymi 336
Pieczęci obrazkowe 337
Pieczęci z polubownymi znakami 341
Ogólne o tem uwagi 346
Jak nazywano takie godła plebejskie? 347
Godło mieszczańskie mogło się i w herb szlachecki przetworzyć 349
Pięć przykładów takiego zdarzenia 350
(Uszlachcenie Hozyuszów) 351
Przegląd godeł plebejskich z XVI i XVII wieku . 358
Herbiki mieszczan podobne do herbów szlachty 359
Gmerki mieszczan aż do końca XVII w. . . . 363
Wyjaśnienie Tabl. I 364
Wyjaśnienie Tabl. II 367
Wyjaśnienie Tabl. III i IV 370
Merki rybackie na półwyspie Heli 380
Zakończenie 382

BIBLIOTEKA NARODOWA

24864

lo str. 48 tomu II.

ens (3)
76.

n (3)
225.

Andrzej (1)
kanon. krak.
1230.

KLEMENS
1238—† 1
kasztelan
fund. Sta

Teodor (2)
1242.

Sulek (2)
1244.

Wasienk
ksieni stan
† po 128

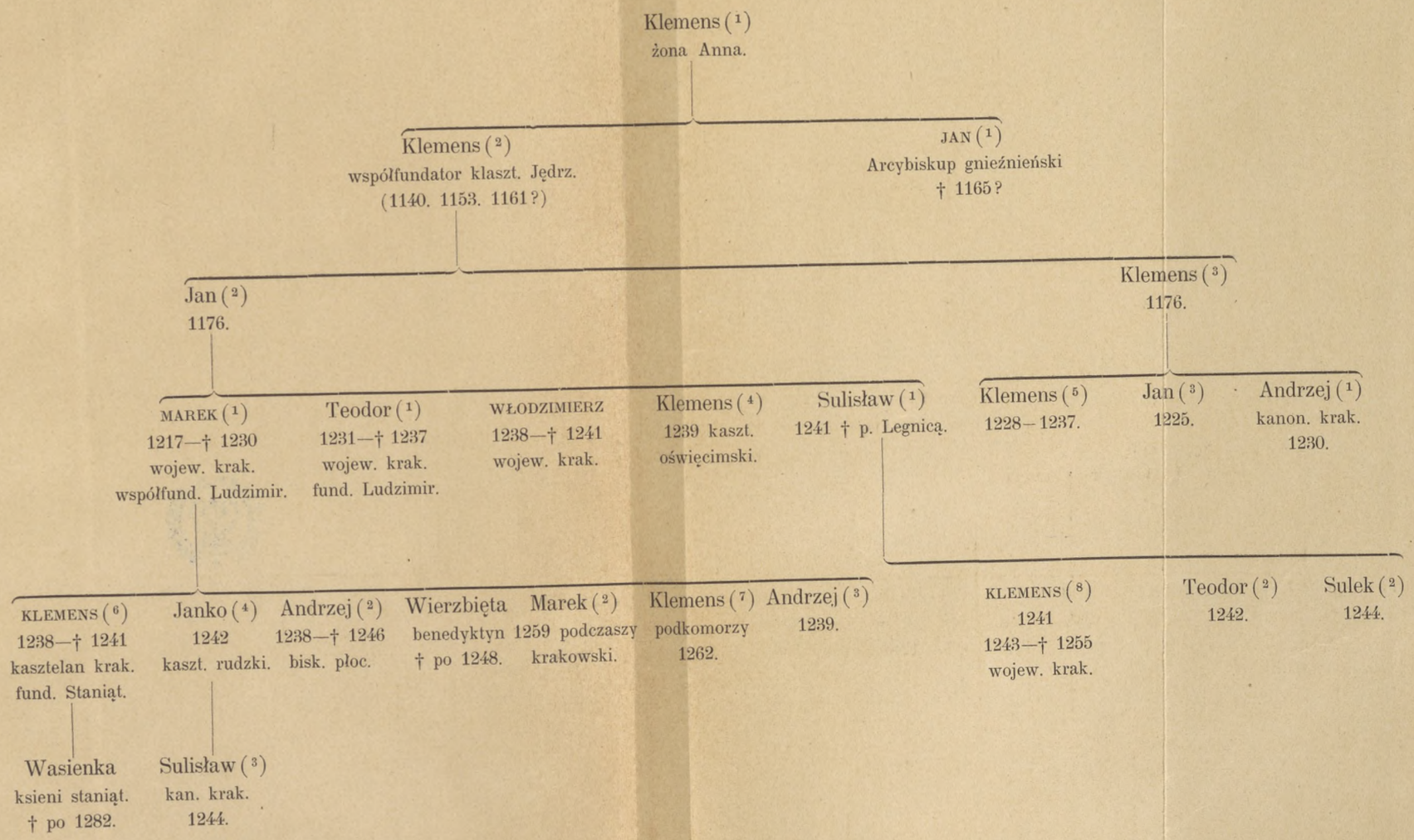
Klemens (1)
żona Anna.
Klemens (2)
współfundator klaszt. Jędrz.
(1140. 1153. 1161?)
JAN (1)
Arcybiskup gnieźnieński
† 1165?
Jan (2)
1176.
Klemens (3)
1176.
MAREK (1)
1217—† 1230
wojew. krak.
współfund. Ludzimir.
Teodor (1)
1231—† 1237
wojew. krak.
fund. Ludzimir.
WŁODZIMIERZ
1238—† 1241
wojew. krak.
Klemens (4)
1239 kaszt.
oświęcimski.
Sulisław (1)
1241 † p. Legnicą.
Klemens (5)
1228—1237.
Jan (3)
1225.
Andrzej (1)
kanon. krak.
1230.
KLEMENS (6)
1238—† 1241
kasztelan krak.
fund. Staniąt.
Janko (4)
1242
kaszt. rudzki.
Andrzej (2)
1238—† 1246
bisk. płoc.
Wierzbięta
benedyktyn
† po 1248.
Marek (2)
1259 podczaszy
krakowski.
Klemens (7)
podkomorzy
1262.
Andrzej (3)
1239.
KLEMENS (8)
1241
1243—† 1255
wojew. krak.
Teodor (2)
1242.
Sulek (2)
1244.
Wasienka
ksieni staniąt.
† po 1282.
Sulisław (3)
kan. krak.
1244.

BIBLIOTEKA NARODOWA

24864

BIBLIOTEKA NARODOWA

24864

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
485720
t.2
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001005299443